





**Anonim**

# Ekstaza 04

# Odwieczny urok grzechu

Motto:

Kto nic nie wie, nic nie kocha. Kto nic nie może zrobić, nic nie rozumie. Kto nic nie rozumie, nic nie jest wart. Ale ten kto rozumie, kocha, patrzy i widzi...

# Paracelsus

To, że ktoś za kimsz szaleje, jest nie tyle miarą miłości, co świadectwem wewnętrznej pustki i osamotnienia.

Jeśli nie wierzysz, zapytaj sam siebie, ile znasz osób zdolnych do prawdziwej miłości.

Miłość erotyczna, jeśli jest miłością, wynika z samej istoty życia i oznacza najgłębszą więź z drugą osobą.

# **Erich Fromm**

Żaden mężczyzna nie potrafi żyć wyłącznie dla miłości, tak jak kobieta, ani uczynić z miłości celu życia i wypełnić nią swoich dni.

# Anais Nin

Wielkim błędem moralności, jaką wpaja się nam od dziecka, jest ostrzeżenie mężczyzny przed kobietą i kobiety przed mężczyzną.

## *Gregorio Marañón*

Erotyczne in memoriam

Jorge był moim najlepszym przyjacielem. Był towarzyszem wielu przygód, jakie przytrafiły mi się w życiu, poczynając od czasów szkolnych. Los sprawił, że przez osiemnaście lat byliśmy nierozłączni, bowiem tak się składało, że pomimo częstych przeprowadzek, z miasta do miasta, mieszkaliśmy zawsze po sąsiedzku.

Miałem prawo sądzić, że wiem o nim wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów, ale niedawno przekonałem się — ku memu zaskoczeniu — że to nieprawda.

Stało się to dopiero wtedy, gdy zapoznałem się z zawartością paczki, którą w wielkim sekrecie powierzył mi, ciężko chory, na krótko przed swoją śmiercią.

— Weź to — powiedział, wręczając mi jakiś pakiet. — Znajdziesz tu rękopis mojej książki. Ale proszę, żebyś nie zaglądał do środka przed upływem dziesięciu lat. Wiem, że mogę ci zaufać. Byłbym wdzięczny, gdybyś potem znalazł dobrego wydawcę. Nie miej żadnych skrupułów z opublikowaniem

tych intymnych wyznań. Stanowią chronologiczny zapis najszcześniejszych chwil mego życia, jakich zaznałem u boku słodkich istot.

W oszołomieniu przekładałem z ręki do ręki ciężką, zalakowaną paczkę. Przypatrywałem się przyjacielowi, stwierdzając z przykrością, jak bardzo zmienił się pod wpływem choroby, która wyglądała na dużo groźniejszą i poważniejszą niż wydawało się nam na początku.

W miesiąc później szedłem za jego trumną, jako jeden z nielicznych uczestników



pogrzebu.

Paczkę oddałem do sejfu bankowego, żeby nie ulec pokusie i nie otworzyć jej przed czasem. W miarę upływu lat coraz rzadziej myślałem o prośbie przyjaciela, ale nie zapomniałem spełnić jego woli.

Właściwie nie byłem zbyt zaskoczony tym, co znalazłem w zalakowanej paczce. Jorge nigdy'nie ukrywał przede mną swoich erotycznych przygód i upodobań. Nie przypuszczałem jednak, że potrafi opisać je w sposób świadczący o dużym darze obserwacji, ironicznym podejściu do pewnych spraw i świetnym wyczuciu śmieszności niektórych sytuacji.

Zamierzam zatem opublikować tę książkę niczego nie zmieniając i nie ukrywając, z wyjątkiem tożsamości mojego przyjaciela, który zastrzegł to sobie przed śmiercią.

Oczywiście Jorge nie jest jego prawdziwym imieniem, ale skoro jakieś trzeba wymyślić, może być i to. Wybrałem je głównie dlatego, że stanowi skrót od prawdziwego imienia i nazwiska razem wziętych.

I

Oto część seksualnej historii mego życia. Nie wiem dobrze, po co ją spisuję. Może dlatego, że kiedyś przeczytałem — nie pamiętam już gdzie — pewne zdanie, które mnie zafrapowało stwierdzeniem, że kobieta zachowuje w pamięci wszystkich mężczyzn swego życia, podczas gdy mężczyzna z łatwością zapomina o minionych uczuciach. Mogę powiedzieć, że nie odnosi się to do mnie, bowiem ja pamiętam nie tylko imiona, ale również miejsca, rysy twarzy, słowa, gesty i wszelkie inne szczegóły wspólnie przeżytych chwil.

Mam czterdzieści lat, lecz najdawniejsze wspomnienia odżywają we mnie z taką jasnością i precyzją, jakby czas zatrzymał się w miejscu.

Musi jednak upłynąć jeszcze sporo lat, zanim ujrzy światło dzienne ta galeria portretów, kobiet i nielicznych mężczyzn, które właśnie próbuję nakreślić.

Wolałbym zataić prawdę przed moją matką. Po co przysparzać zmartwień staruszce u kresu życia? Jest mi natomiast zupełnie obojętne, jak zareagują inni członkowie rodziny. Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem dość osobliwym produktem metod wychowawczych przeniesionych żywcem z dziewiętnastego wieku do naszych czasów i wyrażających się w postaci tych wszystkich nowenn, mszy majowych, pierwszych piątków i modlitw różańcowych po przebudzeniu i przed pójściem spać. Różaniec zawsze musiał być pod ręką, o każdej porze dnia. Rekolekcje, hymny na cześć Trójcy Przenajświętszej, wizyty czcigodnych księży zapraszanych przez babcię na ciepłą czekoladę i kruche ciasteczka, które znikwały błyskawicznie w ustach przeora Zakonu Karmelitów albo jakiegoś biskupa. Ileż wspomnień budzi we mnie myśl o rodzinnym domu, gdzie królowała pobożność i wierność Kościołowi rzymskokatolickiemu.

Widzę oczami duszy dar papieża Piusa IX, który udzielał komunii mojej babce i jej siostrze, bawiącym wówczas w Rzymie; jednej podarował różaniec, a drugiej — papieski pantofel. Odtąd ten pantofel stał w naszym domu na honorowym miejscu. W dzieciństwie nieraz ścigałem go ukradkiem, żeby poślizgać się po świeżo wypastowanej podłodze, dopóki babcia nie zaczynała krzyczeć i czynić znaki krzyża na widok takiego bezceństwa, a moja dobra matka wraz z całą służbą domową nadbiegała zobaczyć, co się stało.

Wychowywałem się w wielkim domu, pełnym salonów w stylu elżbietańskim, w jasnoniebieskim lub. biało-złotym kolorze. W jednym z nich znajdował się fortepian, na którym grywała tęskne melodie ciotka żyjąca w staropanieństwie. Pamiętam również błyszczącą, hebanową kapliczkę w sypialni dziadków, gdzie stała na ołtarzu cudowna Matka Boska z białego

marmuru, dzieło znanego rzeźbiarza Llimony, wykonane na prezent ślubny dla mojej babci. Pośród wielu relikwii wiszących na tym domowym ołtarzu największą czcią otaczano skrawek materiału pochodzący z sukni, jaką miała na sobie Najświętsza Maria Panna w czasie porodu.

Nikt nie wątpił w autentyczność tej relikwii wypożyczanej wszystkim ciężarnym krewniaczkom i zaprzyjaźnionym paniom na kilka dni przed terminem rozwiązania.

Każdego wieczoru klękaliśmy do rozanca. Jak daleko sięgnę pamięcią, nie zdarzyło się ani jedno odstępstwo od tego zwyczaju między trzecim a dziewiętnastym rokiem mego życia, kiedy to poszedłem z domu na wojnę bratobójczą.

Z kolei moja druga babcia miała misjonarskie skłonności i ciągle zbierała pieniądze na katechizację małych Chińczyków i Murzynków. Pamiętam wielką uroczystość rodzinną, związaną z nadejściem jakiegoś dokumentu, który zaświadczał, że babcia została właścicielką, czy matką chrzestną, jednego z tych poganiątek. Nic z tego nie rozumiałem i, prawdę mówiąc, nie starałem się zrozumieć. Obok tych wspomnień mam jeszcze inne, zupełnie odmienne, dotyczące jakiś dziwnych spraw, których wówczas nie umiałem pojąć rozumem ale wyczuwałem intuicyjnie, że dzieje się coś niedobrego. Babcia płakała po nocach, a dziadek po-

wtarzał z irytacją, siedząc okrakiem na krześle: moi synowie nie mają silnej woli.

Dlaczego? Podświadomie wiedziałem, że dziadkowie martwią się z powodu jakiegoś grzechu w rodzinie. Jednego z tych, które najbardziej mnie pociągały, oprócz lenistwa i łakomstwa. Oczywiście dopiero teraz widzę to wyraźnie, natomiast wtedy tak tego nie nazywałem, tylko po prostu ulegałem instynktowi, który doprowadzał mnie do stanu dziwnej przyjemności.

Po tym krótkim wstępie przystępuję do spisywania historii pierwszego razu z każdą z tych

kobiet, które przewinięły się przez moje życie od najwcześniejszych lat dzieciństwa.

Pierwszy raz zawsze przeżywa się głęboko, nawet jeśli okoliczności są trochę śmieszne i niepoważne.

Mogę zapewnić, że niczego nie zmyśliłem, ani nie upiększyłem. Opowiem o tych doświadczeniach z największym obiektywizmem, na jaki mnie stać i tak, jak je oceniam z perspektywy czasu.

Ciąg dalszy pierwszego razu jest w tym wypadku bez znaczenia. Magia seksu polega bowiem na odkrywaniu, poznawaniu i odsłanianiu sekretów kobiety od wewnątrz i na zewnątrz.

Potem następuje zazwyczaj wiele niezwykłych albo zupełnie normalnych rzeczy, przynoszących człowiekowi miłość i ból, czułość i przywiązanie. Ale o tym opowiem przy innej okazji, albowiem nie zamierzam poprzestać na tej jednej książce.

Miałem wtedy trzy lata, a może jeszcze mniej. O tej kobiecie mogę powiedzieć tylko tyle, że była

wysoka, koścista, z końską twarzą i włosami ściągniętymi do tyłu, w mały, sterczący koczek.

Dobrze czułem się w jej ramionach, gdy kołysała mnie do snu śpiewaniem.

Tak, tak... pamiętam... To była moja niania Tomasa.

Czepiałem się jej spódnicy z nadzieją, że weźmie mnie na ręce, przytuli i pocałuje w szyję.

Dziwne to były pocałunki, składane nie wargami, ale językiem. Twierdziła, że dzięki temu szybciej usypiam. Potem, gdy już byliśmy w pokoju dzieciennym, rozpiniała po ciemku pełen haftek gorset, wyciągała pierś i przysuwała mi do buzi, żebym ssał, co też robiłem, ale bez większej chęci, bo nie widziałem żadnego sensu w tej czynności. Stopniowo sutek stawał się twardy i duży, a Tomasa wzdychała przeciągle i wkładała rękę pod spódnicę,

wykonując różne dziwne ruchy przy akompaniamencie coraz głośniejszego sapania.

Znaczenie tych gestów zrozumiałem dopiero po latach, ale już wtedy działały na mnie kojąco i nigdzie indziej nie było mi tak dobrze, jak w ramionach Tomasy.

Pewnego razu ktoś niespodziewanie wszedł do pokoju i zapalił światło. Niania wydała krótki krzyk, więc przestraszyłem się i ugryzłem ją w sutek, który miałem w ustach. Wtedy ona wrzasnęła jeszcze głośniej, co spowodowało, że zacząłem płakać.

Nigdy więcej nie zobaczyłem niani Tomasy.

Agueda była naszą kucharką. W okularach zsuniętych na czubek nosa czytywała w wolnych chwi-

lach gazetę, stojąc w kuchni przy stole. Ile mogłem mieć wtedy lat? Chyba pięć. Tak, to zdarzyło się pod koniec wojny w Afryce, wkrótce po zamordowaniu Pabla Casado w fabryce celulozy, o czym obszernie donosił ulubiony dziennik Aguedy „Noticiero”, zwany popularnie Noti.

W szerokich spódnicach i halkach sięgających do kostek, z włosami upiętymi w najeżony szpilkami węzeł, kucharka przypominała mi Budę, którego porcelanowa figurka stała za szkłem na półce w salonie.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Już nie pamiętam, co mną wtedy kierowało. Pewnie instynktowna ciekawość, jaką zawsze budziły we mnie kobiety. W każdym razie bez zastanowienia wsunąłem dłoń pod spódnicę i między rozstawionymi nogami Aguedy wyczułem palcami coś, co było w dotyku jak barania wełna; lepkie i sztywne, w sumie dość nieprzyjemne. Odkrycie to przyprawiło mnie o mdłości i niepokój.

Wrzask oburzonej Aguedy rozlegał się długo

i donośnie, przerywany wyzwiskami, których dobrze nie rozumiałem. Nie zdążyłem

wybiec z kuchni, kiedy w drzwiach pojawiła się moja babka.

Tego dnia wieczorem, po powrocie dziadka, odbyła się rodzinna narada, w wyniku której otrzymałem straszliwą karę. Zamknięto mnie na kilka godzin w pokoju, gdzie znajdował się obraz Torquemady, którym często straszono dzieci. Nie mogłem uciec przed jego nieruchomym spojrzeniem, które tak bardzo wryło mi się w pamięć, że jeszcze dziś mógłbym namalować ten portret w najdrobniejszych szczegółach.

Jako sześciolatek często chodziłem po południu do domu wujostwa, żeby pobawić się z kuzynami, a właściwie z jedną kuzyneczką, która była niewiele starsza ode mnie i bardzo mi się podobała. Kiedy całowała mnie na powitanie, doznawałem zawrotów głowy i prąd przebiegał całe moje ciało.

Starałem się wymyślać takie zabawy, żeby dotykać się nawzajem, ale zawsze obok nas znajdował się ktoś dorosły z rodziny lub ze służby.

Wreszcie któregoś dnia wyznaliśmy sobie miłość, bo kuzyneczką wcale nie była przeciwna pocałunkom i przytulaniu się. Przypadkiem zostaliśmy w pokoju sami.

Trzymaliśmy się za ręce i nie wiedzieliśmy, co dalej robić. Odważyłem się objąć ją w pasie, przywarła do mnie całym ciałem i zarumieniona spytała, czy wezmę ją za żonę. Nie przypominam sobie, co wtedy czułem, ale odpowiedziałem, że chcę, tylko nie wiem, na czym to polega.

Stałem jak sparaliżowany, kiedy zaczęła się rozbierać, ale po chwili nabrałem większej śmiałości i sam też zdjąłem ubranie.

Oboje nadzy, dotykaliśmy się nieśmiało. Bolała mnie ta część ciała, którą w rodzinnym języku nazywało się siusiakiem albo ogonkiem, i która teraz ku memu przerażeniu rosła i twardniała.

— Chodź, pokażę ci, na czym to polega — powiedziała kuzyneczką. — Widziałam, jak to

robią

rodzice. Kiedyś nie mogłam zasnąć i poszłam w nocy do ich sypialni.

Położyliśmy się na podłodze. Pieściłem drobniutkie łono i widać było, że jest zadowolona.

— Boli mnie — poskarżyłem się cicho.

— Zaraz przestanie — powiedziała i schyliła się nade mną. Pośliniła obolałego siusiaka i zaczęła go ssać. Nie sposób opisać, co wtedy odczułem. Pierwszy raz w życiu!

— Teraz twoja kolej. Wejdz na mnie i włóż to tutaj.

Zrobiłem, co chciała. Byłem zdenerwowany i zły na siebie za ten niepokój, który kazał mi dążyć do czegoś, co jeszcze nie mogło przyjść.

Myślę jednak, że ona zdołała to osiągnąć; miała już dziesięć lat i sterczące piersiątko, które całowałem na jej prośbę. Oddychała gorączkowo.

W najciekawszym momencie weszła do pokoju guwernantka. Byliśmy sobą tak bardzo pochłonięci, że nawet nie usłyszeliśmy skrzypienia otwieranych drzwi.

Szkoda mówić, co się potem działo. Płakaliśmy oboje rzewnymi łzami. Od tej pory zabroniono mi bawić się z kuzyneczką.

Nadeszło lato, a wraz z nim — morze, plaża, pasiaste opalacze, czapeczki z daszkiem, nawoływania handlarzy, żeby kupić arbuza, który głód zaspokoi, pragnienie uciszy i rozpalone wargi zwilży.

Odpoczywaliśmy nad morzem w licznym gronie rodzinnym, do którego zaliczała się również Maria

Rosa. Sądzę, że miała jakieś osiemnaście lat. Była najstarszą córką młodszego brata mojej babci, czyli dla mnie stryjną.

Bawiliśmy się na plaży niewinnie. Pozwalała posypywać się piaskiem i rozprawdzać go po całym ciele. Przeszywał mnie dreszcz za każdym razem, gdy dotykałem nabrzmiąłych wzgórków piersi Marii Rosy, a ona zamykała oczy i szeptała:

— Syp jeszcze...

Więc dalej muskałem dziewczęce piersi i brzuch opięty niebiesko-białym kostiumem z króciutką spódniczką.

— Posyp więcej na nogi...

Szybko dorzuciłem piasku na tę część ciała, która nie interesowała mnie szczególnie, czyli na łydki, gdyż nie ośmieliłem się sięgnąć powyżej kolan, chociaż bardzo chciałem sprawdzić, jak wygląda u niej to miejsce, które wspominałem z odrazą po przykrym doświadczeniu w kuchni.

— Marznę, sypnij piaskiem... o tutaj! — i skierowała moją dłoń na swoje uda.

Oczywiście nie trzeba było mnie prosić. Powolutku sypałem piasek i rozpościerałem delikatnie na udach. Dziwiłem się, że Maria Rosa oddycha coraz szybciej i drży.

— Tak ci zimno? — zapytałem.

— No właśnie. Natrzyj mi mocno nogi, może się rozgrzeję.

Wsunąłem dłoń pod falbanki plażowej spódniczki. Maria Rosa rozchyliła uda.

Poczułem ból w podbrzuszu jak wtedy, gdy pieściliśmy się z kuzyneczką. Nie uszło to uwagi

Marii Rosy; wyciągnęła rękę i leciutko dotknęła mnie tam.

Dookoła rozlegały się wesole głosy reszty rodziny. Fale uderzały z pluskiem o brzeg.

— Chodź się z nami kąpać! — wołano do Marii Rosy.

— Nie mam ochoty — odpowiadała. Spróbowałem wsunąć palce pod obcisły kostium, ale nie dawałem rady.

— Nie trzeba — powiedziała. — Wystarczy, jak dotkniesz mnie przez materiał, o tutaj, w tym miejscu.

I przesunęła moją dłoń na to coś, co — jak się później dowiedziałem — nosi nazwę



lechtaczki. Drugą moją rękę skierowała na swoje przykryte piaskiem piersi, pokazując, jak mam je głaskać. Patrzyła na mnie jakoś inaczej niż zwykle.

— Lubisz? — spytała cicho.

— O tak. Bardzo lubię cię dotykać.

Udało mi się wyszeptać to jednym tchem, bez zająknięcia.

Niestety musieliśmy przerwać, bo ktoś mnie wołał. Podnosząc się Maria Rosa zaproponowała:

— Po południu moglibyśmy wybrać się razem na spacer, jeśli chcesz.

— No jasne!

— Będziesz moim narzeczonym.

— A ty będziesz moją narzeczoną?

— Oczywiście.

Odeszła, zostawiając mnie z głową pełną marzeń. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko

o swoim szczęściu. Miałem narzeczoną. Maria Rosa mnie wybrała. W porze obiadowej nie byłem w stanie nic przełknąć i z trudem wysiedziałem przy stole, spoglądając co chwila na drogę przed domem.

Czas płynął niemiłosiernie powoli. Godziny ciągnęły się w nieskończoność. Nie mogłem się doczekać, kiedy ujrzę znowu Marię Rosę.

Wreszcie przyszła! Wyglądała cudownie w małym kapelusiku na głowie i w eleganckim żakiecie z plisowaną spódniczką. Oznajmiła moim rodzicom, że zabiera mnie na spacer.

Wyszliśmy, ale zaraz za rogiem ulicy skręciła na ścieżkę, wiodącą do ogrodu na tyłach domu, gdzie znajdował się mały pawilon; coś w rodzaju szklarni, a raczej rupieciarni, zawalonej narzędziami ogrodniczymi

i starymi, niepotrzebnymi meblami, wśród których królował pośrodku rozkładany fotel.

Ledwie zdążyłem zamknąć za sobą drzwi, chwyciła mnie w objęcia i pocałowała w usta.

Stałem nieruchomo.

— No, teraz nie musisz się niczego bać i możesz pieścić mnie do woli — powiedziała,

zdejmując kapelusz i siadając na rozklekotanym fotelu. Zaczęła rozpinąć bluzkę.

— Chcesz je dotknąć?

Kiwnąłem potakująco głową, bo nie mogłem wydusić z siebie ani słowa. Moje dłonie były

jednak szybsze niż myśli i zanim zdążyłem ochłonąć ze zdziwienia, już gładziły nagie

piersi.

— Bardzo dobrze... nie śpiesz się, delikatniej... Teraz chwyć za sutki... Ściśnij mocno!

Nie wiedziałem, co miała na myśli, ale starałem się spełnić jej życzenia najlepiej, jak

umiałem i chyba byłem na dobrej drodze, bo Maria Rosa zaczęła wzdychać tak samo, jak

na plaży, a ja poczułem znowu ból podbrzusza. Powiedziałem jej o tym. Zdjęła mi spodnie,

wzięła go do ręki i obejmowała nerwowo. Jednocześnie przyciągnęła moją głowę do

swych piersi. Wessałem się w nie zapamiętane, jak szaleniec.

— Teraz dotknij mnie tutaj...

Zadarła do góry spódniczkę i po raz pierwszy ujrzałem seks kobiecy w całej krasie.

Czarne, jedwabiste futerko wcale nie przypominało w dotyku baraniego runa Aguedy.

Było bardzo przyjemne! Pieściłem je według wskazówek Marii Rosy, która wierciła się w

fotelu coraz gwałtowniej i ścisnęła mi mocno siusiaka i jąderka.

— Pośpiesz się! — zawołała nagle. Niemal siłą wciągnęła mnie na siebie, rozsunęła

szeroko nogi i włożyła sobie mój mały członek do dziurki, jaką miała w tych włosach.

Poczułem miłe ciepło w środku. Oparłem dłonie na jej piersiach, żeby nie spaść, bo

podrzucała mnie biodrami w górę i w dół dopóty, dopóki nie jęknęła, jakby ją coś zabolalo,

po czym zamarła w bezruchu z szeroko otwartymi oczami, przyciskając mnie do siebie ze wszystkich sił.

Dużo później uzmysłowiłem sobie wyraźnie, że Maria Rosa nie miała na sobie żadnej z tych części kobiecej bielizny, które nieraz widywałem suszące się na sznurku.

Nasz spacer trwał przeszło godzinę i kiedy wróciliśmy do domu okazało się, że Maria Rosa ma gościa, który przyjechał z Barcelony i czeka na nią w salonie. Natychmiast pobiegła do niego, nie zwracając na mnie uwagi. Wszedłem powoli do salonu i zobaczyłem, jak przytula się do młodego mężczyzny.

— Pozwól Jorge, że przedstawię ci mojego narzeczonego. To jest Jose Luis. Poznajcie się. Odwróciłem się bez słowa. Nogi same poniosły mnie do ogrodu. Brakowało mi tchu. Coś ścisnęło mnie za gardło. Rozpłakałem się żałośnie, ale to nie pomogło. Nic nie było w stanie ukoić mych cierpień. Nie wiem, ile czasu tak spędziłem, ale już zmierzchało, kiedy wróciłem do domu. Nie chciałem z nikim rozmawiać, ani odpowiadać na zatroskane pytania domowników. Zamknąłem się w swoim pokoju z silnym postanowieniem, że będę unikać Marii Rosy do końca życia.

W wieku siedmiu lat byłem już całkiem rozbudzony do życia seksualnego, którego przejawy obserwowałem w moim otoczeniu. Dotychczasowe doświadczenia przyniosły mi szczególne upodobanie do pieszczot. Odczuwałem niepohamowaną potrzebę dotykania i bycia dotykany. Moje oczy wyłapywały najdrobniejszą oznakę intymności. Zawsze udawało mi się podglądać kuzynki w toalecie.

W szkole czekałem niecierpliwie na koniec lekcji i kiedy nie było w pobliżu surowej dyrektorki, siostry Ines, biegłem na dziedziniec, żeby popatrzeć na starsze dziewczęta z tańczącymi piersiami pod fartuszkami. Żyłem w nieustannym podnieceniu.

Mieszkałem w tym czasie u dziadków, razem z ciocią Mercedes, która była żoną najmłodszego syna mojej babci.

Widziałem ją często smutną. Kiedy wujek rano wychodził do pracy, długo jeszcze leżała w łóżku i płakała. Kładłem się wtedy obok niej i przytulałem, żeby ją pocieszyć. Ciepło bijące od ciała spowitego w koronki nocnej koszuli sprawiało mi wielką przyjemność. Ale nie mogłem długo się nią rozkoszować, bo ciocia zaraz uwalniała się z moich objęć, wstawiała i wychodziła do drugiego pokoju, żeby się ubrać.

Pewnego dnia jak zwykle wyskoczyła z łóżka, ale zatrzymała się przed wielkim lustrem w drzwiach szafy. Odwrócona plecami, zakładała szlafrok. Nagle koszula zsunęła się jej z ramion i ujrzałem w lustrze dwie duże, krągłe piersi. Zerwałem się na równe nogi i stanąłem za nią z gwizdkiem na wierzchu, w stanie gotowości. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, ale już otaczałem ramionami jej szyję i obsypywałem pocałunkami całą twarz.

— Tak nie wolno, drogie dziecko, co ty wyprawiasz!

Głos jej załamał się, gdy moje małe dłonie spoczęły na twardych kulach zwieńczonych sutkami koloru róży. Teraz już wiedziałem, co to jest sutek.

Odpychała mnie słabo, lecz kiedy dotknąłem językiem nabrzmiątego sutka, przywarła do mnie gwałtownie i pociągnęła na łóżko.

Przykryliśmy się kołdrą. Całowałem jej piersi, a ona powoli przesuwała rękami w okolicy bioder. Pamiętałem historię z Tomaszem i domyślałem się mniej więcej, co może znaczyć takie zachowanie, ale rozpierała mnie ciekawość, żeby sprawdzić na własne oczy.

— Strasznie gorąco — wyszeptałem cioci do ucha.

Poskutkowało, bo odrzuciła na bok kołdrę.

Po raz pierwszy ujrzałem wtedy całą kobiecą nagość. Mercedes była pulchniutka,

wszystko miała okrągłe. Silne i jędrne uda rozchyliły się i zobaczyłem seks, który nie był tak czarny, jak u Marii Rosy. Jej dłoń wędrowała między włosami, pocierając powoli, bardzo powoli, jakiś jeden punkt. Przypatrywałem się w skupieniu tym czynnościom, żeby nie uronić żadnego szczegółu.

— Co tak siedzisz? — przyciągnęła mnie z powrotem do siebie i kazała pieścić piersi ręką i wargami.

— Nie śpiesz się, skarbie. Rób to delikatnie, żebym miała więcej przyjemności. Bardzo mi tego brakuje.

Wolną ręką obejmowała moje jądra, a członek rósł i twardniał jeszcze bardziej.

Niespodziewanie wstrząsnął nią silny dreszcz, odwróciła głowę w drugą stronę i powiedziała coś, czego nie zrozumiałem. Potem natychmiast naciągnęła kołdrę pod brodę i przytuliła mnie mocno. Jak zwykle bolał mnie siusiak, ale nic nie mówiłem.

Po dłuższej chwili milczenia ciocia Mercedes spojrzała mi prosto w oczy.

— Wybacz mi, chłopcze. Przepraszam i dziękuję. Bardzo dziękuję. Obiecuj, że nikomu nigdy nie powiesz o tym, co zdarzyło się między nami — powiedziała i zaczęła płakać.

Nazajutrz rano drzwi do jej pokoju były zamknięte od wewnątrz.

Kiedy skończyłem osiem lat, rodzice zdecydowali się na przeprowadzkę i zamieszkaliśmy bliżej miejsca pracy ojca. Już wcześniej były takie plany, ale rodzice chcieli, żebym przystąpił do pierwszej komunii w Barcelonie razem z moją klasą ze Szkoły Loretańskiej. Prawdę mówiąc niewiele pamiętam z lekcji religii. Chyba nie należałem do pilnych uczniów. Miałem swój mały świat marzeń erotycznych, w którym mogłem przebywać całymi godzinami. Wymyślałem w ciemnościach najbardziej fantastyczne sceny, powodujące twardnienie siusiaka; bawiłem się nim chętnie, ale jeszcze nie odkryłem masturbacji.

Oczywiście, nie zwierzałem się z tego przy spowiedzi. Zresztą nikomu nie przyszło do głowy uprzedzić mnie, że to grzech. Wiedziałem, że grzechem jest nieposłuszeństwo wobec rodziców, złe zachowanie, używanie brzydkich słów i podkradanie tortu. Tamte sprawy były moim sekretem; marzeniami nie dzieliłem się z nikim.

Z pierwszej komunii pamiętam jedynie białe, uwierające pod pachami ubranko marynarskie i długą litanie obietnic, które składała w naszym imieniu zakonnica, a my powtarzaliśmy zgodnym

chórem: przyrzekamy. Najgłębiej zapadły mi w pamięć słowa kapłana o diabelskich pokusach ciała i godnych potępienia ziemskich rozkoszach. Pomyślałem sobie wtedy o lakierkach, które obcierały mi pięty i sprawiały piekielny ból przy każdym kroku.

Wkrótce po tej uroczystości przenieśliśmy się do miasteczka w Galicji, gdzie mój ojciec — inżynier z zawodu — miał otrzymać stanowisko dyrektora fabryki wyrobów tekstylnych.

Do pomocy przy dzieciach rodzice zatrudnili miejscową dziewczynę, która miała około piętnastu lat, ale była już całkiem dobrze rozwinięta fizycznie. Do jej obowiązków należało pilnowanie nas i wymyślanie zabaw, żebyśmy się nie nudzili.

Nie wiem, jaki to diabeł w niej siedział, ale faktem jest, że ta dziewczyna umiała się bawić wyłącznie w chowanego i zawsze ciągnęła mnie do swojej kryjówki, jako że byłem najstarszy z rodzeństwa.

Nie przeczę, że podobała mi się ta zabawa polegająca na tym, żeby siedzieć cicho w jakimś ciemnym miejscu. Nieraz przy ciskała mnie do piersi, albo kazała przycupnąć pod spódnicą, gdzie pachniało czymś dziwnym, jakby wanilią.

Kiedyś niechcący dotknąłem policzkiem jej podwiązek i okazało się, że były wilgotne i wydzielaly jeszcze silniejszy zapach niż reszta ciała. Mój ptaszek zareagował natychmiast i zacząłem wiercić się niespokojnie. Dziewczyna zapytała:

— Co ci jest, mały?

— Nic.

— Pokaż, co tam ukrywasz.

Wsunęła rękę pod nogawkę moich spodenek.

— Całkiem nieźle.

Zaczerwieniłem się ze wstydu. Na szczęście nie było tego widać, bo siedzieliśmy ukryci w gęstej trawie.

— Chodźmy pobawić się na strychu — zaproponowała.

Pobiegliśmy do małego pokoiku na poddaszu i schowaliśmy się pod łóżkiem.

— Tutaj nikt nas nie znajdzie, prawda? Rozpięła mi spodnie i zapytała:

— Miałeś już wytrysk?

Nie wiedziałem, o co chodzi, ale na wszelki wypadek powiedziałem:

— Niedawno robiłem siusiu.

Roześmiała się i zaczęła pocierać go i ścisnąć. Było to nawet przyjemne. Bardziej niż dotychczas. Zapragnąłem dotknąć jej włosów między nogami. Lepiły mi się do palców.

Przypomniałem sobie Aguedę i czym prędzej cofnąłem rękę.

— Zaczekaj kawalerze. Wytrzymaj jeszcze chwilę. Wyciągnęła mnie spod łóżka i kazała położyć się

na podłodze, koło szafki nocnej. Nie zdejmując majtek, siadła na mnie okrakiem. Mój ptak znowu się wyprostował.

— Jaki duży! Kto by się spodziewał, no, no! Nie uciekaj, nie zrobię ci krzywdy.

— To boli.

— Cicho, zaraz przejdzie, zobaczysz. Zwinnie odsunęła na bok wilgotne majtki i włożyła go sobie do środka, tak jak Maria Rosa, ale

głębiej. Poruszała się przy tym rytmicznie jak amazonka. Wyginała się do tyłu i popiskiwała. W pewnym momencie krzyknęła głośno. Zaraz przybiegli moi młodszy bracia i stanęli w progu zdziwieni. Dziewczyna nie straciła głowy, tylko zawołała:

— Wio, wio, już dojeżdżamy!

Przy kolacji jeden z braci powiedział:

— Jorge bawił się z Aurorą w konika. Ona siedziała na nim i pokrzykiwała wio, wio, ale nas nie zaprosili.

Rodzice zastygli z otwartymi ustami i patrzyli na mnie dziwnym wzrokiem.

Następnego dnia ojciec wezwał Aurorę do swego gabinetu. Długo nie wychodziła, a kiedy wreszcie ją zobaczyłem, miała spuchnięte oczy od płaczu.

— Musisz wypowiedzieć się z tego, co zrobiłeś — nakazał ojciec.

Zaczynałem co nieco rozumieć.

Aurora przestała przychodzić do naszego domu, pojawił się natomiast ksiądz, wziął mnie pod rękę i zaprowadził do ogrodu, prosząc, żebym opowiedział mu o wszystkim, co się zdarzyło. Po kilka razy wypytywał o najdrobniejsze szczegóły. Potem przybrał srogą minę i znowu usłyszałem kazanie o piekle i rozpuszcie. Nie znałem tego słowa, niewiele rozumiałem z wywodów księdza. Mówił i mówił, zdawało się, że nigdy nie skończy. Byłem już tak zmęczony, że pod koniec nic do mnie nie docierało.

Po jakimś czasie dowiedziałem się, że Aurora znalazła pracę u księdza na plebanii.

## II

Minął rok, skończyłem dziewięć lat i mniej więcej w tym okresie pojawiły się w domu dwie nowe służące: Franciszka i Mercedes. Nie były już takie młode, bo jeśli dobrze pamiętam jedna miała dwadzieścia osiem, a druga — trzydzieści lat. Zgodziły się pomagać przy dzieciach, ponieważ nasza gospodyni Carmen nie dawała sobie rady z całą gromadką



maluchów. Miałem siedmioro braci i sióstr. Nie lubiłem starej, brzydkiej Carmen z brodawkami na twarzy. Co innego nasze nowe opiekunki, które nie były tak surowe i nieprzystępne, jak ona; towarzyszyły nam w zabawach i przy wieczornej kąpieli.

Jako najstarszy miałem prawo kąpać się w pierwszej kolejności, ale pewnego dnia nie wiadomo czemu, (choć właściwie teraz wiem, dlaczego) ustalony porządek uległ zmianie i znalazłem się na końcu kolejki do łazienki.

Domyślałem się, że powodem tej zmiany były reakcje mojego siusiaka na dotyk gąbki i palców kobiet, które namydlały mnie w wannie, a potem dokładnie usuwały resztki piany, co trwało dość długo. Oczywiście udawałem, że nie rozumiem, dlaczego poświęcają mi tyle czasu. Zachwycały się moją naiwnością. Ta gra podobała mi się coraz bardziej, aż wreszcie postanowiłem przejąć inicjatywę.

Tego wieczoru zostałem, jak zwykle, sam z obiema kobietami w pustej łazience. Młodsze rodzeństwo leżało już w łóżkach.

— Przyjemnie ci, Jorge?

— Uhm, bardzo...

Wysunąłem ramiona w stronę najbliższej stojącej kobiety, żeby przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Trafiłem akurat na Franciszkę, która była starsza od Mercedes i chyba odważniejsza, bo nie zawahała się powiedzieć ze sztucznym zdziwieniem:

— O rany! Ale z ciebie kawał mężczyzny! Opłukała mnie kilkoma chluśnięciami ciepłej wody, popatrzyła z uśmiechem i oddała pocałunek prosto w usta. To było coś nowego! Ale jeszcze nie koniec. Po pierwszym pocałunku zaczęła przesuwac językiem po całym moim ciele, aż doszła do ptaszka (nauczyłem się tego słowa od Aurory) i wzięła go do ust z wielką ochotą.

Mercedes patrzyła na to z pewnej odległości; usiadła na krześle i obejmowała rękami

piersi, drobniejsze niż u Franciszki. Było mi wspaniale i chciałem, żeby ta chwila trwała jak najdłużej.

Mercedes podniosła się z krzesła. Miała dziwny wyraz twarzy. (Teraz wiem, że tak wygląda kobieta podniecona). Podeszła od tyłu do Franciszki, która ciągle ssała zapamiętałe mój członek, bełkocząc przy tym jakieś niezrozumiałe słowa. Włożyła jej rękę pod spódnicę, między rozstawione nogi. Drugą dłonią rozpięła sobie bluzkę i gładziła powoli swoje małe piersi. Instynktownie wyciągnąłem dłoń, żeby je dotknąć.

Wkrótce potem Franciszka westchnęła przeciągle i osunęła się na kolana.

Wyjęły mnie z wanny ostrożnie, jakbym był z porcelany. Franciszka powiedziała do Mercedes:

— Teraz jest twój.

Wytarły mnie do sucha, ubrały w piżamę i powędrowałem do łóżka w ramionach młodszej służącej.

W najśmielszych marzeniach nie podejrzewałem, co mogło oznaczać: teraz jest twój.

Mercedes położyła mnie w pościeli. Byliśmy sami w ciemnym pokoju; jako najstarszy z rodzeństwa miałem samodzielną sypialnię. Pocałowała mnie w usta i sprawdziła, czy ta rzecz nadal jest twarda. Zadowolona z wyniku, otuliła mnie kołdrą.

— Przyjdę do ciebie później, jak wszyscy zasną. Nie przestrasz się.

Czuwałem z otwartymi oczami, wsłuchany w odgłosy domu.

Kolejno przeszły do swych pokoi Carmen, stara kucharka Cypriana i obie służące.

Rozpoznawałem kroki. Pomyślałem, że Mercedes zaraz przyjdzie, bo przecież nie musiała czekać, aż zaśnie Franciszka, z którą dzieliła pokój. Ale nie pojawiała się. Traciłem cierpliwość, lecz moje podniecenie nie ustępowało. Odkryłem już dawno, że sam mogę się

tam dotykać i sprawiać sobie pewną przyjemność, wolałem jednak, żeby to zrobiła Mercedes.

Wreszcie skrzypnęły drzwi; ktoś stanął w progu, rzucając długi cień na podłogę. Cichy głos zapytał:

— Jorge...?

— Co?

— Nie śpisz?

— Nie. Czekam na ciebie. Dlaczego tak późno?

— Naprawdę chciałeś, żebym przyszła? Oj, jak się cieszę!

Błyskawicznie znalazła się przy łóżku i zasypała mnie pocałunkami, macając w ciemnościach po kołdrze. Trafiła na właściwe miejsce i zawołała z entuzjazmem:

— Ależ z ciebie zuch, mój mały!

Odsunęła na bok kołdrę i zaczęła całować mnie po nogach.

— Nie spuszczasz się jeszcze, prawda?

Nie wiedziałem, co ma na myśli, więc nic nie odpowiedziałem.

— Pytam, czy nie wychodzi ci stąd takie mleczko, jak jest ci bardzo, bardzo przyjemnie.

— Nie, wtedy nic się nie dzieje, tylko trochę chce mi się siusiać.

Roześmiała się, szybko ściągnęła nocną koszulę i całkiem naga, położyła się obok mnie.

— To cudownie, mój mały. Będzie nam razem dobrze, zobaczysz.

Rozpinała guziki mojej piżamki i wkrótce poczułem ciepło bijące z jej ciała. Małe, sterczące piersi napierały ostro, a silne uda obejmowały mnie ciasno w pasie.

Byłem oszołomiony; czułem jednocześnie strach i radość, pragnienie i niepokój. Ta rzecz bolała mnie coraz bardziej. Poddawałem się biernie gwałtownym gestom Mercedes, wstrzymując oddech z twarzą wciśniętą w jej piersi. Poprowadziła moją dłoń w dół

swojego brzucha, na owłosione miejsce między udami. Przez cały czas ciężko dyszała.

Nagle wciągnęła mnie na siebie tak, że usiadłem na jej piersiach, jak w siodle. Wzięła mój członek w usta i wyszeptała:

— Patrz, dziecko, patrz, co będę robić.

Nic nie widziałem, ale z ruchu jej ramion wywnioskowałem, że pieści się tak samo jak Tomasa. Mruknąłem:

— Nic nie widzę.

— Zaczekaj, skarbie, zaraz sobie wszystko obejrzysz.

Odsunęła mnie do tyłu, znalazła po omacku sznur do lampki nocnej i zapaliła światło, narzucając na klosz swoją koszulę, żeby nie raziło nas w oczy.

Zgięła kolana i rozstawiła nogi. Klęczałem pośrodku, wpatrując się obsesyjnie w piękny trójkąt gęstych włosów.

— Podoba ci się? Spójrz, tutaj mam taki guziczek. Daj rękę, nie bój się. Zobacz, jaki jest twardy.

Wyczułem pod palcami coś, co przypominało w dotyku miniaturowy siusiaczek. Po latach zrozumiałem, że Mercedes miała niezwykle silnie rozwiniętą łechtaczkę.

— Och tak! Dobrze to robisz, tylko nie tak szybko...

Dostosowałem się do jej prośby. Podniecała się coraz bardziej. Zadrzała.

— Pochyl główkę i weź to do buzi jak cukierek. No już, na co czekasz!

Zniecierpliwiona, szturchnęła mnie w głowę. To było straszne. Krztusiłem się od tych włosów, które zatykały mi usta. Nie mogłem się poruszyć, bo ścisnęła mnie udami. Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi.

— Jorge, prosiłam cię o coś, dlaczego tego nie robisz... — powtarzała błagalnie.

Wreszcie udało mi się odnaleźć językiem to twarde miejsce. Zacząłem lizać guziczek, a

potem ssać i zapomniałem o całym świecie.

— Jeszcze trochę... nie przerywaj... zaraz dojdę... zobaczysz. Dam ci wszystko! Och tak!

Teraz ... mocniej... jeszcze mocniej... szybciej... — szeptała, wstrząsana konwulsyjnym drżeniem.

Nagle usłyszałem przeciągłe aaach, ucisk ud zelżał na tyle, że mogłem oderwać głowę od tych mokrych włosów i wytrzeć twarz prześcieradłem, bo coś lepkiego laskotało mnie w policzek.

Mercedes uspokoiła się; leżała z głową przechyloną na bok, przyciskając dłonie do piersi.

Ale po chwili zerwała się na równe nogi, szybko ubrała mnie w piżamę, wciągnęła nocną koszulę, zgasiła światło i przytulając mnie do falującej piersi, zapytała:

— Dobrze ci było, skarbie?

— Tak.

— Zrobimy to kiedyś jeszcze raz?

- Jeśli chcesz.

- Tylko pamiętaj, żebyś nikomu nie mówił. To będzie nasz sekret. Obiecujesz?

- Obiecuję.

Wyszła z pokoju, a ja nie mogłem zasnąć do rana i ciągle czułem na wargach smak tego twardego guziczka.

Tak się jakoś stało, że z dnia na dzień Franciszka i Mercedes przestały u nas pracować. Po prostu zniknęły i nikt w domu nie wspomniał o tym ani słowem. Podejrzewam, że przyczyniła się do tego sroga Carmen. Musiała coś zauważyć wtedy w nocy, albo i wcześniej. Są to tylko moje domysły, zwłaszcza że Carmen zaczęła nagle traktować mnie z większym szacunkiem i wyraźnie starała mi się przypodobać.

Nadszedł maj. Ojciec ustawił w salonie ołtarz z figurką Marii Panny, przed którą codziennie stawiano bukiet świeżych kwiatów, a o siódmej wieczorem cała rodzina wraz ze służbą klękała do różańca.

Carmen w dalszym ciągu zabiegała o moją sympatię i zaczynałem patrzeć na nią przychylniejszym okiem.

Prawdę mówiąc, była bardzo brzydka, ale kiedy zdjęła okulary, wyglądała trochę lepiej.

Pewnego dnia zobaczyłem ją właśnie bez okularów i na dodatek z rozpuszczonymi włosami. Przyjrzałem się jej uważniej i stwierdziłem, że miała zgrabne nogi i duże piersi, które musiały być bardzo jędrne, bo tkwiły prawie nieruchomo pod bluzką.

Nie da się ukryć, że brakowało mi pieczyt; od dłuższego czasu nikt nie zajmował się mną tak, jak lubiłem i było mi z tego powodu smutno.

Na miejsce starej kucharki Cypriany, która opuściła nas ze względu na swój wiek, przyszła Józefa, wysoka, chuda kobieta o siwiejących włosach. Nosiła strój karmelitanki. Do dziś pamiętam niemiły szelest brązowego materiału, przepasanego czarnym rzemieniem.

Józefa podobała mi się bardziej niż Carmen, ale nie miałem do niej zaufania.

Tymczasem Carmen budziła we mnie coraz większe zainteresowanie i szukałem okazji do przebywania z nią sam na sam. Nie ma się co dziwić; szło mi już na jedenasty rok, ptak urósł i robił się całkiem gruby, kiedy twardniał, co się nieraz zdarzało w obecności Carmen.

Myślę, że to zauważyła, bo uśmiechała się do mnie i spuszczała wzrok.

Nie mogłem dłużej czekać. Wiedziałem, kiedy można ją zastać w prasowni, więc poszedłem tam nieco wcześniej, usiadłem na niskim stołeczku i rozpiąłem spodnie, wyciągając na wierzch nabrzmiąły członek.

Wkrótce pojawiła się Carmen. Okazała wielkie zdziwienie na mój widok, ale teraz myślę, że wcale nie była oburzona. Udałem przestrah i w pośpiechu zapinałem spodnie, ale celowo nie mogłem poradzić sobie z rozporkiem. Carmen podeszła bliżej.

35

- Spokojnie. Zaczekaj, pomogę ci, bo zrobisz sobie krzywdę, jak będziesz taki niezgrabny

— powiedziała.

Wzięła go do ręki i nie wypuszczała.

— Błagam, nie mów nic moim rodzicom — dalej grałem rolę przerażonego chłopca,

którego przyłapano na gorącym uczynku.

— Nie martw się, nic nie powiem. Usiądź tutaj i uspokój się.

Posłuchałem, zresztą o niczym innym nie marzyłem. Carmen zagadnęła od niechcienia:

— Często taki się robi?

— Często. A potem boli.

— Ale dlaczego?

Zrozumiałem, że nadarza się oczekiwana okazja.

— Nie wiem. Zawsze tak się dzieje, gdy wyobrażam sobie, że jesteś ze mną, kładę ci rękę na piersiach i sięgam pod spódnicę, żeby tam cię dotknąć.

Przerwała prasowanie i popatrzyła na mnie uważnie.

— Naprawdę chciałbyś, żeby tak było?

— Tak, zwłaszcza wtedy, gdy widzę cię z rozpuszczonymi włosami, bez okularów.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale natychmiast spoważniała i powiedziała surowo:

— Bardzo źle. Nie wolno tego robić. To grzech. Nigdy się nie zgodzę, żebyś mnie dotykał.

Chyba że zaskoczysz mnie w czasie snu i o niczym nie będę wiedziała.

— No to przyjdę do ciebie w nocy.

— Ale ja mam bardzo mocny sen.

Na tym skończyliśmy, bo zbliżała się pora modlitwy różańcowej i słychać było nawoływania domowników. Wybiegłem z prasowni.

Tej samej nocy nie odważyłem się, ale następnej, kiedy wszyscy spali, poszedłem do pokoju Carmen; drzwi były przymknięte i nie miałem śmiałości zapukać. Dopiero czwartej nocy powziąłem stanowczą decyzję, że wejdę, ponieważ nie mogłem już wytrzymać tego napięcia.

Tym razem zastałem drzwi lekko uchylone. Przez szpary w zasłonach okiennych dobiegał blask latarni ulicznych. Carmen leżała odkryta. Biała koszula w kwiatki rozchyliła się na piersiach, ukazując dwie krągłe kule z ciemnymi brodawkami.

Sprawiała wrażenie pogrążonej w głębokim śnie. Oddychała rytmicznie.

Spróbowałem delikatnie podnieść jej koszulę, żeby popatrzeć na to, co już miało dla mnie

nieodparty urok. Ale koszula była zwinięta pod spodem i musiałem zrezygnować. Byłem gotów wycofać się, ale na szczęście śpiąca poruszyła się i przekręciła się na brzuch. Pierwszy raz zobaczyłem pupę. Była wielka, okrągła i różowa. Wpadłem w zachwyt. Dotknąłem nieśmiało i pogłaskałem. Pupa uniosła się lekko do góry, więc już bez lęku przesuwalem palcami po obu półkulach. Wypięły się jeszcze bardziej. Zrozumiałem, że Carmen nie śpi, tylko udaje. Wygięła się do tyłu, toteż mogłem wsunąć rękę pod jej brzuch, żeby dotknąć tego owłosionego zakątka. Opadła na

łóżko, przygniatając mi dłoń w momencie, gdy znalazłem gęste pukle włosów.

Jakież było moje zdziwienie, gdy wyczułem pod palcami długi, twardy przedmiot, zupełnie podobny do mojego siusiaka. Tak mnie zaciekawił, że zacząłem go ścisnąć i ugniatać, żeby przekonać się, co to jest.

Carmen drgnęła i odwróciła się gwałtownie. Całe piersi wystawały jej spod koszuli, niczym twarde, nieruchome bryły.

Otworzyła oczy i zawołała ze sztucznym przerażeniem:

- Jorge, co tu robisz? Dotykałeś mnie?

- Tak.

- Zaraz kogoś zawołam!

- Proszę, nie krzycz. Mogę sobie pójść, jeśli chcesz.

Spojrzała na mnie uważnie.

- Nie bój się, nie będę wzywać pomocy. Widzisz? Jestem prawie taka sama jak ty.

Wzięła do ręki tego swojego ptaka i obserwowała moją reakcję.

Dla mnie to była nowość. Nie odczuwałem żadnego wstrętu, raczej zaciekawienie.

- Możesz sprawdzić.

Nie kazałem sobie powtarzać dwa razy. Dotknąłem; pulsował mi w dłoni i pęczył,



ale i tak nie dorównywał mojemu.

Carmen wzięła teraz mojego do ręki i pocierała nim o swoje piersi.

Zastanawiałem się, jak to się skończy. Wszystko było dla mnie takie nowe i niezwykle w porównaniu z dotychczasowymi przygodami.

- Spuszczasz się już kiedyś?

Do licha, znowu to pytanie! Rozmawiałem z kolegami ze szkoły na temat spuszczenia się i powiedzieli, że kiedy kutasek jest już całkiem duży i gruby, to wtedy wypływa z niego coś w rodzaju mleka i to jest bardzo przyjemne uczucie. Wiedziałem również, że można je osiągnąć przez dotyk i pocieranie. Próbowałem na wszelkie sposoby, lecz bez rezultatu. Nic nie wypływało. Czułem jedynie straszny ból. Odpowiedziałem Carmen, że niestety, jeszcze nigdy nie wypłynęło ze mnie mleczko i nie mogę się doczekać, kiedy to nastąpi.

- Wobec tego zabawimy się tak, jak ja najbardziej lubię. Chcesz, Jorge?

- A czy wtedy spuszczę się?

- Nie wiem. Jeśli nie dziś, to na pewno wkrótce poznasz to uczucie. A teraz chodź, mój słodki. Usiądź na mnie tyłem, o właśnie tak, między moimi nogami. Będzie nam cudownie!

Sięgnęła po coś, co leżało na nocnej szafce. Potem zobaczyłem, że była to duża, żółta świeca, którą z westchnieniem włożyła sobie do tej swojej dziurki. Podniosła mnie nieco do góry i nagle poczułem między pośladkami ten dziwny, twardy przedmiot. Spokojnie, nie obawiaj się. Może poboleć, ale tylko trochę.

Odniosłem wrażenie, jakbym zaraz miał zrobić kupę. Wcale nie przypadło mi to gustu. Powiedziałem Carmen.

- Nie przesadzaj! Lepiej weź ode mnie świecę i poruszaj nią w górę i w dół. Tak jak ja to robiłam. Powolutku...

Złapała mnie za jądra i ścisnęła nerwowo, a potem masowała mój członek.

Tymczasem ja zajmowałem się świecą; wsuwając i wysuwając ją pod dyktando Carmen.

Wymachiwała coraz mocniej biodrami.

- Szybciej, dziecko... Tak, dobrze. Nie przerywaj! Błagam, Jorge, jeszcze trochę, zaraz skończę... Jaka szkoda, że się nie możesz spuścić... Spróbuj, może się uda... Zrób to dla mnie... Zaczekam...

Ugniatała mi go namiętnie, aż syknąłem z bólu, ale nie usłyszała.

- Już! Kochany, mój kochany... jestem twoja!

Wstrząsnął nią dziki dreszcz. Ciało napięło się jak stal. Potem odsunęła mnie na bok, położyła się na brzuchu i jęczała.

- Odejdź, Jorge. Zostaw mnie samą. Tylko nie hałasuj!

Nigdy więcej nie wpuściła mnie do swojego pokoju, chociaż bardzo prosiłem.

Chciałem jeszcze raz dotknąć i obejrzeć dokładniej to coś długiego, twardego. Żałuję, że mi nie pozwoliła.

Po niedługim czasie Carmen opuściła nasz dom na własne żądanie.

### III

Miałem skończone jedenaście lat, kiedy poszedłem do nowej szkoły. Z tej okazji rodzice kupili mi modne, szerokie spodnie i skarpetki w kratkę. Czułem się całkiem dorosły.

Większość moich szkolnych kolegów już się spuszczała.

Spotykali się w ubikacji i urządzali konkurs, kto najdalej strzeli obfitym strumieniem mleka, jakie z siebie wyciskali. Nieraz stawało do rywalizacji pięciu, sześciu albo i więcej zawodników, toteż w czasie przerw ubikacje były ciągle zajęte.

Jakże ja im zazdrościłem! W najlepszym razie udawało mi się uzyskać parę kropelek

bezbarnego płynu, które nawet nie chciały spłynąć. Koledzy pocieszali mnie, że jestem

na najlepszej drodze.

Pewnego dnia przyłapał nas w ubikacji ojciec Antonio. Nic nie mówił, tylko kazał iść do kościoła, usiąść w ławkach i czekać, a on będzie wzywał nas pojedynczo do swojej celi. Ojciec Antonio był chudy jak szczapa. Ręce trzymał zawsze skrzyżowane na piersi, głowę przechylał na bok, wzrok spuszczał do dołu. Wyglądał jak krzywa gromnica i tak nazywaliśmy go między sobą, tym bardziej, że miał woskową cerę. Nasze matki mówiły o nim - wypisz, wymaluj święty Ludwik Gonzaga i uważały, że jest najodpowiedniejszym spowiednikiem dla dzieci.

Przy spowiedzi miał zwyczaj całować nas w policzek i zawsze zadawał takie same pytania: czy śpimy z rękami pod kołdrą, co robimy i czy sprawia nam to przyjemność.

Teraz przypominam sobie wyraźnie, że lewą dłoń trzymał w kieszeni habitu, a prawą gładził nas po głowie. Źle pachniało mu z ust, więc niechętnie zbliżaliśmy się do niego.

Zresztą żadne dziecko nie lubi być wypytywane o takie szczegóły, jak na przykład: czy ta rzecz robi się długa i gruba, kiedy jej dotykać.

I oto teraz siedzimy w ławkach pustego kościoła, czekając z lękiem na surową karę.

Pierwszy wezwany do celi ojca Antonio wybiegł po krótkiej chwili, czerwony jak burak i zniknął bez słowa. Następny wyszedł roześmiany od ucha do ucha, ale też nie chciał nic powiedzieć. Wreszcie przyszła moja kolej.

Ojciec Antonio siedział na łóżku; widać było, że jest niespokojny i zdenerwowany.

- Podejdź bliżej. Stań na ławie, nie garb się i odpowiadaj: dlaczego to robiłeś?

- Dla przyjemności, proszę ojca.

- Czy wiesz, że to grzech? Zaraz udzielę ci spowiedzi, ale najpierw rozepnij spodnie.

Zawstydzilem się, bo byłem w dalszym ciągu podniecony i nie chciałem, żeby mnich to zauważył, ale nie mogłem mu się sprzeciwić.

- Nuże, dotknij go i pokaż, jak to robisz!

Ojciec Antonio był wyraźnie podekscytowany.

Pogładził mnie po twarzy mokrą od potu dłonią. Natomiast ja byłem jak sparaliżowany ze strachu.

- Nie bój się - powiedział uspokajająco. - Nic ci nie grozi z mojej strony. Nikt się nie dowie, co widziałem w ubikacji, nawet twoi rodzice. Ale musisz mi pokazać, jak to robisz, jeśli chcesz uzyskać wybaczenie. No już, zaczynaj!

Mówiąc te słowa, wziął mój członek w swoje spocone ręce i leciutko nim potrząsnął.

- Czy tak?... Dalej! Na co czekasz?

Dotknąłem go i zaczął rosnać tak szybko, że ojcu Antonio o mało oczy nie wyszły na wierzch ze zdumienia.

- Dobrze, synu, kontynuuj, tylko uprzedź mnie, jak już nie będziesz mógł wytrzymać.

- Ja się jeszcze nie spuszczam, proszę ojca.

- Jak to? Nigdy nie miałeś wytrysku?

- Nie.

Moje wyznanie wstrząsnęło nim do głębi.

- A pragniesz?

- Bardzo, proszę ojca.

- No to pomogę ci, jeśli chcesz.

Ucieszyłem się, że nareszcie poznam owo sekretne uczucie, jakie od dawna było udziałem innych chłopców. Myślałem w swej naiwności, że ojciec Antonio po prostu powie mi, jak to robić, ale on

miał co innego na myśli. Ujął go ponownie w swoje dłonie i delikatnie pieścił na całej długości, zatrzymując się dłużej w tym miejscu, gdzie jest maleńki otwór. Muszę

przyznać, że nigdy nie zaznałem większej przyjemności. Zaraz na początku wypłynęło trochę lepkiego, przezroczystego płynu i zobaczyłem, że zakonnik uśmiecha się z satysfakcją.

— Cierpliwości, synu. Każda rzecz ma swoją kolej. Przyjemnie ci?

— Tak.

— Jak bardzo?

— Bardzo, ale to boli...

— Nie martw się aniołeczku, na wszystko jest sposób.

Ku memu zaskoczeniu pochylił się, wziął to w usta i pomasował wargami od góry do dołu i z powrotem, a potem zwiniętym w rurkę językiem drażnił główkę mojego ptaszka.

Doznawałem bardzo dziwnych uczuć. Kątem oka dostrzegłem, że ma rozpięty habit, trzyma w ręku swojego wielkiego ptaka i wymachuje nim na wszystkie strony. Trwało to krótką chwilę, bo zaraz potem wzdrygnął się parę razy, znieruchomiał i wypuścił gęsty strumień mleka, które poplamiało mi buciki.

Niespodziewanie dobiegł nas głos dzwonka z drugiego końca korytarza; zakonnik potrząsnął głową, jakby budził się ze snu, oprzytomniał, szybko wytarł mi buciki, pomógł zapiąć spodnie i wypchnął za drzwi.

Całe szczęście, bo gdyby nie ten dzwonek, spuściłbym się pierwszy raz w życiu prosto w usta przeklętego mnicha.

Dołączyłem potem do grupy chłopaków, którzy przeszli przez celę ojca Antonio i okazało się, że od każdego żądał podobnej demonstracji, a w szczytowym momencie pochyłał się i wypijał wszystko do ostatniej kropli.

Odtąd zaczęliśmy omijać konfesjonał świętego Ludwika Gonzagi, ale nasze matki nadal uważały, że nie ma lepszego spowiednika dla dzieci.

Zbliżałem się do końca dwunastego roku życia i od tamtej osobliwej lekcji ze świętym Ludwikiem Gonzagą przeczuwałem, że jestem już w stanie osiągnąć ten upragniony finał, ale nie miałem przy sobie żadnej kobiety oprócz Józefy, do której już parę razy startowałem bez większego powodzenia.

Wiedziałem, że nie miała łatwego życia. Owdowiała w młodym wieku, zaledwie po siedmiu miesiącach małżeństwa i od tego czasu nie zdejmuje stroju karmelitanki. Wtedy jeszcze nie podejrzewałem, jaki żar namiętności ukrywa pod brązową suknią zakonną. Zresztą nic na to nie wskazywało. Coraz częściej zaglądałem do kuchni, żeby przekomarzać się z Józefą i niby przypadkiem dotknąć ledwo widocznych pod grubym sukniem piersi, chyba już nieco zwiędniętych, ale mnie i tak pociągały, bo były inne niż u kobiet, które wcześniej poznałem.

Opędzała się ode mnie, niczym od uprzykrzonej muchy. Wreszcie po wielu podejściach przestała się bronić na tyle, że mogłem ją pocałować w usta. Oddała mi pocałunek językiem. To było bardzo miłe, więc wziąłem jej dłoń i położyłem sobie na rozporku.

- Odejdź, Szatanie! - zawołała. - Dlaczego mnie kusisz?

Na tym skończyła się kolejna próba zbliżenia z Józefą.

W jakiś czas potem poprosiłem wieczorem, żeby przyszła posprzątać w moim pokoju, bo jadłem kolację w łóżku i została do zabrania szklanka po mleku oraz skórki banana.

Pretekst był dziecinnie śmieszny, ale nie wpadłem na nic lepszego. Zgasiłem światło i czekałem na Józefę. Cały dom od dawna był pogrążony we śnie, kiedy usłyszałem jej ciche kroki. Myślę, że specjalnie tak długo zwlekała.

- Zapal światło Jorge - powiedziała, zorientowawszy się, że nie śpię. - Nie widzę szklanki, ani skórek od banana.

- Nie szkodzi, sam ci podam.

Mój kutasek osiągał ostatnio niesamowite rozmiary. Zresztą tego wieczoru szczególnie o to zadbałem w nadziei, że nastąpi długo wyczekiwany moment pierwszego prawdziwego wytrysku.

Wstałem z łóżka nagi, podszedłem do stojącej przy drzwiach Józefy i wziąłem ją za rękę.

- Tutaj znajdziesz co trzeba.

Zamknąłem jej dłoń na moim rozedrganym z podniecenia członku. Ścisnęła go mocno raz i drugi, ale nic nie wyszło, oprócz cichego błagania z moich ust.

- Pomóż mi, Józefo... bardzo proszę.

Przesunęła po nim palcami z ogromną czułością i nagle - sam nie wiem kiedy, ani co, czułem w tym momencie - wytrysnął do góry istny potok mleka, spadając mi aż na szyję, chociaż Józefa usiłowała zatrzymać to w dłoni.

- Och nie, synku... Ja chyba śnię... To zbyt piękne, aby było prawdziwe. Ty jesteś nadzwyczajny!

Niecierpliwie szukała moich ust i całowała je desperacko.

Wiedziała, że nigdy przedtem nie zdołałem się spuścić. Sam jej o tym mówiłem, licząc na pomoc. Teraz płakała ze szczęścia w moich ramionach.

Ale ta rzecz znowu była sztywna i nabrzmiała. Wsunąłem go Józefie do ręki.

- To niemożliwe Jorge, przecież dopiero co skończyłeś.

- Sama widzisz. Popieść mnie, Józefo... Dotykaj go powoli, żebym lepiej poznał smak tego uczucia.

Pogłaskała mnie po głowie. Zdjęła bluzkę, rozpięła biustonosz, podwinęła spódnicę i ściągając majtki, rzuciła się na łóżko, robiąc mi miejsce obok siebie. Ale ja wolałem położyć się na niej, więc rozłożyła szeroko nogi i zaprosiła do środka mojego dużego

ptaka.

- Poczekaj, kochanie, nie trzeba się tak śpieszyć. Nauczę cię, jak wygląda prawdziwa miłość między kobietą a mężczyzną.

Gładziła mnie po włosach i płakała, nie przestając poruszać się pode mną z wielkim wyczuciem. Całowała mnie w usta. Jej ruchy stawały się stopniowo coraz gwałtowniejsze.

— Czujesz, najmilszy?

— Tak, tak...

Nie miałem siły ani ochoty na dłuższą rozmowę w tym momencie, bo wielka radość ścisła mnie za gardło i rozchodziła się po całym ciele.

Poruszyliśmy się, spleceni w czułym uścisku. Po jakimś czasie Józefa zadrżała, wypięła biodra do góry, naprężyła się cała jak struna i szepnęła rozdygotanym głosem:

— Teraz, mój mały... Zrób to razem ze mną... Daj mi wszystko!

Odpowiedziałem jeszcze silniejszym wytrykiem niż poprzednio.

— Bierz, Józefo... Wszystko dla ciebie! Spędziliśmy razem wiele nocy, równie pięknych i namiętnych. Mam ogromny dług wdzięczności wobec tej kobiety, która nauczyła mnie kochać i pozostała na zawsze w mej pamięci jako ta, która w dużej mierze ukształtowała mą seksualność. Była dla mnie jednocześnie wspaniałą kochanką, matką, przyjaciółką, nauczycielką i nawet siostrą miłosierdzia. Zawsze pogodna, chętna i zmysłowa. Dzięki niej najwymyślniejsze fantazje łóżkowe stawały się czymś zupełnie naturalnym. Kiedy patrzyłem na jej nagie, szczupłe ciało o wąskich biodrach i drobnych, lekko obwisłych piersiach, przychodziły mi na myśl kobiety z kordobańskich poematów Julia Romero albo Maria Egipcjanka z obrazu Ribery. Józefa miała tak samo śniadą cerę i czarne, nieco siwiejące na skroniach włosy, upięte w opadający na szyję kok. Lubiłem, jak je rozpuszczała; spadały falami na ramiona i plecy jak piękny szal.



— Modłę się za ciebie, Jorge i proszę, żeby Bóg wybaczył nam to szaleństwo.

Jednocześnie składam Mu wielkie dzięki za to, że dał mi przeżyć prawdziwą miłość pod koniec życia.

Józefa miała brata, księdza, który w towarzystwie paru kleryków przychodził do nas każdej niedzieli po mszy świętej, na którą regularnie uczęszczała również ona sama, ale nie przystępowała do komunii, ponieważ — jak twierdziła — nie czuła skruchy i nie chciała wyrzec się spotkań ze mną.

Muszę wyznać, że najsilniejszy orgazm (nauczyłem się od Józefy tego słowa, podobnie jak wielu innych, związanych z seksem) przeżywałem wtedy, gdy pozwalała brać się w habicie, żeby nie tracić czasu na rozbieranie.

W skromnej, zadartej na brzuchu sukni karmelitanki wyglądała niezwykle wzruszająco, gdy powtarzała żarliwie, z twarzą zalaną łzami:

— Jesteś szalony, Jorge... Jesteś cudownie szalony!

Z czasem brat Józefy został przeniesiony do innej parafii i sprowadził ją do siebie. Nigdy więcej jej nie widziałem.

Po odejściu Józefy czułem się przeraźliwie samotny i na dodatek zapadłem na jakąś dziwną

chorobę, którą lekarze określili mianem niewydolności mięśnia sercowego. Właściwie nic mi nie dolegało poza tym, że byłem słaby i miałem trudności z oddychaniem. Musiałem jednak leżeć w łóżku przez szereg dni.

Ta przykra sytuacja trwała co najmniej trzy miesiące; ciągle tylko lekarstwa, zabiegi i specjalna dieta. Całe szczęście, że odwiedzały mnie codziennie kobiety z sąsiedniej wioski. Zmartwione moją chorobą prosiły Boga, żebym szybko wyzdrowiał. Zapalały w mojej intencji świece, składały drobne datki i inne ofiary. Jedna nawet obiecała pójść na

pielgrzymkę, byle bym tylko odzyskał zdrowie.

Do dziś nie wiem, czemu przypisać tyle przejawów troski. Stolik koło mojego łóżka zamienił się w istny ołtarzyk z obrazkami świętego Rocha i świętej Rity, do których kazano mi modlić się codziennie. Obok leżały różańce, relikwie i cała masa najrozmaitszych ziół, znoszonych przez kobiety w szerokich spódnicach i chustkach zawiązanych pod brodą. Wyciągały te rzeczy z przepastnych kieszeni. Pokładały największą ufność w świętej Ricie, toteż przed każdym posiłkiem musiałem łykać zgniecioną w kulkę cieniutką bibułkę z wizerunkiem Świętej Mniszki o rozanielonej twarzy.

Nie wiem dlaczego — może z powodu zakonnego stroju — ale przywodziła mi na myśl Józefę i trzy, cztery razy dziennie podniecałem się do granic wytrzymałości, a nie mogłem się zaspokoić, ponieważ zawsze było parę osób w pokoju.

To nie był najszczęśliwszy okres w moim życiu, ale stopniowo zaczynałem odzyskiwać dobre samopoczucie, zwłaszcza w obecności Juany, której obfite kształty napawały mnie miłym niepokojem, podobnie jak uda Matyldy z zielonymi podwiązkami, prześwitującymi przez letnią spódnicę. To były nasze nowe pokojówki.

Coś ich takiego napadło, że dzień w dzień namawiały mnie, abym przystąpił do komunii. Wykręcałem się mówiąc, że dawno już nie byłem u spowiedzi, ale i na to znalazły sposób sprytne dziewczuchy; po prostu któregoś dnia przyprowadziły do domu księdza.

Don Jesus był wiejskim proboszczem o poczciwym uśmiechu. Oczywiście nie opowiedziałem mu o swoich przygodach, których starczyłoby na worek grzechów. Wcale nie dlatego, żebym się wstydził, ale po prostu nie widziałem w nich nic złego, ani grzesznego.

Nazajutrz rano miałem przystąpić do komunii. Wizyta księdza miała swoje dobre strony,

ponieważ trzeba było zmienić pościel i pod nieobecność matki, która wyjechała gdzieś z dziećmi tego dnia, zajęła się tym Juanita. Weszła do pokoju, kołysząc imponującym biustem, który zawsze sprawiał wrażenie, że zaraz rozerwie sukienkę i wydostanie się na zewnątrz. Mój penis natychmiast wystrzelił do przodu z niesłychaną siłą.

— Panicz wstanie na chwileczkę z łóżka i usiądzie na krześle. Szybko uwinę się z robotą — powiedziała, przystępując do zmiany pościeli.

Odrzuciłem koc, ukazała się niesamowicie duża wypukłość w spodniach od pizamy.

Juanita zaczerwieniła się na twarzy; pierś jej falowała coraz szybciej, jak pod wpływem zdenerwowania lub wzruszenia. Właściwie po tak długim okresie przymusowej wstrzemięźliwości nic więcej nie potrzebowałem do tego, żeby się spuścić. Ale kiedy dziewczyna odwróciła się na moment tyłem do mnie, bez zastanowienia pociągnąłem ją na łóżko; upadła na plecy, z nogami zadartymi do góry.

— Tak nie wolno, paniczu!

Ale ja już siedziałem na niej okrakiem, ściskając ją udami tak, że nie mogła się poruszyć. Jednocześnie odpinałem guziki bluzki, spod której wyskoczyły największe piersi, jakie kiedykolwiek widziałem. Przesunąłem się nieco i umieściłem penis między tymi fantastycznymi cycami. Były białe, z dużą obwódką wokół różowych brodawek i parzyły jak ogień.

— Niech mnie panicz puści! Zaraz ktoś przyjdzie i nas zobaczy! Litości, paniczu...

Jej błagania stawały się coraz słabsze, ponieważ drażniłem olbrzymim członkiem jej piersi i sutki, które rosły w oczach. Wreszcie zaniechała obrony, a ja spuściłem się obficie na jej piersi, szyję i policzki. Chciałem z niej zejść, ale przytrzymała mnie nieśmiało i poprosiła:

— Teraz ja, paniczu... Niech panicz nie przestaje dotykać moich piersi... Jeszcze chwilka!

Jej buzia wyglądała jak pieczone jabłuszko. Zrozumiałem i opadłem na bok, gryząc i liżąc

te

nabrzmiałe brodawki i obmacując rękami całe ciało. Przyciskała mnie ramionami do mokrych od mojej spermy piersi i powtarzała:

— Jeszcze chwilka, paniczu, jeszcze chwilka...

Potem zacisnęła uda, otworzyła ramiona i spoczęła na łóżku jak ukrzyżowana. Dalszy ciąg rzeczy potoczył się błyskawicznie. Juanita ogarnęła się, wytarła do sucha moją twarz, uporządziła łóżko i bez słowa wyszła z pokoju, kiedy kucharka zawołała z dołu, że przyszedł po nią mąż.

Nazajutrz, wcześniej rano cała rodzina zebrała się przy moim łóżku. Nadejście księdza z ministrantem poprzedził dźwięk dzwoneczków. Zapalono świece, ministrant położył przede mną piękną, białą serwetę, haftowaną złotą nitką i obramowaną złotymi frędzlami i w chwilę później don Jesus podawał mi hostię.

Kiedy wreszcie pozwolono mi wstać z łóżka, byłem już całkowicie zdrow i miałem okrutną ochotę na jakąś nową przygodę, ale nic mi się nie trafiało.

Półtora miesiąca kręciłem się beczynn timer wokół domu, dopóki pewnego dnia nie wybrałem się na dłuższy spacer.

Skierowałem swe kroki w stronę odległych zabudowań, gdzie — jak słyshałem — mieszkały dwie siostry: Rita i Marika, zatrudnione u nas do karmienia zwierząt. Jedna miała siedemnaście, a druga osiemnaście lat i już cała wieś plotkowała od dawna na ich temat.

Wiedziałem, że do południa są same, bo reszta rodziny pracuje w polu, więc postarałem się być na miejscu już o godzinie dziesiątej.

Z daleka zobaczyłem dym z komina. Dookoła panowała absolutna cisza. Skradałem się powoli, żeby żaden hałas nie zdradził mojej obecności, bo chciałem zrobić siostram

niespodziankę i jednocześnie trochę przestraszyć dla kawału.

Podszedłem pod okno domu i zajrzałem do środka przez zabrudzone szyby; Marika i Rita siedziały na ławce przy kuchni, pod którą buzował ogień. Ale... Nie, to niemożliwe...

Przetarłem oczy ze zdumienia. Spodnie zaczęły mnie uwierać w kroku niemiłosiernie i musiałem rozpiąć rozporek, żeby poczuć ulgę...

To nie było złudzenie optyczne; Rita masturbowała psa. Zwierzę wyginało grzbiet i kołysało się ma wszystkie strony w podnieceniu, machając prąciem sterującym jak czerwona pochodnia. Naprzeciwno psa zobaczyłem Marikę. Siedziała z zadartą spódnicą, bez majtek i rozkładała szeroko nogi, ukazując piękną, czarną gęstwinę włosów w których zwierzę gmerało językiem.

Stałem pod oknem jak sparaliżowany, w pierwszej chwili nawet chciałem natychmiast wycofać się, ale przyznam, że ta niesamowita scena bardzo mnie podniecała swoją nowością. Bowiem Marika poruszała się coraz szybciej, poddając biodra do przodu, to znów cofając, a pies nie przestawał lizać jej sromu. Jednocześnie zręczne palce Rity dotykały długi, szkarłatny fiut zwierzęcia i pieściły sinoczerwone jądra.

Wtem Marika wyciągnęła ręce i mocniej przycisnęła psi łeb do tej swojej cipy, od której buchał żar jak spod kuchni. Usłyszałem jej głos:

— Teraz, Canelo, teraz! Aj!

Odchyliła się do tyłu tak silnie, że prawie dotykała głową podłogi. Mogłem bez przeszkód obejrzeć jej czarne runo, mokre i posklejane. Sam również finiszowałem, bowiem przez cały czas nie wyjmowałem ręki z rozporka; ejakulację miałem obfitą, zalałem chyba pół ściany.

Myślałem, że chwilowo wystarczy mi już wrażeń, ale za oknem znowu działo się coś tak niesamowitego, że mój penis jeszcze nie zdążył opaść, a już na nowo pulsował z

podniecenia.

Teraz z kolei Rita wyciągnęła się na ławce, podparła się rękami na podłodze, wypięła biały tyłek i zawołała:

— Chodź do mnie, Canelo!

Pies najwyraźniej wiedział, o co chodzi, bo wspiął się na tylnych łapach i pokrył dziewczynę, która szerzej rozstawiła nogi, wyprężyła ramiona, przymknęła oczy i zaciekle pracowała biodrami.

W obie dłonie chwyciłem swój pęczniejący członek i obolałe jądra... Tym razem poszło szybciej; pies i Rita skończyli chyba w tym samym momencie, na co wskazywałyby ich urywane oddechy. Nie zamierzałem dłużej ukrywać się pod oknem, zwłaszcza że Marika w dalszym ciągu leżała rozwalona na ławce, wystawiając na strzał swoją pyszną cipę.

Otworzyłem drzwi i wtargnąłem do kuchni z rozpiętym rozporkiem.

Spokojnie dziewczyno, nie macie się czego bać! Bardzo mi się podobacie i obiecuję, że nikomu nie powiem, co widziałem. To będzie nasz wspólny sekret, daję słowo!

Pies zawarczał nieprzyjaźnie, zeskoczywszy z Rity, która obrzuciła mnie szelmowskim spojrzeniem i powiedziała do siostry:

— Oddaję chłopaka tobie. Przecież nie lubisz, żeby ci to robił Canelo.

Marika nie poruszyła się i nie zmieniła pozycji, tylko głęboko spojrzała mi w oczy, a potem popatrzyła na mojego olbrzyma, który nieustannie podskakiwał. Nic nie powiedziała, ale ja wcale nie potrzebowałem zachęty; podszedłem bliżej, zsunąłem spodnie i pochyliłem się nad dziewczyną. Trafiłem od razu, wszedłem w nią powolutku, żeby jak nadłużej trwało. Zadrżała; rozpięła bluzkę i zaczęła pieścić ciemne, sterczące sutki. Mój penis poruszał się w niej rytmicznie; ręce trzymałem oparte na jej biodrach.

Rita nie spuszczała nas z oczu, które chwilami nabierały szklatego wyrazu; wsunęła rękę

pod spódnicę i masturbowała się niespiesznie. Pies próbował wsunąć jej łeb między uda, ale odpędziła go.

— Pójdiesz! Masz być cicho!

I zwracając się do mnie, powiedziała:

— Wolę ciebie...

Przysunęła się do mnie, zadarła spódnicę i zobaczyłem, jaką ma cipcię, bo wcześniej zasłaniał mi ją pies. Pocierała się tam mocno palcami i wzdychała:

— Zaczekaj, chłopcze, zaraz ci ją przygotuję...

Podsunęła się jeszcze bliżej, cofnęła dłoń i zawołała:

— No, możesz ją sobie wziąć. Zobaczymy, co potrafisz!

Miałem jej seks na wysokości twarzy, mój język nie musiał więc długo szukać, a tymczasem Marika uniosła się lekko na ławce i obiema rękami chwyciła siostrę za pośladki. Jednocześnie pies zaczął mnie lizać z tyłu.

Najpierw przestraszyłem się, ale zaraz potem odczułem wielką przyjemność, coraz większą... I w tej samej chwili nastąpił totalny orgazm. Z trzech gardeł wyrwał się chrapliwy krzyk. Patrzyłem w oszołomieniu, że sok Rity spływa kropelkami na usta Mariki, która oblizuje się ze smakiem.

To była moja ostatnia przygoda tego lata.

Po wakacjach ojciec postanowił oddać mnie do szkoły z internatem, prowadzonej przez Jezuitów. Źle się tam czułem i na dodatek cierpiałem z powo<sup>^</sup>du przymusowej abstynencji.

Najgorzej znosiłem okres rekolekcji, zwłaszcza że z moimi grzesznymi upodobaniami nie mogłem nawet marzyć o życiu wiecznym. Zastanawiałem się, czy nie zrezygnować ze spowiedzi. Podzielono nas na grupy i każda miała swojego przewodnika duchowego.

Mojej grupie przypadł w udziale ojciec Rafols. Miał kręcone włosy, zawsze gładko przyczesane i nosił czarne okulary, spoza których wcale nie było mu widać oczu.

Wreszcie pewnego dnia postanowiłem iść jednak do spowiedzi. Przy konfesjonale nie ukrywałem

niczego. Nie dlatego, żebym był taki wylewny, ale pytania, cierpliwość i uwaga księdza stopniowo rozwiązywały mi język. Doznawałem ulgi i radości w opowiadaniu

najdrobniejszych szczegółów. Ojciec Rafols kręcił się nerwowo w konfesjonale. Za pokutę dał mi kilka zdrowasiek i kilka ojciec nasz, i przykazał, żebym o piątej po południu był u niego w gabinecie.

Stawiłem się punktualnie. Ojciec Rafols czekał w drzwiach, dziwnie się uśmiechał, od razu zaczął głaskać mnie po głowie i przyciskać do piersi.

Z miejsca zorientowałem się, do czego zmierza. Nie miałem ochoty, żeby powtórzyła się historia z ojcem Antonio, więc czym prędzej wyrwałem mu się z objęć, otworzyłem drzwi i wypadłem na korytarz.

Pomyślałem, że nie zagrzeję długo miejsca w tej szkole.

Nasz kraj stał się mare magnum politycznych namiętności, ambicji, nienawiści i zemsty.

Wszystko tu można było znaleźć z wyjątkiem ideałów. Wojna wciągała mnie coraz bardziej. Sporo podrosłem i wydorostałem dzięki lekturom i naukom pobieranym od dwóch lat w kolegium jezuickim.

Zgiełk różnokolorowych mundurów i ideologii nie wywierał na mnie żadnego wrażenia.

Równie obojętnie reagowałem na wojskowe saluty, wiece z przemówieniami i msze okolicznościowe. Tak to już jest w czasie wojny, że z Bogiem i Chrystusem na ustach zabija się bliźnich.

Trudno powiedzieć, żeby coś się we mnie załamało, bo — prawdę mówiąc — niczego



jeszcze nie zdążyłem w sobie stworzyć, ale stopniowo powstawały fundamenty przyszłych przemyśleń i dokonań.

Czy można żądać więcej od piętnastoletniego chłopca?

W pewnym momencie dałem się jednak ponieść patriotycznej histerii, w której uczestniczyły panienki, panie, stare panny i wdowy z Akcji Katolickiej. Na szczęście w miarę szybko zraziłem się do tej działalności, bo dostrzegłem zakusy na moją wolność. Popychano mnie do narzeczeństwa, a może nawet i ożenku, z córką niestarej jeszcze i pięknej wdowy, uchodzącej za osobę najsurowszych obyczajów.

Wdowa była wysoka, świetnie zbudowana, z doskonałą linią bioder i wspaniale wypiętą pupą. Podobały mi się jej piersi, nieduże i lekko opadłe, ale całkiem jędrne i ponętne.

Czarne włosy, zaczesane do tyłu, opadały na kark w nisko upiętym koku. Nosiła się poważnie, jakby miała żalobę. Może właśnie dlatego przyciągała wzrok. W każdym razie była zupełnym przeciwieństwem swojej córki, Emilki. Ta ostatnia niczym nie zwracała na siebie uwagi, chyba że zahukaniem i brzydota.

I właśnie tę dziewczynę szykowano mi na narzeczoną. Muszę przyznać, że stanowiła bardzo dobrą partię, bo była jedynaczką, a majątek wdowy oceniano jako największy w całej okolicy. Donia Gloria — jak ją tytułowano z szacunkiem — przyjaźniła się z moimi rodzicami, stąd te wspólne plany na przyszłość.

Na temat bogatej wdowy krążyły przeróżne plotki; a to, że źle znosi samotność i trawi ją ból niezaspokojonej namiętności, a to, że jej zmarły mąż miał taki długi i gruby członek, iż musiał bardzo uważać, żeby nie zrobić krzywdy żonie.

Żadna dziewczyna z wioski nie zagrzała długo miejsca na służbie u donii Glorii.

Opowiadały, że pani jęczy po nocach, dyszy, sapie i dogadza sobie w łóżku za pomocą jakiegoś dziwnego aparatu, który za dnia starannie chowa w zamykanej na kłódkę skrzyni.

Oczywiście nikt rozsądny nie wierzył takim bredniom, chociaż służącej Enriąeecie udało się kiedyś zajrzeć do tej skrytki pod nieobecność pani i długo nie mogła dojść do siebie po tym, co zobaczyła. W drewnianej skrzyni, na aksamitnej poduszce leżał olbrzymi kutas, większy niż owoc manga.

Donia Gloria bardzo mnie lubiła i wcale nie bałem się jej, wręcz przeciwnie, wszystkie te opowieści dodawały jej w moich oczach jeszcze większego uroku.

Prawdę mówiąc, Emilka nic dla mnie nie znaczyła, ale nadszukiwałem jej najlepiej, jak umiałem, ponieważ nie miałem innego wyboru.

Codziennie po południu odwiedzałem ją w domu i nieraz zostawałem u nich na kolacji.

Wdowa miała zwyczaj ucinać sobie krótką drzemkę po obiedzie, toteż praktycznie zostawałem z Emilką sam na sam. Powoli oswajałem ją i przyzwyczajałem do siebie, bo wszystkiego się bała. Po jakimś czasie pozwalała już całować się w piersi, ale nadal nie mogłem jej namówić, żeby pieściła mojego żrebaka. Uporczywie broniła też dojścia do swego owłosionego już łona, zaciskając mocno chude uda.

Pewnego popołudnia podczas typowej dla naszych spotkań szamotaniny, kiedy obmacywałem Emilkę i jednocześnie trzepałem konia, rozległ się cichy skrzyp drzwi i w progu stanęła donia Gloria. Nie pozostawało mi nic innego, jak czym prędzej doprowadzić do porządku rozchełstane ubranie i zrobić skruszoną minę. Donia Gloria przyjęła postawę, dzięki której zasłużyła na przydomek sierżanta kawalerii.

Teraz niech kawaler się pożegna i przyjdzie tu jutro o piątej — powiedziała groźnie.

Przez całą noc nie zmrużyłem oka ze zdenerwowania. Radio nadawało ciągle triumfalne przemówienia i hymny. We wszystkich domach odmawiano co wieczór różaniec; ojciec nasz za papieża, jedna dziesiątka zdrowasiek o zwycięstwo pod Oviedo, druga — za generała Molę. I tak bez końca. Zawsze potem nie mogłem usnąć, a tym bardziej teraz,

kiedy lęk przed karą za uwodzenie małej Emilki spędzał mi resztki snu z oczu.

Nazajutrz prawie nic nie jadłem i ciągle spoglądałem na zegar. Punktualnie o piątej zapukałem do domu wdowy, ale zamiast drobnych kroczków Emilki, która zawsze dotąd otwierała mi drzwi, tym razem usłyszałem stuk wysokich obcasów jej matki.

— Proszę wejść. Porozmawiamy bez świadków. Nikogo nie ma w domu. Tę sprawę musimy omówić we dwoje — powiedziała donia Gloria.

Położyła mi dłoń na ramieniu i poprowadziła do salonu, gdzie wiele razy przedtem widywałem ją siedzącą na mahoniowej sofie przy jakiejś robótce na drutach, albo pogrążoną w lekturze. Z wczesnych lat dzieciństwa zapamiętałem rodzinne wizyty u donii Glorii, podczas których musiałem zwijać kłębki wełny.

Teraz, w czarnej sukni harmonizującej ze smagłą cerą wyglądała bardzo interesująco.

Usiadła na sofie, robiąc mi miejsce obok siebie.

— Porozmawiajmy szczerze.

— Będzie mi prawić morały — pomyślałem.

— Od dłuższego czasu śledzę wasze spotkania z Emilką — zaczęła donia Gloria. —

Widzę, że nie szanujesz jej woli i nie zważasz na opór. Trzymanie się za rączkę i pocałunki, to jeszcze rozumiem, ale żeby od razu ściągać z mojej córki sukienkę i przewracać na łóżko... tego już za wiele! Nie tak dawno o mało nie zdjąłeś z niej majtek, bo zapomniała się, kiedy zacząłeś ssać jej piersiątko. Nie wiem, do czego by doszło, gdybym nie zakasłała, żeby wam przeszkodzić. To naturalne, że się podniecasz... Nie przerywaj mi, siedź cicho i słuchaj! Wcale nie jestem zagniewana, mój chłopcze. Pragnę ci tylko pomóc, bo widzę, jak się męczysz. Domyślam się, że masz już spore doświadczenie w tej dziedzinie, ale... mój drogi Jorge, Emilka jest jeszcze niedojrzała i nie możesz od niej żądać tego, na co masz ochotę!

W miarę słuchania tych słów mój lęk ustępował miejsca podnieceni. Ukradkiem poprawiłem cisnące spodnie. Donia Gloria dalej perorowała, chociaż coraz słabiej i łagodniej.

— Rozumiem twoje potrzeby. Parę razy widziałam, jak to robiłeś przy Emilce w chusteczkę do nosa. Szkoda marnować takie skarby...

Podniosła się z sofy i stanęła przede mną, patrząc na znaczną wypukłość w moich spodniach.

— Co? Już ci zeszywniał? Sprawdziła własnoręcznie.

— Czyżbyś i na mnie miał ochotę?

Ścisnęła mocniej mój członek, który rósł i grubiał w jej palcach.

— Podobam ci się, mój chłopcze? Podniecam cię?

Mówiła urywanym głosem, lekko zadyszana. Przypomniałem sobie te plotki o kutasie w skrzyni i pomyślałem, że to musi być prawda.

— Co my teraz zrobimy? Jesteś bardzo młody i pewnie lubisz chwalić się z sukcesów przed kolegami... — Wcale nie. Umieję dochować sekretu!

— Naprawdę?

— Tak, zwłaszcza gdy ktoś jest miły, tak jak ty.

— To świetnie, bo już od dawna o tobie myślę i patrzę z żalem, jak się masturbujesz. Po co zostawiać takie piękne nasienie w chusteczce!

Rozpięła mi rozporek. Nieposłuszna pała wyskoczyła do przodu jak żywa.

— Coś podobnego! Patrzcie, jaki duży!

Obmacywała go dwiema rękami i wzdychała:

— Tak dawno już tego nie robiłam...

Nie wiedziałem od czego zacząć i na ile mogę sobie pozwolić. Mimo wszystko ta kobieta budziła we mnie respekt i onieśmienie. Chyba zauważyła moją rozterkę, bo powiedziała:

— Rozepnij mi suknię.

Zajęło mi to trochę czasu, bo guziczków było wiele, ale łatwo się odpinały. Najpierw uwolniłem piękne piersi z nabrzmiewającymi sutkami. Donia Gloria nie nosiła stanika.

Kiedy suknia już całkiem opadła na podłogę, zobaczyłem fantastyczne nogi w czarnych pończochach z czarnymi podwiązkami bez majtek i obfite łono, porośnięte czarnymi włosami o niebieskawym odcieniu, które zakołysały się jak łan pod moim dotykiem. Teraz nie mogłem już się cofnąć. Spojrzałem na zegarek w obawie, czy ktoś nam nie przeszkodzi, ale donia Gloria uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Możesz być spokojny. Mamy dla siebie całe trzy godziny. A gdyby nawet ktoś przyszedł w tym czasie, to i tak nie otworzę.

Zdjęła ze mnie ubranie i głaskała po całym ciele z nieukrywanym pożądaniem.

— Jesteś mężczyzną, prawdziwym mężczyzną — szeptała. — Ile razy się kochałeś?

— Dużo.

— Na różne sposoby?

— Tak. I nawet z dwiema naraz.

— Zuch z ciebie, ale przyznaj, że tak wykwintnej damy w czarnych pończochach z podwiązkami jeszcze nie miałeś?

— Nie. Dlatego tak bardzo mnie pociągasz.

— Jakiś ty milutki...

Przyciągnęła mnie do siebie, upadliśmy na sofę; poczułem gorące i wilgotne łono donii Glorii, która obejmowała mnie ramionami i długimi, szczupłymi nogami.

— Jeszcze nie wchodź, dziecko. Zaczekaj — poprosiła.

— Nie wytrzymam dłużej, Gloria. Bardzo cię pragnę!

Odepchnęła mnie delikatnie i wyjęła spod poduszki ogromny męski członek z jakiegoś elastycznego ale twardego tworzywa.

— Tego jeszcze nie widziałeś, prawda? Zobaczysz, że będzie nam dobrze.

Zwinnie przekręciła się na brzuch.

— Siadaj na mnie i zrób, o co poproszę. Uniosła biodra, oparła się na kolanach i włożyła sobie ten pal między nogi, chwytając jednocześnie wolną ręką mój penis, żebym wszedł w nią od tyłu.

— Mocniej, kawalerze... Pchaj mocno! — powtarzała.

Pchałem więc ze wszystkich sił. Było tam ciasno, ciaśniej niż w dziurce z drugiej strony i gorąco. Czulem ją całą od środka, zwłaszcza gdy się poruszała.

— Gryź mnie w szyję... Jeszcze raz. Całuj i gryź...

Z trudem rozumiałem, co mówi. Oddychała szybko, podnosiła się i opadała, a ja razem z nią, doznając niewysłowionej rozkoszy.

— Teraz... już kończę... pośpiesz się! Jęknęła głośno i ten krzyk wyzwolił ze mnie orgazm, a właściwie całą serię orgazmów, które następowały po sobie tak obficie, że strumienie nasienia wylewały się na zewnątrz z okazałej pupy i moczyły futrzaną narzutę.

Donia Gloria opadła bez sił. Ja również byłem ledwo żywy.

W chwilę potem otworzyła oczy i spojrzała na zegarek.

— Zostały nam tylko dwie godziny. Nie traćmy czasu!

Uklękła na podłodze i zaczęła całować mnie po całym ciele. Następnie położyła się z głową przy moich nogach, przysuwając mi do ust swoją rozgrzaną płęć.

— Teraz będziemy się pieścić w taki sposób. Dasz sobie radę, prawda?

Lizaliśmy i ssaliśmy namiętnie swoje krocza, dopóki nie pojawił się nowy orgazm u niej i

u mnie jednocześnie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Donia Gloria szalała, jak wyposzczona lwica. Trochę zaczynałem się jej bać.

Po krótkim odpoczynku zaproponowała:

— Teraz coś dla ciebie. Coś specjalnego!

Była niezwykle ożywiona. Zdjęła ze ściany twarde ramię i podała mi go do ręki.

Podczołgała się

do mnie na czworakach, wypinając wspaniałą pupę. Uniosła głowę i wzięła do ust mój sflaczały członek, przesuwając językiem po całej długości i nie zapominając o jądrach.

— Bij mnie, smagaj po tyłku. Nic się nie bój! Proszę cię, każę!

Uderzyłem leciutko, a potem mocniej raz po raz, bo widziałem, że to ją bardzo podnieca.

Ku memu zaskoczeniu sam też byłem podniecony. .

— Nie przerywaj. Bij!

Na moment przed moją ejakulacją Gloria obróciła się na plecy i sam nie wiem, jak i kiedy wszedłem w nią od przodu. Zacisnęła mi na plecach silne nogi w czarnych pończochach ze szwem; jej podwiązki trochę mnie uwierały w pasie, ale nic nie mówiłem. Wysunęła rękę po poduszkę leżącą dalej na kanapie i podłożyła ją sobie pod krągłe, smagłe pośladki.

Potem skrzyżowała uda na mojej szyi i chwyciła w obie dłonie mój tyłek, jak gdyby w tym podwójnym uścisku ramion i nóg chciała mnie całkiem wessać, wciągnąć do rozżarzonej pochwy, która spazmatycznie ścisnęła mój członek.

Tak namiętnej kobiety jeszcze nie spotkałem. Gryzłem jej piersi, szarpałem za włosy, które

— uwolnione z koka — spływały na ramiona i plecy, odsuwałem jej głowę do tyłu i

wpychałem w usta cały język w konwulsyjnym pocałunku, od którego zapierało mi dech w piersiach.

Znowu skończyliśmy w jednej i tej samej chwili. Ściemniało się już za oknem. Długo nie mogłem opanować gorączkowego dygotania.

Nazajutrz była niedziela. Nasze rodziny wybrały się jak zwykle do kościoła na sumę.

Donia Gloria ukryła włosy pod czarną mantylką. W czarnej sukni, poważna i skupiona powtarzała za księdzem słowa liturgii, przesuając w palcach ziarenka różańca.

Kłęczałem z tyłu, w następnej ławce. Patrzyłem na czarne pończochy ze szwem, ledwie widoczne spod długiej spódnicy do kostek i na nowo przeżywałem w myślach szczegóły ostatniego spotkania tak sugestywnie, że na dźwięk ministranckich dzwoneczków doznałem cudownej ejakulacji.

Donia Gloria rzuciła mi krótkie spojrzenie, zanim uklękła. Uśmiechnęła się porozumiewawczo i przytaknęła głową, jakby aprobowała to, co się przed chwilą stało.

Prędzej czy później, musiało się to zakończyć skandalem, a w najlepszym wypadku usunięciem ze szkoły Jezuitów, ponieważ czas przeznaczony na lekcje spędzałem na ogół w ramionach wdowy. Szczerze mówiąc, byłem już znużony tą nigdy nie nasyconą kobietą.

Zdaje się, że Emilka zaczęła coś podejrzewać, a i moi rodzice jakoś dziwnie na mnie spoglądali, więc ograniczałem wizyty u frenetycznej kochanki, nie bacząc na jej rozdrażnienie i wybuchy gniewu.

W tym samym czasie poznałem Doritę. Była śliczna; śniada, szczupła dziewczyna o talii jak osa. Czegóż to nie wygadywano na jej temat! Ponoć lubiła robić te rzeczy w najmniej odpowiednim

miejscu i momencie, niemal na oczach przypadkowych przechodniów i tylko w ten sposób osiągała szczytowanie. Nie miała stałego partnera, bo nie każdy respektował jej dziwactwa,

Dorita była trochę ode mnie starsza. Miała 20 lat, a ja skończyłem niedawno siedemnaście.



Bez wielkiego trudu zawarłem z nią znajomość. Przez kilka pierwszych dni chodziliśmy na długie spacery, całowaliśmy się i podszczypywałem ją w każdej bramie, ale najwyraźniej moje pieścizoty były jej obojętne. Dziewczęce czarne oczy nie zachodziły mgłą podniecenia. Nie umiałem przejść do sedna sprawy, a kiedy próbowałem posunąć się dalej, wyrywała mi się z kpiącym parsknięciem.

Aż nadszedł ten wytęskniony dzień. Ludzie wylegli na ulicę, żeby świętować zwycięstwo w bitwie o nie pamiętam, jakie już miasto. Znalazłem się z Doritą w samym środku manifestacji. Dokoła nas rozlegały się radosne śpiewy i powiewały chorągiewki. Dorita stała przede mną, chroniłem ją, jak mogłem, przed naporem cudzych łokci i ciał, co i tak nie na niewiele się zdało, ale parę razy dotknąłem jej pupy, najpierw przez przypadek, potem już świadomie, a jeszcze później moja dłoń weszła jej pod spódnicę i powędrowała powoli w stronę seksu, odsuwając po drodze zawilgotniałe majtki. Dorita nie protestowała, tylko mocniej przywarła do mnie całym ciałem, rozstawiła szerzej nogi i tak posuwaliśmy się do przodu. Po raz pierwszy widziałem ją podnieconą, spragnioną moich pieścizot i palców, które włożyłem jej głęboko do pochwy.

Manifestacja szła w kierunku kościoła, wznosząc coraz to nowe pieśni dziękczynne. Nie miałem zamiaru wejść do świątyni, ale rozegzaltowany tłum dosłownie wniósł nas ze sobą. Dorita dyszała. Co chwilę odwracała się do mnie z wyrazem sprzeciwu w nareszcie zamglonych oczach, kiedy chciałem wysunąć palce z tego ciepłego schowka, w obramowaniu z delikatnego futerka.

Znaleźliśmy się w bocznej nawie, pod krzyżem wiszącym na ścianie. Panował tu gęsty półmrok. Dorita złapała mnie za ramię i wepchnęła do konfesjonału, który stał w kącie. Był to stary, zniszczony i prawdopodobnie nieużywany już mebel. Opadłem na siedzenie za brudną, bordową kotarą, podczas gdy ona rozpinała mi rozporek.

Ściśnięty kutas z ulgą wyprostował się, bo od dłuższego już czasu był nabrzmiąły do granic wytrzymałości. Dorita zdjęła majtki i siadła mi na kolanach okrakiem, trafiając dokładnie na mój pał. To wszystko wydarzyło się w oka mgnieniu. Poruszała się szybko i szukała ustami moich ust, wbijając mi paznokcie w kark. Skończyłem wcześniej niż ona, ale podniecenie nie mijało, tylko ciągle rosło, podsycane strachem. Pienia kościelne działały ekscytująco, jak hymn na cześć naszych orgazmów, chociaż szumiało mi w uszach i coraz mniej słyszałem, bo Dorita szalała w ostatnim paroksyzmie rozkoszy, a stało się to w chwili, gdy ktoś z zewnątrz oparł się mocniej o konfesjonał. Sam doznałem w tym momencie nowej, jeszcze bardziej intensywnej ejakulacji.

Zaraz potem ona zerwała się z moich kolan, poprawiła plisowaną spódniczkę i niebieski zakiet, spojrzała na kościół przez szparę w zasłonie i powiedziała: wychodzimy, zanim zdążyłem zapiąć spodnie.

Znowu wchłonęła nas masa ludzkich ciał i twarzy ślepo wpatrzonych w ołtarz, gdzie ksiądz ostentacyjnie wymachiwał rękami. Pożegnaliśmy się bez zbędnych słów.

Wiedziałem, że Dorita nie zechce więcej spotykać się ze mną, bo potrzebuje nowych wrażeń i nowego mężczyzny.

#### IV

O moich latach studenckich na uniwersytecie w mieście Świętego Jakuba niewiele mam do powiedzenia. Od razu znalazłem narzeczoną, której dochowywałem względnej wierności, jeśli nie liczyć paru mało istotnych przygód erotycznych bez, żadnego zaangażowania uczuciowego i bez fantazji. Z moją narzeczoną uprawialiśmy seks tradycyjny, jak Bóg przykazał. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziałem, które pozycje są zgodne z tym, co Bóg przykazał, ale doszedłem do wniosku, że te najnudniejsze.

Pierwszy rok studiów upłynął również na sporadycznych wizytach nocnych w Zielonym

Domu albo w Domu z Harfą, gdzie więcej czasu traciło się na gadanie niż na pieprzenie. Ja i moi koledzy, mieliśmy mało pieniędzy, więc na ogół poprzestawaliśmy na obmacywaniu dziewczynek w salonie.

Czasem udało się namówić taką panienkę na kino i wyściskać po ciemku, albo odbyć szybki numer w bramie, co w sumie wychodziło taniej, pod warunkiem, że szefowa o niczym nie wiedziała.

Wśród studentów przeważali mężczyźni. W tamtych czasach kobiety były źle widziane na uniwersytecie. Ale niektóre koleżanki mogły z powodzeniem konkurować z nami w rozpuście.

Pamiętam zwłaszcza Mercedes, prawdziwą mistrzynię w błyskawicznym wywoływaniu u chłopaków orgazmu za pomocą kilku muśnięć palcami. Mówiono, że zarabia w ten sposób na studia. Faktycznie, chętnych było sporo i nieraz ustawiała się do niej kolejka.

Narzeczeństwo z dziewczyną z Santiago skończyło się po trzech latach, kiedy postanowiłem przenieść się na uniwersytet w Oviedo. W tym drugim mieście przydarzyła mi się niezwykła historia.

V

Jak było do przewidzenia, wkrótce ogłoszono mobilizację dla mojego rocznika i oto otwierały się przede mną uroki życia wojskowego. Zrazu bardzo się łudziłem, ale szybko doszedłem do przekonania, że będzie to — niestety! — okres przymusowych ćwiczeń w cierpieniach i cnocie wstremięźliwości. Nałykałem się prochu dosłownie i w przenośni. Napatrzyłem się też na bezmiar ludzkiej tragedii i bólu.

Jedynym akcentem erotycznym było rozlegające się co kilka dni w okopach wołanie handlarzy: świeża czekolada, papier do podcierania dupy, koperty na listy do narzeczonej! Zresztą nawet jeśli człowieka nachodziła chęć na seks, to i tak nie miał gdzie zaspokoić

swych potrzeb. Onanizować się albo kopulować z kobietą na oczach mężczyzn

czekających cierpliwie na swoją kolej? Nie, to nie dla mnie...

Kiedy pułk stacjonował w jakiejś większej wsi, od razu ściągaly tam okoliczne prostytutki i tworzyło się coś w rodzaju domu publicznego pod gołym

niebem, ale to był żaloszny spektakl. W niektórych kolejkach wywoływano z listy po nazwisku, żeby usprawnić organizację. Dla zabicia czasu wziąłem się do wyliczania, ile czasu trwa taki jeden numer. Statystycznie wyszło dziesięć minut, bo wielu kolegom wystarczało dotknąć babskich cycków, żeby się spuścić. Przy moim usposobieniu takie tempo było nie do przyjęcia, toteż przez cały okres wojaczki miałem tylko dwa razy stosunek z kobietą.

Pierwsza okazja nadarzyła się niespodziewanie we wsi liczącej jakieś dwadzieścia domów, do których nie kazano nam się zbliżać. Tej nocy nie mogłem zasnąć, bo sierpniowe upały czyniły z namiotu rozżarzony piec. Wszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza. Niebo było ciemne, bez gwiazd i księżyca. Wąska ścieżka nad rowem prowadziła do uśpionej wioski. W paru domach jeszcze się świeciło; słaby blask światła dobiegał przez szpary w okiennicach.

Wszedłem na pierwsze z brzegu podwórko, gdzie była niedomknięta furtka i wątle światelko na parterze. Na ogół w wioskach, przy których rozbijaliśmy obóz, mieszkały same kobiety, bo mężczyźni walczyli na wojnie, albo ukrywali się. Bez skrupułów zajrzałem przez okno.

Pokój był skromny, lecz czysto wysprzątany. Na półkach piętrzyły się blaszane puszk.

Pod ścianą stało drewniane łóżko, nad którym wisiał święty obrazek. Lekko pożółkły, za szkłem w czarnych ramkach przedstawiał jakąś świętą męczennicę z palmą w dłoni i z obciętymi piersiami, która wznosiła

oczy ku górze bardziej z wyrazem ekstazy niż bólu. Wiklinowe krzesło i wielka balia cynowa dopełniały reszty umeblowania.

Z sąsiedniej izby dobiegał hałas przestawianych garnków i po chwili w zasięgu mego wzroku pojawiła się mniej więcej trzydziestoletnia kobieta ubrana z wiejska w brązową spódnicę do pól łydek i białą bluzkę pod obcisłą kamizelką, opinającą jej piersi, jak gorset.

Kasztanowy, na wpół rozpleciony warkocz spoczywał na ramionach, kilka niesfornych kosmyków spadało jej na oczy. Spod spódnicy wysuwały się gołe nogi.

Płonałem z ciekawości i pożądania. Penis w stanie erekcji ledwo mieścił się w spodniach koloru khaki.

Kobieta dokończyła rozczesywać warkocz, potrząsnęła głową i włosy przykryły ją do pasa. Następnie zdjęła kamizelkę i zaczęła rozpinać bluzkę. Pod spodem nie miała halki, ani biustonosza. Wielkie piersi zakołysały się jędrnie i zaraz zniknęły mi z oczu, bo kobieta wyszła do kuchni, ale tylko na chwilę; wróciła z dwoma wiadrami wody, którą wlała do balii stojącej na środku izby. Powtórzyła tę czynność jeszcze raz, po czym przysunęła krzesło i położyła na nim mydelniczkę i kawałek gąbki. Znowu wyszła, żeby przynieść ręcznik, który powiesiła na oparciu krzesła. Rozpięła spódnicę, ruchem bioder pozwoliła jej opaść na podłogę i zobaczyłem ją nagą od pasa w dół. Wydała mi się piękna; miała twarde, krągłe uda, umięśniony brzuch z wyraźnie zarysowaną talią i rozłożyste biodra przechodzące w półkule ponętne zadka.

W najwyższym napięciu wsunąłem rękę do kieszeni, żeby przyhamować żywotność penisa. Kobieta zdążyła zdjąć bluzkę i teraz wyginała się bezwstydnie, całkiem naga, nieświadoma moich oczu. Weszła ostrożnie do balii, wzięła gąbkę i na stojąco zaczęła namydlać najpierw ramiona i pachy, porośnięte jasnym, jedwabistym puchem, a potem piersi, jedną po drugiej, poświęcając najwięcej uwagi dużym sutkom. Stopniowo zesła gąbką w dół, na brzuch i jeszcze niżej — na gęste, brązowe futro łona. Położyła

pieszczotliwie dłoń między rozchylonymi udami.

Pomyślałem, że tak musiała wyglądać biblijna Zuzanna podglądana w kąpielni przez starców, chociaż nigdy nie widziałem jej na obrazku. Przyszła mi na myśl również Leda, ściskająca nogami boskiego łabędzia i zapragnąłem być ptakiem, żeby bezkarnie wfrunąć do tego pokoju.

Jak tam wejść? Bałem się, że kobieta zacznie wzywać ratunku. Nosiłem przecież mundur, który nie cieszył się w tych regionach dobrą sławą.

Usiadła w balii z podkurczonymi nogami i splukiwała namydlone ciało. Podjąłem decyzję; jeśli drzwi będą otwarte, wejdę bez zastanowienia, co ma być, to będzie.

Były otwarte. Nie wierzyłem we własne szczęście. Prosto z dworu wchodziło się do kuchni, której drzwi po przeciwnej stronie uchylały się do pomieszczenia z balią. Z tego miejsca scena kąpielni wyglądała jeszcze bardziej seksownie.

Kobieta właśnie wyszła z balii i kończyła wycierać się do sucha. Potem rzuciła ręcznik na podłogę, a sama opadła na łóżko przykryte białą, koronkową kapą na niebieskiej podszewce. Przez chwilę wpatrywała się nieobecny wzrokiem w belki pod sufitem, potem przekręciła się na bok i wsunęła dłoń pod poduszkę, skąd wyjęła piękną kolbę dojrzałej kukurydzy. Przeciągnęła nią po swoich piersiach i podniosła do ust.

Przykucnąłem i masturbowałem się powolutku, uważnie śledząc każdy ruch kobiety.

Zwilżyła śliną kukurydżę i wsunęła ją między uda, unosząc do góry biodra jak Danae spragniona złotego deszczu. Poruszała kolbą w górę i w dół, oddając się namiętnie samotnym praktykom miłosnym.

Mój oddech dostosował się do rytmu jej pojękiwania. Kiedy zwinęła się w kłębek, przyciskając dłonie do piersi, ja również przeżyłem orgazm; wstrzymywane od tygodni nasienie wsiąkało w glinianą podłogę. Odetchnąłem z ulgą, cokolwiek za głośno, bo

kobieta zerwała się z łóżka, wystraszona. Stałem w progu z kutasem kapiącym resztkami spermy. Nic nie powiedziała, ani nie krzyknęła. Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco. Odwróciła się przodem do ściany, naciągając prześcieradło na ramiona. Trzema krokami pokonałem dzielącą nas odległość i pogłaskałem kobietę po plecach. Zaprotestowała gwałtownie.

— Nie! Nie! Nie!

Byłem już bez koszuli, miałem rozpięte spodnie i ogromnie pragnąłem kobiety. Odtrąciła mą rękę, ale nie zważałem na nic i położyłem się obok na łóżku. Po krótkiej szamotaninie, w czasie której zdążyłem pocałować ją w piersi, przestała się opierać. Przyjrzała mi się badawczo i zapytała:

— Ile masz lat?

— Osiemnaście.

— I co, już nie możesz wytrzymać bez kobiety?

— Nie mogę, odkąd ciebie zobaczyłem.

— Podglądałeś mnie?

— Musiałem.

— Jeszcze ci mało?

— Mało. Chcę się z tobą pokochać.

— A mnie już nic więcej nie potrzeba, przecież widziałeś! — Zaraz udowodnię, że się mylisz. Z pasją pocałowałem ją w usta. Tym razem nie protestowała.

— Nikt nam nie przeszkodzi?

— Nie, mieszkam sama.

Pieściłem jej sutki, seks i nogi, czekając aż się rozluźni i wypełni pożądaniem. Coraz chętniej poddawała się moim pieszczotom. Nie musiałem jej zachęcać, żeby wzięła do ust

mój członek, tak jak poprzednio kolbę kukurydzy. Jednak kiedy chciałem w nią wejść, powiedziała: — Zaczekaj, pokażę ci, jak najbardziej lubię.

— Niech będzie, więc jak?

— Chodź ze mną!

— Szybko włożyła na gołe ciało spódnicę i bluzkę i pociągnęła mnie na dwór. Podeszła do studni, której wcześniej nie zauważyłem, oparła się łokciami na cembrowinie i wypięła w moją stronę pupę.

— Dotknij najpierw moich cycków. Co tak słabo? Nie bój się! I mów mi do ucha: Mario...

Byłem posłuszny.

— Na co czekasz, żołnierzu! Zadrzyj mi spódnicę i wsadzaj to swoje cudo. Tak, tutaj...  
dobra...

— Mario, Mario, Mario... — powtarzałem bez tchu.

— Przyj mocno, żołnierzu!

— Mario, ja już nie daję rady. Muszę kończyć. Mario!

— Jeszcze trochę!... Zaraz... Już możesz! Opadliśmy bez sił na rozgrzany krąg studzienny.

Odzyskawszy oddech, Maria wyznała, że właśnie w ten sposób oddała się pierwszy raz swojemu przyszłemu mężowi i przed ślubem tylko tak się kochali. A i potem nieraz wracali do tej pozycji. Odkąd mąż poszedł na wojnę kilka miesięcy temu, nie ma o nim żadnych wieści.

Nazajutrz otrzymaliśmy rozkaz zwinąć obóz i odmaszerować na inny odcinek.

Druga przygoda zdarzyła się prawie pod koniec mojej wojaczki. Mieliśmy akurat dłuższy postój w pewnej wiosce pirenejskiej, gdzie zaprzyjaźniłem się z jedną z miejscowych rodzin. Chodziłem do nich na racuchy, które od dziecka uwielbiałem.

Rodzina składała się obecnie z dziadka, jego córki — starszej już świeżo owdowiałej



kobiety

— i dwojga wnucząt. Typowy dla czasu wojny dom

— bez mężczyzn w sile wieku.

Po którejś z kolejnych wizyt uświadomiłem sobie, że ta chuda i płaska jak deska kobieta strzela zalotnie oczami, uśmiecha się porozumiewawczo i choć mówi do mnie synku i głaszcze mnie po włosach, w gruncie rzeczy jedno ma na myśli: żeby się ze mną przespać!

Wcale mi się nie podobała, ale czułem jakieś niespokojne podekscytowanie w jej obecności.

Miała denerwujący zwyczaj oblizywać wargi językiem i obciągać spódnice na biodrach, kiedy na nią patrzyłem.

Widywaliśmy się często, bo w każdej wolnej chwili — czyli raz na kilka dni, po południu — wpadałem do nich bez zaproszenia, żeby odpocząć w normalnych warunkach i pogawędzić o tym i o owym. Czułem się swojsko w tym domu. Jak mogłem, to przynosiłem zwędzoną z wojskowej kuchni puszkę sardynek, albo tabliczkę czekolady dla dzieci. Zawsze czekał na mnie talerz pachnących racuchów.

Z czasem ta kobieta (miała na imię Julia) stała się moją obsesją. Nie potrafiłem myśleć o niej spokojnie. Na jej widok odczuwałem złość zmieszaną z pożądaniem i ona o tym wiedziała; dlatego ciągle zwilżała usta zwiniętym w rurkę językiem i prowokacyjnie kołysała biodrami. Ocierała się o mnie w przejściu, poklepywała w kolano i nieraz — niby przypadkiem — muskała palcami pękający w szwach rozporek, którego ostentacyjna wypukłość przyprawiała mnie o wstyd i wściekłość. Poza tym, nawet nieproszona, prała moją bielizną, cerowała skarpetki i przyszywała guziki, za co — szczerze mówiąc — byłem jej bardzo wdzięczny.

Pewnego dnia, gdy jak zwykle zajrzałem bez uprzedzenia, przywitała mnie tymi słowami:

— Dziś mam dla ciebie niespodziankę. Na pewno od dawna nie kąpałeś się w ciepłej wodzie, więc napaliłam pod kuchnią i będziesz mógł spokojnie moczyć się, ile zechcesz, bo dziadek po szedł z dziećmi do lasu na całe popołudnie.

Musiałem mieć głupią minę, nie wiedziałem co odpowiedzieć, ale ona nie czekała, tylko wzięła z kuchni kocioł z parującą wodą i zaniósła do małego pomieszczenia, gdzie znajdował się prymitywny brodzik. Napełniwszy go wodą, powiedziała rozkazującym tonem:

— Rozbieraj się i włącz do tej wanny. Dawaj buty do wyczyszczenia.

Zdjąłem buty i czekałem, żeby wyszła. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, ściągnąłem szybko ubranie. Ochoczo przykucnąłem nagi w ciasnym brodziku. Nie było mi najwygodniej.

Kawałek starego mydła wyslizgiwał się z rąk i nie dawał piany. Zamiast ulgi taka kąpiel przynosiła tylko większe zdenerwowanie. Rozejrzałem się po izbie za jakimś ręcznikiem, ale niczego nie znalazłem. Zauważyłem natomiast małe okienko w ścianie graniczącej z kuchnią, przez które chyba ktoś mnie obserwował.

Byłem pewien, że to Julia. Zrobiło mi się gorąco, kutas natychmiast zareagował, jak było do przewidzenia, i nie wiedziałem, gdzie się ukryć. Tymczasem Julia weszła z żółtym ręcznikiem na ramieniu.

— Przepraszam, synku, zapomniałam, że nie masz czym się wytrzeć. Ojej, dlaczego tak drżysz? Przecież tu jest parno!

Oczywiście trząsnęłam się nie z zimna, ale z podniecenia.

— Daj, pomogę ci wytrzeć plecy... A teraz odwróć się przodem.

Wycierała mi tułów, udając najpierw, że nie widzi wzvodu członka, ale kiedy doszła do brzucha, najnaturalniej w świecie powiedziała:

— Ale ty się męczysz, biedny synku. Nie można cię tak zostawić.

Wzięła go do ręki i ścisnęła, a drugą objęła jądra. Zamknąłem oczy i nie wykonałem żadnego ruchu, dopóki nie zaproponowała:

— Chodź do łóżka.

Zaprowadziła mnie do izby, z wielkim małżeńskim łóżem, z czystą, świeżo wymaglowaną pościelą.

— Kładź się na brzuchu, synku. Zrobię ci masaż. Wyciągnąłem się na szeleszczącym prześcieradle

i wkrótce poczułem łaskotanie w plecy. Kobieta przesuwiała dwoma palcami wzdłuż mego kręgosłupa, z góry na dół i z powrotem. Było to bardzo ekscytujące, ale szybko się skończyło. Usłyszałem szmer opadającej spódnicy. Podniosłem głowę; Julia stała nago, z tym swoim uśmiechem na mokrych wargach, oblizywanych nieustannie językiem.

Była faktycznie bardzo chuda. Miała kościste biodra, płaski brzuch, sterczące żebra i drobne, sflaczałe piersi z owłosionymi brodawkami. Łono, pokryte czarnym, twardym jak szczecina włosem, tworzyło wzgórek rozciągający się szpiczście prawie do pępka.

Nie było nic ponętne w tej kobiecie, ale zapłonąłem nagle wściekłym pożądaniem, co Julia od razu skwitowała znaczącym uśmiechem triumfu. Wzięła do ręki swoje piersi, złączyła je brodawkami i podsunęła mi do ust. Gryzłem je aż do bólu, dotykałem wszędzie, tak jak prosiła. Po chwili usiadła na mnie i zaczęła okładać moją twarz, szyję i piersi tymi swoimi cyckami, które były bardzo ruchliwe, jak się okazało. Twarde brodawki drapały jak paznokcie, co wcale nie było niemiłe. Drażniła nimi moje sutki, a potem skuliła się, dosiadła swawolnymi cyckami mojego rozbrykanego żrebaka i ścisnęła go tak, że ledwie wystawał sam czubek, do którego przyssała się ustami.

— Julia, zaraz się spuszczę!

Podniosła głowę i z trudem łapiąc oddech, wyszeptała chrapliwie:

— Ale nie tak, synku. Nie tak!

Jednym skokiem znowu znalazła się na mnie i błyskawicznie wessała do pochwy mój drgający członek. Była w środku szeroka, wilgotna i gorąca. Jak poprzednio podała mi do ust złączone brodawki piersi.

— Teraz już możesz.

Sama wykonała parę gwałtownych ruchów biodrami, krzyknęła i zeskoczyła ze mnie, przyciskając twarz do nagle oswobodzonego członka. Ugryzła go zębami. Poczułem dziki ból i orgazm w tym samym momencie. Nie wiem, co było silniejsze!

Julia opadła na łóżko, kompletnie wyczerpana. Po chwili jednak wstała i powiedziała ze zmęczeniem w głosie:

— Dzięki, synku. Piękne dzięki.

Pogłaskała mnie po policzku. Chciałem się podnieść, ale nie pozwoliła. Zwilżonym w cieplej wodzie ręcznikiem obmyła z matczyną czułością pokąsany członek, wytarła go do sucha i pocałowała. Potem szybko narzuciła na siebie ubranie, pozapinała guziki, a wychodząc oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu:

— Ubieraj się i chodź do stołu na racuchy!

Ostatni akt narodowego dramatu dobiegł końca i wreszcie mogli spokojnie wrócić do domów ci, którzy przeżyli. Właściwie tylko przez przypadek człowiek pozostał przy życiu.

A może los tak chciał?... Nie zastanawiałem się nad tym zbyt długo. Miałem dziewiętnaście lat, byłem młody i przekonany, że coś mi się od życia należy w nagrodę za wojenną tułaczkę.

Nie tylko ja się zmieniłem, ale i cały, znany mi przedtem świat. Był to czas kartek na żywność, reglamentacji, zakazów, cenzury i innych represji... A ponad tym wszystkim i

jakby na przekór temu wszystkiemu wyczuwało się w społeczeństwie nie  
pohamowaną rozwiązłość obyczajów. Nigdy domy publiczne nie miały takiej dobrej passy  
i nie cieszyły się taką renomą jak wtedy. Niektóre z nich zdobyły nawet sławę  
międzynarodową, by wspomnieć choćby lokal Pod Cyckiem w mieście La Coruña albo  
Harfę z Santiago. Oficjalnie prostytutka była zabroniona. Wolna miłość również. Prawie  
wszystkie dziewczyny należały do Akcji Katolickiej, Sekcji Żeńskiej i tym podobnych  
organizacji, które za główny cel życia stawiały modlitwę i cnotę czystości. Toteż łatwiej  
było o dodatkowe racje chleba niż o partnerkę do łóżka, która nie byłaby prostytutką.  
Nawet najniewinniejsze spotkanie z dziewczyną  
poza domem i bez ciotki-przyzwoitki musiało być poprzedzone oficjalnymi zaręczynami,  
co wcale nie zwiększało szans na intymne zbliżenie przed ślubem.  
Pobyt w domu traktowałem jako dłuższą przepustkę, bo formalnie nadal pozostawałem do  
dyspozycji armii i w każdej chwili mogło przyjść wezwanie ponownego stawienia się w  
koszarach. Postanowiłem nie tracić czasu na próżno. Od Rity  
i Mariki dowiedziałem się o kobiecie imieniem Marucha, mieszkającej samotnie w chacie  
pod górą, nieopodal dworskich stajni. Podobno ma niezwykły temperament.  
Pewnego deszczowego dnia wybrałem się do niej na przełaj, przez pola i łąki. Długo  
trwało, zanim doszedłem na miejsce, a i pogoda nie była odpowiednia na taki spacer. Na  
szczęście od razu trafiłem na poszukiwaną osobę. Przedtem nieraz  
widywałem ją w miasteczku, jak szła na targ, potrząsając wyzywająco piersiami i kołysząc  
zadkiem. Zupełnie tak samo zachowywała się teraz, choć nie było tu oprócz moich  
ciekawskich oczu. Włosy przykryła chusteczką, kokieteryjnie przewiazaną nad czołem,  
brudne nogi obuła w czarne pantofle. Co chwila schylała się, żeby podnieść z ziemi spadłe  
z drzew jabłko. Mogłem więc obejrzeć ją sobie dokładniej i stwierdziłem, że ma

trzydzieści pięć, albo czterdzieści lat.

Nie widziała mnie, bowiem stałem za węglem stodoły. Weszła do pobliskiej stajni, w której musiał ktoś na nią czekać, bo usłyszałem szmer rozmowy. Zaciekawiony, przysunąłem się bliżej i nadstawiłem ucha.

— Mój piękny! Podziwiam cię, Czarny... Stój spokojnie, nie ruszaj się!

Ogarnęła mnie złość, że na próżno przeszedłem taki szmat drogi. Zapragnąłem zobaczyć przynajmniej, kto mnie ubiegł w zalotach.

Przez zabłoconą szybę małego okienka nie dojrzałem nikogo więcej, oprócz kobiety i konia. Ogier opierał jej na ramieniu swój ciężki łeb, a ona podawała mu jabłka z fartucha. Wyglądało by to sielsko, gdyby nie fakt, że jednocześnie drugą ręką dotykała końskich jąder i potrząsała nimi, dopóki się nie podniecił. Potem ująwszy w obie dłonie zwisający członek, z dużą wprawą zaczęła go ścisnąć i ugniatać.

Ogier stał na szeroko rozstawionych nogach. Pozwalał jej na wszystko i tylko od czasu do czasu wyciągał szyję i rżał.

— Lubisz, jak to robię, prawda, Czarny? Wiem, że lubisz. Twoja dziewczynka wypieści cię do końca.

Przesuwała obiema rękami po nabrzmiewającym prąciu, zakończonym różową czapeczką w szare plamy. W pewnym momencie założyła mu uzdę i przywiązała do żłobu w taki sposób, że musiał przyklęknąć na przednie kopyta. Znowu go popieściła. Widać było, że sprawia to zwierzęciu przyjemność.

Ja również waliłem swego konia i dyszałem niemal tak samo, jak Czarny.

Kobieta podsunęła pod brzuch zwierzęcia niską ławę, położyła się na niej z rozkraczonymi po obu stronach nogami, podwinęła spódnicę, znowu chwyciła w dłonie długi jak drąg interes i zaczęła pocierać nim o swój srom. Jęczała przy tym i miotła się na wszystkie

strony, uderzając głową o ławkę, aż dudniło.

Z przymkniętych oczu i rozdętych chrap ogiera wywnioskowałem, że zaraz będzie koniec.

Nie mogłem stracić takiego widoku, więc wkroczyłem do stajni, żeby mieć lepsze pole obserwacji. Opuszczone spodnie plątały mi się między nogami. Nie zważałem na to i masturbowałem się z zapalem. W paroksyzmie nadchodzącej rozkoszy potrząsałem głową jak ogier.

Marucha zobaczyła mnie. Zatrzymała nieco dłużej wzrok na moim wspaniale prezentującym się kutasie i wrzasnęła:

— Z nieba mi spadłeś chuju! Chodź tu szybko!

Spod stanika wysunęły się duże piersi z niebieskoróżowymi sutkami. Pochyliłem się, żeby je pogłaskać. Marucha złapała zębami mój członek i raczej gryzła niż całowała. Podparłem się rękami na ławce, żeby nie stracić równowagi. Miałem teraz prosto przed oczyma jej dłonie na końskim prąciu, częściowo już zanurzonym między wargi sromowe kobiety.

Pomyślałem, że musi to być bajecznie szeroka szpara.

Nie wypuszczając mojego członka z ust, Marucha ryknęła, tym razem bardziej przeciągle. Końskie nasienie spływało jej po udach, opryskując przy okazji moje ręce w momencie, gdy prawie nieświadomie spuszczałem się w żarłoczne usta, które spijały ze mnie wszystko do ostatniej kropli.

Potem odsunęła głowę, a ja wyprostowałem się i stałem z pulsującym coraz słabiej penisem, patrząc jak interes Czarnego kurczy się i powoli znika w fałdach skóry.

Marucha przycisnęła dłoń do falujących piersi i rozkazała:

— Pocałuj mnie!

Nie czekając przywarła do mych ust w furiackim pocałunku.

— Znam cię, jesteś synem inżyniera — powiedziała.

— Ja ciebie też znam, Marucha.

— Odwiedzisz mnie znowu?

— Tak. Jesteś wspaniała.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Wyglądasz jak mityczna bogini.

— Co to znaczy?

— Nieważne. Ale obiecuję, że jeszcze nie raz będziemy się kochać we troje.

— Dziękuję. To miło, że nie traktujesz tego jak inni. Nie boisz się mnie?

— Lubię cię! Podobasz mi się taka, jaka jesteś. Mianuję cię swoją amazonką.

— Co to znaczy?

— Nieważne...

VI

Należała prawie do rodziny. Od roku była mężatką. Tego lata często przychodziła do moich rodziców, z małym dzieckiem przy piersi. Była młoda, jasnowłosa i rozkapryszona. Miała trochę więcej lat niż ja, ale znaliśmy się od małego i kochaliśmy jak brat z siostrą.

Długo nie dostrzegałem jej urody; widziałem jedynie śmieszny, zadarty nosek i brzydki pieprzyk między kruczoczarnymi brwiami. Ale czas powoli robił swoje; niepostrzeżenie rodził się fizyczny pociąg i zainteresowanie. Beluczi była milutka, słodka, nieco flegmatyczna, lecz zawsze uśmiechnięta. Już w dzieciństwie wyraźnie faworyzowała mnie spośród innych rówieśników i tylko ze mną chciała grać w chińczyka albo w ciuciubabkę. Nieraz w zabawie moje ręce zaplątały się między jej nogami, dotykając wilgotnych w kroku majteczek, ale nie posunęliśmy się ani kroku dalej, ponieważ nigdy nie zostawiano nas samych.



Tego lata, w kilka dni po powrocie z Santiago zacząłem się w ogrodzie, żeby pogadać na osobno-

ści z Beluczi, jak będzie szła do naszego domu. W cieniu wysokich mirtów przekazaliśmy sobie pierwsze słowa sympatii i od razu przeszliśmy do rzeczy:

— Lubisz mnie jeszcze tak jak przedtem, Beluczi?

— Nawet bardziej. Nie mogę zasnąć, kiedy myślę o tobie!

— Więc co zrobimy? Powiedz!

— Przyjdź do mnie jutro o wpół do czwartej i poczekaj za rogiem, dopóki nie wyjdzie Miguel.

Miguel był jej mężem. Suchy; kościsty mężczyzna

o nieprzyjemnym wyglądzie i jeszcze gorszym charakterze. Był dużo od niej starszy.

Pracował na drugą zmianę w fabryce, trzy kilometry od miasteczka, dlatego Beluczi spędzała u nas całe wieczory, żeby nie być w domu sama. Przychodziła o piątej

i czekała, aż mąż wstąpi po nią po pracy.

Ten wieczór i następne przedpołudnie zdawały mi się wiecznością. O wpół do czwartej byłem już przed domem Beluczi i czekałem niecierpliwie na wyjście Miguela, spoglądając co chwila na zegarek i obliczając, ile czasu może poświęcić mi Beluczi.

Słońce parzyło okrutnie, gdy tak stałem na rogu ulicy, obawiając się przesunąć do cienia, żeby nie stracić z oczu bramy, w której lada moment powinien pojawić się Miguel.

Nareszcie wyszedł, więc pobiegłem jak na skrzydłach do Beluczi i przeskakując po kilka stopni schodów, znalazłem się na pierwszym piętrze.

Nie musiałem naciskać dzwonka, bo czekała na mnie w drzwiach. Miała na sobie różowy szlafroczek z cieniutkiego jedwabiu. Weszliśmy do środka, Beluczi zamknęła drzwi na klucz i na łańcuch, po czym przyłgnęła do mnie ustami, ramionami i całym ciałem. Nie

przerywając pocałunku, dotarliśmy do drugiego pokoju, gdzie stało małżeńskie łóżko i kołyska ze śpiącym maleństwem. Beluczi opadła na wznak, na rozścielone łoże. Pod szlaf-roczkiem nie miała niczego; była zupełnie naga, różowiutka, jak ten jedwab, drobna, z małymi piersiami i jasnym puszkim łonowym.

— Pieść mnie! Pieść mnie bez końca. Jestem spragniona pieszczot, czułości i pięknych słów.

Nie było takiego miejsca na tym różowym ciecie, którego by nie musnęły moje palce, rozbiegane jak wietrzyk.

Rozbierz się do naga!

Zrobiłem to błyskawicznie, podczas gdy ona ściągnęła podomkę i leżała drżąca. Jej seks pokryty świeżo odrastającym włosem otwierał się i zamykał w niespokojnych skurczach.

— Chodź!

— Nie, zaczekaj. Jeszcze trochę pocierpmy!

Przekręciłem ją na brzuch i przesuwalem językiem wzdłuż kręgosłupa, zatrzymując się na okrągłej pupie.

— Co ty wyprawiasz!

— Zaraz zobaczysz, malutka. Nie denerwuj się, pozwól.

Powoli rozchyliłem jej pośladki i wsunąłem język do małej dziurki, różowej i czystej jak u dziecka. Uniosła się wyżej, prawie klękając i oddawała mi swoją pupę wśród westchnień i pojękiwań, bowiem równocześnie jedną ręką ścisakałem jej małe, dziewczęce piersi, a drugą — napierałem na łechtaczkę, która była twarda i dobrze rozwinięta.

Sapała, wzdychała, wiła się konwulsyjnie, aż otrzymała to, czego pragnęła. Wyrwała mi się z objęć i opadła na poduszki, brzuchem do góry.

— Już nie mogę! Nie wytrzymam! Nigdy w życiu nie bylam tak pieszczona...

— Poczekaj, to jeszcze nie wszystko!

— A ty? Chodź, teraz ja cię popieszczę!

— Potem pomyślimy o mnie, najpierw zajmujemy się tobą.

— Co znowu chcesz mi zrobić?

— Całować bez końca.

Łagodnie rozłożyłem jej nogi, usadowiłem się wygodnie pośrodku i zacząłem całować w pachwiny, uda i brzuch. Okrążałem językiem wibrujący seks, ale narazie nie ruszałem go. Chciałem rozpętać w niej burzę zmysłów, żeby krzyczała z podniecenia i sama błagała o ukojenie.

Tak też się stało; sprężyła się jak do skoku, uniosła biodra i wydyszała:

— Pocałuj mnie tam... mocno... nie zniosę dłużej tego napięcia, najdroższy!

Ulitowałem się i leciutko dotknąłem wargami, a potem coraz gwałtowniej lizałem i gryzłem. Niemal w ostatniej chwili poderwałem się do góry

i przykucnąłem okrakiem nad Beluczi, z pierwszymi kropelkami nasienia na wycelowanej w nią pale. Wzięła do ręki, pogłaskała i powiedziała:

— Ja również chciałabym całować ciebie, tak jak ty mnie, ale nie umiem, nigdy tego nie robiłam.

— Dotknęła miękko ustami rozognionej żołądki i obsypała niewinnym cmokaniem cały członek. Czułem, że zbliża się nieodwołalnie moment szczytowania, zarówno u mnie, jak i u niej. Pochyliłem się; otworzyła uda i podniosła biodra, przyjęła mnie niecierpliwie, prawie popędzała zaciskaniem nóg na moich plecach.

— Aj, głębiej! Chcę cię lepiej poczuć!

Położyłem sobie jej nogi na ramionach i zamknąłem dłonie na pośladkach. Krzyknęła. Był to okrzyk radości i triumfującego orgazmu.

Rozsupłała splątane wokół mnie nogi i ręce, wtuliła się w moje ramiona i powtarzała:

— Kocham cię, kocham cię... Jesteś moją miłością.

Odgłos klucza w zamku zmroził nam krew w żyłach. Na szczęście drzwi były jeszcze zablokowane od wewnątrz łańcuchem.

— Uciekaj! Zabierz swoje rzeczy... jeszcze buty! Niczego nie zapomniałeś?

Miguel, mąż Beluczi naciskał dzwonek i wołał przez uchylone drzwi:

— Otwórz, to ja!

Postanowiła udąć, że spała. Narzuciła szlafrok, poprawiła łóżko i zaspianym głosem zapytała:

— Kto tam? Kto się dobija do moich drzwi? Proszę odejść, bo zawołam sąsiadów!

— Beluczi, to ja, Miguel! Otwórz! Zapomniałem portfela!

— Aha, już otwieram, tylko wstanę z łóżka, bo spałam.

Wypchnęła mnie do kuchni, skąd było drugie wyjście na klatkę schodową i powiedziała, co mam zrobić. Jak usłyszę trzask głównych drzwi, natychmiast wyskoczę na schody, pognam na ostatnie piętro i tam spokojnie ubiorę się, a potem zejdem na ulicę jakby nic się nie stało.

Tak zrobiłem. Wybiegłem nagi, trzęsąc się ze strachu i trzymając przed sobą ubranie, popędziłem na trzecie piętro, wpadając po drodze na jakąś staruszkę, najprawdopodobniej żebraczkę, która chodziła po prośbie od mieszkania do mieszkania. Omal jej nie przewróciłem z rozpędu. Przerazenie odebrało jej mowę.

Przeżegnała się parę razy i otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, tylko trzęsła głową, podczas gdy ja czym prędzej wciągałem na siebie ubranie. Wszystko to trwało zaledwie parę sekund i kiedy staruszka zamierzyła się na mnie kijem, ochłonawszy z pierwszego zdumienia, byłem już na dole i wychodziłem na ulicę.

Ponownie znalazłem się na studiach, tym razem w innym mieście, w nowym środowisku, gdzie znowu dopadła mnie samotność, ponieważ nie znałem nikogo i nie miałem pieniędzy.

Rodzice nie mogli dłużej utrzymywać mnie, musiałem zacząć sam zarabiać na życie, co wcale nie

było takie łatwe, jak początkowo sądziłem. Codziennie przeglądałem ogłoszenia w gazetach, szukając czegoś, co odpowiadałoby moim kwalifikacjom. Wreszcie znalazłem niejasno sformułowaną ofertę pracy w nowo powstającej agencji reklamowej. Potrzebny młody, utalentowany organizator z pomysłami.

Zadzwoiłem pod podany numer. Była dziewiąta rano. Kobięcy dyszkant odpowiedział:

— Panienska jeszcze nie wstała, proszę zadzwonić później.

— O której godzinie?

— Może około jedenastej.

— Proszę przekazać, że dzwonię z ogłoszenia.

Nazywam się Jorge..... Nie chciałbym, żeby ktoś mnie ubiegł w otrzymaniu tej pracy.

Punktualnie o jedenastej znowu rozmawiałem przez telefon z piskliwym dyszkancikiem.

— Ja w sprawie ogłoszenia. Czy mogę rozmawiać z właścicielką agencji?

— Chwileczkę, już proszę... Panienko!

— Pani wybaczy, nazywam się Jorge.... To ja dzwoniłem dwie godziny temu...

— Wiem, przekazano mi.

— Interesuje mnie praca w agencji reklamowej. Czy mógłbym dowiedzieć się czegoś więcej? Jakie warunki musi spełnić kandydat na pracownika?

— Wie pan, sama nie jestem dobrze zorientowana. Mój szwagier ma sieć sal kinowych i

zlecił mi zorganizowanie reklamy.

— Rozumiem.

— Właśnie dlatego szukam do pomocy kogoś z pomysłami i talentem organizacyjnym.

— Sądzę, że mógłbym się przydać. Jeśli pani nie ma nic przeciwko temu, powinniśmy omówić szczegóły.

— Oczywiście.

— Nie ma głowy do interesów ta dziewczyna! — pomyślałem.

— Kiedy możemy się spotkać?

— Zaraz, zaraz... muszę się zastanowić...

— Proszę mi powiedzieć o jakie kina chodzi. Wymieniła cztery najlepsze sale w mieście, które

z pewnością nie potrzebowały wielkiej reklamy, żeby nadal dobrze prosperować. Ale nie powiedziałem jej tego. Na pewno nie umie liczyć, jest bogata i nie wie, na co wydać pieniądze...

— To kiedy i gdzie możemy się zobaczyć?

— Może dziś po południu w kawiarni Savoy, jeśli panu odpowiada.

— Oczywiście. O której mam się stawić, piękna pani? — zaryzykowałem lekko uwodzicielski ton. — Dzięki za komplement, ale nie jestem piękna. Proszę być o piątej.

Hm, nienajlepiej mi idzie na początku...

— Będę czekać. A jak panią poznam? Jest pani blondynką, czy brunetką?

— Szatynką.

— Piękny kolor!

— Owszem, nie narzekam.

— Wiek: dziewiętnaście albo dwadzieścia lat, prawda?

W słuchawce rozległo się krótkie parsknięcie.

— Lubi pan żartować, ja wolę ludzi poważnych. Zatkąło mnie na chwilę i pomyślałem: przyhamuj!

— Pani wybaczy, ale ten młodzieńczy głos i dźwięczny śmiech...

Szczerze mówiąc, wcale nie był taki młodzieńczy ani dźwięczny.

— Jest pan niepoprawny, ale może lepiej nie umawiać się ze mną, jeśli woli pan uniknąć rozczarowania.

— Ależ skądże! Niezależnie od tego, ile ma pani lat, założę się, że wygląda pani młodo i uroczo — ciągnąłem bez przekonania.

— Dobrze, zostawmy już ten temat. Będę miała na stoliku „Rymy” Becąuera.

— Widzę, że lubi pani poezję.

— Bardzo, mam romantyczne usposobienie.

Ta informacja wyszła chyba w sposób niekontrolowany, bo zabrzmiała jakoś ciepło i nieporadnie. Dziwna osoba z tej bogaczki!

Wszedłem do kawiarni dokładnie pięć po piątej; spóźnienie było celowe. Rozejrzałem się dookoła, ale nie znalazłem żadnej dziewczyny. Przeszedłem między stolikami i na jednym z nich zobaczyłem różową okładkę „Rymów” Becąuera. Nie zatrzymałem się od razu, tylko wróciłem do wyjścia, żeby lepiej obejrzeć z ukrycia siedzącą przy stole kobietę.

Wyglądała na czterdzieści kilka lat i byłaby całkiem ładna, gdyby nie starała się ukryć swego wieku. Jasnoniebieska sukienka z okrągłym dekol-

tem, wykończonym falbaną nadawała się dla dziewczynki, a nie dla dojrzałej kobiety.

Miała twarz lalki, co podkreślał przesadnie ostry makijaż. Niepotrzebnie ścisnęła piersi obcisłym stanikiem. Więcej nie zdołałem zaobserwować w tak krótkim czasie.

— Dzień dobry!

— A, to pan. Wyobrażałam sobie pana nieco starszego.

Zaczerwieniłbym się, ale nie wypadało w moim wieku.

— Jak mam się do pani zwracać? A może woli pani zachować incognito? Ja się przedstawiłem przez telefon.

— Mam na imię Maria.

Zakręciła się kokieteryjnie na krzeselku, podając mi wąską, białą dłoń o wypielegnowanych i pomalowanych na czerwono paznokciach. Skłoniłem się z wyszukaną galanterią i pocałowałem czubek palców.

— Proszę, niech pan siada.

Najwyraźniej czuła się nieswojo, bo nerwowo mrużyła duże, zielone oczy z ciężkimi od tuszu powiekami. Policzki pokrywał leciutki rumieniec. Pomyślałem przelotnie, że już mam angaż w kieszeni.

Przystąpiliśmy do zasadniczej rozmowy; wyłożyłem moje poglądy i plany na temat reklamy i długo rozprawialiśmy o filmie. Nasze kolana parę razy zetknęły się pod stołem; wierciła się niespokojnie na krześle, ale nie cofnęła nogi. Stwierdziłem, że zaczyna się rozklejać.

Spojrzałem jej prosto w oczy, spuściła powieki i wtedy przyszła mi do głowy szczęśliwa myśl. — Nie dziwię się, że lubi pani Becquera.

— Dlaczego?

— Bo to są wiersze pisane jakby z myślą o pani.

— Nie rozumiem.

— No to proszę posłuchać:

„Nie narzekaj, dziewczyno, że masz zielone oczy.

Zieleń to kolor morza.



Kolor oczu Minerwy i leśnych boginek"

— Niech pan mnie nie zawstydzą!

— Proszę pozwolić, że zacytuję jeszcze ten... „Za jedno spojrzenie jej oczu za jeden niebiański uśmiech za jeden pocałunek...”

— Proszę nie kończyć, nie trzeba. Chyba że chce pan zepsuć dobre wrażenie, jakie zrobił pan na mnie na początku naszej rozmowy.

Uśmiechnąłem się skromnie i w milczeniu kończyłem pić herbatę.

— Od kiedy zaczynamy współpracę? Jutro rano w biurze?

— Narazie nie ma biura, wszystkie sprawy załatwiam w domu. Proszę przyjść do mnie o tej samej porze co dziś. Podała mi adres w najbardziej luksusowej dzielnicy miasta. Wstała od stołu, wzięła płaszcz i torebkę i skierowała się do wyjścia. Dopiero teraz mogłem obejrzeć ją od pasa w dół.

Miała masywne biodra, ale niezbyt szerokie. Zdradzały prawdziwy wiek, podobnie jak kurze łapki wokół ust, starannie przypudrowane.

Nazajutrz włożyłem mój najelegantszy garnitur i tak wystrojony wsiałem do windy, która zawiozła mnie na drugie piętro wystawnej rezydencji. Drzwi otworzyła ubrana na czarno pokojówka, w koronkowym czepeczku i białych rękawiczkach. Uprzejmie poprosiła, żebym zczekał w pełnym zbroi i przeróżnych szpad hallu, po czym kręcąc tyłeczkiem, zniknęła w wielkich, oszklonych drzwiach, wysadzanych płytkami z bursztynu.

Wspaniały, granatowy dywan kaszmirski stłumił jej kroki i wszelkie inne hałasy.

Zajrzałem przez uchylone drzwi.

Na ścianie z lewej strony znajdował się zaimprovizowany ołtarz ku czci Serca Jezusowego w otoczeniu kryształowych kinkietów z zapalonymi świeczkami. Inne obrazy wisiały w lekkim półmroku, ale zdawały się przedstawiać sceny z pogranicza magii.

Pokojówka była już z powrotem, żeby zaprowadzić mnie do sąsiedniego pokoju, oświetlonego jedynie stojącą lampą z ciemnym abażurem. W kręgu słabego światła siedziała ona, Maria, w ciemnozielonej wieczorowej sukni, o obcisłej talii i bufiastych rękawach. Trzymała na kolanach otwartą książkę. Skinęła mi głową na powitanie i leniwie wyciągnęła dłoń opuszczoną jak kwiat białej lilii. Nie ruszyła się ze swego miejsca, tylko pokazała gestem, żebym usiadł na stojącym obok fotelu. Dopiero gdy weszła urocza starsza pani, zupełnie już siwa i pochylona wiekiem, Maria podniosła się, żeby dokonać prezentacji.

— Moja matka. Mamo, to jest pan Jorge, o którym ci mówiłam.

— Bardzo mi miło pana poznać. Nie będę wam przeszkadzać moje dzieci. Idę odwiedzić twoją siostrę, Mario. Wrócę późno.

— Przejdźmy do salonu — zaproponowała Maria.

Chyba nie muszę zaznaczać, że również w salonie wszystko było najwyższej jakości; meble w stylu pseudoelżbietańskim, wazony, lustra i puszysty beżowy dywan, obramowany kolorowym szlakiem w kwiaty. Pośrodku stał biały fortepian. Maria usiadła na sofie i zrobiła mi miejsce obok siebie.

Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale było w jej zachowaniu coś podniecającego. Nasze ręce spotkały się parę razy. Niby przypadkiem zacisnęła palce na moim ramieniu, zmieszała się, poczerwieniała na twarzy i oddychała szybciej.

Założyłem nogę na nogę, żeby ukryć zdradliwą wypukłość i pulsowanie rozporka. Oboje byliśmy nienaturalni i podenerwowani. Z ulgą przyjąłem czyjeś pukanie do drzwi, ale to była tylko pokojówka gotowa do wyjścia na targ.

— Nie będę pani potrzebna?

— Nie, Luiz. Pamiętasz, co masz kupić?

— Tak, proszę panienki. Mam zapisane.

— Nie pomiń niczego. Daję ci dużo czasu.

Pokojówka wyszła. Usłyszeliśmy trzask zamykanych drzwi od ulicy i zapadła między nami gęsta, pełna erotyzmu cisza. Zostaliśmy sami we dwoje.

W myślach już nieraz odbyłem stosunek z Marią, ale nie wiedziałem, jak do tego doprowadzić w rzeczywistości. To oczekiwanie było bardzo męczące. Przysunąłem się do niej. Z naszych ciał biło gorąco. Maria oddychała urywanie i nie spuszczała oczu z pękającego rozporoka w moich spodniach, co mnie jeszcze bardziej podniecało i napawało drżeniem.

Z głupia frant powiedziałem:

— Jaki ładny fortepian. Gra pani?

— Tak, ukończyłam konserwatorium.

— O, to jest pani artystką! Proszę coś dla mnie zagrać.

Usiadła przy fortepianie i zaczęła grać W blasku księżyca. Stałem za nią tak blisko, że prawie dotykałem fiutem jej pleców.

— Pięknie pani zagrała. Z prawdziwym uczuciem — powiedziałem na zakończenie.

— Podobało się panu? — zapytała, nadal pochylona nad klawiaturą.

— Bardzo.

Odwróciła się do mnie przodem i nasze usta zetknęły się niespodziewanie. Pocałowałem ją lekko, ale ona wpiła się dziko w moje wargi, ściskając mnie w swych ramionach. Pierwsze lody zostały przełamane. Nareszcie mogłem rozpiąć spodnie i wypuścić uwięziony członek, który tymczasem urósł do nieprawdopodobnych rozmiarów. Położyłem go jej na kolanie. Jak ślepa zaczęła dotykać, obmacywać i ściskać z ogromną łapczywością i nieskrywanym zainteresowaniem. Miała zimne ręce.

Zbladła, krztusiła się od wstrzymywanego oddechu i nic nie mówiła.

Rozpiąłem górę jej sukni, uwolniłem piersi ze stanika i po całowałem blade, jak całe ciało, sutki.

Słaniała się w moich ramionach.

Musiałem położyć ją na dywanie. Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem i uśmiechała się słodko.

Podniosłem sukienkę; ciemne pończochy, przytrzymywane przez biały pas gumowy, opinały zgrabne nogi o silnych udach. Zsunąłem je do kostek razem z pasem i tak samo postąpiłem z białymi figami. Bez sprzeciwu pozwalała się rozbierać. Sprawiała wrażenie zemdlonej. Dopiero kiedy obsypałem pocałunkami i pieszczotami jedwabiste łono, wyprężyła się z podniecenia i wydała głośny jęk, jak krzyk.

Zbliżałem się niebezpiecznie do momentu ejakulacji. Rozchyliłem więc jej uda i nacelowałem na wystraszony srom. Nie dostałem się do środka. Nacisnąłem mocniej i wtedy zrozumiałem.

Ta kobieta była nietknięta! Nikt dotąd nie pozbawił jej dziewictwa!

Odkrycie to sparaliżowało mnie na moment, ale zaraz wywołało efekt tak piorunujący, że tylko najwyższym wysiłkiem woli powstrzymałem wytrysk.

Położyłem się między jej nogami. — Weź mnie... proszę... — błagała nieprzytomnie.

Gruba dziewicza błona nie dawała się przerwać tak łatwo po czterdziestu latach istnienia.

Napierałem, pchałem i ... nic, chociaż Maria pomagała mi,

jak mogła najlepiej. Któryś z kolei desperacki sztych wreszcie poskutkował i mój

wymęczony, ale nadal sprawny kutas wpadł do środka aż po nasadę trzonu.

Głuche aaaj Marii zawierało więcej ulgi niż bólu. Podniosła wysoko nogi, otoczyła mnie nimi i ramionami, i poruszała się pode mną zapalczywie, przyciskając chciwe usta do

moich warg, że o mało się nie udusiłem.

Spuściłem się błyskawicznie w tę spragnioną męskiego nasienia pochwę. Maria miała długi, kilkufazowy orgazm w powtarzających się po sobie skurczach, które pod koniec spowodowały u mnie nową erekcję, bo nie wychodziłem z niej przez ten czas. Nasze ciała znowu podjęły milczącą grę w scenie walki, przerywanej sapaniem i przeciągłymi jękami Marii i uwieńczonej jak na teatralnej premierze.

Opadłem na miękkie, kobiece ciało wstrząsane ostatnim dreszczem rozkoszy. Otworzyła ramiona, opuszczając je bezwładnie na dywan. Bezsilne teraz uda zsunęły się z moich pleców. Przestraszyłem się, że straciła przytomność.

— Mario, co się stało? Źle się czujesz?

Nie odpowiedziała, leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami. Podniosłem się, przyklęknąłem nad nią i zobaczyłem dużą czerwoną plamę.

Brzuch i uda Marii, a także moje uda i zwiotczały członek były pokrwawione.

Moje majtki, spodnie i nawet koszula nosiły ślady walki. Białe figi Marii były do wyrzucenia. Zielona

suknia nadawała się do natychmiastowego prania.

Spojrzałem z przerażeniem na jasnobeżowy dywan, w który wsiąkała spora plama krwi.

— Mario, odezwij się!

Potrząsnąłem ją za ramię i poklepałem po policzkach.

Oprzytomniała; otworzyła oczy i uśmiechnęła się na widok sflaczałego fiuta we krwi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — powiedziała, głaszcząc go obiema dłońmi, które zaraz poplamiły się krwią.

Wyobrażam sobie, ile miała potem sprzątanania, zmywania i czyszczenia, ale to już nie należy do tematu. Ostatnie słowa, jakie usłyszałem od niej na pożegnanie, to było:

— Wrócisz do mnie jeszcze? Będę czekać co dzień!

## VII

To był ciężki rok dla całej rodziny. Choroba rodziców wprowadziła dużo zamieszania w normalny rytm życia domowego. Trzeba było opiekować się nimi, pilnować pory podawania lekarstw i robienia zastrzyków. W ciągu dnia zajmowały się tym moje młodsze siostry, a na noc — jak zwykle w przypadku choroby kogoś z rodziny — przychodziła jedna z zakonnice z pobliskiego klasztoru Sióstr Miłosierdzia, bowiem mój ojciec od lat płacił składki na rzecz zakonu trudniącego się posługami przy chorych.

Rodzicom najbardziej odpowiadała siostra Marianna, toteż zawsze o nią prosili. Była wyjątkowo sympatyczna, dobrodusza, pełna życia i energii. Mogła mieć jakieś trzydzieści pięć lat. Niepierwszy raz ratowała nas w potrzebie. Jeszcze z dzieciństwa pamiętam wspólne zabawy i psoty, jakie pozwalała nam wyczyniać. Naszą ulubioną rozrywką było skradanie się za plecami siostry Marianny, żeby zerwać jej z głowy czepek i pośmiać się z ostrzyżonej na chłopca zakonnicy. To był jedyny szczegół jej wyglądu, jaki zdołałem zapamiętać; resztę skrywały dokładnie grube fałdy habitu i trudno było ocenić, czy jest zgrabna, czy nie.

Tego roku nie mieliśmy jednak ochoty do żartów. Stan zdrowia rodziców naprawdę pozostawiał wiele do życzenia. Po kolacji każdy wracał czym prędzej do swego pokoju, żeby odpocząć po całodziennym bieganinie. Ja też od razu przebierałem się w piżamę, chociaż nie zamierzałem kłaść się spać o tak wczesnej porze. Bardzo byłem więc rad, jeśli siostra Marianna mogła dotrzymać mi towarzystwa przez część wieczoru. Kiedy miała czas, siadaliśmy przy małym stoliku i ucinaliśmy sobie miłą pogawędkę.

Zawsze mnie intrygowało, dlaczego młoda, ładna dziewczyna zostaje zakonnice, ale nie zdołałem namówić jej do głębszych zwierzeń.

Któregoś wieczoru zapytałem, czy mogę zwracać się do niej po imieniu. Była wtedy w znakomitym nastroju. Śmiała się dźwięcznym głosem.

— Tak mało o tobie wiem, Marysiu. Poza tym mam straszną ochotę zobaczyć, co zakonnica nosi pod habitem.

— Do czego ci potrzebna ta wiedza? — zachnęła się.

— Tak sobie. A co, tajemnica państwowa?

— Nie bądź śmieszny! Oczywiście, że to nie jest żaden sekret.

— No to powiedz albo pokaż kawałeczek.

— Jorge, jesteś niemożliwy!

— Dlaczego? Przyrzekam, że nikt się nie dowie — kontynuowałem rozmowę pozornie żartobliwym tonem.

— No wiesz! Tobie nie przystoją takie figle. Nie udało mi się zaspokoić ciekawości i znów musiałem polegać tylko na własnej wyobraźni.

Co w tym złego, że chciałem obejrzeć ją nagą, dotknąć nieskalanego ciała, usłyszeć, jak dyszy z pożądania... Przecież jest kobietą!

Wreszcie po dwóch tygodniach nalegań ustąpiła. Przyniosła pudełko, otworzyła i powiedziała:

— Bardzo proszę, Jorge, możesz sobie popatrzeć. Mam nadzieję, że przestaniesz zwracać mi głowę.

W pudełku leżała laleczka w stroju zakonnym. Zapomniałem dodać, że scena ta rozegrała się podczas kolacji, w obecności prawie całej rodziny, toteż poczułem się nieco skrępowany. Uznałem, że najlepszym wyjściem będzie pokazać wszystkim lalkę i wyjaśnić, dlaczego siostra Marianna przyniosła ją dla mnie. Rodzice zareagowali oburzeniem. Skarcili mnie w ostrych słowach i więcej nie było o tym mowy.

Kiedy wszyscy poszli spać, powędrowałem w piżamie do pokoiku zajmowanego przez siostrę Mariannę. Wziąłem ze sobą lalkę.

— Wybacz, Marysiu. Nie mogłem podziękować ci ładnie przy rodzicach. Pozwól, że teraz to zrobię.

Położyłem lalkę na stole i zacząłem zdejmować z niej ubranko, zerkając ukradkiem na Mariannę. Pogłaskałem lalczyne włosy, rozpiąłem haftki sukienki.

Zakonnica milczała. Zatrzymałem się przy koszuli z grubego, białego płótna.

— Naprawdę musicie nosić taką sztywną bieliznę? Po co tyle krochmalić? Ja bym tego na siebie nie włożył, chyba że za karę.

Zakonnica nie odpowiedziała.

Zdjąłem z lalki koszulę, bo pod spodem miała jeszcze coś w rodzaju gorsetu, ale bez zaszewek ani miseczek na piersi.

— Szkoda uciskać taki ładny biust!

— Skąd wiesz, że jest ładny? — nie wytrzymała.

— Siostrzyczko droga! Przecież nieraz w zabawie dotykałem niechcący twoich piersi ...

Zaczerwieniła się. W oczach jej zabłysło jakieś dziwne światelko.

— Mówiłaś kiedyś, że miałaś narzeczonego, zanim wstąpiłaś do klasztoru. I co, on nigdy nie pieścił twoich piersi?

Położyłem palce na lalczym tułowiu w miejscu, gdzie powinny znajdować się piersi.

Siostra Marianna skrzyżowała ręce na swoich piersiach. Nie wiem, czy to był gest obrony, czy symptom podniecenia.

— Dość tej zabawy, Jorge. Przestań mnie dręczyć! Nie zachowuj się jak Lucyfer, bo będę musiała iść do spowiedzi.

— Po co tak szybko? Czyżby nachodziły cię jakieś grzeszne myśli, siostrzyczko? A co ja



złego robię albo mówię?

Nie odpowiedziała. Chyba myślami przebywała gdzie indziej, bo patrzyła na mnie nieobecny wzrokiem.

Dalej więc rozbierałem lalkę, odsłaniając długie, barchanowe majtki do kolan. Spojrzałem znacząco

na Mariannę; otrząsnęła się z zamyślenia i skrzywiła usta z niesmakiem.

— Pierwszy raz widzę takie majteczki...

— Milcz!

Podeszła do okna, rozsunęła zasłony i zapatrzyła się w ciemną noc przez mokre od deszczu szyby.

— Marysiu! Udała, że nie słyszy.

— Marysiu, jeśli nie odwrócisz się, będę się gniewać!

Niechętnie przeniosła wzrok w moją stronę i stłumiła okrzyk gniewu, albo zaskoczenia, bo zobaczyła, że całuję lalkę między nogami.

— Co to, to nie! Za dużo sobie pozwalasz, Jorge. Idę poskarżyć się twoim rodzicom.

Skierowała się do wyjścia. Złapałem ją szybko za welon; szarpnęła się i pozostał w moich rękach.

— Zwariowałaś!

— Przepraszam, nie chciałem. Już dobrze. Zostawmy tę lalkę w spokoju. Nie możesz wyjść taka wzburzona.

Wziąłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Bez zakonnego czepka wyglądała bardzo ładnie.

— Marysiu, mówię poważnie. Kocham cię. Podobasz mi się jako kobieta. Czy to takie dziwne?

Żyły na jej skroniach pulsowały niespokojnie. Piersi unosiły się w przyśpieszonym oddechu. Przytuliłem twarz do jej policzka. Miała przerażone oczy i drżące wargi. Zamknęła oczy ocienione długimi rzęsami.

Bez namysłu pocałowałem roztrzęsione usta. Szarpnęła się rozpaczliwie, ale nie wypuszczałem z objęć kruchego ciała, które stawiało słabnący opór.

Całowałem ją nadal; nie cofała już ust, coraz śmielej oddawała pocałunki językiem i garnęła się do mnie całym ciałem.

Kiedy przerwaliśmy na chwilę, żeby złapać oddech, wyjęczała:

— Panie Boże, bądź miłościw mnie grzesznej! Łzy napłynęły jej do oczu i spadały na rozognione

policzki. Spijałem je wargami. Były gorące, słone i duże.

Było podniecające patrzeć, jak w Mariannie rozgrywa się konflikt między świętością i pożądaniem. Luźne spodnie od pizamy tylko na początku kamuflowały erekcję.

— Nigdy więcej tu nie przyjdę. Jak powiem

o tym spowiednikowi, zabronią mi wychodzić z klasztoru!

Wydawało mi się, że słyszę cień żalu w jej głosie.

— Marysiu, jesteś wspaniałą kobietą. Chcę dać ci szczęście. Ponieważ grozi nam, że nie będziemy się widywać, pokochajmy się teraz. Wiem, że mnie pragniesz. Twoje ciało mnie pragnie. Nie wolno tego tak zostawiać.

Usiadła w milczeniu i skryła twarz w dłoniach, ciężko wzdychając. Poglądziłem ją po włosach, wziąłem za brodę, żeby podnieść jej głowę do góry

I pocałowałem żałośnie wykrzywione usta. Nie wyczuwałem sprzeciwu. Wsunąłem więc rękę pod

pelerynkę habitu i odszukałem zapinki. Musiałem jeszcze pokonać kilka warstw ubrania,

zanim moje palce spoczęły na falujących piersiach zakonnicy. Nie odsunęła się ode mnie ani nie wykonała żadnego gestu niechęci. Z twarzą zalaną łzami słała się w moich ramionach.

Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łóżka w drugim końcu pokoju.

— Nie, nie, nie. Błagam, zostaw mnie... Niczego nie pragnę! I tak jestem szczęśliwa!

Raczej domyśliłem się, niż usłyszałem słowa szeptane przez zaciśnięte wargi. Odpychała moje ręce bezsilnie.

Rozpiąłem do końca guziczki habitu i uwolniłem prześliczne piersi z prawie niebieskawymi sutkami.

Mieliśmy półtorej godziny do kolejnego podawania leków. Wiedzieliśmy, że nikt tu nie zajrzy bez uprzedzenia. Gdyby rodzice potrzebowali siostry Marianny, wezwaliby ją przy pomocy dzwonka.

Bez pośpiechu zdejmowałem ciężkie, czarne spódnice i halki, odsłaniając nogi w barchanowych majtkach do kolan, jak u wieśniaczki. Już nie protestowała. Leżała na łóżku jak martwa, ale urywany oddech i drzenie przebiegające całe ciało mówiły coś innego.

Uklęknąłem przy łóżku. Pocałowałem jej piersi, zwilżyłem śliną brodawki i zacząłem pieścić dłoń. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak namiętnie oddychał jak ona. Nigdy też nie myślałem, że mogę tak silnie pożądać.

Moja dłoń zsuwała się coraz niżej po ciele Marianny. Instynktownie skrzyżowała nogi w barchanowych majtkach, broniąc dostępu do łona, ale ja nie zrezygnowałem, dopóki nie wsunąłem palców w jedwabiste włosy łonowe i nie odnalazłem łechtaczki. W tej samej chwili uda Marianny rozchyliły się, a naprężone ciało wygięło się w łuk. Pomyślałem, że jest to odpowiedni moment na całkowite ściągnięcie niepotrzebnych już majtek, które przeszkadzały mi podziwiać jej seks.

Leżała bez ruchu. Grube, czarne pończochy kończyły się nieco powyżej kolan, odsłaniając pulchne, różowe uda, które trochę drżały. Półotwarte usta wydawały cichy jęk, oczy patrzyły jak przez mgłę, na twarzy malował się wyraz bezgranicznej rozkoszy i równie wielkiego cierpienia. Patrzyłem na jej pleć, na biały, okrągły brzuch z wydatnym pępkiem, który drżał.

Wzięłem jej dłoń i umieściłem na swoim wilgotnym już członku, który zdążył wydostać się z pizamy i teraz czekał niecierpliwie na swoją kolej, wstrząsany grzesznymi prądami. Siostra Marianna odruchowo wycofała dłoń, ale przyciągnąłem ją z powrotem. Gdy dotknęła go, o mało nie krzyknąłem z radości, zwłaszcza że ruchliwe palce zbadały wnikliwie ruchliwość napletka i rozmiary żołądki oraz jąder.

— Święty, święty, święty.... — mówiła jak w delirium, zmieniona na twarzy nie do poznania.

Zsunęła się w nogi łóżka i biorąc głęboki oddech, przywarła do mojego rozporka, jakby chciała poł-

knąć całą jego zawartość. Musiałem ją odepchnąć, bo jeszcze chwila, a wytrysnąłbym prosto w te żarłoczne usta.

— Zostaw! — poprosiła.

Gładziłem krótko ostrzyżoną główkę i patrzyłem, jak Marianna sama ściąga z siebie resztki zakonnego stroju, dotyka swoich piersi i łona i wyciąga do mnie ręce w desperackim błaganiu.

Wszedłem w nią bez problemu. Otworzyła się szeroko i wessała mnie do gorącego wnętrza. Na wszelki wypadek powiedziałem:

— Nic się nie bój. Będę ostrożny i nie zostawię tego w tobie, tylko na zewnątrz, na twoim brzuchu.

— Ależ nie! Chcę, żebyś zrobił to we mnie. Nie musisz uważać. Skończyłam okres przed dwoma dniami.

Nie spodziewałam się takich słów po zakonnicy. Jej odpowiedź poderwała mnie do szaleńczego galopu naciele, które wiło się, podnosiło i opadało, a usta szukały gorączkowo moich warg i języka. Raptem zastygło, stopione w jedno z moim ciałem... Marysia jęknęła chrapliwie na znak, że już, zaraz, teraz!... Nasienie wypływało ze mnie obfitymi porcjami w krótkich odstępach czasu i czułem prawie ból od nadmiaru rozkoszy. Każdy nowy ruch jej bioder przyprawiał mnie o kolejny orgazm.

Wreszcie opadła na poduszki z twarzą zwróconą do ściany i leżała odkryta przez dłuższą chwilę, pozwalając mi podziwiać swoje zadowolone piersi i seks.

Potem zerwała się jak zbudzona ze snu, szybko włożyła habit i przykryła głowę zakonnym czepkiem. Odwracała ode mnie oczy; nie chciała więcej mnie widzieć. Zanim wyszła, upadła na kolana, pochyliła głowę w geście jakiejś straszliwej rozpacz i modliła się, płacząc cicho.

Odrząciła mnie łagodnie, kiedy chciałem ją pocieszyć.

Znów byłem podniecony. Stałem tak blisko klęczącej, że niemal dotykałem brzuchem jej twarzy i miałem wielką ochotę wejść w te boleśnie rozchylone usta.

Chyba domyśliła się, co czuję, bo wstała z klęczek i powiedziała:

— Zostaw mnie w spokoju, Jorge. Niech nam Bóg przebaczy! Nigdy cię nie zapomnę, ale teraz odejdz. To nasze pożegnanie, mój kochany. Na pewno przeniosą mnie do innego klasztoru i nigdy więcej nie spotkamy się. Z całego serca dziękuję ci za wszystko.

Nie ośmieliłem się nic powiedzieć. Wyszedłem.

O siódmej rano obudził mnie brzęk szklanek i łyżeczek. Zbliżała się pora podawania leków. Dobiegał końca nocny dyżur. Usłyszałem skrzypienie drzwi. Jak każdego ranka

siostra Marianna poszła zapalić dwie świece przed obrazem Najświętszej Marii Panny w domowym ołtarzyku i odmówić różaniec razem z moimi rodzicami. Nadstawiłem ucha.

Cichy głos zakonnicy załamywał się na słowach: I błogosławiony owoc żywota twego, chociaż kolejne Zdrowaś Mario rozpoczynała normalnie.

Owoc żywota twojego, siostrzo Marianno, być może został zapoczątkowany tej nocy...

Poczułem gwałtowną erekcję.

Przy śniadaniu służąca wręczyła mi kopertę, w której znajdował się obrazek z Sercem Jezusowym i słowa napisane ręką Siostry Marianny: Módl się do Niego codziennie .

Ale ja nie lubiłem się modlić i nawet gdybym chciał, nie zdołałbym się skupić, bo moje myśli biegły nieskromnie ku siostrze Mariannie.

Ale siostra Marianna, moja słodka zakonniczka, odeszła na zawsze, pozostawiając po sobie piękne wspomnienie i tęsknotę. Nie sądziłem, by mogły mi ją zastąpić Esperanza i Marucha, nasze nowe służące, ale przynajmniej wносиły trochę radości do mojego smutku.

Kręciły się po domu, nucąc coś pod nosem. Wszędzie ich było pełno. Parę razy w przejściu otarłem się niechcący o Esperanzę i stwierdziłem, że pod niebieskim fartuszkim nie nosi biustonosza. Z czasem zaczęliśmy wymieniać uśmiechy i porozumiewawcze spojrzenia, ale nie padło jeszcze żadne słowo.

Pewnego dnia, zdrzemnąłem się po południu w swoim pokoju na piętrze i obudziłem się dopiero wtedy, gdy wołano, że bym zszedł na kolację. Na schodach usłyszałem, że mama wysyła Esperanzę po krople dla ojca, które zostały na stoliku w ich sypialni. Cofnąłem się i zza niedomkniętych drzwi obserwowałem nadbiegającą dziewczynę. Oblizywała wargi i poprawiała na sobie czarną sukienkę, wysuwając do przodu piersi.

Pomyślałem, że jest całkiem zgrabna i ponętna z tym kręcącym tyłeczkiem i chyba nie przestraszy się na mój widok. Okazało się, że tylko na to czekała, bo kiedy otworzyłem

szerzej drzwi i wyciągnąłem do niej rękę, natychmiast znalazła się w moich ramionach.

Wsunąłem jedną dłoń przez rozpięte pod szyją guziczki sukni, drugą pomacałem pod spódnicą i obie znalazły to, czego szukały. Przewróciłem ją na łóżko. Zachnęła się widząc, że rozpinam spodnie.

— Nie. Na to nie pozwolę!

— Dlaczego? Przysięgam, że zrobię to na zewnątrz.

— Nie chcę! Ktoś może wejść. Przy stole zauważą, że długo mnie nie ma.

Zapięła sukienkę i przyglądała potargane włosy. Błyskawicznie chwyciła buteleczkę z lekarstwem i wybiegła na schody. Stałem na środku pokoju, z opuszczonymi spodniami. Owalne lustro w drzwiach szafy odbijało moją głupawą minę.

Po tym drobnym zajściu całkowicie stopniały lody między nami i teraz korzystałem z każdej okazji, żeby przycisnąć w kącie roześmianą dziewczynę, obmacać i wycalować.

Nadal jednak nie dawała się namówić na nic poważniejszego. Nie zgadzała się na spotkanie ani w moim pokoju, ani poza domem. Nie pomogły żadne perswazje. Chodziłem rozdrażniony, masturbowałem się po nocach i głowiłem się nieustannie, jak ją przekonać.

Pewnym urozmaiceniem monotonii życia domowego były niedziele, bowiem rodzice — jeśli akurat

dobrze się czuli — szli na obiad do restauracji, a potem w odwiedziny do znajomych.

Tej niedzieli tak się szczęśliwie złożyło, że zabrali ze sobą moje młodsze rodzeństwo. Ja też miałem im towarzyszyć, ale w ostatniej chwili wykręciłem się spotkaniem z dawno niewidzianym przyjacielem.

— Postaram się wrócić wcześniej — powiedziałem do Esperanzy. — Mogłabyś na mnie zaczekać, ale sama, bez Maruchy.

Służące miały wolne niedzielne popołudnie i zazwyczaj obie razem gdzieś znikwały na cały

wieczór.

— Już ci mówiłam, że nie pójdę z tobą do łóżka. Ani z tobą, ani z nikim. Nie mam ochoty.

Zresztą dziś trochę mnie boli głowa i zostanę w domu, żeby odpocząć.

— Jesteś chora?

— Nic takiego. Zwykle, babskie sprawy. Zawsze na parę dni przedtem czuję się kiepsko.

Podekscytowało mnie to jeszcze bardziej. Lubię, kiedy nie trzeba myśleć o środkach ostrożności.

— Do zobaczenia w twoim pokoju, Esperanza!

— Nie wpuszczę cię, zamknę drzwi na klucz.

Skróciłem spotkanie z przyjacielem do maksimum, pod pretekstem pilnych zajęć.

Wypiliśmy kawę i szybko wróciłem do domu.

Było cicho i pusto. Poszedłem prosto do pokoju Esperanzy; drzwi były zamknięte, ale nie na klucz. Otworzyłem i zobaczyłem, że śpi. Spod kołdry wystawały gołe nogi. Chciałem je przykryć, kołdra zsunęła się i odsłoniła nagą postać. Po falowaniu piersi domyśliłem się, że ona nie śpi, tylko udaje. Nie miałem nic przeciwko takim regułom gry.

Rozebrałem się powoli. Imponujących rozmiarów penis zadrżał z niecierpliwości.

Stosunek z kobietą niby pogrążoną w głębokim śnie należał do bardziej podniecających rozrywek. Przypomniałem sobie inną pokojówkę, Carmen, która też pozwoliła mi się posiąść w ten sposób.

Pochyliłem się nad Esperanzą i pocałowałem w nabrzmiące sutki piersi. Przeciągnęła się leniwie. Jej oddech stał się szybszy. Nogi miała lekko rozłożone. Delikatnie dotknąłem gęstych włosów i rozsunąłem wargi sromowe. Były mokre i pulsowały nerwowo.

Pochyliłem się jeszcze bardziej, naciskając językiem na twardą, dobrze widoczną łechtaczkę.



Nie zdołała powstrzymać nagłego dreszczu. Przekreśliła głowę w drugą stronę.

Ze mnie zaczynały już spływać duże, przezroczyste krople. Szerzej rozchyliłem jej uda i ukłęknałem pośrodku. Usiłowała oddychać równomiernie, ale w kąciku warg pojawiła się strużka śliny. Podparłem się z tyłu rękami na łóżku. Tak wygięty, przesuwałem członkiem po gorącym sromie, który zdradzał wszelkie objawy najwyższego podniecenia i przytrzymywał mnie swoimi wargami.

Nie czekałem dłużej. Rozgrzana, wilgotna szpara kobiety, odgrywającej erotyczną komedię snu, obiecywała niezwykle doznania, których domagał się mój instynkt seksualny.

Udało się. Jak strzał w sam środek tarczy. Zrazu ciasna macica broniła się skurczami przed głębszą penetracją, lecz nadchodząca fala rozkoszy pokonała ten niepotrzebny opór. Esperanza wspaniale zagrała rolę nagle przebudzonej.

— Na Boga! Tak się nie robi! Wykorzystałeś moją nieświadomość!

Jednocześnie przywarła mocno biodrami z niemym błaganiem w oczach, żebym nie przerywał.

— Paniczu, jestem zgubiona! Ja tego nie chciałam... sam mnie zniewoliłeś! Nie mam już siły... Jorge!

Zarzuciła mi ramiona i nogi na szyję, ugryzła w usta i stało się... Dwa orgazmy zalały pochwę, która jednak dalej trzymała mnie kurczowo, jakby chciała natychmiast usztynić od nowa mój zmęczony członek.

— Nie wychodź, paniczu, jeszcze raz... Spróbowałem wykonać parę ruchów w tej ciasnej obręczy i podczas gdy powoli przygotowywałem się do nowego orgazmu, Esperanza opowiedziała mi historię swego życia, przeprasząc za tę komedię ze snem, ale tylko w ten sposób była zdolna odbyć stosunek. Została zgwałcona w czasie sjesty przez swojego

wujka, który był księdzem w małej parafii górskiej, gdzie jako dziewczynka spędzała wakacje. Gdy tak opisywała mi szczegółowo scenę gwałtu i księdza z obnażonym penisem, wystającym spod rozchełstanej czarnej sutanny, przeżyliśmy nowe szczytowanie, odmienne od pierwszego; Esperanza pieściła swoje piersi, powtarzając szeptem: Ego te absolvo... a nasze soki złączyły się w jeden obfity strumień.

Po wyjściu z jej pokoju wpadłem na Maruchę, która wracała ze spaceru. Zauważyła moje zmieszanie.

— Dobry wieczór, paniczu.

— Witaj, Marucha, co tak wcześnie?

— Wynudziłam się. Szkoda, że nie zostałam w domu razem z Esperanzą.

Na pewno domyśliła się wszystkiego.

Dotąd nie zwracałem uwagi na tę dziewczynę, a przecież była niczego sobie. Niezbyt urodziwa na twarzy, miała wesołe oczy, szczupłe ciało i ładne nogi. Rozebrana, wyglądałaby jeszcze lepiej.

Była starsza od Esperanzy, dojrzała i z pewnością bardziej doświadczona w miłości.

Wkrótce mogłem przekonać się, że nie lubiła podszczypywania po kątach. Nie była łasa na czułe słówka, żądała poważnego traktowania.

— Marucha, pożądam cię i wiem, że nie jestem ci obojętny.

— Nie przeczę, ale miej cierpliwość. Muszę nabrać zaufania.

— Co mam zrobić?

— Nic, to przyjdzie samo.

Zawsze ktoś nam przeszkadzał w rozmowie i nieraz przez kilka dni nie było okazji do kontynuowania. Czyhałem na każdą sposobność, ale najczęściej widywałem ją rano, przy ścieleniu łóżek w pokoju rodziców. Dawniej sprzątała przy zamkniętych drzwiach, a teraz

zostawiała je otwarte. Nie wypadało mi wchodzić, ale zatrzymywałem się w korytarzu i podpatrywałem, jak rytmicznie kręci pupą,

przyklepując poduszki i pochyla się, odsłaniając gołe uda. Trwała w tej pozycji dłużej niż by tego wymagała zwykła czynność ścielenia. Wiedziała, że obserwuję ją podniecony.

— Zobacz, co się ze mną dzieje — powiedziałem, rozpinając rozporek.

Zachowała niewzruszony spokój.

— Męczysz się, chłopczyku? Tak bardzo podoba ci się mój tyłeczek?

— Oszaleję przez ciebie!

— Nie martw się, wkrótce cię pocieszę!

— Kiedy?

— Cierpliwości, Jorge. Im dłużej poczekasz, tym bardziej będziesz mnie pragnął.

— Zgwałcę cię któregoś dnia.

— Co ty wygadujesz! To już się dawno stało! Czyjeś kroki na schodach zmusiły mnie do odwrotu.

Zaczynałem rozumieć Maruchę. Nie śmiała zaproponować mi otwarcie stosunku analnego i chciała, żebym sam się domyślił. Musiałem dać jej do zrozumienia, że o niczym innym nie marzę.

W dwa dni potem nadarzyła się po temu okazja.

— Pochyl się jeszcze bardziej, Marucha. Chciałbym obejrzeć tę cudowną pupę, która doprowadza mnie do szaleństwa.

Ku memu zaskoczeniu podwinęła spódnicę do pasa i wypięła jędrne półkule; nie nosiła majtek.

— Nadzwyczajne. Wyobrażam sobie, ile przyjemności daje ta mała dziurka ukryta między pośladkami.

Powiedziałem to ze specjalną intencją, żeby zrozumiała, że jestem gotów przyjąć jej warunki.

Zacząłem ściągać spodnie, ale ona opuściła spódnicę i oznajmiła stanowczym głosem:

— Zwariowałeś! Nie teraz. Tego się nie robi w pośpiechu.

Zdesperowany udałem się w poszukiwaniu Esperanzy, którą ostatnio zaniedbywałem.

Była w pustej o tej porze suszarni. Przestała rozwieszać bieliznę i usiadła koło mnie. Nie musiałem nic wyjaśniać, wystarczyło rozpiąć spodnie. Sama wyjęła mi go i pieściła z wirtuozerią. Prawie natychmiast miałem wytrysk.

Kolejnej niedzieli rodzice udawali się na całodzienną wycieczkę, zabierając do pomocy Esperanżę. Marucha miała zostać w domu. Wpadłem na pomysł, że ja pojedę konno. W ten sposób będę mógł odłączyć się na kilka godzin od rodziny. Powiadomiłem o tym Maruchę, nie dając jej czasu na odpowiedź.

Z rodzicami poszło mi łatwo.

— Gniady potrzebuje więcej ruchu. Pogalopujemy sobie po lesie.

— Tylko nie spóźnij się na obiad.

— Za dwie godziny będę z powrotem.

Serce skakało mi z radości, kiedy wchodziłem do domu.

— Marucha, gdzie jesteś?

Nikt nie odpowiadał. Z łazienki na piętrze — tej samej, która była świadkiem mojej inicjacji z Mercedes i Franciszką — dobiegał plusk wody.

Marucha siedziała w wannie, zanurzona po szyję w ciepłej wodzie z pianą. Uśmiechała się do mnie całą twarzą; nozdrza jej drżały zmysłowo.

— Na co czekasz? Chodź tu do mnie!

Nie trzeba mi było powtarzać dwa razy. Odsunęła się nieco, żeby zrobić mi miejsce.

Usiadłem w drugim końcu starej, olbrzymiej niecki. Figlarna pokojówka natychmiast sprawdziła palcami od nóg, w jakim jestem stanie. Kiwnęła głową z uznaniem.

Chciałem dotknąć ją w kroku dużym palcem mojej stopy, ale nie pozwoliła.

— Zaczekaj, jestem tak samo podniecona jak ty, ale ja tu rządzę!

To było coś nowego. Marucha odkrywała nową twarz despotki i masochistki.

— Wstań na nogi, no już!

Posłuchałem. Uklękła przede mną w wodzie; dłonie jej krążyły wokół moich jąder, nie dotykając ich. Wysuwała język w stronę członka i cofała. Układała wargi do pocałunku i nie całowała. Otwierała szeroko usta, jakby chciała go połknąć i znowu nic. To była straszna męka. Zrobiłem krok do przodu w momencie, gdy najmniej się tego spodziewała; przez sekundę poczułem na nim jej język i zęby, ale błyskawicznie oderwała głowę i boleśnie trzepnęła mnie po jądrach.

— Chcesz mi rozkazywać, chłopczyku? Nic z tego, ale jak będziesz grzeczny, to dostaniesz nagrodę!

Powiedziałem, że zgadzam się na wszystko.

— Odwróć się tyłem, oprzyj ręce na brzegu wanny.

Rozsunęła moje pośladki i włożyła palce do środka, poruszając nimi w taki sposób, że doznawałem dziwnych, ale przyjemnych uczuć.

Kątem oka zobaczyłem, że wciera mi palcem trochę kremu Nivea.

— Już możesz odwrócić się przodem. Mam dla ciebie niespodziankę.

Stała w wannie wyprostowana. Z czarnego, gęsto owłosionego sromu wystawał malutki ogonek. To chyba była łechtaczka. Słyszałem, że zdarzają się takie niezwykłe, ale nie wierzyłem własnym oczom.

— Uklęknij! Widzisz, jaka twarda. Dotknij palcem.

Pod wpływem tej pieszczoty na moment straciła samokontrolę. Ścisnęła się za piersi i mówiła:

— Liż, ssij... rób, co chcesz...

Nagle równie niespodziewanie odepchnęła mnie, powracając do rozkazującego tonu:

— Odwróć się tyłem i pochyl się!

Przyjąłem poprzednią pozycję i poczułem wściekle sztosy tego zachwycającego ogonka.

Półożąc na moich plecach waliła we mnie udami, jęczała i nerwowo szarpała mój członek jak swoją własność. Ostre włosy łonowe łaskotały mnie w pośladki.

Wpiła mi zęby w kark, opadła całym ciężarem i odetchnęła z ulgą. Pierwszy orgazm miała już za sobą.

Długo nie odpoczywała. Znowu kazała mi uklęknąć, a sama za jęła moje miejsce.

— Szybko, Jorge! Włóż mi tam język! Zrobiłem to chętnie. Okrągły otwór między pośladkami był czysty i spęczniały z rozkoszy. Wdar-

łem się językiem najgłębiej, jak mogłem. Jęknęła z zadowolenia. Po chwili odsunęła się, żeby sięgnąć po krem Nivea i zręcznie posmarowała sobie to miejsce.

— Teraz twoja kolej. Zerznij mnie mocno!

Jej pupa zakreślała takie same kręgi jak wtedy, gdy widziałem ją przy ścieleniu łóżek.

Zmieniała rytm, przyśpieszała i zwalniała, uciekała mi, żeby wrócić z jeszcze większą siłą.

Ledwie nadążałem za tym żywiołem.

— Ty nic nie rób, ja sama! Czujesz? Czułem, że zaraz umrę z rozkoszy.

— Daj rękę! Obejmij mnie w pasie i pieść łechtaczkę... właśnie tak!... Drugą ręką dotknij piersi! Będzie ci dobrze jak nigdy!

I rzeczywiście tak było. Nasz krzyk towarzyszący orgazmowi trwał nieskończenie długo.

Marucha znalazła się na rzeczy. Na pozór taka zimna, a tyle w niej ognia! Zanurzyliśmy się w wannie i patrzyliśmy sobie w oczy, odzyskując stopniowo normalny oddech. Potem przytuliła się i pierwszy raz pocałowała mnie w usta z prawdziwą czułością. Jak kobieta. Okazało się, że potrafi być miła i słodka.

Spóźniłem się na obiad. Ojciec był rozgniewany, ale ja nie słyszałem, co do mnie mówi. Nie chciało mi się jeść. Na nic już nie miałem ochoty.

W jakiś czas potem spotkałem Esperanzę w mieście La Coruña. Szła w towarzystwie młodej, tęgawej dziewczyny o zmysłowych oczach, ocienionych długimi rzęsami.

— Poznaj moją przyjaciółkę Lucię — powiedziała.

— Chyba raczej: księżniczkę. Tylko na portretach rodziny królewskiej widziałem takie piękne oczy!

Nieznajoma uśmiechnęła się i podała mi rękę na przywitanie. Pocałowałem ją szarmancko, nie ukrywając, że wolałbym złożyć ten pocałunek na pełnych, zmysłowych wargach.

— Przyjaciółki moich przyjaciółek są również moimi przyjaciółkami.

Następnie cmoknąłem w policzek Esperanzę, wymieniliśmy parę konwencjonalnych uprzejmości, przy czym nie omieszkałem zapytać nieco złośliwie, czy nadal jest takim śpiochem.

W odpowiedzi parsknęła śmiechem i oznajmiła przyjaciółce:

— To jest właśnie mężczyzna, o którym ci opowiadałam...

-- Ależ Esperanzo, jak mogłaś! — udałem zdziwienie.

-- Nie mamy przed sobą żadnych sekretów z Lucią.

— To bardzo upraszcza całą sprawę... Widzę, że moja przyjaciółka wpadła ci w oko!

Przed tobą nic się nie ukryje!

Zresztą świetnie się składa, bo ona również chciała cię poznać. Zostawiam was samych,

mam tu coś do załatwienia.

Nie spodziewałem się, że taka inteligentna dziewczyna z tej Esperanzy!

— Masz trochę czasu, Lucia?

— Owszem. Gdzie pójdziemy?

— Może do kina?

— Bardzo chętnie.

Nie pamiętam już, jaki to był film. Kino świeciło pustkami o tak wczesnej porze;

usiedliśmy w ostatnim rzędzie, żeby nie przeszkadzać innym widzom.

— Naprawdę podobam ci się? — zapytała.

— Od pierwszego spojrzenia!

— I teraz chcesz się przekonać czy to, czego nie widać, również przypadnie ci do gustu?

— Wcale nie muszę sprawdzać, żeby wiedzieć, że masz wspaniałe piersi, nogi i biodra!

Wystarczy popatrzeć, jak nimi po ruszasz.

Roześmiała się wesoło, naturalnym śmiechem. Na sali zgasły światła i pojawiły się

pierwsze napisy na ekranie.

— Mam nadzieję, że nie uważasz mnie za bez-wstydnicę. Nie z każdym rozmawiam tak

otwarcie od samego początku. Przy tobie mam wrażenie, że znamy się od dawna...

— Rozumiem. — Nie myśl, że łatwo mnie poderwać. Ścisnąłem mocno jej dłoń.

— Wcale tak nie myślę.

— Od dwóch miesięcy nie miałam mężczyzny. — Dlaczego?

— Bo tak mi się podobało! Mam swoje kaprysy.

— Jakie?

— Lubię mężczyzn z fantazją, a takich nie spotyka się na każdym kroku. Mam

narcystyczne usposobienie.



— Tym lepiej. To mi nawet bardzo odpowiada. Szczerze mówiąc, nie przepadam za tradycyjnym sposobem uprawiania miłości, jak Bóg przykazał.

— Uprzedzam, że jestem bardzo wymagająca.

— Świetnie, erotyczne wymagania kobiet zawsze działają na mnie ekscytująco.

Na ekranie działy się jakieś niesłychane rzeczy, ale nie byliśmy w stanie śledzić akcji. Za każdym razem, gdy próbowałem wsunąć rękę pod spódnicę Lucii, zaciskała mocno uda.

Pozwalała jedynie na lekkie pocałunki w twarz, szyję i ramiona. Odpiąłem jeden guziczek bluzki; nie protestowała. Wsunąłem język w rowek między piersiami i wtedy jednym ruchem dłoni pozbyła się biustonosza, podsuwając mym ustom duże, ostre brodawki. Bez pośpiechu powędrowałem językiem w tym kierunku. Zdążyłem już zauważyć, że Lucia nade wszystko ceni spokój, łagodność i czułą uwagę dla swojego ciała.

Kiedy całowałem jej piersi, położyła mi dłoń na rozporoku i delikatnie głaskała przez materiał spodni mój biedny członek, udręczony długim oczekiwaniem na pieszczoty.

Chciałem go wyjąć, ale nie pozwoliła.

Odchyliła się mocno do tyłu, pólżąc na niewygodnym fotelu. Z drażniącą powolnością rozpiniała mi spodnie i wsuwała do środka jeden palec po drugim, zatrzymując się w pół drogi. Kiedy wsunęła już całą dłoń, musnęła go delikatnie i prawie nie dotykając,

wyciągnęła na wierzch. Położyła go sobie na kolanie i bawiła się nim od niechcienia.

Poczuwszy wilgoć na swoich palcach, cofnęła rękę i nie zważając na mój protest, zapięła mi spodnie.

— Narazie wystarczy. Reszta będzie potem.

— Nie potem, tylko teraz!

— No to idziemy do mnie. W domu nie ma nikogo. Mamusia i babcia pojechały na drugi koniec miasta odwiedzić kuzynkę. Nie wrócą przed wieczorem.

— Ile ty masz lat, Lucia?

— Dziewiętnaście.

— Kto cię tego wszystkiego nauczył?

— Mam ci opowiedzieć?

— Czemu nie? Zamieniam się w słuch. Szliśmy powoli ulicą. Wziąłem ją pod rękę i przytuliłem do siebie.

— Jestem nieślubnym dzieckiem. Matka miała mnie w wieku siedemnastu lat. Na czas porodu wyprowadziła się z rodzinnej wioski do domu ciotki, która była starą panną. Tam spędziłam dzieciństwo. Już jako ośmioletnia dziewczynka podpatrywałam ciotkę przez dziurkę od klucza. A wszystko rozpoczęło się od tego, że zaintrygowały mnie dziwne odgłosy i jęki, dobiegające w nocy z jej sypialni. W ten sposób odkryłam sztukę masturbacji. Ciotka była w tym niedościgniona. Stopniowo i ja zaczęłam odczuwać potrzebę samo-zaspokojenia. W ciemnym kącie pokoju stworzyłam sobie mały świat złudzeń.

Dotarliśmy do domu Lucii, w milczeniu pokonaliśmy schody i weszliśmy do jej pokoju.

Nie wiedziałem, od czego zacząć. Ta przedwcześnie dojrzała

dziewiętnastolatka onieśmiałała mnie swoim zachowaniem. Zapaliła małą lampkę przy łóżku i zaczęła się rozbierać.

— Nie dotykaj mnie, dopóki sama o to nie poproszę. Nic nie mów, tylko patrz i rób to samo co ja. Rozbierz się. Powoli.

— To są te twoje kaprysy?

— Tak. Zobaczysz, że przypadną ci do gustu.

Staliśmy naprzeciw siebie i zdejmowaliśmy kolejne części ubrania. Wielkie lustro w drzwiach starej szafy oddawało dokładnie nasze ruchy. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś

wkładał tyle serca w taką zwykłą czynność jak rozbieranie się. Lucia robiła to z niezwykłą, chorobliwą wręcz przyjemnością, przeciągając moment zdejmowania każdej szmatki, jakby nie mogła rozstać się z nią. Biustonosz wykonywał w jej dłoniach zmysłowy taniec wokół ramion, piersi i brzucha. Pończochy zdawały się żyć własnym życiem, zanim spoczęły na podłodze, odsłaniając łydki i uda. Figi najpierw długo nie chciały odkleić się od bioder, a potem — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — znalazły się na wysokości moich oczu, zatoczyły szeroki łuk i przylgnęły do warg właścicielki, która wachała je i całowała.

Ja byłem już od dłuższej chwili nagi i przytrzymałem podrygującego fiuta.

Odkąd weszliśmy do pokoju, Lucia nie spuszczała ze mnie oczu. Chciałem podejść bliżej, dotknąć przyciężkich piersi i obfitych, lecz kształtnych bioder. Jej seks był czarną, jedwabistą tajemnicą, ukrytą między nogami.

Zatrzymała mnie wzrokiem. Podeszła do lustra, gładząc się po całym ciele i pocałowała w usta swoje odbicie. Na szkle pojawiło się czerwone serduszko. Wspięła się na palce i starła ślad szminki.

To wszystko przypominało niewiarygodnie piękny rytuał w hołdzie dla bożka ciała. W życiu nie widziałem tak finezyjnego narcyzmu.

Przysunęła do lustra krzesło obrotowe, usiadła, rozchyliła uda i przystąpiła do najcudowniejszej masturbacji, jaką dane mi było obserwować. Jedną ręką otwierała wargi sromowe, a drugą — masowała łechtaczkę, wcierając nektar z wilgotnych palców w uda, brzuch, piersi albo policzki, a kiedy już namaściła całe ciało, podniosła dłoń do ust i zlizwała tę wilgoć jak najśłodszy syrop. Potem przez chwilę, która zdawała mi się wiecznością, kontemlowała lustrzane odbicie swego szkarłatnego seksu.

Masturbowałem się zapamiętane.

Jej głowa opadła na bok, oczy zaszyły mgłą, a drzenie całej postaci stanowiło preludium do

niesamowitego orgazmu.

Uniosła nogi do góry. Gestem ręki nakazała, żebym stanął przed nią. Oparła stopy na moich udach i wzrokiem zmusiła mnie do klęknienia. Skrzyżowała nogi na moim karku.

Mój penis znalazł się dokładnie na wprost nęcącej szparki, gotów posunąć się dalej.

Kiedy spróbowałem to zrobić, wzięła go ręki i zaczęła drażnić nim łechtaczkę. Poczułem żar bijący z jej pochwy i usłyszałem jękliwy szept.

— Mnie już wystarczy. Musisz kończyć.

Oba nasze orgazmy nadeszły jednocześnie. Lucia włożyła mokre od mojej spermy palce do swojej szparki, która otwierała się i zamykała kurczowo.

— Dobrze sprawiłeś się, mój królu! Niesamowite. Gra warta świeczki, chociaż nie pozwoliła mi wejść do środka. Nie zamierzałem zresztą na tym poprzestać i chciałem zerznąć ją porządnie, ale oznajmiła kategorycznie:

— Dzisiaj nie! Przyjdź jutro.

Nazajutrz zapukałem do drzwi o umówionej porze, zdecydowany nie dać wodzić się za nos tej smarkuli.

Otworzyła mi kobieta mniej więcej trzydziestopięcioletnia, która od razu powiedziała:

— Lucii nie ma w domu. Wezwano ją nagle do pracy, ale proszę wejść, uprzedziła mnie o pańskiej wizycie.

A to dopiero!

— Przecież nie będzie pan czekał w progu!

Wszedłem i zacząłem rozglądać się po mieszkaniu. Poprzedniego dnia oślepiony pożądaniem, nic nie widziałem.

Wąski przedpokój był wytapetowany w srebrno-łososiowe paski. Pod ścianą stała nieduża toaletka, a na niej — przeraźliwie barokowy dzban z fajansu, w którym sterczały

zakurzone sztuczne kwiaty. Przy drugiej ścianie znajdował się czarny, wyplatany fotel, miejscami dziurawy, a nad nim wisiał fajansowy talerz, ozdobiony kalkomanią z owocami.

W lustrze toaletki zobaczyłem raptem grymas rozczarowania na własnej twarzy. Zza moich pleców wychylała się twarz kobiety, z czarnymi włosami, zaczesanymi do tyłu w kok. Była całkiem ładna z tymi czarnymi oczami jak u Cyganki. Cygańską urodę podkreślały dodatkowo wpięte we włosy grzebyki.

Zauważyła, że ją obserwuję, bo zapytała kokieteryjnie:

— Jak wypadł egzamin?

— Celująco!

— Chyba pan przesadza!

— Wcale nie.

— To miło z pana strony. Może przejdziemy do kuchni. Będzie nam wygodniej. Pan wybaczy, ale mieszkamy bardzo skromnie i właściwie nasze życie towarzyskie koncentruje się w kuchni, bo nie mamy salonu.

— Proszę nie traktować mnie tak formalnie. Weszliśmy do lśniącej czystością kuchni.

Dopiero

teraz mogłem obejrzeć kobietę od stóp do głowy. Miała obfite, ale dobrze osadzone piersi, wyraźnie zarysowaną talię i wydatne biodra, przechodzące we wspaniałą pupę.

Szedłem tutaj z myślą o spółkowaniu z Lucią, toteż nadal rozpierało mnie podniecenie.

— Nikt nas sobie nie przedstawił. Jestem Lucia. Wiem, że ma pan na imię Jorge.

Podaliśmy sobie ręce. Przytrzymałem jej dłoń dłużej, niż by wypadało. Wreszcie sama mi ją odebrała, pytając:

— Czego się pan napije?

— Nic, dziękuję. Nie chcę sprawiać kłopotu.

— Żaden kłopot. Mam pyszną domową wiśniówkę, musi pan spróbować.

Wyjęła z kredensu butelkę i kieliszki, i postawiła na stole.

— Córka dużo mi o panu opowiadała.

— Ciekawe co, bo właściwie znamy się bardzo krótko.

— Gorąco tu, prawda? Proszę zdjąć marynarkę. Zaraz otworzę okno.

Rozpięła bluzkę pod szyją, aż po nasadę śniadych piersi. Miałem w głowie teraz tylko jedną myśl: przespać się z tą kobietą. Wcale mi nie przeszkadzało, że była o jakieś trzynaście lat starsza ode mnie. Zawsze podobały mi się kobiety dojrzałe, z dużym doświadczeniem w miłości.

Byliśmy już po czterech kieliszkach wódki i nie przestawaliśmy paplać o tym i owym.

Moja gospodyni nie miała mocnej głowy, ale postanowiłem nalać jeszcze po jednym.

Wstałem z krzesła, a ona zarumieniła się po uszy, patrząc ukradkiem na moje spodnie, pękające w rozporku.

Sam nie wiem, jak zesłiśmy na temat seksu. Nie szczędziłem komplementów pod jej adresem.

— Przepadam za pulchnymi kobietami, takimi jak ty!

— Wstydzilibyś się tak kłamać!

— Wcale nie kłamię. Dojrzałe, postawne kobiety podniecają mnie do szaleństwa.

Przytoczyłem historię znajomości z właścicielką agencji reklamowej. Lucia słuchała z półotwartymi ustami, zdradzając spojrzeniem i drżeniem skrzydełek nosa coraz większe podekscytowanie.

Znowu wstałem od stołu udając, że chcę wyrzeć przez okno. Skierowała wzrok na mój rozporek i wstrząsnął nią dreszcz.

— Samotnej kobiecie musi być ciężko bez mężczyzny — stwierdziłem, zatrzymując się

obok niej tak blisko, że niemal dotykałem brzuchem jej ramienia.

— Och tak. Najgorzej jest w nocy!

Te słowa wyszły same z jej ust i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

— Głupstwa gadam. Proszę wybaczyć.

— Co mam wybaczyć, Lucia?

Stałem nadal w tym samym miejscu i gładziłem ją po jedwabistych włosach.

— Jesteś bardzo ładna. Nikt ci tego nie mówił? Muszę zobaczyć, jak wyglądasz z rozpuszczonymi włosami.

Powoli wyjmowałem szpilki i grzebyki przytrzymujące kok.

— Ale... Co pan wyprawia? — zawołała ze zdziwieniem.

— Nie ruszaj się, proszę!

Siedziała nieruchomo, podczas gdy ja kończyłem rozplątywać kok, a potem rozpiąłem spodnie i pogłaskałem ją kutasem po karku. Nic nie mówiła, tylko pochyliła niżej głowę, żeby mi było wygodniej pieścić jej włosy. Dostrzegłem kątem oka, że roz-  
pina bluzkę, kładzie dłonie na piersiach i ściska sobie sutki. Mój penis zaczął podrygiwać.

Raptem kobieta odwróciła się w moją stronę i powiedziała:

— Nie tak, synku. Zrobimy to inaczej. Kiedy słyszałem to słowo: synku, które często wypowiadały w takich chwilach starsze ode mnie kobiety, moje podniecenie wzrastało.

Czułem się trochę tak, jakbym popełniał kazirodztwo. Tymczasem ona powtarzała, trzymając mój członek w ręku i obsypując go pocałunkami:

— Nie tak... Inaczej...

Zsunąłem jej bluzkę z ramion, odpiąłem biustonosz, chwyciłem ją pod pachy i podniosłem z krzesła, przytulając do swojej nagiej piersi. Poszukała moich ust.

Zdjąłem z niej resztę ubrania, pozostawiając jedynie niebieskie figi. Odpiąłem swój pasek

i rozebrałem się do naga. Rozejrzałem się za jakimś łóżkiem, ale ona wyszeptała:

— W łóżku nie. Tutaj, na stole.

Sama zdjęła majtki i oparła się łokciami na stole, tyłem do mnie. Szeroko otwarte nogi ukazywały gęste futerko, czarne i jedwabiste, jak włosy na głowie. Położyłem tam rękę; było wilgotne. Odnalazłem łechtaczkę i delikatnie ścisnąłem ją w palcach. Kobieta jęczała i kręciła głową na wszystkie strony.

— Włóż mi, synku. Pośpiesz się, bo długo nie wytrzymam!

Niespodziewanie zarzuciła mi nogi na szyję. Poczułem ciężar krągłych ud na piersi.

Wszedłem

w nią bez zastanowienia, skoro sama mnie do tego zapraszała uściskiem nóg i falowaniem bioder.

Ku memu zdziwieniu krzyknęła i poskarżyła się żałośnie:

— Zostaw mnie, Franciszku. Nie rób mi krzywdy. Aj, boli! Dlaczego mnie gwałcisz? ...

Nie, nie przerywaj! Zaczekaj jeszcze trochę!

Co to ma znaczyć? Nic nie rozumiałem, ale zagadkowe jęki podnieciły mnie jeszcze bardziej i kiedy ona rzucała się, jak szalona w pierwszych konwulsjach rozkoszy, wypuściłem obfitą porcję swojego nasienia.

Oboje byliśmy wyczerpani. Lucia leżała krzyżem na stole, nogi jej zwisały bezwładnie, oczy miała zamknięte, a z piersi wydobywały się głębokie westchnienia. Jeszcze nie wychodziłem z niej i zapytałem:

— Kto to jest Franciszek?

Otworzyła oczy i powiedziała ze smutnym uśmiechem:

— Człowiek, który zgwałcił mnie na stole kuchennym. Nigdy nie uwolniłam się od tego szoku.



Nagle w drzwiach pojawiła się jakaś kobieta.

— Córko droga, znowu to samo! Przepraszam, młodzieńcze, już idę do swojego pokoju.

To była jej matka. Nie słyszeliśmy, kiedy wróciła do domu.

Ubierałem się, skonsternowany, ale Lucia nie straciła dobrego humoru.

— Nie martw się. Ona wszystko wie. Z tamtego gwałtu urodziła się moja córka, a ja w ten sam sposób przyszedłem na świat.

Ubrała się i poszła do swego pokoju, żeby dokończyć toalety. Natychmiast po jej wyjściu zjawiła się starsza pani i najuprzejmiej w świecie powiedziała:

— Nic się nie stało, młody człowieku. Proszę to zachować. Później pan przeczyta.

Podziała mi jakiś świstek papieru, który schowałem do kieszeni. Pragnąłem wyjść stąd jak najszybciej. Córka podziękowała mi za wizytę ze znaczącym uśmiechem, stojąca obok niej matka lekko skinęła głową.

Dopiero na ulicy przypomniałem sobie o kartce papieru. Zawierała następujące słowa:

Drogi przyjacielu, proszę wybaczyć mi śmiałość. Czekam na pana jutro po południu od godziny szóstej. Będę bardzo zobowiązana, jeśli pan przyjdzie .

Nic nie rozumiałem. Zdumienie i ciekawość nie dawały mi spokoju.

Nazajutrz, pięć po szóstej stanąłem pod drzwiami mieszkania, gdzie spotykały mnie same niespodzianki. Co się zdarzy tym razem?

Zapukałem. Nikt nie otwierał, więc pomyślałem, że starszej pani nie ma w domu, ale po chwili usłyszałem czyjeś kroki i skrzyp klucza w zamku. Przyznaję, że byłem podenerwowany i onieśmielony.

— Przepraszam, że kazałam panu czekać pod drzwiami, ale dopiero co wróciłam z kościoła i byłam zajęta układaniem kwiatów w wazonie.

Kobieta, która to mówiła, wyglądała na pięćdziesiąt lat. Była zadbana i dobrze utrzymana:

czarne włosy lekko srebrzyły się na skroniach, ale skórę miała gładką, cerę białą, usta ładnie zarysowane. Była ubrana w czarną suknię, jakby nosiła żałobę. W ręku trzymała książeczkę do nabożeństwa owiniętą różańcem. Ramiona miała przykryte mantylką.

— To ja powinienem przeprosić za natarczywe pukanie.

— Nic podobnego! Ale nie stójmy w drzwiach, zapraszam do środka.

Zawahała się i dodała:

— Z pewnością już pan wie; że nasz dom jest bardzo mały. Osobiście nie lubię przyjmować gości w kuchni, jeśli więc panu nie przeszkadza, przejdziemy do mojego pokoju.

— Jak pani sobie życzy.

Zaprowadziła mnie do niedużego, ale schludnego pokoju, gdzie jednym z nielicznych mebli było czarne, żelazne łóżko o wypolerowanych do błysku poręczach, przykryte białym kilimem i koronkową poduszką. W rogu stał mały stolik z dwoma fotelikami. Najbardziej zdziwiły mnie wielkie obrazy: Serca Jezusowego nad łóżkiem i na wpół obnażonego Świętego Sebastiana po przeciwnej stronie. Mała lampka oświetlała gipsową figurkę, wyobrażającą prawdopodobnie Świętego Ludwika Gonzagę, który miał taki wyraz twarzy i oczu, jakby przeżywał orgazm.

Kobieta nabożnie ucałowała różaniec i odłożyła go na stolik razem z modlitewnikiem.

— Proszę się rozgościć, przyjacielu.

Usiedliśmy w fotelach. Spod długiej, szerokiej sukni wystawały maleńkie, szczupłe w kostkach stopy i kawałek kształtnej łydki. Zauważyła mój wzrok i z zażenowaniem obciągnęła spódnicę.

Wrodzona ciekawość erotyczna skierowała moje myśli na inne kształty jej ciała. Jakie ma piersi, uda i w ogóle...

Nie wiedziałem, jak zacząć rozmowę. Zresztą spodziewałem się jakichś uwag albo pytań z jej strony, ale milczała ze spuszczonymi oczami i od czasu do czasu ciężko wzdychała.

— Jestem tutaj na pani wezwanie...

— Tak, tak, poprosiłam, żeby pan przyszedł, bo chciałam wyjaśnić pewną sprawę, ale trudno mi o tym mówić.

— Przyjmę bez zastrzeżeń słowa nagany za to, co stało się wczoraj.

— Widzi pan, przypadkowo byłam świadkiem nie tylko wczorajszej sceny w kuchni, ale również pańskiej wcześniejszej wizyty w naszym domu. Wnuczka sądziła, że wyszłam razem z jej matką, ale było inaczej; bolała mnie głowa, więc położyłam się do łóżka i przysnęłam. Obudziły mnie wasze głosy. Jak pan pamięta, wnuczka zostawiła otwarte drzwi do swego pokoju, chcąc nie chcąc widziałam wszystko od początku do końca.

— Nie wiem, co powiedzieć, proszę pani. Bardzo mi przykro...

— Nie mnie udzielać panu wybaczenia. To sprawa dla spowiednika, przed którym powinien pan odkryć swoje serce i wyznać grzech kazirodztwa, bo chyba tak należy to ocenić.

Byłem skonsternowany, nie umiałem pojąć, do czego zmierza ta rozmowa.

— Spowiedź, drogi synku...

Znowu padło to słowo, które działało na mnie jak afrodyzjak i mimo woli zacząłem w myślach rozbierać do naga moją rozmówczynię. Wierciłem się w fotelu, żeby dać więcej swobody mojemu penisowi.

— Spowiedź, drogi synku...

Nie słyszałem, co dalej mówiła, bo zastanawiałem się, jak niepostrzeżenie włożyć rękę do kieszeni i poluzować spodnie. Moje zaferowanie nie uszło jej uwagi. Raz i drugi nerwowo skrzyżowała nogi. Nie mogła oderwać oczu od wzniesienia powstającego między moimi

udami.

— Proszę wybaczyć, synku drogi, widzę, że jest pan podekscytowany. Nie było moją intencją sprowokować pana do takich reakcji.

Zaczerwieniłem się i nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Uklękniemy przed Chrystusem i poprośmy, żeby ratował nas od złego, bo ja też czuję się podekscytowana.

Wzięła mnie pod rękę i kazała uklęknąć przed obrazem wiszącym nad łóżkiem.

Niech pan powtarza za mną: Panie, Ty, który wszystko rozumiesz i jesteś najwyższym miłosierdziem, wybacz nam naszą słabość i grzeszne myśli. Dodaj sił, abyśmy mogli odegnąć tę pokusę i wypędzić z ciała to... to pragnienie... tę chuć, która nami zawładnęła...

Dyszała chrapliwie. We mnie narastało niezrozumiałe pożądanie i nie byłem już w stanie zapanować nad potrzebą wzięcia tej kobiety w ramiona...

Szepnąłem tuż przy jej uchu:

— Panie, już nie wytrzymam tego napięcia... Spojrzała na mnie zażawionymi oczami. I wtedy,

pchnięty nagłym impulsem, przytuliłem ją mocno do siebie, poszukałem jej ust i z dziką namiętnością pocałowałem. Nasze języki rozpoczęły desperacką walkę. Kobieta słabła w moich ramionach, bałem się, że zemdleje. Chciałem położyć ją na łóżku, nie pozwoliła.

Próbowałem rozpiąć jej suknię — też zaprotestowała. Powstrzymała moją rękę, kiedy zamierzałem poluźnić pasek od moich spodni. To wszystko zaczynało być okrutną udręką.

— Tylko nie to, proszę księdza... błagam... Chyba się przesłyszałem, ale nie, bo znowu wołała:

— Nie tak, proszę księdza!

Właściwie nawet nie znałem imienia tej kobiety.

— Jak mam się do ciebie zwracać?

— Mercedes.

— Więc powiedz, Mercedes, czego ode mnie oczekujesz? Co się dzieje? Nic nie rozumiem. Pragnę cię, pożądam i widzę, że ty też odwzajemniasz te uczucia, ale...

— Zrobisz, co ci powiem?

— Zrobię wszystko!

Nowe łzy napłynęły jej do oczu, oparła głowę na mojej piersi i powiedziała:

— Rozbierz się po ciemku, już gaszę światło.

Bezzwłocznie wykonałem to polecenie i czekałem na następne.

— Co dalej, Mercedes?

— Lubię, jak mówisz do mnie po imieniu. Podeszła do komody i wyjęła z szuflady...  
sutannę. Przetarłem oczy z niedowierzaniem.

— Załóż to, synku.

Byłem ciekaw dalszego ciągu wydarzeń, więc i to życzenie spełniłem.

Mercedes usadziła mnie z powrotem w fotelu i uklękła przede mną.

— Jestem wielką grzesznicą, proszę księdza. Podjąłem proponowaną grę.

— Wyznaj wszystko, niczego nie ukrywając.

— Po nocach myślę o tych wzgórkach, które widziałam między nogami mężczyzn.

— I co, dotykasz się, masturbujesz?

— Tak.

— A w takich chwilach rozkładasz nogi, czy zaciskasz?

— Zaciskam.

Ta nowa dla mnie sytuacja była niezmiernie podniecająca.

— Jak sobie wyobrażasz ten wzgórek?

— Nie wiem, myślę, że jest to coś wielkiego, co się porusza.

Podwinąłem sutannę i wycelowałem w klęczącą długi, sztywny członek, napięty aż do bólu.

— No to patrz!

— Nie, proszę księdza, nie chcę! — krzyknęła.

— Patrz, córko. Nie bój się, weź go do ręki, nic ci się nie stanie...

Opierała się coraz słabiej i wreszcie dotknęła go, napierw bojaźliwie, a potem z nieukrywaniem zachwytem. Niemal zachłystywała się z radości.

— Dotknij go ustami, aniołeczku.

— Nie, nie... — krzyknęła rozpaczliwie, ale przyciągnąłem ją za głowę i już sama złapała go łapczywie ustami.

— Zaraz będzie finisz, Mercedes, córko moja...

— Nie, tak nie!

Zrozumiałem, że nie o taki finał jej chodzi. Zerwała się z klęczek i cofała się, przerażona, odpychając od siebie domniemanego napastnika.

— Niech mnie ksiądz zostawi... Zrobiłam wszystko, co ksiądz kazał, głaskałam i całowałam, ale nie pozwolę włożyć do środka. Nigdy jeszcze tego nie robiłam, nie chcę stracić cnoty!

Szarpała na sobie suknię w tej wyimaginowanej scenie gwałtu, piersi wysunęły się spod stanika i kołysały się jak wahadła. Walka chyba dobiegała końca, bo krzyk stawał się coraz słabszy i przypominał błaganie.

— Nie, proszę... Aj! Księżę proboszczu! Potknęła się i upadła na biały kilim łóżka.

— Tam nie wolno dotykać! To grzech!

Udawała, że ściska kolana, chociaż w rzeczywistości zadzierała suknię coraz wyżej,

ukazując krągłe łydki i uda. Czarne podwiązki rozochociły mnie maksymalnie.

Półmrok pokoju, zapach wosku, obrazy na ścianach i ta kobieta szamocząca się na łóżku z niewidzialnym księdzem, podczas gdy ja stałem tuż obok, w czarnej sutannie, z wilgotnym kutasem na wierzchu — to wszystko zakrawało na halucynacje.

— No już dobrzej ale nie rozbiorę się! Proszę mi nie ściągać majtek!

Pochyliłem się nad nią, oparłem dłonie na jej piersiach i poszukałem ust. Jednocześnie tarłem członkiem o jej seks ukryty za cienką tkaniną mokrych w kroku majtek.

Oddychała ciszej i wolniej. Głos również odzyskiwał spokój.

— Księżu Franciszku, tylko tak... Błagam o zlitowanie, niech już ksiądz to zrobi na moje majtki...

Zrozumiałem, że zbliża się decydujący moment; nie zważając na protesty i odpychanie — które bardziej było przyciąganiem — ściągałem jej czarne majtki, szepcząc przekonywająco:

— Tak trzeba, córko. Zobacysz, że będziesz szczęśliwa. Wejdę tylko troszeczkę i nawet nie poczujesz...

Pomagała mi, unosząc biodra i nogi. Nareszcie zobaczyłem jej pulsujący konwulsyjnie seks, pokryty rzadkimi włoskami. Sadystycznie przesunąłem penisem nad otwartą, czerwoną szparą.

— Księżu Franciszku, boję się, to jest takie duże i grube. Nie chcę mieć tego w środku!

— Sama nie wiesz, co mówisz, moja córko. Twoja cipka jest samotną i aż się prosi, żeby przyprawić jej ogonek. No zobacz, jak się do niego garnie.

Wsunąłem czubek członka w gorący otwór pochwy.

— Aj! Proszę księdza! Aj! Nie zwlekając, zadałem silny sztych i wpakowałem do

wewnątrz cały instrument, prawie że z jądrami.

Ona otwierała uda jak najszerszej i wśród gwałtownych skurczów i dygotów spalała się w niekończącym się szczytowaniu. Nie pozostałem jej dłużny pod względem siły orgazmu.

Potem długo leżałem na niej, w czarnej, pogniecionej sutannie, podwiniętej do pasa i wysłuchiwałem westchnień:

— Ach, księżu Franciszku... Księżu Franciszku... Franciszku...

Chyba nikomu nie trzeba wyjaśniać, co zrobił ów ksiądz Franciszek z młodziutką wówczas, zaledwie siedemnastoletnią Mercedes.

Postanowiłem więcej tu nie wracać, chociaż przeżyłem w tym domu niezapomniane chwile rozkoszy z przedstawicielkami tej trzypokoleniowej rodziny, ale na samą myśl o tym, że któregoś dnia mogłaby pojawić się matka Mercedes, dostawałem gęsiej skórki ze strachu.

## VIII

Prawdę mówiąc, miałem już trochę dość kobiet, byłem zmęczony przygodami,, sądziłem, że już nic nowego mnie nie spotka i marzyłem o dłuższym odpoczynku od tych spraw.

Wkrótce jednak miałem zmienić zdanie, bo pojawiła się w moim życiu Iza.

Poznaliśmy się na przyjęciu imieninowym u mojego kolegi. Była sama. Przyszła z przyjaciółką, która od razu na początku przepadła, jak kamień w wodę, z jakimś chłopakiem.

Iza miała długie, opadające na ramiona blond włosy, szare oczy i drobne ciało ze szczupłymi nogami i słabo zarysowanym biustem..

Uśmiechnęła się do mnie parę razy, pewnie dlatego, że chodziłem z kąta w kąt, znudzony.

Pomyślałem, że nie mogę nie odpowiedzieć na taki miły gest, więc podszedłem do niej i zagadnąłem:



— Wszyscy dobrze się bawią oprócz nas.

— Na to wygląda.

— Nudzisz się?

— Teraz już nie.

— Dziękuję. Jak się nazywasz?

— Iza. To zdrobnienie od Luizy. Moje pełne imię brzmi Maria Luiza.

— Bardzo mi miło, jestem Jorge.

Jakiś czar przebijał z jej głosu i całej postaci. Przypominała mi kobiety z płócien

Boticellego albo Psyche z obrazu z Amorem. Była czystym wcieleniem erosa.

Wykonała gest, jakby chciała podnieść się z kanapy, na której siedziała. Podałem jej rękę.

Odpowiedziała lekkim, zwinnym ruchem ramienia; poczułem chłodny dotyk długich

palców na mej dłoni. Nie odważyłem się ścisnąć ich mocniej, ale trzymałem ją za rękę,

dopóki nie wstała, ukazując mym oczom wdzięczną, jak u motyla, talię. Budziła we mnie

czułość swą kruchością.

— Idziemy stąd, Iza? Dokąd?

— Nie wiem, ale tutaj nie jesteśmy nikomu potrzebni.

— Masz rację, wolałabym jednak wiedzieć, gdzie mnie zaprowadzisz.

— Kręci mi się w głowie, jak na ciebie patrzę i nie wiem, co powiedzieć. Chyba tylko to, że pragnąłbym zaprowadzić cię do raju.

Zarumieniła się i uśmiechnęła, ruszając w stronę wyjścia. Obserwowałem, jak idzie w

rozkloszowanej spódniczce z lekkiego materiału i obcisłej bluzce z dużym, eleganckim

kołnierzem, od słaniającym szyję i ramiona.

Bez namysłu objąłem ją ramieniem w pasie.

Ojej!

— Nie wolno?

— Raczej nie. Zbyt dużo o tobie słyszałam.

— Znasz mnie?

— Mamy wspólnych przyjaciół.

— I co, źle o mnie mówią?

— Właściwie nie, chociaż... czyja wiem!

— Potem wrócimy do tego tematu, a teraz chodźmy. Nie będziemy się żegnać. Zresztą i tak nie zauważą naszej nieobecności.

Na ulicy znowu zaczęliśmy zastanawiać się, dokąd pójść. Najchętniej zaprosiłbym ją do siebie, żeby posłuchać dobrej muzyki i pooglądać najnowsze albumy. Patrzyliśmy na siebie z uśmiechem. — I co dalej? — Idziemy do kawiarni?

— Nie, za dużo ludzi.

— Może do kina?

— Szkoda tracić czas na kiepskie filmy! Wyraźnie czekała na kolejną propozycję, więc zaryzykowałem. — A co byś powiedziała na wizytę u mnie?

— Akurat tylko o tym marzę! — parsknęła wesołym śmiechem.

Poczułem niepokój, ale zaraz dodała:

— Oczywiście, że idziemy. Nie wyobrażaj sobie jednak nic z tych rzeczy, o jakich myśli każdy chłopak, zapraszając do siebie dziewczynę. Po prostu chcę zobaczyć, jak mieszkasz, porozmawiać spokojnie... Uważam cię za przyjaciela, rozumiesz?

— Rozumiem.

Nie warto opisywać, jak przebiegła ta wizyta. Nie było seksu. Zachowywaliśmy się poprawnie, prowadziliśmy ciekawą rozmowę, ale po co nudzić czytelnika sielanką pierwszej randki. Przedmiotem tej książki są przecież wyznania czysto erotyczne. Przejdę

więc od razu do dnia, w którym nastąpiło to, co miało nastąpić.

Ale najpierw Iza odwiedziła mnie kilkakrotnie rano, albo po południu. Stopniowo oswajała się z moimi pocałunkami, przytulaniem i delikatną sugestią, że jej pragnę.

Za każdym razem zbijała mnie z tropu.

— Owszem Jorge, ale musisz zaczekać, aż sama cię o to poproszę. Nie wiem kiedy i jak, ale na pewno to zrobię. Zachowaj cierpliwość. Jestem dziewicą. Zapewniam cię, że będziesz moim pierwszym kochankiem. Potrzebuję doświadczonego mężczyzny, żeby móc go podziwiać, ale nie zakochać się. Najzupełniej mi odpowiadasz pod tym względem!

Cóż miałem robić? Czekałem niecierpliwie, zrezygnowałem ze spotkań z innymi kobietami, żyłem jak mnich i sam się dziwiłem, że stać mnie na takie wyrzeczenia!

Nie ukrywam, że byłem rozdrażniony, ale bardzo pragnąłem zdobyć tę dziewczynę.

Iza mieszkała u ciotki, która wychowywała ją po śmierci rodziców. Ciotka miała zamężną córkę z trójką dzieci, więc każda para rąk przydawała się w opiece przy maluchach.

Pewnego dnia Iza zaproponowała mi z gruszki, ni z pietruszki:

— Weźmy ślub, Jorge!

Wystraszyłem się. Takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Musiałem wyglądać komicznie z przerażoną miną, bo śmiała się do rozpuku.

— Nie bój się! To będzie taki ślub bez sakramentów. Chcesz, czy nie?

— A co z nocą poślubną?

— Jestem gotowa!

Objąłem ją, przytuliłem i pocałowałem. Spodobał mi się ten pomysł ze ślubem na niby.

— To jeszcze nie wszystko — Iza odepchnęła mnie łagodnie i kazała usiąść. — Musi być podróż poślubna!

— Jak to?

Normalnie. Wystarczy miodowy tydzień zamiast miesiąca.

— Ciotka nie pozwoli ci wyjechać.

— Pokazałam jej list od przyjaciółki, która zaprasza mnie do Leon. Już się zgodziła. Ale my pojedziemy do La Coruña. Wszystko zaplanowałam...

Musiałem przystać, zresztą perspektywa przebywania z Izą przez kilka dni i nocy była bardzo fascynująca.

Natychmiast zrobiłem rezerwację hotelu i biletów kolejowych. Mieliśmy wyjechać w czwartek, czyli za dwa dni. Myślałem, że spotkamy się od razu na dworcu, ale Iza uparła się, żebym czekał w kościele i nie zdołałem jej tego wyperswadować. Albo przyjmujesz wszystkie warunki, albo nici z nocy poślubnej! — oświadczyła kategorycznie.

Przyszła do kościoła w białej, wyjściowej sukience. Zarumieniła się ze wzruszenia, kiedy podałem jej bukietik białych konwalii, które można było kupić na ulicy o tej porze roku.

Wyglądała uroczo.

Prosto z kościoła poszliśmy spacerkiem na dworzec kolejowy. Walizki oddaliśmy wcześniej do przechowalni. Odebraliśmy je teraz i zajęliśmy miejsca w wagonie pierwszej klasy.

— Nowożeńcy? — spytała nas w przejściu jakaś pasażerka.

— Tak, proszę pani.

— Wybieracie się w podróż poślubną? Jakie to miłe! Gdzie, spędzicie miodowy miesiąc?

— W La Coruña — odburknąłem i zamknąłem drzwi do przedziału, żeby uciąć dalszą rozmowę.

Sytuacja nie była pozbawiona pikanterii. Nie mogłem się doczekać, kiedy znajdziemy się w hotelu, gdzie dwa dni temu zarezerwowałem dla nas apartament.

Jednakże po przybyciu na miejsce poczułem się wyjątkowo onieśmielony. Usiadłem na

łóżku w pokoju hotelowym i nie wiedziałem, od czego zacząć. Ogarnęła mnie wściekłość z powodu tej niepewności. To śmieszne, żeby po tylu przygodach z kobietami zachowywać się nagle jak sztubak. Iza uśmiechnęła się pobłaźliwie.

No nie, brakuje jeszcze tylko, żeby ona dodawała mi otuchy!

Objąłem ją niezręcznie.

— Jorge, co się z tobą dzieje? Przecież sam tego chciałeś, a teraz żałujesz?

— Nie, to nie to... nie wiem, jak ci powiedzieć...

— Rozumiem, nie jesteś przyzwyczajony, żeby to odbywało się w taki sposób.

Zaplanowany i wyreżyserowany.

— No właśnie...

— Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Ja ci pomogę!

Coś podobnego! Mnie pomagać w tych sprawach! Zawsze sam sobie radziłem.

Pomyślałem, że nic nie jedliśmy od rana.

— Zamówimy kolację?

— Chętnie, ale coś niedużego, i na zimno. Nie czuję głodu.

Kelner przyniósł nam do pokoju półmisek wędlin i butelkę szampana.

Kolacja poprawiła mój humor. Byłem już spokojniejszy, kiedy Iza zasugerowała, że pora kłaść się spać i poprosiła o pomoc w zdjęciu bluzki, zapinanej od tyłu na dużo guziczków.

Odważyłem się nawet pocałować ją w kark.

Na widok białej bielizny, jaką miała pod spodem, odzyskałem całą pewność siebie i chciałem rozebrać Izę do naga, ale wymknęła się z moich ramion i zamknęła się w łazience.

Skorzystałem z wolnej chwili, żeby samemu przebrać się w piżamę. Zaraz potem Iza wkroczyła do pokoju w białej, powłóczystej koszuli nocnej, z przeźroczystym,

koronkowym spodem.

Nigdy dotąd nie widziałem jej piersi, nie mówiąc już o innych częściach ciała i nikt przede mną nie oglądał jej nagiej. Myśl ta wzruszyła mnie do głębi.

Wziąłem Izę na rękę, pocałowałem w usta i zaniósłem do łóżka.

Ułożyła się wygodnie, z ramionami pod głową i patrzyła na mnie z uśmiechem.

Pogasiłem wszystkie światła, oprócz małej lampki nocnej i położyłem się obok dziewczyny. Pogłaskałem po rozrzuconych na poduszce włosach, dotknąłem leciutko szyi i ramion i powoli wsunąłem dłoń pod koronki koszuli na tkliwe pączki piersi.

Zadrżała, przymknęła oczy i oddychała głęboko przez rozchylone wargi. Drażniłem małe sutki, twardniejące pod moim dotykiem. Z początku wyczuwałem w niej napięcie, ale stopniowo rozluźniała się, zaczynała wzdychać i garnąć się do mnie całym ciałem.

Koszula była zapięta w pasie na haftkę. Odpiąłem ją z łatwością i oczom moim ukazała się urocza, delikatna różowość jedwabistej skóry. Sutki były koloru świeżej róży, wklęsły brzuch kończył się niebiańskim zwieńczeniem z włosów barwy pieczonego chleba.

Doprawdy, na ten widok budziło się we mnie coś więcej, niż samo pragnienie.

Odsunąłem się na bok, żeby zdjąć piżamę? po czym z żartobliwą czułością przytuliłem się nagi do jej rozgrzanego ciała. Czując napór mego członka na swoje łono, w nagłym przestraszu wykonała taki ruch, jakby chciała uciec z łóżka, ale natychmiast opanowała drżenie, przywarła do mnie jeszcze mocniej i wyszeptała:

— Weź mnie, Jorge. Chcę być twoja. Zrób to powoli, nie szkodzi, że będzie bolało...

Zsunąłem z niej koszulę i całowałem po całym ciele. Prężyła się jak kot. Kiedy dotknąłem wargami jej seksu, rozchyliła szerzej uda i podsunęła się bliżej, wypinając biodra.

Wyczułem językiem małą, twardą łechtaczkę i zacząłem pocierać ją palcami.

— Iza, chyba musiałaś nieraz pieścić sama...

— Oczywiście. Ostatnio robiłam to codziennie, myśląc o tobie. Ale to już mi nie wystarcza.

Położyłem się na niej i delikatnie przesuwalem członkiem po tym twardym guziczku, dopóki nie usłyszałem błagalnego jęku.

— Ach, Jorge, przestań! Dłużej tego nie wytrzymam, a nie chcę zakończyć w ten sposób...

Wejdz we mnie, najdroższy, bo oszaleję!

— Włóż go sama. Tak będzie lepiej... Spróbuj. Nie chciałbym sprawić ci bólu!

Wzięła mój członek w drżące dłonie, instynktownie ścisnęła i pogłaskała. W jej oczach czytałem bezmierną tkliwość.

— Dobrze ci ze mną? — zapytała.

— Tak, Iza. Nawet bardzo. Ale teraz już cię wezmę.

— Niczego więcej nie pragnę! Uczyń mnie kobietą... proszę... zrób to, bo wszystko we mnie płonie!

Naparłem, próbując wejść do środka. Ciasna pochwa dziewicy mimo woli stawiała opór. Ponowiłem nacisk i nagle mój penis znalazł się w wąskim przedsionku, obejmującym go ciasno jak obręcz, ale mógł posuwać się dalej. Wszedłem głębiej. Jęknęła z bólu, lecz nie pozwoliła mi zatrzymać się w pół drogi.

— Obejmij mnie mocnej, Jorge! Błagam! Przytul i całuj...

Odnalazłem jej usta, a wtedy ona przylgnęła do mnie gwałtownie, zacisnęła nogi na moich plecach i poczułem, że ostatnia przeszkoda została pokonana.

Poruszałem się powoli, żeby przyzwycząić jej łono do męskiej obecności i nauczyć doznawania rozkoszy.

Iza ścisnęła mnie mocno, dyszała, podnosiła coraz wyżej kolana, usiłując dostosować się do mego rytmu i znaleźć dla siebie najdogodniejszą pozycję. Już nie była tak napięta jak

przedtem. Całowaliśmy się bez przerwy; wpychała mi język w usta tak głęboko, że ledwo mogłem oddychać.

— Iza, moja maleńka...

Nie słyszała, zaabsorbowana nowymi doznaniem. Obejmowaliśmy się ciasno, jakbyśmy chcieli wtopić się w siebie nawzajem. Iza nadawała coraz szybsze tempo.

— Jeszcze trochę, Jorge... Ach, ach! Jestem two-ooja...

Jej ciało wyprężyło się w krótkim, wstrząsającym dreszczu i opadło bezwładnie na łóżko.

Wyprzedziła mnie. Ja jeszcze nie skończyłem, bo przez cały czas koncentrowałem się głównie na obserwowaniu reakcji młodej, kruchej kobiety, która dała mi poznać coś nowego.

Mój członek nadal tkwił w jej pochwie twardy i sztywny, gotów do natychmiastowej ejakulacji. Nabrzmiące jądra obijały się o nią w tym miejscu, gdzie łączą się uda, seks i pośladki.

Musiała poczuć łaskotanie, bo powoli wyciągnęła rękę, uniosła lekko nogę i dotknęła od dołu obolałych jajek. Najwyraźniej budziła się w niej kobieta. Małe, czerwone od moich palców piersi wzbierały nowym podnieceniem. Pomyślałem, że może wolałaby zmienić pozycję, więc powoli przewróciłem się na plecy i przytrzymując Izę ramionami i nogami, umieściłem ją w tej pozycji, jaką na ogół lubią drobne kobiety. Dzięki temu mogła przejąć inicjatywę, a ja miałem więcej swobody, żeby pieścić ją dokładniej.

Rozkwitała w oczach, była w swoim żywiole. Poruszała się umiejętnie i zmysłowo, jakby przez całe życie tylko to robiła. Nie ukrywała swego szczęścia.

Rzeźbiłem rękami jej ciało; dotykałem piersi i brzucha, wsuwałem palce w zgrabne uszka i co chwila sprawdzałem, czy łechtaczka jest odpowiednio nabrzmiąta rozkoszą.

Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Szybko nastąpił równoczesny orgazm, obficie



zalewając wilgocią nasze podbrzusza. Nie mogłem złapać tchu, bo Iza przygwoździła mnie sobą do łóżka i jak szalona obsypywała pocałunkami.

Kiedy wstaliśmy, na prześcieradle widniał nieomylny znak utraconego dziewictwa.

Manolita miała piętnaście lat i już była małą, bezczelną prowokatorką, której wszystko uchodziło płazem.

Mieszkała z matką po sąsiedzku. Nasze ogrody rozdzielał mur, wysoki zaledwie na półtora metra, toteż wcale nie musiałem podglądać, żeby widzieć je w różnych, nie zawsze najprzyzwoitszych sytuacjach. Co prawda w domu nie przyjmowały mężczyzn — jak głosiła wieść gminna — ale za to chodziły prawie nago, jeśli nie liczyć rozchełstanego szlafroka. Trudno powiedzieć, by były ładne, ale miały krzepę i wdzięk wieśniaczek, z których seks emanował wszystkimi porami. Poruszały się leniwie, kręcąc zadkiem jak klacze, jedna młoda, druga starsza, ale obie jędrne i ponętne. Ich piersi tańczyły swobodnie, bo chyba nigdy nie nosiły biustonosza. Manolita miała je dopiero w załączku, lecz zanosilo się na to, że pójdzie w ślady matki, szczerze obdarzonej przez naturę w wielkie cyce.

Unikałem tych kobiet, jak tylko mogłem, odkąd sprowadziły się tutaj rok temu. Jednakże doszło do kontaktu przy okazji przycinania krzewów i usuwania suchych gałęzi drzew. Te odpadki nie były mi potrzebne, bo nie miałem kominka, ani kuchni węglowej, toteż nie bardzo kwapiłem się z uprzątnięciem zaśmieconego nimi trawnika.

Następnego dnia pod wieczór usłyszałem wołanie:

— Jorge, wyjdź, mamy ci coś do powiedzenia!

One do wszystkich zwracały się po imieniu. Podeszedłem pod mur, na którym siedziały okrakiem. Przyjrzałem się im dokładniej i stwierdziłem, że są wściekle pociągające z tymi błyszczącymi w śniadych, świeżo wmytych twarzach oczami i wystającymi spod

szlafroka pierśiami.

— Słucham.

— Jeśli nie potrzebujesz drewna na opał, to może my byśmy wszystko wzięły? W ten sposób oczyścimy ci trawnik.

— Zgoda, kiedy panie zamierzają to zrobić?

— Od razu, żeby nie tracić czasu. Pomóż nam zeskoczyć z muru.

Byłem trochę oszołomiony ich tupetem. Pociągały mnie, a jednocześnie odpychały. Nie miałem czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo już Manolita wyciągała do mnie ramiona, szykując się do skoku. Kiedy objąłem ją w pasie, przytuliła policzek do mojej piersi, popiskując tchórzliwie.

Mimo woli poczułem podniecenie, chociaż wiedziałem, że nie mogę sobie na nic pozwolić ze względu na złą reputację tych kobiet.

Następnie zeskoczyła matka Manolity, wpadając mi prosto w ramiona. Wielkie cyce plasnęły mnie po twarzy. Wsunęła kolano między moje nogi i w oczach jej zapaliły się figlarne ogniki. Złakłem się tych dwóch dzikusek i postanowiłem przeczekać w domu, dopóki sobie stąd nie pójda.

— Proszę zawołać, jak panie skończą.

— Nie zostaniesz z nami?

— Nie, mam pilną robotę. Uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo. Byłem

niespokojny, nie mogłem znaleźć sobie

w domu miejsca. Stałem przy oknie za kotarą, żeby widzieć ogród, a nie być widzianym przez kobiety. W złocistym blasku zachodzącego słońca wyglądały jak płasające pośród drzew bachantki.

Manolita podwinęła z boku spódnice, żeby nie plątała się między nogami i za każdym

razem, gdy schylała się, migały mi jej uda i fragment pupy.

Sam już nie wiedziałem, gdzie skierować wzrok, bo z kolei jej matka pokazywała przy każdym skłonie cudownie śniade balony, zakończone ciemniejszymi brodawkami. O mało nie dostałem oczopląsu od tego patrzenia. Jednocześnie zajmowałem się swoim fallusem, który od dłuższego czasu domagał się satysfakcji.

Wkrótce trawnik był czysty, bez jednej gałązki ani zeschniętych liści. Obie panie podeszły do miejsca, gdzie znajdowała się pompa i spoglądając ukradkiem w stronę domu, opłukały starannie twarz i ręce, a potem przykucnęły, nabrały wody w dłonie i zaczęły się podmywać. Było już prawie ciemno, ale dokładnie widziałem puszysty gaik Manolity i gęste, poskręcane włosy łonowe jej matki. Ta ostatnia niecierpliwiła się i półgłosem wyrzucała córce:

— Co ty wyprawiasz, kurczę. Że też zawsze musisz się tak napalać!

— Niech cię o to głowa nie boli! Wiem, jak mam się przygotować.

Zastanawiałem się o co im chodzi i do czego się przygotowują?

Zakończywszy ablucje, podeszły pod sam dom i zawołały:

— Jorge... wyjdź na chwilę!

— Co znowu?

— Wszystko gotowe.

Księżyc w pełni wznosił się nad ogrodem.

— W porządku. Dziękuję i dobranoc paniom.

— Może byś jednak obejrzał, jak wypadło.

Przeszliśmy kilkanaście metrów w stronę trawnika. Trzymałem rękę w kieszeni i przygniatałem go, żeby nie sterczał zbyt ostentacyjnie.

— Powinieneś być zadowolony z naszej pomocy. Staliśmy w gęstej trawie, sięgającej

miejscami po

kolana. Raptem starsza z nich objęła mnie ramionami, które ścisnęły jak obcęgi i wgrzyła się w moje usta. Jednocześnie czyjeś ręce rozpięły mi spodnie i wyjmowały na wierzch rozgrzany, pulsujący aparat, zwilżając go chłodną śliną i drażniąc drobnymi zębami.

Zachwiałem się i wszyscy troje upadliśmy na trawnik. Pozwalałem się pieścić, nie mogłem wykrztusić ani słowa.

Szybko i zręcznie ściągnęły ze mnie ubranie, zrzuciły na ziemię swoje podomki i zaczęliśmy kotłować się nago na tym pachnącym świeżością dywanie. Przydałaby mi się w tym momencie druga para rąk, ale i tak nie narzekałem, bo moje partnerki same dbały o własną przyjemność. Raz starsza wymachiwała nade mną cyckami, które łapałem w usta, to znów młodsza domagała się, bym lizał małe, ale ostre brodawki. Moje sutki co i rusz trafiały w inne wargi. Dwa języki pracowały wytrwale przy nabrzniętym członku.

Było to coś niesamowitego, zwłaszcza że w przerwach na złapanie oddechu wydawały dźwięki, przypominające rzenie i chwilami obawiałem się, czy nie wyrosną im końskie grzywy i ogony, bo ich

pupy i tak prezentowały się w świetle księżyca jak zadrasowych klaczy.

Sposobiłem się do ejakulacji; nie mogłem dłużej hamować swoich reakcji. I wtedy matka i Manolita usadowiły się przy mnie na czworakach, kręcąc zadkami jak samice podczas rui i poprosiły, żebym ruchał od tyłu raz jedną, raz drugą.

Nie wiem, ile razy wchodziłem i wychodziłem z obu pochew na zmianę. Były gorące i mokre; jedna — ciasna i wąska, druga — zbyt obszerna nawet jak na mój gust, ale obie razem dostarczały mi nieprzeciętnych wrażeń, kiedy galopowałem na moich klaczach, opóźniając dzięki temu moment ejakulacji.

Pierwsza dotarła do mety Manolita, dysząc jak małe źrebię i runęła całym ciężarem na

trawę. Mogłem teraz poświęcić więcej uwagi jej zniecierpliwionej matce, która dosłownie przebierała nogami, nie mogąc doczekać się, kiedy na nią wsiądę. Napinała i rozluźniała mięśnie tak gwałtownie, że niemal podskakiwałem jak w siodle. Kiedy zarżała donośnie na znak rozkoszy, nareszcie mogłem pozwolić sobie na spoczynek i z ulgą dołączyłem swój strumień do jej orgazmu.

Leżąc bez siły na trawie, dostrzegłem, że Manolita znowu masturbowała się, widocznie podniecona obserwowaniem tej mitycznej, dzikiej kopulacji.

Od jakiegoś czasu moim przygodom erotycznym towarzyszyły dziwne, powiedziałbym nawet — patologiczne okoliczności.

Niewykluczone, że w wieku dwudziestu czterech lat nabierałem coraz większego krytycyzmu wobec różnych odmian sztuki miłosnej i nie traciłem głowy tak łatwo, jak przedtem. Lubiłem analizować chłodnym okiem drobne — nierzadko komiczne — szczegóły w zachowaniu własnym i partnerki, zwłaszcza w chwili orgazmu. W ten sposób czułem się absolutnym panem sytuacji.

Po raz pierwszy uświadomiłem sobie to w historii z Carmelą. Nieduża pulchniutka blondyneczka miała w sobie coś, co przyciągało mężczyzn; usta jakby stworzone do zmysłowych pocałunków i obietnicę najwspanialszych rozkoszy w omdlewającym spojrzeniu spod przymkniętych powiek.

Była żoną poważnego handlowca i matką licznej gromadki dzieci, z których podobno żadne nie zostało splodzone w małżeństwie, jako że mąż nie mógł mieć dzieci. Mówiono po cichu, że ojcem tych wszystkich dzieci był jej szwagier, lekarz domowy, owdowiały świeżo po ślubie z siostrą Carmeli.

Przyjaźniłem się z doktorem Benigno i bywałem częstym gościem w jego domu, gdzie oczywiście widywałem prawie zawsze Carmelę. Szczerze mówiąc, unikałem jej

towarzystwa, żeby nie ulec pokusie, bo już sam wygląd Carmeli był nieświadomą prowokacją: obfite piersi, cienka talia, krągłe biodra i orgiastyczny taniec pupy. Jak wspomniałem, była nieduża i grubiutka, ale bardzo powabna. Istna laleczka.

Nigdy nie zaglądałem do domu przyjaciela bez uprzedzenia, bo bałem się, że zastanę ją samą i nie

znajdę w sobie dość siły, aby oprzeć się jej uwodzicielskim wdziękom, zwłaszcza że nawet w obecności Benigna obrzucała mnie ognistym i coraz bardziej namiętym spojrzeniem. Ale stało się to, co miało się stać. Tego dnia umówiłem się z Benignem na dwunastą w przekonaniu, że o tej porze na pewno nie będzie Carmeli, która miała przecież swoje obowiązki domowe i rodzinne, przynajmniej jeśli chodzi o gotowanie posiłków i pilnowanie dzieci przy odrabianiu lekcji. Niespodziewanie mój przyjaciel został wezwany do chorego i poprosił, żebym zaczekał.

— Za półtorej godziny będę z powrotem. Rozgość się wygodnie i posłuchaj moich najnowszych płyt.

Benigno był zagorzałym melomanem. Widziałem go nieraz płaczącego przy Piątej Symfonii Beet-hovena.

— Chętnie zaczekam, bo chciałbym porozmawiać z tobą o książce Alexis Carrela „Ciała i dusze”.

— Znakomicie, właśnie skończyłem ją czytać. Aha, gdyby były jakieś telefony, odbierz i powiedz, że zadzwonię później.

Wyszedł, a ja zająłem się wybieraniem płyt. Wkrótce potem zadzwonił telefon. I oczywiście to była Carmela.

— Benigno?

— Nie ma go, wyszedł. Wróci za półtorej godziny. Może mu coś przekazać?..... Nie?

No to do

widzenia.

Zdjąłem marynarkę, rozpiąłem pod szyją guziki od koszuli, usadowiłem się w fotelu i puściłem Symfonię Nowego Świata Borosaga.

Słuchałem, rozmarzony, z zamkniętymi oczami. Nie wiem, ile czasu mogło upłynąć.

Oprzytomniałem zniecka na skutek delikatnego pocałunku i uścisku czyichś ramion na mojej szyi.

— Carmela! Co ty wyprawiasz? Zaraz przyjdzie Benigno!

— Nieprawda. Mamy co najmniej godzinę dla siebie. Przybiegłam natychmiast, jak tylko dowiedziałam się, że jesteś sam, Jorge! Nie widzisz, że płonę z miłości do ciebie?... Jesteś mi potrzebny. Od dawna już nic z nim nie czuję. Weź mnie!

Byłem oszołomiony desperackim tonem Carmeli. Zdawała się gotowa na wszystko.

Zrobiło mi się żal jej trzydziestu pięciu lat i temperamentu, jak wulkan, którego nie zdołał zaspokoić sześćdziesięciosiedmioletni Benigno.

Rozpięła mi resztę guzików koszuli i zaczęła drażnić moje sutki, tak jak najbardziej lubiłem.

Rozchyliłem jej bluzkę i wyciągnąłem ze stanika okrągłe, twarde piersi z różową aureolą wokół małych, pulsujących brodawek. Całowałem je, wsłuchany w rozbrzmiewającą symfonię i przyspieszony oddech Carmeli. Ściągnęła spódnicę, pod którą nie miała majtek, ani pończoch. Stała przede mną naga, jak Tanagra. Trzymała w obu dłoniach mojego penisa, dygoczącego w gwałtownych podskokach. Przesuwała językiem po mojej twarzy, szyi, ramionach i pochylała się coraz niżej, aż trafiła ustami na podniecony członek.

— Na co czekasz, kochanie?

W tym pytaniu brzmiała skarga, żal i pragnienie. Natychmiast zrzuciłem ubranie i

zwarliśmy się w szalonym uścisku.

Nie chciałem kochać się z nią w łóżku Benigna. Pociągnęła mnie więc do sąsiedniego pokoju. Stało tam łóżko dziecinne z siatką, dość duże, ale przecież nie dla nas. Pchnięty przez Carmelę, upadłem na miękki materacyk i zwinąłem się w kłębek, żeby zmieścić nogi, a ona zręcznie wsunęła się pode mnie, unosząc wysoko kolana.

— Pragnę cię! — wydyszała.

Przy każdej próbie ruchu obijałem się boleśnie o metalowe pręty łóżka, więc przestałem wykazywać jakąkolwiek aktywność, co zresztą wcale nie było potrzebne, bo Carmela napinała mięśnie brzucha i biodra, podrzucając mnie do góry, nieomal na wysokość siatki. Brzęczały rozwieszane nad łóżeczkiem grzechotki, spadały jakieś miśki i szmaciane lalki. Byłem tak poskręcany, że wcale nie dawało mi przyjemności to podskakiwanie w gorącej jak ogień pochwie Carmeli, która bardzo szybko miała całą serię orgazmów, wykrzykując nieustannie:

— Jeszcze... jeszcze... chcę jeszcze!

Bąłem się, że łóżeczko pęknie pod naszym ciężarem. Miałem już dość tej zabawy, ale wściekły ból podbrzusza kazał mi dotrwać do końca za wszelką cenę.

Grzechotki brzęczały coraz głośniejsz, nie mogłem już wytrzymać i po raz pierwszy w życiu krzyknąłem, czując zbliżający się orgazm.

Oboje spływaliśmy potem. Ciekawe, jak długo to trwało? Płyta obracała się w miejscu, wydając niemiły zgrzyt.

Carmela wyskoczyła z łóżeczka, błyskawicznie ubrała się, poprawiła włosy i pocałowała mnie namiętnie, zanim zdołałem wykrztusić jedno słowo.

— Muszę już iść, kochanie. Czekają na mnie w domu. Wstawaj szybko, bo zaraz przyjdzie Benigno. Aha, jakby się kto pytał, to mnie tu nie było, ani nie dzwoniłam. Dziękuję, jesteś



cudowny! Dawno nie czułam się tak wspaniale! Kocham cię! Cześć!

I pomknęła jak wiatr.

Leżałem w łóżeczku z nogami przewieszonymi przez metalową poręcz, z lalką i pluszowym miśkiem pod głową. Nade mną zwisał sznurek ze smoczkiem, którego wcześniej nie zauważyłem. Ogarnął mnie pusty śmiech.

Trząsałem się jeszcze ze śmiechu, kiedy wszedł Benigno.

— Co ci się stało?

— Nic, usiłuję powrócić do stanu dzieciństwa.

— Widzę. Masz niebezpieczne ciągoty. Coś mi się wydaje, że powinieneś odwiedzić dobrego psychiatrę. Mogę ci polecić któregoś, jeśli chcesz.

— Nie trzeba. Dam sobie radę. Chciałem wypróbować na sobie pewien eksperyment psychologiczny.

— Jorge, uprzedzam, że takie eksperymenty źle się kończą. Możesz nabawić się kompleksów i mieć kłopoty z potencją.

— Bądź spokojny! Od tej strony nic mi nie grozi!

— Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz.

— Oczywiście, siadaj i porozmawiajmy. Czy nie sądzisz, że w książce „Ciała i dusze” Alexis Carrela...

IX

Właśnie tak się nazywała: Ameryka. Była Chilijką i wszystko wydarzyło się w takim tempie, że do dziś zastanawiam się, czy to był sen, czy jawa.

Prowadziłem wtedy biuro porad prawnych. Przyszła pewnego dnia z prośbą o pomoc w sprawie repatriacji. Sprawdzanie i uzupełnianie różnych dokumentów musiało trochę potrwać, a ona niecierpliwiła się i prawie codziennie zaglądała do biura.

Kazałem sekretarce, żeby sama informowała ją o przebiegu sprawy, ale nerwowa petentka wparowała do mojego gabinetu z pretensjami:

— Myśli pan, że tak łatwo mnie spławić? Stała przede mną, trzęsąc się z gniewu. Była piękna w tym uniesieniu. Dotychczas nie przyglądałem się jej dokładnie i nie widziałem, że ma zielone oczy i wspaniałą grzywę płowych włosów, którymi potrząsała jak lwica.

Zaniemówiłem z wrażenia. Zorientowała się, jaki efekt wywarła na mnie jej obecność i zapytała spokojniej:

— Czemu pan się tak na mnie gapi?

— Jak to możliwe, że wcześniej nie dostrzegłem pani urody?

Była w białym, mocno wydekoltowanym jedwabnym kostiumie, ściśniętym w talii czarnym paskiem. Delikatny, jak mgiełka, szal przykrywał obnażone ramiona. Pantofelki na wysokich obcasach nadawały jej wdzięk baletnicy.

Powoli rozpięła pasek i pozwoliła mu opaść na podłogę razem z szalem. A potem równie powoli zdejmowała poszczególne części ubrania, rozrzucając je wokół siebie.

— A teraz?

Wstrzymałem oddech. Nie do wiary, miała ciało bogini z rzeźb greckich, o idealnych proporcjach.

— Cudowna! — wybąkałem. — Ale proszę natychmiast się ubrać. Ktoś może wejść.

— Boi się pan? — uśmiechnęła się.

— Nie, ale...

— Podobam się panu?

— Tak, ale...

— Nadal pan nie rozumie, dlaczego tak często tutaj przychodzę?

— Proszę wybaczyć, mam dużo pracy... Włożyła z powrotem kostium i zapięła pasek.

Ciągle miałem przed oczami jej małe, pięknie osadzone piersi i jasny trójkącik między udami.

— A więc kiedy i gdzie się spotkamy?

— Wolałbym u ciebie.

— To niemożliwe. Wynajmuję pokój bez prawa przyjmowania gości.

Spojrzałem na zegarek. Była jedenasta przed południem.

— Przyjdź tu za trzy godziny. Będę czekać.

Sekretarka i mój zastępca wychodzili o pierwszej.

Byłem tak rozkojarzony, że nie mogłem pracować i co chwilę sprawdzałem, która jest godzina.

Chilijka zjawiła się punktualnie. Zostawiłem otwarte drzwi, żeby nie musiała dzwonić. Z daleka usłyszałem dźwięczny stuk jej obcasów. Czuję się podenerwowany. Nie wiedziałem, jak zareagować na to wyzwanie.

Podeszła do mnie, przytuliła się i pocałowała mnie w usta. Potem wzięła moją twarz w obie ręce i zmusiła, żebym patrzył jej prosto w oczy. Złakłem się, kiedy zamigotało w nich zielone światełko.

— Podobasz mi się — powiedziała. — Lubię mężczyzn, którzy nie tracą od razu dla mnie głowy. Lubię zdobywać. Rzadko mam po temu okazję, bo na ogół ledwo na któregoś spojrzę, już leży u moich stóp.

— Nie dziwię się, jesteś najpiękniejszą istotą, jaką widziałem.

— Będę twoja. Kochaj mnie! Ścisła mnie do utraty tchu, gryzła w usta boleśnie.

Musiałem ją odepchnąć.

— Na co czekasz?

Zdążyła rozebrać się do naga. Położyłem na podłodze miękkie części fotela i zacząłem

rozpinać koszulę. Chilijka dosłownie skoczyła mi na plecy i potoczyliśmy się na podłogę.

— Całuj mnie, pieść, gryź wszędzie! — błagała oplatając mnie nogami i ramionami jak bluszcz.

Nie miałem kłopotu ze wzwodem. Penis stanął mi szybko. Dorwała się doń gwałtownie.

— Chodź tu, wbij mi go i nie ruszaj się, żeby dłużej trwało. Ale najpierw pocałuj!

Językiem!

Miała wąską, rozpaloną cipkę. Prawie parzyła w dotyku.

— Teraz dobrze... powoli... nic nie rób. Sama włożyła go sobie głęboko i jednocześnie masturbowała się ręką. Przyśpieszała i zwalniała według własnego widzimisię. Drugą ręką szczypała swoje piersi. Jej oddech stawał się coraz głośniejszy. Na próżno usiłowałem powstrzymać wytrysk.

— Ameryka, dłużej nie mogę...

— Ja też!

Rzucała się na wszystkie strony, niemal miażdżąc palcem swoją łechtaczkę.

— Już!

Opadłem na nią, wyczerpany. Otworzyła szerzej nogi i przycisnęła mnie udami

Nagle poczułem ostre klucie. Wbijała mi w plecy kawałek drutu. Nie mogłem się poruszyć. Ból sparaliżował mi ręce i nogi.

— Co robisz!

— Spokojnie! Mogłabym cię zabić, ale jeszcze nie teraz. Uprzedzam, że zginiesz, jeśli zechcesz mnie rzucić, zanim wyjadę do Chile.

Musiałem obiecać, że tego nie zrobię i że zawsze będziemy się kochać, kiedy tylko ona zapragnie. Nazajutrz załatwiłem jej papiery wyjazdowe do Chile.

Lato postanowiłem spędzić w La Coruña, powłóczyć się po Galicji, jeść owoce morza i

opalać się

na plaży Santa Cristina, gdzie jest spokojniej niż w Orzan. Ale Atlantyk ma swoje humory i kiedy się rozgniewa, w żadnym punkcie wybrzeża nie jest bezpiecznie.

Dzień rozpoczął się wspaniale, bez najmniejszej chmurki i człowiek marzył o wietrze, żeby choć trochę odetchnąć. W czasie przyływu Santa Cristina zostaje odcięta od lądu i można tam dotrzeć jedynie łódką, albo promem. Siedziałem na plaży od rana; wziąłem książki i kanapki, bo nie było gdzie zjeść obiadu. Po południu zaczęło się chmurzyć.

Czekaliśmy na ostatni kurs do miasta, na który zawsze brakowało wolnych miejsc, bo ludzie niechętnie rozstawali się z plażą. W normalnych warunkach podróż zajmowała około pół godziny. Płynęło się taką odkrytą barką, która równie dobrze służyła do transportu piasku, jak i pasażerów. Stary silnik krztusił się i ledwie dyszał. W skład załogi wchodziło dwóch ludzi: motorniczy i sternik, który jednocześnie pobierał opłatę za bilety.

Barka była duża i gruba; długa na dziesięć metrów i szeroka na cztery. Załoga popędzała pasażerów, żeby szybciej wchodzili, bo zbliżała się burza.

Od dłuższej chwili szalał silny wiatr i morze wcale nie wyglądało spokojnie, ale cóż było robić?

Usadawiłem się przy burcie i mimo wszystko próbowałem czytać książkę. Mniej więcej po kwadransie zdałem sobie sprawę, że tym razem zanosi się na dłuższą podróż, chociaż było do przebycia tylko tysiąc dwieście metrów. Drewniana łódź trzeszczała zastraszająco.

— Wszyscy pozostają na swoich miejscach. Nie ma chodzenia po pokładzie. Trzymać się czegokolwiek albo leżeć plackiem. Będzie huśtało!

Zapadła cisza, zakłócana jedynie rykiem fal, które stawały dęba i pędziły jak dziki rumak, żeby zaraz potem opaść, zalewając nas wodą. Byliśmy już wystarczająco mokrzy, kiedy na dodatek zerwała się gwałtowna ulewa. Sternik uprzedził najbliższej stojących, że dotrzemy do przystani najwcześniej za dwie godziny. Faktem jest, że ląd zdawał się oddalać, zamiast

zbliżać. Zacząłem się niepokoić.

W pewnym momencie zauważyłem młodą dziewczynę, jeszcze bardziej wystraszoną niż ja.

— Nie martw się — powiedziałem uspokajająco. — Wszystko będzie dobrze. A w razie czego, złapiesz się mnie za szyję i dopłyniemy do brzegu.

Nic nie odpowiedziała, tylko oparła mi głowę na ramieniu i poczułem, że drży. Przytuliłem ją i pogłaskałem po prostych, mokrych włosach. Zamknęła oczy, szepcząc, że nie chce patrzeć na fale i błyskawice.

Było mi nawet przyjemnie, że mam się kim opiekować. Ta dziewczyna sprawiła, że już nie czułem się taki samotny. Nie widziałem dokładnie jej twarzy, ale miała twarde piersi i silne uda, które przyciskała do moich nóg po każdym głośniejszym grzmocie.

Dookoła ludzie modlili się. Dzieci płakały, przyklejone do kolan matczynych lub babcinych.

Wstyd się przyznać, ale bliskość młodego ciała nawet w takich groźnych warunkach przyprawiła

mnie o podniecenie. Niby przypadkiem położyłem dłoń na jej piersi; zachnęła się w pierwszej chwili, ale strach był silniejszy i nie odsunęła się ode mnie. Posadziłem ją sobie na kolanach i przytrzymałem mocno, składając ojcowskie pocałunki na szyi i czole.

Wreszcie po dwóch godzinach morze uspokoiło się i na horyzoncie zamajaczyły budynki San Anton. Ludzie jęli żartować z niedawnego strachu. Pogłodziłem dziewczynę po nagim udzie, ale nadal nie wypuszczałem jej z ramion. Spojrzała mi prosto w oczy z nieśmiałym uśmiechem.

— Dziękuję.

— To ja tobie dziękuję.

— Za co?

— Za dotrzymanie mi towarzystwa, chociaż nie wiem nawet, jak masz na imię.

— Maria Luisa.

— A ja, Jorge. To miło widzieć cię uśmiechniętą.

— Najadłam się strachu.

— Wiesz co, jesteśmy przemoknięci do suchej nitki i należałoby jak najszybciej wypić coś na rozgrzewkę, bo w przeciwnym razie zapalenie płuc gotowe. Zapraszam cię na dobry koniak.

— Nie, dziękuję, nie piję. Zresztą nie chcę przeszkadzać.

— Głupstwo, i tak nikt na mnie nie czeka. A na ciebie?

— Hm... również nie.

— No, to idziemy razem.

Wzięłam ją pod rękę i zesliśmy po mostku na ląd.

Nie liczyłem, ile lampek wypiliśmy, zanim zdążyliśmy wyschnąć. Nasze usta szukały się nawzajem.

— Nie powinnam tak się zachowywać. Mam narzeczonego. Naprawdę.

— Przecież ci go nie odbiorę.

— Muszę już iść. Zrobiło się bardzo późno.

— Odprowadzę cię do domu. Mieszkasz sama?

— Nie, z matką, ale chyba jeszcze nie wróciła z pracy.

— Więc po co się śpieszyć? Pójdziemy spacerkiem.

— To bardzo daleko. Za cmentarzem.

— Trudno...

— Wiesz, ja się nie boję cmentarza. Właściwie wychowałam się pośród grobów.

— Jak to?

— Lubiłam bawić się z chłopakami w chowanego. Tam też pierwszy raz całowałam się i pieściłam. Luisa zamilkła, sposepniała. Znowu zaczęła dygotać, chociaż nie było zimno.

Nie umiałem jej rozweselić. Wyszliśmy na dwór. Po ciemku objąłem ją za szyję i wsunąłem dłoń pod sukienkę, ale miała jeszcze na sobie obcisły kostium plażowy i tylko przez materiał mogłem głaskać piersi, brzuch i seks. — Zaprosisz mnie do domu?

— Nie ma mowy! Odprowadzisz mnie do drzwi i tam się pożegnamy.

— Nawet jeśli nikogo nie będzie?

— Tak. Skończmy już z tym tematem.

Noc była ciemna. Szliśmy przez pusty park. Luisa pozwalała się całować, ale nic poza tym.

Kiedy

próbowałem zdjąć z niej kostium plażowy, powtarzała z uporem:

— Poczekaj, jeszcze nie teraz!

Byłem wściekły, bo najpierw pocałunkami rozpałała mnie do granic wytrzymałości, a potem kazała zachować dystans. Pomyślałem, że chyba ją zgwałcę.

— Naprawdę mnie pragniesz? — zapytała.

— Do szaleństwa!

— Jestem dziewicą.

— Nie wierzę, bo całujesz jak...

No, powiedz! Powiedz, że jestem rozpustna jak kurwa!

— Wcale nie to miałem na myśli. Uważam po prostu, że masz gorący temperament.

— Wiem i nie umiem sobie z tym poradzić. Onanizuję się cztery albo pięć razy dziennie, wyobrażając sobie jednocześnie, że jestem z mężczyzną. Nie widzę jego twarzy, tylko członek, którym wierci we mnie jak nożem.



— Co na to twój narzeczony?

— Nie mam narzeczonego, nikt mnie nie dotykał. Czekałam na kogoś takiego, jak ty. Nie znamy się i nigdy więcej się nie spotkamy. Pozostanie jedynie ekscytujące wspomnienie strachu, pożądania i wstydu. Dłużej tego nie znoś!

Chyba ją coś opętało. Ile ona może mieć lat? Dwadzieścia osiem, trzydzieści? Wygląda poważnie, a mówi jak dziecko!

— Luisa, uspokój się! Nie ma się czego wstydzić. Miłość jest piękna!

— Co ty o tym wiesz!

Doszliśmy do cmentarza. Zatrzymała się, pocałowała mnie z furją i zapytała:

— Naprawdę chcesz kochać się ze mną?

— Niczego więcej nie pragnę.

— Odważyłbyś się zrobić to na cmentarzu? Zdrętwiałem. Nie śmiałem przyznać, że bałbym

się. Zresztą na sam widok muru i alejki wysadzonej cyprysami, odeszła mi cała chęć.

Jednak Luisa nie czekała na odpowiedź.

— Idziemy — pociągnęła mnie za rękę między groby, na których gdzieniegdzie migotały zapalone lampki. — Sądzisz, że umarli widzą i słyszą?

— Nie wiem...

— Bardzo bym chciała, żeby tak było.

— Dlaczego ci na tym zależy?

— Przysięgam, że pierwszy raz oddam się mężczyźnie na grobie mojego ojca.

— Luisa! — Tchórzysz? Przecież mówiłeś, że mnie pożadasz, Udowodnij to. Weź mnie brutalnie, żebym krzyczała z bólu i rozkoszy.

Zwariowała, czy co? Nie mieściło mi się w głowie, że można uprawiać miłość na

cmentarzu. — To tutaj, usiądź ... — wskazała na białą, marmurową płytę.

Zdjęła sukienkę, rozpięła mi spodnie i zaczęła pieścić ręką i ustami. Po chwili znowu stał jak drąg. — Zedrzyj ze mnie kostium plażowy. Możesz go porwać na strzępy... Obiecuj, że nic cię nie zniechęci.

— Teraz?

Jednym szarpnięciem pozbawiłem ją kostiumu i z trudem powstrzymałem okrzyk przerażenia... Cały brzuch od piersi w dół, aż po uda nosił potworne ślady oparzenia.

— Uprzedzałam! Nie patrz na to! Przykryj mnie swoim ciałem.

Przestałem cokolwiek odczuwać oprócz wściekłego, chorobliwego pożądania.

Nacelowałem na maleńki otwór, wytrzymałem wszystkie siły i chyba od razu przebiłem błonę dziewiczą, bo Luisa krzyknęła głośno. Nie dałem jej odetchnąć, dopóki nie skończyłem.

Leżała bezwładnie na grobowej płycie.

— Ojczy, jestem pomszczona! — powiedziała, wybuchając płaczem.

Byłem zdezorientowany. Ubrałem się czym prędzej i w osłupieniu patrzyłem na plamę z krwi na białym marmurze. Pomogłem Luisie włożyć kostium i sukienkę, żeby jak najszybciej znaleźć się poza murami cmentarza.

— Pewnie i tak nic z tego nie zrozumiesz, ale jestem ci winna wyjaśnienie. Mój ojciec próbował mnie zgwałcić, kiedy byłam małą. Stałam przy kuchni i smażyłam placki. W czasie szarpaniny cały olej z patelni wylał się na mnie. Od tamtej pory czuję wstyd i wstręt do swojego poparzonego ciała. Ojciec niedługo po tym umarł. Przed śmiercią usłyszał ode mnie, że zhańbię jego grób i nazwisko, pozwalając się zgwałcić na cmentarzu. Dziękuję, Jorge.

Zniknęła w ciemnościach, przyspieszając kroku. Nigdy więcej jej nie widziałem.

Ta dziewczyna, niezbyt ładna, ale miła i sympatyczna, pochodziła z Aragonii, była wykształcona, miała talent literacki, jednakże religijne wychowanie, jakie odebrała, przeszkadzało jej rozwijać wrodzone dary, co dawało się odczuć zwłaszcza w sprawach seksu. Miała duży temperament i jeszcze większe zahamowania.

Przyjaźniliśmy się. Czytaliśmy te same książki i przy tanim winie albo dobrej whisky — zależnie od stanu moich finansów — dyskutowaliśmy o wszystkim, co nas interesowało. Oboje próbowaliśmy swych sił na niwie literackiej.

Miałem wtedy własną kawalerkę, która codziennie przed południem stawała się istnym klubem dyskusyjnym i darmowym barem dla licznych przyjaciół i przyjaciółek. Każdy wiedział, że może bez umówienia wpaść na pogawędkę i wypić szklaneczkę czegoś mocniejszego. Ale po południu i tym bardziej wieczorem nikt samowolnie nie naruszał mojej prywatności, bowiem była to pora zarezerwowana na specjalne wizyty, o czym również wszyscy wiedzieli.

Z Pilar zawsze prędzej czy później rozmowa schodziła na temat seksu. To było nieuniknione, ponieważ miała cały szereg purytańskich zasad, które złościły mnie i prowokowały do zacieklej ataków.

Tego dnia wypła trochę za dużo. Wcale nie miałem zamiaru jej upić, ale byliśmy sami, wyglądała uroczo w kostiumiku z naturalnego jedwabiu i po raz pierwszy w jej obecności poczułem silne podniecenie.

— Co się z tobą dzieje, Pilar? Kwitniesz w oczach! Nie wiem, co jest piękniejsze, słońce na niebie, czy ta promienna jasność, którą masz w sobie.

— Jurgę, znowu ze mnie żartujesz!

— Nie! Mówię prawdę. Jesteś słońcem, które ogrzewa moją samotnię.

— Nie jestem tego pewna.

— To przejrzyj się w lustrze. W twoich oczach jest płomień. Żar namiętności!

— Przestań się wygłupiać! Wiesz, że nie lubię wysłuchiwać takich rzeczy.

— Napijmy się. Chcę wznieść uroczysty toast,

— Jaki?

— Najpierw odpowiedz, kto jest twoim najlepszym przyjacielem?

— Przecież wiesz, że ty.

— A kogo kochasz najbardziej?

— Ciebie! Już ci to mówiłam, ale do ciebie nic nie dociera.

— Jak to nie! Z twojego powodu tracę zmysły! Pragnę cię.

— Kłamiesz! Gdyby to było prawdą, już dawno dalibyśmy na zapowiedzi.

— Zapowiedzi, ślub! Ciągłe to samo!

— Znasz mnie. Wiesz, co myślę i co czuję.

— Nie wierzę, żebyś nie czuła tego samego, co ja! Wypijmy za prawdę.

— Za co?

— Urządźmy sobie chwilę szczerości. Do licha, chyba stać cię na to raz w życiu!

Pilar zamyśliła się, wzruszyła ramionami uśmiechnęła się krzywo i kiwnęła potakująco głową. Nalałem jej whisky. Stuknęliśmy się szklankami.

— Kto zaczyna?

— Ty, jeśli chcesz.

— Dobrze, więc zaczynam. Byłeś kiedyś naprawdę zakochany? Tylko nie kłam.

— Tak.

— Ile razy?

— Jeden jedyny. Teraz moja kolej. Czy ktoś całował cię w usta?

— Nie.

— Ale miałaś na to ochotę? Zawahała się. — Tak.

— Z wieloma mężczyznami? — Nie.

— A z kim?

Opuściła głowę i wyszeptała:

— Z tobą.

— Pierwsza runda skończona. Zaczynaj!

— Tęsknisz za mną, kiedy mnie nie widzisz?

— Bardzo.

— Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

— Żeby nie stwarzać problemów.

— Jakich problemów?

— Bo to, że myślę i tęsknię, nie znaczy, że jestem w tobie zakochany.

— A co znaczy?

Sama z siebie zadawała pytania, na które chciałem odpowiedzieć.

— Po prostu podobasz mi się.

— Ale lubisz mnie, prawda?

— Jak najlepszą przyjaciółkę.

— Tylko tyle?

— Nie, jeśli mam być szczery. Pożądam cię! Nieraz w nocy nie mogę zasnąć, bo wyobrażam sobie, że leżysz obok naga...

— Dość! Niepotrzebnie zadałam ci to pytanie.

— Czekam na następne.

— Kiedy mi się oświadczysz?

Chwyciła nerwowo pustą szklankę. Nalałem nową porcję whisky i wypić ją prawie jednym

tchem. — Nigdy, to znaczy... nie wiem. Na razie nie planuję zakładać rodziny.

— Więc po co się ze mną umawiasz? Nieważne, cofam to pytanie. Co ci się we mnie najbardziej podoba?

— Konflikt między potrzebą pieścioty, dotyku męskich dłoni na twoim ciele i lękiem przed miłością, odmawianiem sobie rozkoszy...

— Pozwól, że przerwę. Co ci każe sądzić, że przeżywam jakiś konflikt?

— Wszystko, Pilar. To że nawet teraz jesteś zdenerwowana. Przyjmujesz pozycję obronną, instynktownie zaciskasz uda, choć jeszcze nie próbowałem dotknąć twego seksu. Patrz, skrzyżowałaś ręce na piersiach, które marzą o moich dłoniach... Pąsowa na twarzy Pilar wstrzymywała oddech.

— Wystarczy, Jorge. Odmawiam udziału w dalszej grze.

— Tak się nie robi, przecież obiecałaś wytrwać do końca.

Przysunąłem się bliżej, pogłaskałem po czarnych włosach i pocałowałem w czoło.

— Przykro mi, że nie masz do mnie zaufania. Podniosła głowę. Załzawione oczy patrzyły błagalnie.

— Dlaczego tak ze mną postępujesz?

— Pragnę cię, Pilar... Szaleję za tobą... Przytuliłem ją, oparła mi głowę na ramieniu.

— Nie zadawaj już więcej pytań, proszę, Jorge...

— Jeszcze tylko jedno, ostatnie.

— Niech będzie.

— Masturbujesz się?

Długo zwlekała z odpowiedzią. Wreszcie wybąkała przez łyżę:

— Taak... od kiedy cię poznałam. Przedtem nigdy. To twoja wina!

Przytuliłem ją mocniej, położyłem dłoń na wzburzonej piersi i starałem się przytrzymać

palcami brodawkę, która trzęsła się razem z resztą ciała.

— Nie dotykaj mnie! Zaklinam na Boga! Dłużej nie zdołam się opierać...

— A po masz się opierać?

— Sama już nie wiem...

Wsunąłem rękę pod spódnicę i zamknąłem jej usta swoimi wargami, żeby nie protestowała. Z rozpaczliwą furią oddała pocałunek, na który czekała tyle lat.

Miałem ją przed sobą na kanapie, bezbronną, przyzwalającą na intymną pieszczotę piersi, brzucha i ud, których już nie zaciskała. Majtek nadal nie pozwalała sobie zdjąć, chociaż były wilgotne w kroku.

— Jorge, boję się... bardzo się boję. Nigdy nie widziałam nagiego mężczyzny... Podobno to boli...

Zrozumiałem, że pośpiech nic tu nie da. Z nią trzeba powoli. Rozpiąłem spodnie i wyjąłem go na wierzch. Pilar odwróciła głowę, żeby nie patrzeć, ale tak pokierowałem jej ręką, że musiała dotknąć, najpierw niechętnie i nerwowo, a potem z coraz większym zaciekawieniem i muskała go delikatnie, jak ptaszka. W dalszym ciągu spoglądała w przeciwną stronę.

Kiedy ponownie usiłowałem ściągnąć jej majtki, oprzytomniała:

— Nie teraz. Muszę się zastanowić. Zresztą już późno. Mam sporo spraw do załatwienia po południu.

— Przyjdiesz wieczorem i zostaniesz na noc?

— Nie mogę. To nie wypada.

— Więc czekam o siódmej, pobędziemy razem do dziesiątej, a potem odprowadzę cię do domu.

— Dobrze.

— Tylko nie wystaw mnie do wiatru! Punktualnie o siódmej zadzwonił dzwonek

u drzwi. Przez całe popołudnie chodziłem z kąta

w kącie. Wziąłem prysznic, trzy razy przebierałem się i skrapiałem wodą kolońską. Sam się sobie dziwiłem, że tak przeżywam to spotkanie.

Z bijącym sercem podszedłem do drzwi, ale tu czekało mnie niemiłe rozczarowanie.

— Czego pan chce? Nic nie kupię, może pan odejść.

Stojący w progu człowiek w filcowym kapeluszu nasuniętym głęboko na oczy, ukryte z czarnymi okularami wyglądał na akwizytora. W rękach miętosił niespokojnie koniec szalika, którym owinał się dwa razy wokół szyi.

— Jorge, to ja...

— Pijar! Zupełnie cię nie poznałem.

— Wpuść mnie i szybko zamknij drzwi.

— Nie do wiary! Dlaczego tak się przebrałaś?

— Nie chciałam, żeby stróż mnie poznał... Bulwarowy komizm tej sceny zadziałał na mnie,

jak kubeł zimnej wody, chociaż jeszcze przed chwilą, byłem radośnie podniecony.

Tymczasem Pilar uwiesiła mi się na szyi, roześmiana i gotowa na wszystko. Poprosiła jedynie — gdy zacząłem ją rozbierać — żeby zgasić światło.

— Wolę po ciemku.

Perypetie zaczęły się dopiero przy zdejmowaniu majtek.

— Zaczekaj chwilę, proszę. Jeszcze nie...

Jej bojaźń i onieśmienie irytowały mnie i jednocześnie podniecały na nowo.

Przewróciłem ją na łóżko, całowałem w szyję, uszy, piersi i brodawki. Pozwalała na pieszczoty tylko od pępka w górę, ale stopniowo przestawała się kontrolować.



Nie zważając na nic ściągnąłem niebieskie figi. Potem jednym skokiem ulokowałem się między jej nogami i zanim zdążyła wyjęczeć „nieee”, wpiłem się łapczywie w czarną, wilgotną murawę. Odszukałem językiem twarde, rozgrzany punkt i chwyciłem go delikatnie zębami. Jęk protestu przeszedł w westchnienie rozkoszy; otwierała się i podsuwała mi srom, jak najbliżej.

Wsunałem ręce i uniosłem ją do góry za pośladki. Krzyknęła, napięła się jak cięciwa i z całych sił przyciskała moją głowę do łona, z którego wypłynął obfity strumień słodkiego soku.

Opadła bezwładnie na łóżko, a we mnie wstąpił diabeł. Błona dziewicza pozostawała nietknięta. Pilar dalej toczyła swoją walkę. Chciałem jej pomóc; odkryć przed nią wszystkie sekrety ciała, którego tak bardzo wstydziła się.

Odwróciła się plecami do góry. Poduszka spadła na podłogę; podniosłem ją i podłożyłem jej pod brzuch. Drgające pośladki nasunęły mi pomysł penetracji, na jaką purytańska dziewczyna nigdy by się nie zgodziła.

Ugryzłem ją w kark, przesunąłem językiem wzdłuż kręgosłupa i sięgnąłem ręką do zmęczonej łechtaczki, która pod wpływem pieszczot powoli nabierała wigoru.

— Już nie mogę...

— Możesz, kochanie. Będzie ci dobrze jak w raj.

Leżała spokojnie z zamkniętymi oczami. Postanowiłem działać przez zaskoczenie, namierzyłem

cel i bez skrpułów wtargnąłem w zabroniony otwór.

— Nie! Tylko nie to, błagam!

— Nie szarp się... Już po strachu! Poruszałem się w niej rytmicznie, nie zdejmując ręki z łechtaczki; jednocześnie drugą pieściłem piersi. Wkrótce zaczęła odczuwać

przyjemność, o czym świadczyły lekkie dreszcze przenikające jej ciało. Klęknęła, szukając instynktownie najlepszej dla siebie pozycji i uderzała we mnie pośladkami.

Nowy orgazm był równie obfity, jak poprzedni. Kiedy opadła na twarz, przekręciłem ją brzuchem do góry. Poduszka znalazła się teraz pod pupą, uwypuklając wspaniałe biodra, stworzone do miłości. Niewiele myśląc, wbiłem się między uda i przedziurawiłem ją. Nie miałem z tym większego kłopotu, bo wewnątrz była cała mokra i przygotowana.

Podniosła nogi. Chciała coś powiedzieć, ale tylko poruszała ustami, jak ryba wyciągnięta z wody. Ja byłem już u kresu wytrzymałości. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli przyjdzie mi poczekać na jej trzeci orgazm, będę musiał przerwać i skończyć na zewnątrz, żeby nie narażać Pilar na niepotrzebne ryzyko.

Na szczęście nie musiałem. Znieruchomiała w moich ramionach, westchnęła i weszła w fazę najwspanialszego paroksyzmu rozkoszy, jaki dane mi było oglądać.

Natychmiast wyjąłem go i włożyłem jej w półotwarte usta. Świadomie, albo odruchowo, zacisnęła wargi, otulając językiem mój członek. Zakrztusiła się od nasienia, tryskającego prosto w jej gardło, ale nie odepchnęła mnie, dopóki sam nie odsunąłem się na bok.

Leżeliśmy zmęczeni, patrząc na siebie w milczeniu. Po chwili odwróciła się do mnie plecami. Zrozumiałem, że jest jej wstyd. Zakryła rękami oczy, kiedy przyciągnąłem ją do siebie.

— Pilar, jesteś cudowna. Dałaś mi tyle szczęścia! Oderwałem jej dłonie od twarzy i zobaczyłem, że

placze. Scałowywałem duże, słone łzy. Naciągnęła na głowę wygnieciony koc i przytuliła się do mnie w geście rozpaczki i miłości.

— Dziękuję — wyszeptała.

Była to dla mnie najpiękniejsza chwila tej nocy.

Wuh Linhg mieszkała na tym samym piętrze co ja, w budynku przy ulicy Gomez, w Barcelonie.

Była drobną, jak laleczka, Wietnamką. Wojna w Indochinach zmusiła jej rodzinę do emigracji. Ojciec należał do grupy najbardziej wpływowych polityków partii profrancuskiej, toteż bez trudu znaleźli schronienie we Francji.

Przyjechała do Hiszpanii na studia baletowe. Bogaci rodzice przysyłali pieniądze, które z powodzeniem starczały na pokrycie wszystkich kosztów jej pobytu z dziesięciomiesięcznym synkiem. Dzieciak był uroczy; nie słyszałem, żeby kiedykolwiek płakał.

Młoda matka spędzała cały wolny od zajęć czas w domu; w czarnym trykocie baletowym ćwiczyła przy muzyce taneczne pas. Zdawało się, że tylko to ją interesuje. Porcelanowa buzia była zawsze uśmiechnięta.

Nie mówiła ani słowa po hiszpańsku. W jakiś sposób dowiedziała się od portiera, że jestem nauczycielem i któregoś dnia zapukała do moich drzwi.

— Proszę, proszę... czym mogę służyć?

Zorientowałem się, że nic nie rozumie. Pochyliła głowę i złożyła dłonie jak do modlitwy.

Wykonałem zapraszający gest. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Zaprowadziłem ją za rękę do pokoju i pokazałem fotel.

Za pomocą mimiki, która jest najlepszym językiem międzynarodowym, dogadaliśmy się w sprawie lekcji hiszpańskiego, co było celem wizyty Wuh Lingh. Ustaliłem wstępnie godzinę, zastrzegając, że może ulec zmianie w zależności od mojego rozkładu dnia, co dla niej nie stanowiło większego problemu, ponieważ z wyjątkiem godzin przedpołudniowych, przeznaczonych na zajęcia w szkole baletowej, prawie nie

wychodziła z domu.

Naukę zaczęliśmy od alfabetu i rysowania różnych przedmiotów, których nazwę powtarzała za mną wiele razy i powoli, bo hiszpańska fonetyka sprawiała jej spore trudności. Z dnia na dzień robiła postępy w mowie. Kiedy ją chwaliłem, cieszyła się jak dziecko i klaskała w dłonie. Zawsze widywałem ją w czarnym, obcisłym trykocie, który znakomicie podkreślał finezyjne kształty kruchego ciała. W tańcu przypominała motyla. Po kilkunastu lekcjach mogliśmy już porozumiewać się swobodniej i opowiedziała mi o

sobie.

O okrutnych represjach wojennych, przed którymi uciekła i o tęsknocie za mężem, który nadal walczył w Indochinach.

Wydawała mi się tak delikatną i niebiańską istotą, że chociaż codziennie patrzyłem na jej dziewczęce piersi, płaski brzuch, idealne biodra i nogi, doznawałem jedynie czystych, niemal ojcowskich uczuć. Na powitanie i na pożegnanie kłaniała się

i całowała mnie w oba policzki.

Nauczyłem się przy niej sporo wietnamskich słów, ale wszystko już zapomniałem.

Udzielałem jej lekcji hiszpańskiego bezpłatnie, chociaż nalegała, żebym brał pieniądze.

Polubiłem nasze wieczorne spotkania i nie traktowałem tego jako pracę.

Często zapraszała mnie na kolację; najbardziej smakowały mi orientalne dania, które przyrządzała wspaniale.

Pewnego razu rozmowa zeszła na temat gejsz. Moje pytania bardzo ją śmieszyły.

Zapytałem ją między innymi, czy otrzymała takie samo wykształcenie jak gejsze; odpowiedziała ze śmiechem, że dużo lepsze.

Tego wieczoru po raz pierwszy popatrzyłem na nią, jak na kobietę i zapragnąłem poznać jej wiedzę i umiejętności z dziedziny sztuki miłosnej.

Na pożegnanie powiedziała mi w drzwiach:

— Ty dziś pierwszy raz widzieć we mnie kobietę.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, zamknęła drzwi.

Odtąd nasze lekcje nie były już takie jak przedtem. Nie odrywała ode mnie oczu i zachowywała się trochę prowokacyjnie.

Podczas następnej kolacji, oznajmiła:

— Ty nie znać zwyczaju w mojej ojczyźnie.

Kiedy kobieta pragnąć mężczyzny, podaje ciepłe wino.

Pomyślałem, że chodzi jej o utrzymanie większego dystansu między nami. Poczułem się nieswojo, bo nie chciałem stracić jej sympatii.

Po kolacji zaproponowała wietnamski deser; poszła do kuchni i po dłuższej chwili wróciła z tacą, na której były jakieś ciasteczka i dwie lampki wina. Kiedy podała mi moje wino, stwierdziłem ze zdziwieniem, że jest ciepłe.

Na jej twarzy malowała się niewinna słodycz, zmieszana z łobuzerską radością.

— Ty wypić, jeśli chcesz kochać Wuh Linhg. Oszołomiony, popijałem wino drobnymi łykami.

Ona pierwsza wypiła swoje, podniosła się i tanecznym, prawie zwiewnym krokiem podeszła do mnie, zarzuciła mi ramiona na szyję, wspięła się na paluszki i pocałowała mnie w usta.

Nie jestem w stanie wyrazić, co czułem. Chyba tylko anieli potrafią całować w ten sposób.

Przyciągnąłem ją do siebie łagodnie, wziąłem na ręce i leciutką jak piórko zaniósłem na kanapę. Nie wiem, ile czasu tak siedzieliśmy, patrząc sobie w oczy. Wreszcie Wuh Linhg przerwała milczenie.

— Ty mi się bardzo podobać. Ja chcę ci dać szczęście. Ja lepsza od gejszy.

Ta dziewczyna równie dobrze mogła mieć piętnaście, jak dwadzieścia pięć lat, chociaż na podstawie jej zwierzeń łatwo mogłem wydedukować, że ma dwadzieścia osiem.

— Ty chcę kochać się ze mną?

— A ty chcesz? Pragniesz mnie?

— Bardzo.

— Ja również, Wuh Linhg.

Wysunęła się zręcznie z moich objęć, wzięła mnie za rękę i poprowadziła do łazienki.

Błyskawicznie ściągnęła czarny trykot. Serce zabiło mi mocniej; oto kobieta z obrazów Botticellego!

Jej zwinne ręce rozbierały mnie do naga. Odkręciła prysznic z ciepłą wodą i zaprosiła mnie do wanny. Namydloną dłonią zaaplikowała mi rytualny masaż miłosny, nie pomijając żadnego skrawka skóry. Pieściła moje plecy jak struny harfy. Największe hołdy otrzymywał penis; traktowany jak bożek, rósł i twardniał boleśnie. Elektryzujący dotyk jej rąk wprawiał w drganie moje ciało.

Potem podała mi ręcznik, kazała wyjść z wanny i podczas gdy wycierałem się do sucha, sama namydliła się szybko, opłukała i stanęła obok. Skropiła dłonie egzotyczną wodą kolońską, natarła siebie i mnie, i od nowa rozpoczęła pieśczośliwą grę palców.

Doprowadziła do tego, że penis osiągnął maksymalną długość. Uklękła przed nim, ujęła w obie dłonie razem z jądrami i pocałowała. To była tylko chwila, jeden krótki moment," ale do dziś pamiętam niezwykle uczucie, jakiego doznałem.

Podniosła się z klęczek i uśmiechnięta, jak zwykle, zaprowadziła mnie do sypialni.

Pomyślałem, że to zbyt egoistyczne z mojej strony poddawać się bez ruchu jej pieśczołom, spróbowałem to nadrobić, ale odepchnęła ranie czule.

— Ty być spokojny. Ty nie przeszkadzać, proszę.

Kazała mi się położyć, przyklęknęła na łóżku i muskała opuszkami palców moje plecy, piersi, uda i seks. Potem weszła na mnie i kontynuowała masaż piętą i palcami u stóp, fruującymi po moim ciele. Wcale nie czułem ich ciężaru.

Przykucnęła obok mnie i szepnęła do ucha:

— Ty cały mój. Ty nie protestować. Mnie bardzo dobrze z tobą.

Zwinna jak łasiczka, z powrotem znalazła się na mnie, odwróciła się plecami i wypięła małą pupę, w którą sama włożyła mój członek. Kołysała się i wzdychała przeciągle.

Wzberał w niej orgazm, ale znowu niepostrzeżenie zmieniła pozycję i teraz siedziała twarzą do mnie, wkładając go sobie między nogi do malutkiej, ciasnej i rozpalonej pochwy. Nie pozwalała mi skończyć; wszystkie jej ruchy były dokładnie odmierzone. Po trzech albo czterech tarciach zachwiała się i poczułem, jak wypływa z niej gorący płyn. Ja też byłem gotów do natychmiastowej ejakulacji, ale Wuh Linhg w sobie tylko wiadomy sposób powstrzymywała mnie. To było nie do zniesienia: nie mogłem wykonać żadnego ruchu bez jej wiedzy i woli.

— Już nie wytrzymam!

— Teraz ty.

Odsunęła się na bok, wzięła świeżą chusteczkę nasyoną jakimś ożywym zapachem i wytarła mi członek, robiąc przy tym kokieterijną minkę. Pulsował niespokojnie, wypuszczając przezroczyste krople poprzedzające finał.

— Dotknij go jeszcze raz. proszę...

Z uśmiechem pokręciła przecząco głową. Ale pochyliła się nad nim, jakby chciała wziąć do buzi. Nie zrobiła tego jednak, tylko ogrzewała go ciepłym oddechem, odsuwając się. kiedy na skutek gwałtownych skurczów sam wskakiwał jej w usta.

Wściekłem się: pomyślałem, że wolę masturbację od takiej męczarni. Jeden silniejszy

dotyk przyniósłby mi upragnioną ulgę.

Ona również o tym wiedziała, dlatego w ostatniej chwili wysunęła język, w prawiając go w ruch wirowy. Pociemniało mi w oczach' i usłyszałem swój krzyk wyzwajając) ogromne ilości nasienia, które spływało nieprzerwanie w otwarte usta Wuh Linhg. A potem zapadłem się w niebyt.

Obudził mnie czyjś pocałunek i zapach świeżej kawy. Świtało. Wuh Linhg uśmiechała się promiennie.

Szczerze mówiąc, nie zawsze było tak ślicznie i romantycznie. Skoro jednak nie zamierzam niczego ukrywać, muszę opowiedzieć w tej książce także o tych zdarzeniach, które do dziś przyprawiają mnie o wstyd i ból głowy ze względu na fatalny początek, chociaż z reguły dobrze się kończyły, jak na przykład historia z Esperanza.

Poznaliśmy się, ponieważ przychodziła do mojej pracowni ceramiki, żeby zarobić trochę pieniędzy. Zarobki męża nie starczały na życie i utrzymanie trójki rosnących, jak na drożdżach, dzieciaków. Trzeba przyznać, że było to wyjątkowo niedobre małżeństwo. Esperanza nieraz skarżyła się na męża brutala, który bił ją i dzieci. Litowałem się nad nią i cierpliwie wysłuchiwałem smutnych zwierzeń.

Są jednak rzeczy, których nie należy robić z litości. Tego nauczyłem się przy tej kobiecie.

Biedaczka wzięła moją litość za oznakę miłości. Robiła słodkie oczy i na wszelkie sposoby dawała mi znać, że odwzajemnia moje rzekome uczucie, tym bardziej, że od dawna podkochiwała się we mnie ukradkiem.

Nie muszę dodawać, że wcale mi się nie podobała i nie miałem najmniejszego zamiaru pójść z nią do łóżka. Ale było mi jej żal i dlatego ustąpiłem, kiedy przysła do mnie spłakana, po kolejnej awanturze z mężem.

Położyła mi głowę na ramieniu i prosiła, żeby ją pocieszyć. Nie mogłem odmówić.



Zresztą, jakie to ma znaczenie —jedna więcej czy mniej.

Przeszliśmy do pokoju i bez żadnego wstępu zaczęliśmy się rozbierać. Odrzuciło mnie na widok jej chudych, obwisłych piersi z owłosionymi brodawkami. Musiała to zauważyć, bo powiedziała:

— Wiesz, jak kobieta wykarmi trójkę dzieci, jedno po drugim, to tak wygląda...

— Wszystko ma swój urok, nie martw się. Czym prędzej wskoczyłem do łóżka, żeby nie widziała sflaczałego kutasa, który za żadne skarby nie chciał stanąć, co było dla mnie dodatkowym powodem frustracji.

Spod różowej halki ukazał się pofałdowany brzuch, spod którego nie byłoby widać seksu, gdyby

nie owłosienie sięgające prawie po pępek. Najchętniej waliłbym głową o ścianę z desperacji.

— Po ostatniej ciąży trochę popsuła mi się figura — powiedziała.

Trochę? Boże drogi! Nawet mężowi nie należy pokazywać się z takim brzuchem.

Tymczasem Esperanza skończyła rozbierać się i zwawo wskoczyła do łóżka. Od tego wyczynu brzuch jej zatrzęsł się, jak galareta. Nie można było na to patrzeć.

— Nie bądź taki onieśmielony! Możesz mi włożyć, gdzie chcesz. Mąż przyzwyczaił mnie do wszystkiego.

Ja, onieśmielony? Ona nic nie rozumie!

Z miejsca zajęła się zde gustowanym fiutem, którego bardziej miętosila, niż pieściła.

Zapytałem, czy by jej nie przeszkadzało odwrócić się plecami i żebyśmy zrobili to w pozycji siedzącej. Bardzo proszę. Znam się na tym.

Od tyłu wyglądała jeszcze gorzej. Miała chude, prawie płaskie siedzenie, które mogło kojarzyć się jedynie ze starą gąbką. Potworność!

— Pragnę cię Jorge! Zaczekaj, usadowię się wygodniej...

Co robić? Sytuacja bez wyjścia.

Esperanza, może byśmy zgasili światło? Rzeczywiście jestem trochę nieśmiały...

— Zrób, jak uważasz.

Masturbowała się za pomocą mojego członka, który zaczął wreszcie twardnieć, ale daleko mu było do wytrysku, podczas gdy ona już trzęsła się i dyszała zapowiedzią orgazmu.

Tymczasem moja złość stopniowo przerodziła się we wściekłą żądzę, co nie uszło jej uwagi, bowiem natychmiast odwróciła się przodem, rozstawiła nogi i włożyła go sobie do środka. Przy każdym ruchu jej brzuch wylewał się na mnie, mizerne cycki biły po twarzy, a wynaturzone brodawki pchały się do ust, gdzie pozostawiały wstrętne włosy.

Nie wiem, dlaczego przytrzymałem te piersi, złączyłem je ze sobą i zacząłem gryźć brodawki.

— Oj, Jorge, jak dobrze! Jeszcze trochę... No widzisz, na reszcie mnie ruchasz tak jak trzeba!

Cieszyła się jak wariatka. Ja też oszalałem. Gryzłem i ssałem te piersi, wbijałem się w nią do końca. Czułem nadchodzący orgazm, kiedy krzyknęła:

— Mocniej, nie oszczędzaj sił! Bierz... Wszystko dla ciebie...

Nasze orgazmy spotkały się. Były gwałtowne, intensywne i krótkie.

Potem znowu ogarnęła mnie złość. Stojąc pod prysznicem, żeby zmyć niemiły zapach, mówiłem sobie, iż człowiek nigdy nie zrozumie swojego libido.

Ostatnio moje sprawy nie układały się najlepiej. Często przybierały zadziwiający obrót, niezupełnie zgodny z wcześniej szymi planami.

Nie przeczę, że miało to pewien urok eksperymentowania; na wszelkie sposoby wzbogacałem moje erotyczno-maniacko-seksualne doświadczenia, jako że byłem ciągle

nienasycony w żądzy wiedzy o tych aspektach życia.

Do najdziwniejszych zdarzeń z tego okresu należy spotkanie i moje zauroczenie Blanką.

Poznałem ją — a raczej poznaliśmy się — podczas jednego z licznych zebrań

towarzyskich, urządzanych w mojej garsonierze, gdzie — jak już przy innej okazji

wspomniałem — było zawsze pełno gości. Wyjątkową sławą w całym mieście cieszyły się

zwłaszcza piątkowe seanse artystyczno-magiczne, na które ściągali malarze, pisarze,

teolodzy, astrolodzy, parapsycholodzy i najróżniejszego autoramentu mitomani.

Blanka była postacią znaną i popularną w kręgach artystycznych; miała za sobą liczne

sukcesy, jako piosenkarka, aktorka filmowa i teatralna i gwiazda kabaretów.

Wyglądała jeszcze całkiem młodo i atrakcyjnie; nie używała prawie wcale kosmetyków, a

jednak wzbudzała powszechny zachwyt swoją urodą i spontanicznością.

W tamten piątek ktoś przyniósł gitarę i przy akompaniamencie cudownej muzyki Blanka

śpiewała, rozmawiała i śmiała się. Śmiała się nieustannie. Pamiętam dobrze ten czysty,

jasny śmiech, który rozświetlał całe pomieszczenie.

Później dowiedziałem się, że przyszła głównie po to, aby wziąć udział w dyskusji o

spirytualizmie. Bardzo interesował ją świat ezoteryczny, jak mówiła.

Ale kiedy rozpoczęły się dyskusje w małych grupkach, Blanka podeszła do mnie,

wdzięcznie kołysząc biodrami.

— Podobno masz na ukończeniu nowy tomik wierszy. Chciałabym usłyszeć, jak je

recytujesz. Poezja jest moją wielką pasją.

— Wiesz, w takich warunkach nie można mówić wierszy. Dlaczego nie przyjdiesz jutro

rano? Nie byłoby tylu ludzi. Poezja nie znosi tłumów.

— Zgoda, ale proponuję, żebyś ty przyszedł do mnie.

— Chętnie. Pod warunkiem, że opowiesz mi o swoim życiu.

— Naprawdę cię interesuje?

— Bardzo i mam nadzieję, że pozwolisz zadawać sobie pytania i będziesz odpowiadać szczerze. Interesujesz mnie jako człowiek, a nie chodząca legenda.

— Tak sądzisz? Wobec tego ja też zastrzegam sobie prawo zadawania ci pytań.

— Nie mam nic do ukrycia, ani nic ciekawego do opowiadania.

— Wręcz przeciwnie. Wiem, co mówię. Spotkaliśmy się już parę razy w życiu.

— Kiedy? Gdzie? Nie przypominam sobie.

— Bo to było w innej rzeczywistości... Chyba nie muszę ci tłumaczyć zajwisk paranormalnych. Słyszałeś o inkubach i sukubach?

— Naprawdę w to wierzysz?

— Oczywiście. Dotknij mojej dłoni. Czujesz? Ta kobieta miała ogromny temperament albo obsesję.

— A więc do jutra, o jedenastej wieczorem, dobrze?

— Przyjdę na pewno.

Kiedy otworzyła mi drzwi, od razu pojąłem, że oto wchodzę do domu artystki, pierwszej damy świata sztuki. Było to istne sanktuarium pamiątek po niedawnej świetności; wycinki z gazet, zdjęcia z występów w różnych krajach na kilku kontynentach, obrazy...

Na powitanie pocałowała mnie w usta. Był to gest naturalny, pełen serdeczności i prostoty.

Miała na sobie coś w rodzaju luźno narzuconej na ramiona i szeroko wydekoltowanej tuniki, w której poruszała się z wdziękiem, jakby tańczyła.

Zaprosiła mnie do saloniku, pełnego poduch i poduszek porzrzucanych gdzie popadnie.

Pełniły między innymi rolę foteli.

Dopiero teraz zobaczyłem, że Blanka jest szczuplutka, z twarzą małej dziewczynki o

nieśmiałyach oczach. Można by powiedzieć, że wyglądała ciągle na dwadzieścia parę lat, a przecież spędziła chyba dwa razy tyle na scenie.

Recytowałem jej swoje wiersze. Potem opowiedzieliśmy sobie wszystko o naszym życiu, radościach i rozczarowaniach.

Dowiedziałem się, że nie tylko mężczyźni, ale również kobiety były jej namiętnością.

Kiedyś po rozstaniu z kochankiem pocieszała się nawet z sete-rem o wyglądzie lwa.

Patrzyłem na nią i widziałem kobietę o ogromnej sile witalnej, namiętną, wyzwoloną z konwenansów, a jednocześnie udręczoną, bo nie zgadzała się żyć wspomnieniami i dlatego szukała ucieczki w świecie ezoterycznym.

— Tobie mogę powiedzieć, Jorge. W nocy przychodzą do mnie ciała astralne i biorą mnie w posiadanie. Odbywa się to gwałtownie i nie jeden raz. Nad ranem jestem zupełnie wyczerpana.

Zastanawiałem się, do czego zmierzała ta kobieta.

— Nie boisz się mnie, prawda?

— Nie, Blanka. Świat nadprzyrodzony jest moim światem.

— To powiedz mi, Jorge, czy ty nie kochałeś się ze mną w innej rzeczywistości? Czy twoja karma nie pieściła mnie całymi nocami? Już wcześniej chciałam cię o to zapytać, ale za każdym razem zdarzało się coś nieprzewidzianego. Jakieś dziwne siły sprzysięgły się, żeby nie dopuścić do naszego spotkania w tej rzeczywistości. Co czułeś wczoraj na mój widok?

Nagle uzmysłowiłem sobie z całą jasnością, że już od pierwszego słowa wydawała mi się dziwnie znajoma i wcale nie dlatego, że widywałem ją na scenie.

Uświadomiłem sobie również, że w moich snach erotycznych, które — muszę przyznać - doprowadzają mnie często do bólu i orgazmu, ostatnio pojawiała się jedna i la sama

kobieta.

— Kiedy to się zaczęło, Blanka?

— Mniej więcej rok temu...

Zmieszałem się, bo zaczynałem odczuwać w tym momencie coś podobnego do moich doznań z pogranicza snu, kiedy pojawiała się ta kobieta, rozpustna diablica, nie znająca żadnych zahamowań i domagająca się ciągle nowych rozkoszy.

— To niemożliwe... — powiedziałem, otrząsając się ze zdziwienia.

Spojrzałem na Blankę i osłupiałem; siedziała, a raczej leżała na wielkiej poduszce.

Rozchylona tunika ukazywała nadzwyczaj ponętne kształty; talia i biodra w kształcie gitary, płaski, napięty jak struna brzuch i ostre sutki na dumnie sterczących piersiach.

— Poznajesz mnie, skarbie?

— Nie jestem pewien... chociaż... chyba tak. Właściwie to, co najlepiej pamiętam, to nie twarz i nie ciało, tylko orgazmy. Napawasz mnie lękiem.

— Dlaczego?

— Sam nie wiem, co było silniejsze: rozkosz, czy ból.

— Przejdźmy do sypialni. Chcę kochać się z tobą cieleśnie. Inaczej nie wyzwolę się od twojej karmy.

Wzięła mnie za rękę. Prawdę mówiąc, nie czułem w tym momencie żadnego pożądania.

Tylko ciekawość i niepokój.

Zdawałem sobie sprawę z parapsychologicznych właściwości Blanki. Jej oczy przeszywały mnie na wskroś.

Tuż za progiem sypialni zdjęła z ramion tunikę i stanęła przede mną całkiem naga.

— Na co czekasz, najdroższy?

Pomogła mi się rozebrać. Nasze nagie ciała dziwnie nie pasowały do tego pokoju,

wypełnionego pamiętkami, przez co tracił intymny charakter sypialni.

Porozwieszane po ścianach maski z jakichś magicznych obrzędów portorykańskich rozciągały usta w szyderym uśmiechu. W migoczącym blasku dwóch czarnych świec, grube wargi poruszały się, jakby coś mówiły.

Przyzwyczajwszy oczy do półmroku, odkrywałem coraz to nowe szczegóły wyposażenia sypialni. W rogu znajdował się manekin przyozdobiony dziwacznymi koralami. Na komodzie stały rzeźbione głowy w perukach; zamiast oczu miały grzebienie z kości słoniowej. Dymiące kadzidła rozsiewały dookoła upajającą woń.

Jedynym światłem dawały świece, toteż wszystko zdawało się drżeć niespokojnie. Tak mnie zaabsorbowała tajemniczość tego miejsca, że nie zwracałem uwagi na drobne, lecz apetyczne ciało Blanki.

— Chodź do mnie — powiedziała.

Leżała na wielkich poduchach. Zbliżyłem się jak automat i pozwoliłem, by robiła ze mną, co chciała.

Wędrowała palcami po moim ciele. Długie, ostro zakończone paznokcie drapały delikatnie po plecach, brzuchu i udach, zatrzymując się dłużej na genitaliach. Nadal nie odczuwałem pożądania, chociaż wzwód nastąpił prawidłowo.

— Wspaniale Jorge, właśnie tego mi trzeba. Zaczekaj!

Zanurzyła palce w porcelanowym słoiczku z maścią, albo bezbarwnym, galaretowatym kremem i rozsmarowała prawie całą zawartość na moim ciele, koncentrując się zwłaszcza na podbrzuszu. Resztki wtarła w siebie.

Owładnęło mną uczucie przyjemnej świeżości w środku i na powierzchni ciała.

Towarzyszyło temu wrażenie lekkości i rozplływania się w powietrzu. Zastanawiałem się, co to za mikstura; chciałem powąchać, ale nie pozostawiła zapachu ani śladu, na żadnym

skrawku skóry.

Wiedziałem, że w czasie licznych tournées po Ameryce Południowej Blanka zachodziła do czarowników, którzy nauczyli ją elementów magii. Kiedyś obito mi się o uszy, że przy pewnym stopniu wtajemniczenia w rytuały vudu można osiąść nie tylko czyjeś ciało, ale również i duszę. Przestraszyłem się, zwłaszcza, że penis reagował na tę maść inaczej, niż reszta ciała. Odczuwałem w nim pieczenie, zamiast rześkiej świeżości; stawał się nienaturalnie twardy, długi i gruby. Pragnąłem jedynie zanurzyć go w Blance, zgwałcić ją, upokorzyć i wziąć odwet za męczarnie i ból, jaki mi zadawała.

Jej paznokcie drapały jeszcze mocniej niż przedtem. Długie, jak szpony palce co chwila odrywały się od mojej skóry i przeczesywały powietrze nasycone gęstą, podniecającą wonią. Nie opuszczał mnie lęk.

— Przyjdź i wybaw mnie, mój aniele!

Zapraszała mnie na łóżko, dokąd zdążyła się przenieść nie wiadomo kiedy. Położyłem się obok niej niechętnie, niejako wbrew własnej woli. Patrzyła z zadowoleniem na wyzywająco i agresywnie sterczący członek.

Odw róciła się na moment i sypnęła jakiś proszek, który zaskwierczał w zetknięciu z płomieniem świe-

cy. W sypialni zapachniało inaczej. Blanka oddychała gwałtownie. Najwyraźniej traciła panowanie nad własnym ciałem; rzucała się jak w transie.

Raptem łóżko zaczęło trzeszczeć; coś nim kołysało na wszystkie strony. Nie pozwoliła mi zeskoczyć; runęła na mnie całym ciężarem, wbijając paznokcie w moją pierś. Dziwiłem się, skąd ta filigranowa kobieta bierze tyle siły.

Kąsała mnie zębami po nogach, ugniatała bezlitośnie obolały członek i jądra, wzbierające gwałtowną ejakulacją, pomimo nieznośnego bólu. Łóżko nie chwiało się już, lecz pędziło



gdzieś przed siebie jak dziki rumak. Przerazenie sparaliżowało moje ciało z wyjątkiem genitaliów, które żyły własnym życiem.

Blanka usiadała na mnie i położyła go sobie na brzuchu; sięgał jej prawie do pępka.

Masturbowała się, ocierając się o niego mocnym wypychaniem bioder. Po kilku nerwowych spazmach strzyknął spermą aż na piersi kobiety.

Roztarta ją sobie po brzuchu, błyskawicznie rozsunęła uda i wpuściła, a raczej wessała go do gorącej pochwy. Jeszcze nie zdążył odsapnąć po pierwszym orgazmie, a już pęczniał od nowa i poruszał się zwawo w rytmie ogłuszającego trzeszczenia łóżka, na którym cwałowały chyba wszystkie zjawy astralnego świata. Spuszczałem się bez końca, wirując razem z Blanką, jak w diabelskim kole; raz na górze, raz pod spodem. Dźgała mnie paznokciami, gryzła do krwi w usta i język, ale to nie przeszkadzało we wspólnej serii orgazmów.

Oboje dyszeliśmy chrapliwie. Chciałem położyć kres temu szaleństwu i nie mogłem.

Zląkłem się, że nic nie zdoła uwolnić mnie od Blanki, oprócz śmierci.

Nagle łóżko opadło na podłogę, zatrzęsło się jeszcze raz i znieruchomiło, a w tym samym momencie ustały nasze orgazmy.

Blanka leżała jak martwa, przygniatając mnie ciężarem, który na pewno nie mógł pochodzić z jej kruchej sylwetki.

— W porządku Jorge. Zwyciężyliśmy złe moce. Nigdy już nie powrócą.

— Jesteś pewna?

— Tak. Teraz mam tylko ciebie.

Kiedy podniosłem się z łóżka, zobaczyłem krew na moim ciele i szereg drobnych ranek jak po ukąszeniu.

Przez wiele dni nie mogłem odzyskać spokoju. Sine wybroczyny na skórze wciąż

przypominały o przeżytej grozie. Była gorsza niż we snach.

Przysięgłem sobie unikać tej kobiety za wszelką cenę. ale nie pozwoliła mi na to. Zresztą wcale nie żałuję, bo kolejne spotkania dowiodły, wbrew moim obawom, że Blanka jest słodka, łagodna i czuła jak anioł miłości.

Conchita miała czterdzieści parę lat. Projektowała kostiumy dla teatru, w którym ja zajmowałem się dekoracją, byliśmy więc kolegami z pracy.

Podczas największych sierpniowych upałów nosiła pończochy. Nigdy jej nie widziałem z gołymi

nogami. Mieszkała sama w otoczeniu niezliczonej liczby lalek i miękkich poduch.

Jej suknie zawsze były wysoko zapięte pod szyją i sięgały do pół łydek. Miała obfity, nieco obwisły biust i nobliwy wygląd matrony. Zajmowała dużo miejsca w pracowni, zastawionej wielkim stołem krawieckim i manekinami. Tu także nie brakowało poduch, bowiem miała zwyczaj nie wychodzić do domu na sjętę

Podniecała mnie ta kobieta, niewątpliwie dziewica mimo późnego wieku, pełna obaw i kompleksów seksualnych.

Lubiłem drażnić się z nią i wyprowadzać z równowagi uwagami, które działały jej na nerwy. Nieraz przynosiłem do pracowni czasopisma erotyczne, rozkładałem na stole i głośno komentowałem:

— Patrz Conchita, jaki piękny akt!

— Uhm... widzę.

Czerwieniła się aż po nasadę włosów, nożyczki szybciej poruszały się w jej rękach.

— Ta modelka ma mniej więcej twoje rozmiary, ale założę się, że byłabyś lepsza od niej.

- Jasne, jasne...

Nie przerywała pracy i tylko nerwowe drżenie rąk wskazywało, że bierze sobie do serca

moje słowa.

Tymczasem ja byłem coraz, bardziej podniecony i ocierałem się o nią niby przypadkiem.

Odsuwała się bez słowa.

Patrz, akt męski! Nie chciała spojrzeć.

Nie mów, że nigdy nie widziałas nagiego mężczyzny!

Czy ja coś mówię?

No więc jak? Widziałas, czy nie?

Owszem, na obrazach i posągach w muzeach. Zwłaszcza w Rzymie i Florencji.

Byłaś we Włoszech? Jakże ci zazdroszczę! Długo?

Nie, tylko na pielgrzymce do Watykanu. Conchita. kiedy wreszcie uwierzysz, że szaleję za tobą?

Przestań Jorge. Mógłbyś już wyjść, jeśli nie masz nic do roboty. Nie jesteś mi potrzebny. -

Tak sądzisz?

Rumieniec nie schodził z jej twarzy, pierś falowała od szybkich oddechów.

Dzień po dniu robiłem jej małe pranie mózgu. Śniłaś mi się tej nocy, wiesz? Wiem, nie musisz opowiadać. Zawsze to samo?

Ale tym razem było jeszcze cudowniej niż przedtem. I tak długo trwało... Nie pamiętam już, ile miałaś orgazmów.

Upuściła nożyczki na podłogę, podeszła do okna i w milczeniu spoglądała na ulicę.

— Gniewasz się?

— Nie... Chociaż tak... Denerwujesz mnie! Przez ciebie tracę spokój i...

— I co? Nic.

Tego dnia chciała coś znaleźć na półce pod sufitem, ustawiła drabinkę i zaczęła się wspinać.

— Przytrzymam cię, żebyś nie upadła.

— Nie chcę, lepiej stąd wyjdź!

Ścisnęła spódnicę kolanami, żeby nic nie było widać. Zachwiała się lekko i złapałem ją za nogi w kostkach.

- - Nie bądź głupia, chcę ci tylko pomóc! Szarpnęła się, żeby uwolnić nogi z moich palców, zachwiała się tym razem poważnie i byłaby upadła, gdybym nie chwycił jej pod pachy i nie przycisnął mocno.

Kontakt z moim ciałem wprowadził ją w stan bliski omdleniu. Pośpiesznie ułożyłem ją na górze poduch, rozpiąłem bluzkę i zdjąłem biustonosz pełen koronkowych zakładek.

Ponieważ nadal leżała bezwładnie, poczułem się upoważniony do masowania jej piersi, żeby szybciej oprzytomniała.

Kiedy otworzyła oczy i zobaczyła, że jest półnaga, zbladła jak ściana.

Duszę się, nie mam czym oddychać!

— Za dużo masz tych rzeczy na sobie!

Rozpiąłem jej spódnicę w pasie i zsunąłem do dołu. Przy okazji zeszła kremowa kombinacja, pod którą miała jeszcze elastyczne majtki.

Conchita oddychała coraz gorzej. Przestraszyłem się, że na prawdę zemdleje. Co otworzyła oczy, to znowu je zamykała ze strachu, że jest coraz bardziej naga.

Postanowiłem uwolnić ją z obcisłych, elastycznych gaci; wcale nie miałem zamiaru ściągać jedwabnych majtek, które nosiła pod spodem, ale niechcący o nie zaczepiłem.

Pozostała tylko w pończochach, przytrzymywanych podwiązkami. Jej seks był imponująco wielki, pękaty i wspaniale ozdobiony czarnym krzakiem włosów.

Boże mój! Taki wstyd! Odwróć się, nie patrz na mnie! Albo lepiej już idź! Nic mi nie jest, zaraz się ubiorę.

Bładość na twarzy ustąpiła miejsca rumieńcom, co świadczyło, że odzyskiwała siły, ale zmieszanie odjęło jej zdolność ruchów i leżała, wystawiając swą kobiecą nagość na mój wzrok.

Uwięziony w spodniach członek domagał się wyjścia na wolność.

— Czego tu się wstydzisz, Conchita? Masz królewskie ciało!

Jedną ręką zakrywała owłosione łono, a drugą trzymała na wzburzonych piersiach.

— Daj popatrzeć! Dlaczego chowasz to przede mną? Jesteś piękna!

W dalszym ciągu spoglądała na mnie z przerażeniem, chociaż moje słowa zaczynały jej sprawiać widoczną przyjemność.

— Nic ci nie zrobię, ale najwyższy już czas przewyciężyć to tabu.

Nie odpowiedziała; pozwoliła jednak, żebym ją pogłaskał po twarzy. Wcisnęła się głębiej w miękkie poduchy.

— Jesteś olśniewająco piękna. Powtórzyłem to parę razy, bo widziałem, że słucha z przyjemnością. Odzyskiwała spokój. Moje palce błędziły po ciele, które wzdrygało się pod ich

dotykem. Pieściłem piersi i duże sutki z brązową obwódka, przesuając się w dół brzucha. Dotknąłem czarnego futra między nogami i odnalazłem lechtaczkę. Była wydatna, zakończona twardym, ostrym jęczyczkiem.

Conchita dyszała z podniecenia.

— Zostaw mnie... Nie chcę... nie pozwalam...

— Nieprawda!

— Tak! Tak i nie, ale teraz już idź! Odłóżmy to na inny dzień, błagam...

Zirytowała mnie jej prośba. Pęczniejący członek bolał od nieznośnego napięcia; rozpiąłem spodnie i wyskoczył na zewnątrz, agresywny, jak jakiś bóg wojny.

Conchita zaniemówiła, usiadła na poduszce i zafascynowana, powoli wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Zachowywała się jak mała dziewczynka, w której lęk walczy z ciekawością. Ja byłem na skraju spełnienia i nie zamierzałem powstrzymywać wytrysku.

Nagle pochyliła się i wyszeptała z zachwytem:

— Boże drogi, to chyba cud! Nic piękniejszego dotąd nie widziałam.

Zdyszana i oszołomiona, ujęła go w dwa palce i podniosła do ust.

Kontakt z jej wargami spowodował eksplozję nasienia, które zalało jej twarz, szyję i kapało na wielkie piersi.

— To cud, prawdziwy cud! — powtarzała. Podstawiła złączone dłonie, żeby zatrzymać resztkę strumienia.

— Jak to pięknie pachnie!

Rozbawiła mnie takim zachowaniem i w połowie orgazmu ryknąłem śmiechem.

Wzięła moją reakcję za naturalny objaw procesu ejakulacji i podczas następnych spotkań była niemile zaskoczona, że się nie śmieję w takim momencie. Ale to, co było potem, nie należy do tematu. Mogę tylko napomknąć, że było wspaniale.

Tak wyglądała inicjacja seksualna czterdziesto-paroletniej Conchity.

Carmelitę początkowo widywałem wyłącznie w windzie. Przez pierwszy rok po wynajęciu mieszkania w tej kamienicy nasze kontakty ograniczały się do dzień dobry i do widzenia .

Carmelita była córką właściciela i mieszkała piętro niżej, na wprost drzwi do mieszkania, które zajmował jej ojciec. Była mężatką, miała trójkę sporych dzieci i zazdrosnego męża.

Czasem spotykałem ich w windzie razem i wtedy traktowała mnie jak powietrze. Ale jeśli była sama, porzucała wyniosłą obojętność, uśmiechała się mile, wypinała do przodu biust i oblizywała się zmysłowo. Na więcej nie starczało czasu, bo ileż może jechać winda z parteru na pierwsze piętro lub odwrotnie.

Nieraz wystawałem na chodniku przed domem czekając, aż za parkuje samochód i podejdzie bliżej, żebym mógł otworzyć jej drzwi. Szła powoli na wysokich obcasach, które wydawały głośny stukot. Swobodne piersi bez stanika tańczyły luźno przy każdym zamaszystym ruchu bioder. Rozsiewała zapach perfum Chanel, od którego wierciło mnie w nosie.

Szybko zorientowała się, iż nasze częste spotkania nie są przypadkowe i widząc mnie, ukradkiem rozpinając kolejny guzik u bluzki dostatecznie wydekoltowanej, abym mógł stwierdzić, jaki kolor mają sutki i jej piersi.

Podrzucałem do portierni moje książki i artykuły, żeby zaimponować jej świeżą sławą.

Wiedziałem, że zachowuję się śmiesznie, ale co ja mogłem poradzić, skoro w jej obecności mój kutas dostawał bzika i musiałem trzymać przed sobą gazetę albo teczkę, żeby to ukryć?

Zresztą przed nią nic nie dało się ukryć; kusiła powłóczytymi spojrzeniami i sugestywnym kręceniem pupy, a jednocześnie z miejsca ucinając wszelką próbę nawiązania rozmowy. Zacząłem podejrzewać, że czerpie sadystyczne uciechy z tej zabawy.

Nie pomogły wysiłki, żeby wybić sobie z głowy tę miłość. Carmelita stała się moją obsesją, nieosiągalnym ideałem. Marząc o niej, mając jej obraz pod powiekami, masturbowałem się po nocach przez wiele miesięcy i budziłem się z jej imieniem na ustach. Byłem chory z tęsknoty.

I wreszcie pewnego dnia stała się rzecz niemożliwa.

W zdenerwowaniu łapałem przejeżdżające ulicą taksówki, żeby dotrzeć na ważne spotkanie z czytelnikami. Żadna nie była wolna. Wtedy ona podjechała swoim samochodem, otworzyła drzwiczki i zaproponowała, że mnie podwiezie.

— Wskakuj! Nie mogę długo stać w tym miejscu. Gdzie cię zawieźć?

Zamurowało mnie kompletnie. Kiedy po chwili odzyskałem mowę, wykrztusiłem słabym jeszcze głosem:

— Gdzie chcesz!

— Na pewno?

— Przysięgam!

Zapomniałem powiedzieć, że Carmelita była ruda i cudownie piegowata.

— Może być punkt widokowy na szczycie góry?

— Z tobą wszędzie!

— Nie jesteś taki nieśmiały...

— Właściwie nie, to tylko ty tak na mnie działasz.

— I dlatego byłeś wiecznie podenerwowany i niespokojny?

— Cierpiałem przez ciebie, Carmelita!

— Myślisz, że ja nie cierpiałam z twojego powodu?

— Przykro mi, ale nie rozumiem po co...

— Jestem trochę masochistką. Ta gra dodawała mi energii, elektryzowała... Nie mogłam się zdecydować, czy bardziej cię pożadam, czy nienawidzę.

— Dlaczego?

— Spać przez ciebie nie mogłam. Wiesz, ile razy w wyobraźni oddawałam ci się ciałem i duszą? Roześmiała się perliście i kontynuowała, nie dając mi dojść do słowa.

— Nie musisz mi mówić, że ty też. Wiedziałam o tym i świadomość, że w tym samym czasie, piętro

wyżej szepczesz moje imię, podniecała mnie jeszcze bardziej.

Patrzyłem z niedowierzaniem. Czy to na pewno ta sama kobieta, którą w myślach uczyniłem kimś nieosiągalnym?



- Nie podoba ci się to, co mówię?

— Ależ tak, tylko... mam wrażenie, że śnię!

— Myśl sobie, co chcesz. Jestem taka, jaka jestem. Taką ukształtowały mnie okoliczności i życie u boku nie kochanego męża. Traktuję mężczyzn jak potencjalne ofiary. Upatruję sobie jednego, zawracam mu w głowie, zwodzę przez szereg miesięcy i dopiero wtedy, gdy prawie choruje z miłości, jest dla mnie odpowiednim partnerem.

Zatrzymała samochód pośród drzew. Nie bardzo wiedziałem, gdzie jesteśmy, bo nie patrzyłem na drogę w czasie jazdy. Ale ona doskonale знаła ten las. Skierowała się prosto na polankę, porośniętą miękką, wysoką trawą.

Nawet nie zauważyłem, kiedy zdążyła rozpiąć bluzkę i wyjąć ze stanika piersi, z których słusznie mogła być dumna. Bez żenady zdjęła spódniczkę i położyła się na trawie z rozsuniętymi nogami, wystawiając na pokaz rude futerko. Czekwała na mój zachwyty pieszcząc sobie piersi.

Niestety, nie było we mnie żadnej reakcji. Nie czułem podniecenia. Mój penis zwisał w stanie całkowitego spoczynku, zszokowany łatwością, z jaką można mieć tę kobietę, która jeszcze niedawno stanowiła dla mnie tylko obiekt marzeń.

— Na co czekasz? Chodź, jestem gotowa.

Masturbowała się z wyraźną przyjemnością.

Zdjąłem spodnie i najchętniej zapadłbym się ze wstydu pod ziemię.

Okrutny, głośny śmiech rozbrzmiewał nieskończenie długo.

— Wszyscy jesteście tacy sami. Najpierw bijecie rekordy pożądania, a potem, kiedy trzeba działać, okazujecie się impotentami!

Po tych słowach jeszcze bardziej mi zmałał. Wiedziałem, że już nic nie wskóram. Ta kobieta postępowała według własnego, z góry obmyślnego planu. Następny jej ruch

utwierdził mnie w przekonaniu, że mam do czynienia z wyrafinowaną maso-chistką.

— Nie musisz się śpieszyć. Jestem przygotowana na każdą ewentualność.

Wyjęła z torebki olbrzymią atrapę męskiego członka. Wsadziła ją sobie między nogi i poruszała lubieżnie. Pomyślałem, że to samo robiła w zaciszu małżeńskiej sypialni.

Widok ten spowodował u mnie gwałtowną erekcję; spuściłem spodnie i rzuciłem się na nią, próbując wyrwać niepotrzebny już aparat, ale nie pozwoliła.

— Za późno! Stań nade mną... okrakiem... tak, żebyś widziała, jak się onanizujesz... Jest mi to potrzebne, rozumiesz? Dobrze... już dochodzę... kończ! Natychmiast!

Spuściłem się na jej brzuch.

— Jeszcze... do ostatniej kropli!

Dookoła szumiały sosny i pachniało leśnymi ziołami, w tym uroczym zakątku natury.

X

Gdybym mógł cofnąć się w czasie, to nigdy nie dopuściłbym do pewnych zdarzeń, między innymi do znajomości z Montserrat.

Że też akurat mnie musiała wybrać sobie na powiernika! A nieszczęść miała bez liku, jak większość kochliwych starszych pań przy tuszy.

Zanim otworzyłem drzwi, z góry wiedziałem, kto dzwoni tak natarczywie i najchętniej udałbym, że nie ma mnie w domu, ale Montserrat była bardzo pomocna przy robieniu zakupów i sprzątanii, dzięki czemu mogłem zaoszczędzić na wydatkach na gosposię.

Tego dnia przyszła o dziewiątej wieczorem. Koszmarny dzwonek oderwał mnie od pracy przy sztalugach. Tylko ona robiła tyle hałasu na klatce schodowej... Niestety, nie omyliłem się! - Cześć Montserrat.

Ojej, ojej, odbiorę sobie życie!

- Mów szybko, co ci się stało?

Opadła na fotel i rozszołała się skandalicznie. Nie odpowiadała na moje pytanie. Długo nie mog-

łam jej uspokoić. Sąsiedzi znowu pomyślą, iż wy czyniam po nocach dzikie awantury.

Wreszcie wymówiła fatalne imię:

— Fernando...

— Znowu to samo! Przecież już się pogodziliście!

— Tak, ale... bo widzisz, ja...

— Nic nie widzę, nic nie słyszę!

— Rzuci! mnie! Dla tej małpy Conchity! A ja myślałam, że to moja najlepsza przyjaciółka!

— No cóż, gorsze rzeczy się zdarzają. Świat się na tym nie kończy!

— Dla mnie się kończy... Nie chcę żyć! Wszystko dla niego poświęciłam! Miał u mnie jak w raju... I taka zapłata za moje dobre serce! Żeby go...

— Spokojnie, Montserrat, nie bądź niesprawiedliwa. Ty też nieźle dałaś mu się we znaki!

— Ja...? Zwariowałaś?

— Przecież sama mówiłaś... Przypomnij sobie...

— No tak, ale to było wtedy, jak nie chciał ze mną spać. A ja potrzebuję co noc... Tobie mogę o tym powiedzieć, bo wiem, że się na mnie nie rzucisz.

Ani mi było w głowie! Zresztą wyglądała okropnie, zasmarkana, z rozmazanym tuszem do rzęs i resztkami czerwonej szminki na policzkach. Zawsze malowała się przesadnie. Na dodatek, kiedy była zdenerwowana, na odległość zalatywało od niej przykrym zapachem potu. Nie, wszystko, tylko nie to!

— Boże, mój Boże i co ja teraz zrobię?

— Najpierw musisz się uspokoić. Potem sama zobaczysz, że to nie jest takie wielkie nieszczęście.

— Nie! Nigdy! Raczej się zabiję! Ty nic nie rozumiesz!

Zerwała się do drzwi. Nigdy jej nie widziałem w takim stanie. Przytrzymałem ją za rękę.

— Siadaj Montserrat, na frasunek, dobry trunek — zażartowałem, wyciągając butelkę jej ulubionego koniaku.

Wypiliśmy kilka kieliszków. Ciągłe jej dolewałem w nadziei, że alkohol podziała na nią usypiająco.

Było już po północy. Zapakowałem ją do samochodu i zaproponowałem odwiezienie do domu. Nie stawiała oporu. Ale po drodze dostała nowego ataku nerwowego.

— W porządku... Zrobimy mały spacer, uspokoisz się i wszystko będzie dobrze.

— Tak, przejdźmy się bulwarem.

Nie wiedziałem, że była to uświęcona trasa jej spacerów z Fernandem.

Kiedy doszliśmy na miejsce, oświadczyła, że chce zejść na sam brzeg, żeby odetchnąć morskim powietrzem. Obejmowałem ją ramieniem zadowolony, że przestała histeryzować, gdy raptem wyrwała mi się i nie zważając na śliskie kamienie, pobiegła prosto przed siebie.

- Nie chcę żyć! Wolę umrzeć!

Potknęła się, przewróciła, wstała i biegła dalej.

Przypomniałem sobie, że nie umie pływać. Na wszelki wypadek popędziłem za nią, chociaż nie wierzyłem, żeby na prawdę chciała się utopić.

Zanim ją dopadłem, było już za późno. Nie wiem, rzuciła się, czy spadła z urwistego brzegu, o który rozbijały się z szumem morskie fale, W każdym razie zniknęła mi z oczu, więc niewiele myśląc, ściągnąłem w biegu marynarkę i skoczyłem do wody.

Poczułem diabelny ziąb. Fale znosiły Montserrat na otwarte morze. Wymachiwałem ramionami jak szaleniec, żeby do niej dopłynąć. Całe szczęście, że noc była księżycowa.

Złapałem ją za włosy i z największym wysiłkiem doholowałem do pobliskiej skały. Jakoś wygramoliliśmy się na brzeg. Jedwabna suknia Montserrat przylegała do ciała.

Pomyślałem, że mało brakowało, a zostałyby w niej na zawsze...

Trząsałem się z zimna i przeżytego szoku. Odciągałem Montserrat jak najdalej od urwiska, kiedy nagle zaparła się nogami o kamienie, błyskawicznie zrzuciła mokrą suknię, biustonosz i została tylko w ciemnych pończochach. Wiedziałem, że nie lubi nosić majtek, toteż nie zaskoczył mnie widok nagiego łona pod obfitym brzuchem. Chwyliła mnie za ramię i oboje przewróciliśmy się na kamienistą ziemię.

Nie spodziewałem się takiego gwałtu, ani tego, że moje ciało odpowie natychmiast wściekłą żądzą.

W blasku księżyca Montserrat wyglądała jak prawdziwa Walkiria.

- Tylko ty możesz mnie uratować, Jorge... Dawaj go albo się zabiję!

Była szalona, lecz ja również odchodziłem od zmysłów. Rozłożyła olbrzymie nogi i obiema rękami

mi rozchyliła wielkie płatki seksu, pokazując mi szeroką, czerwoną szparę. Wszedłem w nią bez zastanowienia. Głośno oznajmiała swoją satysfakcję. Otwierała się bez końca i żądała, żebym wypełnił ją całą.

Jakiś kamień potoczył się tuż obok. Podniosłem głowę. Z falochronu obserwowała nas młoda para. Musieli tak siedzieć od dłuższej chwili, bowiem figlowali w najlepsze.

Chłopak trzymał dziewczynie rękę pod spódnicą. Ona pochylała się nad jego rozporkiem.

Oboje spoglądali ukradkiem w naszą stronę. Poczułem nowy przyływ erotycznej witalności.

— Słuchaj, nie jesteśmy sami. Mamy towarzystwo młodych. Chcą się od nas czegoś nauczyć... — oznajmiłem Montserrat, która nie zauważyła spółkującej pary.

— Coś ty? Naprawdę?

— Tak. Pokażmy im porządne jebanie. Pośpiesz się, bo już dochodzą!

Skutek był natychmiastowy. Wbiła się we mnie biodrami, że o mało nie wyleciałem w powietrze i wydała triumfalny ryk dzikiej bestii.

Przeorała mi paznokciami całe plecy, gdy wlewałem w nią bulgoczące strumienie nasienia.

Potem długo leżeliśmy bez ruchu. Młoda para gdzieś zniknęła. Wysunąłem się z silnych ramion olbrzymki.

— Zmarzłem.

— Ja też, chodźmy stąd.

— Nabrałaś ochoty do życia?

— Wcale nie chcę umierać. Chcę pieprzyć się z tobą przy szumie fali. Będziemy tu wracać, prawda? Obiecuj!

Z pełną świadomością, że to się więcej nie powtórzy, obiecałem wszystko, co chciała.

Czasem zdarza się coś tak nierealnego, że sami nie wiemy czy to sen, czy jawa, ale fakt jest faktem i nic go nie zmienia.

Mam hopla na punkcie karuzeli, diabelskiego młyna, wirują cych rumaków i tym podobnych atrakcji. Uwielbiam pokonywać dziecinny strach przed spadaniem i dostawać zawrotów głowy od wzlatywania.

Było już dobrze po południu, kiedy wybrałem się do wesołego miasteczka. Miałem akurat dużo wolnego czasu, wykupiłem cały karnet biletów i bawiłem się do wieczora. Za którymś okrążeniem uświadomiłem sobie, że na sąsiednim koniku, z zamkniętymi oczami, wiruje ciągle ta sama kobieta. Jej wargi poruszają się, jakby coś mówiła, ale nie dosłyszałem co, bo kiedy ja byłem na górze, to ona na dole i tak na zmianę.

Była coraz bledsza i chwiała się; zląkłem się, że spadnie. Na szczęście karuzela zwalniała,

więc mogłem wyciągnąć rękę, żeby przytrzymać tę panią.

Otworzyła oczy, przestraszona.

— Przepraszam, wyglądała pani na zemdloną.

— Och, ten pęd i ta muzyka wprawiają mnie zawsze w dziwny nastrój...

— Źle się pani czuje?

— Nie, wręcz przeciwnie!

— Acha!

Czekałem, że powie coś więcej na ten temat, ale ona zapytała po chwili milczenia:

— Pan stąd?

— Nie, jestem przejazdem. Jutro w południe opuszczam to miasteczko.

Znowu zamilkła; jej oczy badały mnie wnikliwie.

Tymczasem muzyka ucichła i karuzela zatrzymała się w miejscu. Podałem nieznajomej ramię, gdy wysiadała z kabiny. Mimo to potknęła się i krzyknęła z bólu.

— Och, moja noga! Chyba ją skręciłam!

— Tak mi przykro...

— To nie pana wina. Bez pańskiej pomocy mogło być dużo gorzej.

Spróbowała zrobić parę kroków, uczepiona mojego ramienia.

— Daleko ma pani do domu?

— Dosyć daleko, ale proszę się nie kłopotać, pojedę taksówką.

— Zaraz wezwę i niech mi będzie wolno odwieźć panią do domu.

Nie było kłopotu ze znalezieniem wolnej taksówki. Ulokowaliśmy się na tylnym siedzeniu. Musieliśmy sprawiać dziwne wrażenie, skoro kierowca co chwila rzucał okiem w lusterko wsteczne.

— Jest pani mężatką?

— Nie. Małżeństwo, to nie dla mnie.

— Dlaczego?

— Zbyt cenię niezależność, a poza tym mam romantyczne usposobienie i lubię żyć wspomnieniami.

— Ale samotność też nie jest najlepszym rozwiązaniem. Mieszka pani z rodziną?

— Nie, sama.

— Jest pani bardzo tajemnicza, a to pociąga. Uśmiechnęła się uprzejmie i zaproponowała:

— Może byśmy przeszli na ty...

— Świetnie. Nie śmiałem pierwszy zaproponować, ale jak się trzymało kobietę w ramionach, to trudno zwracać się do niej per pani.

Zrobiła zdziwioną minę, więc dorzuciłem:

— Jak noga?

— Ach, o to chodzi! Dziękuję, ale ciągle boli. Zaczyna puchnąć.

Odsunęła rąbek spódnicy, żeby obejrzeć. Dotknąłem szczupłej kostki.

— Rzeczywiście. Pozwól, że ci pomogę... Zdjąłem elegancki pantofelek i pogłaskałem zgrabną stopkę w jedwabnej pończosze, przez którą prześwitywał lakier zadbanych paznokci. Takie nóżki widuje się głównie w salonach...

Pochyliłem się troskliwie. Z tej pozycji mogłem obserwować całą nogę i nie tylko, ponieważ wąska spódnica zsunęła się nieco do góry, odsłaniając kolana. Zdażyłem zauważyć fragment nagiego uda o ciemnej, połyskującej skórze i nieskazitelnie białe majteczki.

— Bardzo boli?

— Oj tak!

— A tutaj?



— Boli! Nie dotykaj tak mocno!

— Przydałby ci się masaż.

— Wiem. Zrobię w domu.

Było jej niewygodnie z podniesioną nogą. Postawiła ją z powrotem na podłodze.

Wyprostowując się stwierdziłem z lekkim przestraszonym, że spodnie o mało nie pękną w rozporku. Wydało mi się, że ona również na to patrzy ukradkiem, ale nie dała nic po sobie poznać.

— Jesteśmy na miejscu.

— Zapłacę za taksówkę i pomogę ci wejść do domu, dobrze?

— Dziękuję, to miło z twojej strony.

Przy wysiadaniu przyjrzałem się jej dokładniej. Była to atrakcyjna, niezwykle elegancka kobieta pod czterdziestkę. Posrebrzałe na skroniach włosy dodatkowo akcentowały nobliwy wygląd. Ze sposobu bycia i wysławiania się można było wywnioskować, że pochodzi z dobrego domu. Szare oczy dodawały wyjątkowego uroku niezbyt ładnej twarzy, na której rysowały się pierwsze zmarszczki.

Oparła się ciężko na moim ramieniu i powoli doszliśmy do jej domu.

Zastanawiałem się, jakie może mieć piersi; luźny, świetnie skrojony żakiet nie pozwalał na dokładniejszą ocenę, chociaż sądząc po długich, wysmukłych nogach, raczej wąskich biodrach i nie naj-szczuplejszej talii powinny być w typie angielskim: wykwinicie zaokrąglone, lekko opadające, z ciemnoczerwonymi sutkami.

Pod wpływem tych refleksji penis stwardniał mi jeszcze bardziej, czego już w żaden sposób nie dawało się ukryć.

Dopiero teraz spostrzegłem, że znajdujemy się w dużym salonie, stylowo oświetlonym przez lampy stojące w różnych miejscach. Pobieżny rzut oka na meble potwierdził moją

opinię, że ta kobieta ma dużą klasę.

— Na sofie będzie ci najwygodniej. Czego się napijesz?

— A co proponujesz?

— Może whisky?

— Doskonale.

— Z lodem?

— Z lodem.

Wyszła z salonu pewnym krokiem; już prawie nie utykała. Zacząłem oglądać fotografie porozwieszane na ścianach i skonstatowałem, że wszystkie przedstawiają poszczególne fragmenty wesołego miasteczka. Było to co najmniej dziwne.

Stała koło mnie i zapytała, podając szklankę z whisky.

— Podobają ci się? Sama je zrobiłam i dałam do powiększenia. To moje hobby albo raczej obsesja.

— Co ty mówisz!

W szarych oczach pojawił się cień smutku.

— Usiądziemy?

— Chętnie, ale pozwolisz, że od razu przystąpię do masażu chorej nogi.

Milczała, wpatrzona w jedną z fotografii, jakby nie dotarły do niej moje słowa.

— Wszystko zaczęło się od tego...

Na zdjęciu była stara karuzela z lat dwudziestych.

— Nie chcę wiedzieć, jak masz na imię. Ty również nie pytaj. Tak będzie najlepiej.

Odwróciła wzrok od ściany i teraz już otwarcie patrzyła na wydęty jak balon rozporek. Z niezrównanym spokojem powiedziała:

— Nie przejmuj się, już w taksówce zauważyłam, że jesteś podekscytowany. Wcale mi to

nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie... Będę z tobą szczerą; na karuzeli to nie było zasłabnięcie, tylko orgazm. Wybacz, ale oszukałam cię z tym zwichnięciem nogi. Nic mi nie jest, po prostu chciałam ściągnąć cię do siebie. Jeśli ci się nie podoba, proszę bardzo — drzwi otwarte...

— Ale... ja nie zamierzam wyjść.

— To świetnie, będziemy się kochać. Ale uprzedzam: mam swoje wymagania. Mogą ci się wydać głupie albo nienormalne i tak ich nie zmienię, bo inaczej już nie potrafię.

— Na wszystko się zgadzam. Tylko zrób coś... dłużej nie wytrzymam, widzisz, jaki jest duży...

— Nie widzę, mogę się jedynie domyślać... Zrozumiałem aluzję i wyjąłem go na wierzch.

Utkwiła w nim wzrok i zaczęła mówić:

— Miałam wtedy dwanaście lat, chociaż wyglądałam na dużo starszą. Byłam córką dziedziców i na dodatek jedynaczką. Czułam się samotna w rodzinnym domu-pałacu, z którego nie wolno mi było wychodzić bez pozwolenia ani zapraszać wiejskich dzieci.

Pewnego dnia przyjechał z dłuższą

wizytą młodszy brat mojej matki, która poważnie zachorowała. Opowiadał mi o świecie, którego nie znałam. Miał trzydzieści dwa lata...

Zanosił się na rozwlekłą opowieść, której nie miałem ochoty wysłuchiwać z ptakiem na wierzchu, ale nie pozwoliła mi zapiąć spodni.

— Proszę, zostaw... Muszę mieć go przed oczami, żeby kontynuować wspomnienia.

Postaraj się, żeby nie opadł, to bardzo ważne... Najczęściej rozmawialiśmy wieczorem po kolacji; wujek brał mnie na kolana, przytulał i całował w oba policzki. Spodobało mi się to, zwłaszcza gdy kiedyś poczułam jego palce wędrujące po mojej nodze w górę. Nie od razu wsunął mi je pod majtki; stopniowo i delikatnie potęgował przyjemność płynącą z tej

pieszczoty, która rozlewała się po całym moim ciele. Jak zwykle rozmawialiśmy o jego podróżach i ani na chwilę nie przerwał opowieści...

Słuchanie tej kobiety było nawet dość podniecające i nie musiałem nic więcej robić, żeby utrzymać się w stanie gotowości.

— Pewnego dnia, gdy tak siedzieliśmy naprzeciwko siebie, wyjął go ze spodni... Był podniecony tak samo jak ty, albo jeszcze bardziej, bo w sekundę później miał wytrysk, to znaczy ja wtedy nie wiedziałam, że to było to i bardzo się zdziwiłam, jak wypłynęła z niego taka struga mleka, a on powtarzał: moja maleńka i patrzył na mnie takim wzrokiem, że robiło mi się jeszcze bardziej gorąco...

W tym momencie nastąpiła u mnie niekontrolowana ejakulacja.

— Och! Dziękuję, to było właśnie tak... Instynktownie przytuliłam się do niego i zaczęłam dotykać... o, w ten sposób...

Przeniosła się z krzesła na sofę obok mnie i kilkakrotnie poruszyła wiotczającym członkiem w górę i w dół, dzięki czemu zdołał utrzymać się w stanie erekcji.

— ... a on ściągnął mi majtki i potarł palcem to miejsce, które sprawiało mi tyle przyjemnych doznań...

Zrozumiałem, że powinienem bezzwłocznie zrobić to samo. Rozstawiła nogi, wygięła się do tyłu i dorzuciła urywanym głosem.

— ... wtedy po raz pierwszy w życiu... ciepły śluz... zrosił mi uda...

Osiągnęła orgazm, drżała na całym ciele, ale nie przestawała ścisnąć mi penisa, więc nadal trzymałem rękę między jej udami.

— Powiedział, że chciałby to zrobić inaczej, ale nie w domu, bo się boi. Wkrótce potem były święta i z tej okazji na łące należącej do moich rodziców pojawiło się wesołe miasteczko. Szybko stwierdziłam, że jazda na karuzeli z konikami przyprawia mnie o

podobne uczucia, jak te, których doznawałam na kolanach u wujka. Powiedziałam mu o tym i odtąd razem jeździliśmy na drewnianych konikach po kilka razy dziennie. Pewnego wieczoru, kiedy ustała już muzyka i wszyscy spali, zaprowadził mnie na karuzelę.

— Chodź — powiedział — teraz zrobimy to tak, jak ci mówiłem. Zobaczysz, że będzie fajnie.

— Rozpierała mnie ciekawość. Kazał mi usiąść na drewnianej podłodze i rozłożyć nogi, sam uklęknął przede mną, wyjął go i nałożył prezerwatywę. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to się tak nazywa, ale bardzo podnieciłam się... Prawie nic nie bolało, ponieważ w środku cała byłam wilgotna, a przykre początkowo uklucie rozpaliło mnie ogniem. Chciałam czuć go w sobie coraz głębiej i mocniej. Zdaje się, że pod koniec zemdlałam z rozkoszy.

Wesołe miasteczko było u nas przez miesiąc. Wkrótce potem umarła moja matka; wujek wyjechał po pogrzebie i nigdy więcej nie wrócił. Pograżony w bólu ojciec prawie nie wychodził ze swego pokoju. Miałam teraz dużo więcej swobody. Na drugi rok znowu przyjechało wesołe miasteczko. Zaraz pierwszego dnia zawarłam znajomość z mechanikiem, obsługującym karuzelę z konikami. Wpuszczał mnie bez biletu, pomagał wejść i zejść, a przy okazji obmacywał lubieżnie. Mogę przyjść w nocy, jeśli chcesz, powiedziałam. Ucieszył się jak wariat i odrzekł, że będzie czekał. Przez miesiąc każdej nocy należałam do niego. Brał mnie na wirującym powoli koniku, przy zapalonych światłach i muzyce. Za pierwszym razem zapytałam, czy używa prezerwatywy. Wcale go to nie oburzyło; poprosił jedynie, żebym sama mu zakładała. W następnych latach były inne koniki i inni mężczyźni. Kiedyś nawet trzech na raz. I tak co roku na wiosnę, dopóki nie skończyłam dwadzieścia lat. W tym czasie straciłam ojca, który samą swą obecnością chronił mnie przed ludzkim gadaniem. Odtąd mu-

siałam bardziej uważać, żeby uniknąć skandalu. Na szczęście dzięki odziedziczonej fortunie mogę sobie pozwolić na podróżowanie w ślad za wesołym miasteczkiem. Baczenie obserwuję mężczyzn, którzy wsiadają na karuzelę. Jak któryś mi się spodoba, to już wiesz, co się dzieje; najpierw orgazm pod jego bokiem, ale bez pełnej satysfakcji, więc aranżuję spotkanie w domu...

Pieściliśmy się nawzajem w powolnej masturbacji. Wreszcie wstała, podała mi rękę i bez słowa zaprowadziła do sąsiedniego pokoju, gdzie po przekręceniu kontaktu zapaliło się kilkanaście kolorowych lampek umocowanych na ścianach, oświetlając dwa autentyczne, drewniane koniki z wesołego miasteczka.

— Odkupiłam je od właściciela karuzeli. Gdybym wcześniej nie sprzedała majątku, miałabym gdzie ustawić całą karuzelę, a tak, muszę zadowolić się tym, co jest.

Włączyła taśmę magnetofonową z charakterystyczną muzyką wesołego miasteczka i rzuciła się na podłogę między konikami. Leżała z zadartą spódnicą i porozpinnaną bluzką, spod której wysuwały się piersi.

— Rozepnij spodnie i wyruchaj mnie jak należy. Ale najpierw weź to...

Podowała mi prezerwatywę.

— Nie zdejmuj spodni, wystarczy rozpiąć... Nie cackaj się ze mną. To ma być jak gwałt.

Pochyliłem się i raczej go jej wbiłem niż włożyłem. Światelka zapalały się i gasły, grała ogłuszająca muzyka, ledwie dosłyszałem jej prośbę.

— Obrzucaj mnie wyzwiskami, powiedz, że mnie pieprzysz i czujesz moją pizdę...

— Tak, pieprzę cię, wyjebię ci tę twoją śliczną pizdę, wejdem tak głęboko, aż poczujesz w sobie moje jaja...

Przestałem uważać i skończyłem w niej. Ciągle nie mogłem uwierzyć, że to ta sama kobieta, którą poznałem jako elegancką, pełną finezji damę.

Znajomość z Lorenne była od początku jednym wielkim nieporozumieniem. Widocznie los tak chciał... Nie rozumiem, jak mogłem do tego dopuścić.

Przez pewien czas podróżowałem po Ameryce Łacińskiej z cyklem konferencji zorganizowanych przez Centrum Kultury Hispanoamerykańskiej, które pokrywało wszystkie koszty mojego pobytu za granicą.

Poznałem wtedy masę ludzi, uczestniczyłem w wielu przyjęciach wydawanych na moją cześć i zawsze otaczał mnie rój kobiet, gotowych ulec na pierwsze skinienie pod warunkiem zachowania całkowitej dyskrecji. Znudzone seksem małżeńskim, marzyły o przygodach, które pozwoliłyby im wznieść się na szczyty namiętności, w niczym nie naruszając posiadanego statusu społecznego i materialnego, a zwłaszcza wizerunku przykładnych żon.

Na jednym z takich przyjęć podeszła do mnie urocza, elegancka dama i słowach pełnych niewymuszonej uprzejmości zaproponowała, żebym wygłosił trzy odczyty w odległym od stolicy mieście na wybrzeżu Pacyfiku, gdzie — jak zdążyłem zorientować się — ona i jej mąż przewodzą miejscowej elicie politycznej i kulturalnej.

Niezbyt odpowiadała mi ta propozycja, ponieważ zostało mi niewiele dni do wyjazdu i miałem do zrealizowania inny program, którego nie mogłem odwołać. Natomiast z przyczyn finansowych nie wchodziło w grę przedłużenie mojego pobytu w tym kraju.

Usiłowałem jak najdelikatniej wykręcić się od złożenia wizyty w mieście pięknej nieznajomej, ale ona w lot chwyciła, o co chodzi i nie omieszkała zaznaczyć, iż bierze na siebie wszystkie koszty z tym związane. Pocertowałem się jeszcze trochę i ustąpiłem. Z uśmiechem triumfu, satysfakcji i wdzięczności wyjęła z torebki książeczkę czekową. Na

próżno oponowałem, że nie przyjmuję honorariów z góry. Wręczyła mi podpisany czek in blanco, mówiąc:

— Bardzo się cieszę, że pan nas odwiedzi. Była tak pewna siebie, że nie zważała na żadne kontrargumenty.

Nie pozostawało mi nic innego, jak podziękować.

— To ja powinnam panu dziękować, maestro. Proszę uprzedzić nas telegraficznie o terminie swojego przyjazdu. Wyjdę na lotnisko.

Nadal nie byłem przekonany, czy dobrze robię, odwlekając powrót do Europy, ale w kilka dni potem wylądowałem na lotnisku tego tropikalnego miasta, które powitało mnie falą gorąca zaraz po wyjściu z samolotu. Nieznośna spiekota stanowiła przykry kontrast z chłodnym klimatem wyżynnym, który właśnie opuściłem.

Lorenne (tak nazywała się ta dama) czekała u stóp schodków samolotu, z mercedesem zaparkowanym nieco dalej.

Sam fakt, że nie obowiązywały jej przepisy ustalone dla osób oczekujących na pasażerów rejsów samolotowych, jak również rzadko spotykana w Ameryce Łacińskiej marka samochodu świadczyły wymownie, że jest ważną osobistością.

Szofer otworzył nam drzwiczki mercedesa, który na szczęście był klimatyzowany; usiadłem z tyłu obok Lorenne, oddychając z ulgą świeżym, zimnym powietrzem.

Zamieniliśmy zaledwie kilka słów. Nie miałem ochoty na rozmowę. Taksowałem wzrokiem moją nową amfitrionkę; przecież mieliśmy spędzić razem trzy dni.

Płowe włosy znakomicie harmonizowały z mleczną cerą i jasnobrązowymi oczami. Lekko prześwitujący kostium z białego jedwabiu naturalnego pozwalał dostrzec nieskazitelną biel damskiej bielizny. Mocno wykrojony dekolt odkrywał łagodną linię ramion, przechodzącą w delikatną krągłość rąk zakończonych wąskimi, wypielęgowanymi



dłonią. Pierścionki z diamentami współgrały z diamentowymi kolczykami i równie cenną broszką wpiętą w połyskliwy jedwab na piersi.

Nie widziałem dobrze jej nóg, ale stopy w białych sandałkach były drobne i zadbane tak samo jak dłonie, a skrzyżowane łydki zdradzały zmysłowy kształt. O piersiach opowiem później.

Uśmiechała się z zadowoleniem i ściskając delikatnie moją rękę, mówiła:

— Dziękuję, bardzo dziękuję, maestro.

— Cała przyjemność po mojej stronie, szanowna pani. Jestem zaskoczony tyloma względami...

Patrzyła na mnie przez chwilę, pogrążona we własnych myślach, po czym wypuściła moją dłoń dokładnie w tym momencie, który oddziela zwykły gest podziękowania od bardziej intymnej sugestii.

Zdziwiłem się, kiedy zamiast do hotelu zajechaliśmy przed dom, otoczony wspaniałym ogrodem.

— Chyba nie pogniewa się pan, maestro, że na te kilka dni zamieszka pan u nas. Razem z mężem poczytujemy to sobie za zaszczyt. Tu będzie panu wygodniej niż w hotelu.

Upredziliśmy już prasę, radio i telewizję, gdzie mogą pana znaleźć, żeby przeprowadzić wywiady.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Wszystko to wprawiało mnie w coraz większe oszołomienie.

Wewnątrz willi czuło się przyjemny chłód i pachniało kwiatami. Nie muszę dodawać, że była urządzona z komfortem.

— Oto pański pokój z osobną łazienką i małym salonikiem. Proszę się czuć, jak u siebie w domu. Przypomniałem sobie, że na lotnisku została moja walizka.

— Szofer zaraz przywiezie pański bagaż. Uznałam, że szkoda tracić czas na te kontrole i odprawy.

Otworzyła szafę, w której leżał stos slipów kąpielowych.

- Może pan wybierać. Do obiadu jeszcze trochę czasu, więc proponuję mały aperitif na świeżym powietrzu. Czekam koło basenu.

— Jak tam trafię?

Rozsunęła kotary z oszklonych drzwi i zobaczyłem błękit wody pośród drzew.

- Można tędy, jeśli nie ma pan ochoty przechodzić przez cały dom. A teraz daję panu krótką chwilę na przebranie i do rychłego zobaczenia.

Pomyślałem, że w takim luksusie trudno będzie skupić się nad przygotowaniem wykładów. Ale postanowiłem odłożyć na potem te zmartwienia. Bardziej kłopotał mnie nabożny zachwyty Lorene dla mojej skromnej osoby.

Przymierzyłem biało-niebieskie slipy, wziąłem szybki prysznic, pokropiłem się wodą kolońską z flakonika, których niezliczona ilość stała do mojej dyspozycji na półeczce w łazience i tak odświeżony, wyszedłem do ogrodu.

Lorene w białym kapeluszu z szerokim rondem chroniącym od słońca jasną karnację twarzy, w białym dwuczęściowym kostiumie plażowym, ściśle przylegającym do ciała, stała bosą na trawie, piękna jak grecka rzeźba. Pełen dostojeństwa mężczyzna w białym stroju kelnera ustawiał na kryształowym stoliku butelki, kieliszki i pojemnik z lodem, czekając na rozkazy.

Odprawiła go gestem dłoni. Pozostaliśmy sami.

— Czego się pan napije, maestro?

— Proszę nie nazywać mnie maestro, Lorene. Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy mówili sobie po imieniu?

— Spróbuję, ale w obecności innych nadal będę używać formy: maestro. Inaczej nie wypada.

— No, dobrze, zgadzam się, Lorene. Podoba mi się twoje imię. Jest takie dźwięczne. Idealnie pasuje do ciebie, do twojego wyglądu i sposobu bycia.

— Dziękuję. Każdy komplement pochodzący od pana... przepraszam, od ciebie, ma dla mnie szczególną wartość. Ale nie odpowiedziałeś, czego się napijesz. Szampan z lodem, whisky, martini, gin?

— Najchętniej to samo co ty!

Roześmiała się słodko i perliście. Jej śmiech rozbrzmiewał jak szum wody w arabskich fontannach.

— Twój śmiech czaruje jak Alhambra.

— Co to znaczy? Opowiedz mi. Mogłabym cię słuchać bez końca. Jestem straszną egoistką. Wyznam, że sprowadziłam cię tutaj dla siebie, żebyś mówił tylko do mnie i dla mnie, dla nikogo więcej.

— Pochlebiasz mi, Lorene. Nie zasłużyłem sobie na takie wyróżnienie.

Wypiliśmy najpierw kilka łyków mrożonego szampana, a potem zimną whisky.

Rozmawialiśmy o tym i owym, przeskakując z tematu na temat. Popływaliśmy trochę w basenie, żeby się ochłodzić. Po kąpieli nie wróciliśmy na fotele, tylko leżeliśmy na trawie.

Najnaturalniej w świecie zdjęła górną część mokrego opalacza, wystawiając na słońce precudne piersi ze ściśniętymi po wyjściu z zimnej wody brodawkami.

Chciałem powiedzieć jej tyle rzeczy, ale milczałem. Nie mogłem tak od razu nadużywać gościnności. Przyjdzie i na to pora.

Lorene zadawała jedno pytanie za drugim. Mówiłem bez ustanku. Była nienasycona w swej ciekawości.

— Dzień dobry!

Obejrzałem się za siebie; ścieżką z marmuru nadchodził w stroju kąpielowym ciemnoskóry mężczyzna o mocno owłosionej piersi, z przesadnym uśmiechem na twarzy.

— Mój mąż... Maestro... — przedstawiła nas sobie Lorenne.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że przyjął pan nasze zaproszenie. Niestety, nie mogłem wcześniej...

Uciąłem dalsze przeprosiny propozycją toastu za pomyślność gospodarzy. Wypiliśmy nie wiem ile whisky, dopóki nie ogłoszono, że stół już nakryty i poszliśmy się przebrać do obiadu.

Po obiedzie pan domu szybko wyszedł, nawet nie dopijając kawy, bo miał ważne spotkanie w interesach.

— Chcesz odpocząć? — zapytała Lorenne.

— Nie uznaję poobiedniej sjesty, ale szanuję zwyczaje domu i nie rób sobie kłopotów z mojego powodu, jeśli chcesz się położyć.

— Dziś nie mogłabym zmrużyć oka. Proponuję, żebyśmy przeszli do mojego pokoju i kontynuowali rozmowę.

Zaskoczyło mnie to, ale nie mogłem odmówić, żeby nie wyjść na grubianina.

— Skoro tak sobie życzysz... Nie nudzi cię moja gadanina?

W odpowiedzi wzięła mnie za rękę i zaprowadziła w głąb korytarza.

W pokoju na kształt piramidy egipskiej znajdowało się tylko wąskie łóżko i miękki, puszysty dywan na podłodze.

— Połóż się na łóżku.

— Tylko tego brakuje, żebym zajął twoje miejsce! Nie ma mowy!

— Nie obawiaj się! Najlepiej relaksuję się na podłodze. Chcesz piżamę?

— Dziękuję, nie trzeba. Położę się w ubraniu. Naturalny sposób bycia i pewność siebie

Lorenne

budziły we mnie podziw.

— Ja natomiast założę kimono, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Skądże znowu!

Wyciągnąłem się na sprężystym materacu, przykrytym kremowym kocem, podczas gdy

Lorenne bez pośpiechu zdjęła suknię i w samych majtkach, z rozpiętym biustonoszem

stanęła przed otwartą szafą, skąd wyciągnęła po chwili biały, jedwabny szlafroczek,

narzuciła go luźno na siebie, przepasała paskiem i spokojnie zajęła miejsce na dywanie.

Jak zdążyłem zauważyć, biały był jej ulubionym kolorem, świetnie dobranym do karnacji

skóry.

Od słowa do słowa rozpoczęliśmy rozmowę, w której Lorenne właściwie nie dała mi dojść

do głosu.

Opowiedziała mi o swoim życiu i nieudanym małżeństwie z człowiekiem, który zaspokajał

każdy jej kaprys, ale w zamian traktował jak przedmiot i swoją własność.

Nie zgadzała się na taką rolę i dlatego wyniosła się z małżeńskiej sypialni, zajmując to

pomieszczenie urządzone na wzór pokoju panińskiego w domu rodzinnym. Żyła

własnym życiem z dala od spraw biznesu, które całkiem pochłonęły jej męża. Korzystała z

jego pieniędzy, żeby patronować różnym wydarzeniom kulturalnym, co stanowiło jej

pasję.

Mąż wspaniałomyślnie tolerował te, jak mawiał, wybryki i wyśmiewał jej najambitniejsze

poczynania.

Tu nastąpiła przerwa w zwierzeniach Lorenne i zapadła cisza mącona głębokimi

westchnieniami rozżalonej kobiety.

To wszystko jest wstrętne! — wykrzyknęła nagle. — Mam dość takiego życia. Odejdę od męża. Mam spadek po rodzicach. Starsze dzieci pozakładały własne rodziny. Została mi tylko trzyletnia córeczka, owoc nocy po wielkim pijaństwie. Zabiorę ją ze sobą do Europy!

Zerwała się z podłogi i klęcząc przy moim łóżku, błagała:

Zostań ze mną! Zapewnię ci ciekawą pracę. Zarobisz dużo pieniędzy... Twoje wykłady otworzyły przede mną nowy świat, piękną, cudowną rzeczywistość, którą mogłabym przeżyć u twego boku. Nic nas nie rozdzieli, jeśli tylko zechcesz...

Opierała głowę na mojej piersi, gładziła mnie po twarzy. Była wzburzona. Najchętniej wyszedłbym z tego pokoju, marzyłem o natychmiastowym powrocie do Hiszpanii. Co ja tu robię? Mam być ozdobą dwóch eleganckich przyjęć z udziałem notabli i elity intelektualnej, wygłosić trzy odczyty rozplakatowane po całym mieście, udzielić szeregu wywiadów prasie i telewizji...

Z trudem odzyskałem spokój. Wiedziałem, że Lorenne jest zdolna do wszystkiego.

Wstałem z łóżka i zaproponowałem spacer po ogrodzie.

Nie pamiętam już, o czym jej mówiłem. Chyba

O wszystkim i o niczym. Ona jednak uparcie obstawała przy swoim.

— Wybacz chwilowy wybuch. Nie mogłam dłużej ukrywać. Wyje chałam do stolicy, jak tylko przeczytałam w gazetach, że będziesz miał odczyty. Znałam cię wcześniej z radia i wywiadów telewizyjnych. Przez cały tydzień chodziłam na twoje wykłady. Żadnego nie opuściłam. Jesteś mężczyzną, jakiego szukałam przez całe życie. Dzięki tobie mogę poznać tyle fascynujących rzeczy. Będiesz moim przewodnikiem po Hiszpanii, prawda?

Bo jeśli nie chcesz zostać tutaj, ja wyjeżdżam z tobą.

— Dobrze, porozmawiamy o tym później. Trzeba się zastanowić.

— Już wszystko przemyślałam, musisz się zgodzić!

Jak narazie, Loreenne zdawała się zakochana bardziej w moim intelekcie, niż w mężczyźnie z krwi i kości, ale już na podstawie wstępnych obserwacji jej temperamentu, należało przypuszczać, że niedługo potrwa ta miłość platoniczna. I tego najbardziej się obawiałem.

Wieczorne przyjęcie na moją cześć mocno mnie wyczerpało. Dom był pełen ludzi; tłoczyli się w salonach, w ogrodzie i nad basenem. Niedobrze mi się robiło od wysłuchiwania maestro, maestro, maestro... Ale największy rekord odniósł w tej dziedzinie zaskakująco uprzejmy pan domu, w którego głosie przebijała ledwo uchwytna drwina.

Kiedy wreszcie znalazłem się sam w swoim pokoju, runąłem jak kłoda na łóżko; była czwarta nad ranem. Nie mogłem jednak spać nieumyty i w ubraniu. Ostatnim wysiłkiem woli dowlokłem się do łazienki, zdjąłem, a raczej zdarłem z siebie ubranie, postąpiłem przez chwilę pod zimnym prysznicem, odświeżyłem twarz wodą kolońską i nagi wróciłem na łóżko.

Próbowałem zasnąć, ale przed oczami nadal miałem sceny, gdzie Loreenne pokazywała mnie znajomym, jak egzotyczne zwierzę, które dostała na własność.

Niespodziewanie uchyliły się drzwi i niczym anioł pojawiła się w nich Loreenne owinięta w białe tiule. Udałem, że śpię, co wbrew pozorom wcale nie zniechęciło jej do pozostania w pokoju. Poniewczasie uświadomiłem sobie, że jestem nagi i dlatego mierzy mnie badawczym wzrokiem.

Zląkłem się niekontrolowanej reakcji penisa. Gdzie do diabła jest jej mąż? To się może źle skończyć!

Kutas zaczynał wyprostowywać się w podrygach. Loreenne podeszła bliżej i leciutko musnęła go palcami, co miało natychmiastowy skutek w postaci silnej erekcji. Byłoby śmiesznie w dalszym ciągu udawać śpiącego.

Dłoń Lorenne spoczęła na moich jądrach. Drgnąłem i usiadłem na łóżku. Uśmiechała się.

Głuptasie, po co zadawać sobie tyle cierpień? Przecież to całkiem naturalne, że mnie pożądasz. Możesz się posunąć?

Jakiś chrobot za drzwiami kazał mi oprzytomnieć.

Twój mąż... On nie może cię tu znaleźć! Spokojnie! To nie on! Zaraz po przyjęciu wziął samochód z kierowcą i ruszył w drogę. Wróci jutro w południe.

— Słuchaj Lorenne, tak nie można. Zasługujesz na coś więcej, niż przelotny flirt.

Poczekajmy, aż dojrzeje w nas prawdziwe uczucie.

Przekonałem ją i wyszła z pokoju.

Dałem sobie słowo, że nie prześpię się z tą kobietą. Trzeba było sporo wytrwałości, żeby tego dotrzymać.

Rozwinąłem całą strategię intelektualną w dowodzeniu, że pierwszej nocy miłosnej nie możemy spędzić tutaj, tylko w Hiszpanii. Powtarzałem sobie w duchu, że nigdy do tego nie dojdzie.

Po trzech dniach wyjechałem bez uprzedzenia. Na krótko przed opuszczeniem Ekwadoru wysłałem z lotniska kilka słów pożegnania i podziękowanie za gościnę.

Minęły dwa tygodnie od mojego powrotu do Hiszpanii. Zbierałem siły do pracy po męczącej podróży. O siódmej wieczorem zadzwonił dzwonek u drzwi.

W pierwszej chwili postanowiłem nie otwierać, ale ten ktoś był bardziej wytrzymały ode mnie. Otworzyłem drzwi i zatrzymałem się jak wryty... W progu stała Lorenne.

Z płaczem rzuciła się w moje ramiona; wyrzucała mi niewdzięczność, nazywała okrutnikiem, śmiała się, czkała, chlipała nosem i wieszała się mi na szyi.

Nie byłem zdolny do jakiegokolwiek reakcji. Ale obojętność i zmieszanie z wolna ustępowały miejsca samolubnej satysfakcji, która dawała pierwsze oznaki



podeksycytowania.

Lorenne wpiła się językiem w moje usta; jej dłonie nieustannie myszkowały po moim ciele.

Jesteśmy razem w Hiszpanii. Teraz nie możesz mi odmówić! Szaleję za tobą. Chcę dać ci taką miłość tropików, jakiej nigdy nie zaznałeś z kobietami.

Nie zrażona brakiem zachwyków, wyczuwała moje podniecenie.

Gdzie twój bagaż, walizki...?

Wynajęłam umeblowane mieszkanie, ale nie zdążyłam niczego rozpakować, bo tak mi było śpieszno rzucić się w twoje ramiona.

Co na to mąż?

Zostawiłam mu list, że między nim a mną wszystko skończone i że jadę do ciebie.

Odebrałem to jak cios w głowę.

— Zwariowałaś?

— Owszem, z twojego powodu!

— Ale...

— O nic się nie martw. Nie będę dla ciebie ciężarem.

— Wiesz, że nie uznaję żadnych więzów...

— Moje będą jak aksamit! Objęła mnie ramionami.

— Muszę dużo pracować, zarabiać na życie. Nie mogę włączyć się z tobą po Hiszpanii, z miasta do miasta...

Z szelmowską, nie pozbawioną kokieterii miną, położyła mi palec na ustach.

— I na to znajdzie się sposób. O wszystkim pomyślałam.

Otworzyła torebkę, z której wyciągnęła jakąś kopertę. Podała mi ją. W środku był podpisany czek na dziesięć tysięcy dolarów i karteczka z następującym tekstem;

Lorenne (tu nazwisko ) zatrudnia w charakterze cicerone najmądrzejszego na świecie człowieka, z wynagrodzeniem dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie.

Nie przyjąłem czeku. Oddałem go jej wraz z kopertą, mówiąc, że o tym porozmawiamy później.

Dziś, po tylu latach, których nie da się cofnąć, żałuję, że zrezygnowałem zbyt pohopnie z tej bajki o dobrej wróżce.

— Będzie jak zechcesz, najdroższy! Ale chodźmy wreszcie do moich apartamentów. Ktoś musi mi pomóc rozpakować bagaż!

Zrozumiałem, że nie mam innego wyjścia.

— Chcę, żebyś mi zaprojektował urządzenie mieszkania. Powiedziałam dziewczynie, żeby niczego nie robiła bez twoich poleceń.

— Jakiej dziewczynie?

— Nie pamiętasz Guadalupty, mojej pokojówki?

Resztki oporu stopiły się we mnie jak lód na słońcu. Jakżeż mógłbym zapomnieć tę prześliczną Mulatkę o ciele wykutym z brązu! Miała dziewiętnaście lat i idealną figurę, ciasno spowitą w białe suknie, na których spoczywały oczy wszystkich mężczyzn i kobiet, kiedy usługiwała do stołu podczas przyjęć.

Lorenne opowiedziała mi, że w zasadzie kupiła ją sporo lat temu i wychowała na własną modłę. Mulatka ubierała ją i rozbierała, pomagała przy kąpieli.

— Nie denerwuj się. Ona jest jak cień, prawie jej nie widać. Nie będzie żadnych kłopotów, apartament składa się z dwóch pokojów. Zresztą, mój kochany, kto by się zajął moim pekińczykiem?

— Jak to? Więc psa też przywiozłaś?

— Czego się złościysz, głuptasku? Będziemy żyć jak rodzina. Stworzę ci raj na ziemi!

Musiałem się poddać. Otwarta walka z tą kobietą była niemożliwa. A już najbardziej przekonały mnie duże, szpiczaste i twarde jak skała piersi Mulatki. Guadalupita czekała za drzwiami. Szeroko uśmiechnięte grube wargi nad lśniącymi białymi zębami obiecywały niesłychaną szczodrość i zmysłowość.

Kiedy skończyliśmy rozpakowywać bagaż i prze-stwiać meble, było już po jedenastej w nocy.

Chodźmy do łazienki. Trzeba opłukać się z kurzu!

Zaprotestowałem twierdząc, że muszę wracać do domu, gdzie czeka mnie pilna praca.

Wszystko na nic! Zwinne, pieszczotliwe dłonie ściągały ze mnie koszulę..

— No już dobrze, niech będzie, ale ty się kąpiesz pierwsza, Lorene.

Nie wygłupiaj się! Wykąpiemy się razem. W łazience rozejrzałem się za mydłem.

Guadalupita, możesz już wejść! - zawołała Lorene.

Nie, to nie do wiary! Naga Guadalupita zaczęła namydlać nas gąbką. Najpierw Lorene, która wyginała się lubieżnie i przymykała oczy na znak zadowolenia. Potem zajęła się mną.

Stojący na baczność penis nie uszedł uwagi Lorene.

Zaczekaj, nie tak szybko! szepnęła mi do ucha, przyciskając się do mnie całym ciałem.

Nie wytrzymam, jeśli będziesz mnie dotykać!

Mulatka trzymała rozłożone ręczniki, w które owinęła nas, kiedy wyszliśmy z wanny.

Sama była w zwiewnym szlafrocisku, oczywiście białym, jakżeż by mogło być inaczej.

Poszliśmy do łóżka, zdjęła z nas ręczniki i przystąpiła do masażu za pomocą wody kolońskiej. Było wspaniale!

Ja byłem już bez woli. Zrezygnowałem z myślenia. Pod wpływem sprytniej stymulacji moje ciało

pragnęło jedynie seksu, orgazmu i ocierania się

o drugie ciało.

Wiedziałem, że będę zabawką w rękach Loreenne.

Tymczasem Guadalupita podała nam przezroczyste płaszcze kąpielowe i podsunęła ruchomy barek z zimnymi, apetycznie wyglądającymi przekąskami.

Czy to nie przesada? zapytałem, tuląc się do Loreenne, która pachniała świeżo i upajająco.

— Coś ty! Prawie nic nie jadłam przez cały dzień!

Kolacja smakowała wyśmienicie. Do picia mieliśmy najpierw martini, potem dwa rodzaje win: białe i czerwone, a na koniec zimny, półwytrawny szampan. Kręcąc wdzięcznie tyłeczkiem, Mulatka krążyła po mieszkaniu, byleby niczego nam nie brakowało.

Pekińczyk spał, niewzruszony, na swojej poduszce.

Tak się to zaczęło i pomyślałem, że faktycznie więzy narzucane przez Loreenne są jak aksamit.

Usiadła mi na kolanach i przekazywała z ust do ust łyk szampana, który spijałem z radością. Trzymałem rękę między jej udami i pieściłem językiem piersi.

- Na teraz wystarczy — oznajmiła stanowczo, odpychając mnie od siebie. - Musisz być bardziej podniecony, żeby docenić raj, jaki dla ciebie zgotowałam.

Zdjęła szlafrok i rzuciła się na łóżko, skulona w pół, rozedrgana. Jej wargi powtarzały coś.

Służąca była już również naga, położyła się obok pani i podjęła łagodne pieszczoty jej ciała.

Wkrótce potem ocierały się jedna o drugą, ściskając nawzajem swoje piersi złączone brodawkami.

To było ponad moje siły. Stał mi sztywno i domagał się rozkoszy.

Mulatka zjechała językiem po brzuchu Loreenne, zatrzymując się między jej udami, gdzie

wszystko pulsowało z gorąca.

— Cierpisz, widząc, jak służąca pieści twoją ukochaną, prawda? Ale jednocześnie to cię podnieca! Nie martw się skarbie, najlepsze zostanie dla ciebie.

Mulatka lizała między nogami Lorenne; klęczała z wypiętą pupą, która falowała niespokojnym błaganiem.

— Najdroższy, wejdź do tej czarnej dupki, włóż go Guadalupicie, chcę to widzieć, a i ona pragnie, bo liże mnie coraz mocniej...

Uklęknąłem z tyłu za Mulatką i wsadziłem całego kutasa do nęcącej dziury w pupie.

— Patrz na mnie, nie odwracaj wzroku. Chcę widzieć spermę w twoich oczach! Prawda, jak przyjemnie przedłużać rozkosz?

Lorenne była u kresu sił. Niemal w ostatniej chwili krzyknęła:

— Teraz wkładaj go na zmianę do cipy i do odbytu!

Skrupulatnie wykonywałem polecenie, a Mulatka wymachiwała tyłkiem jak klacz i coraz głębiej wpychała język w pochwę swej pani. Musiałem powstrzymać ejakulację, bo

Lorenne prosiła:

— Czekaj, najdroższy, jeszcze chwilka... Strzeliła palcami i pekińczyk wskoczył na łóżko, rozkraczył się nad jej głową z wystającym prąciem, do którego łapczywie się przysssała.

Wypuściła piersi

Guadalupity i złapała za swoje. Pekińczyk trysnął jej nasieniem prosto w usta; wygięła się w pałąk, jęcząc nieprzytomnie. Służąca łakomie spijała soki pani, wykonując pochwą gwałtowne skurcze, które wyzwoliły ze mnie wielką obfitość spermy.

Nie często widzi się cztery orgazmy na raz.

Ale noc była jeszcze przed nami. Ciepłą ściereczką Guadalupita wycierała mi podbrzusze, co i rusz całując czubek członka. Wszyscy troje wróciliśmy do łazienki.

— Dziwisz się najmilszy? Wszystko to mogłeś otrzymać w Ekwadorze, ale nie chciałeś.

Czy nie mówiłam, że zrobię ci raj na ziemi?

— Jesteś niezwykła, Lorenne!

— Dobrze ci było?

— Jak nigdy.

— A to dopiero początek. Jeszcze mnie nie posiadałeś i ja ciebie nie miałam.

— Ale ja już...

— Nic nie mów. Noc jest długa. Razem z Guada-lupitą i Talanem przywrócimy ci energię.

Zapomniałem powiedzieć, że pekińczyk wabił się Talan.

— Czeka cię najwspanialszy orgazm, taki, który przychodzi na samym końcu, kiedy nie masz już na nic siły i wydaje ci się, że nie możesz wykrzesać z siebie ani kropli, chociaż bardzo pragniesz. Dopiero wtedy zaznasz obiecane raju.

Słowa te podnieciły mnie na nowo.

— Nic nie rób, tylko leż spokojnie i patrz na naszą trójkę.

To było nie do opisanego. Diaboliczne figle dwóch kobiet ze specjalnie tresowanym psem, który przeskakiwał z jednej na drugą i lizał jedwabiste piczki. W międzyczasie one same masturbowały się ochoczo, nawzajem dotykały swych piersi i całowały się do utraty tchu.

W którymś momencie wciągnęły mnie między siebie pozwalając, żebym wylizywał rozgrzane przez psa łona. Sam też domagałem się pieścizot. I wtedy stała się rzecz niesłychana. Wspięty na tylne łapy Talan, zaczął obciągać mój oklapły członek. Chciałem go odpędzić, ale nie pozwoliły mi otworzyć ust. więc zgodziłem się na psie pieścizoty, które muszę przyznać sprawiały mi coraz większą przyjemność.

Nowego zdziwienia doznałem, kiedy wręczyły mi po jednym sztucznym penisie do każdej ręki i kazały je sobie wkładać. Uznałem, że to bezsensowne, ponieważ sam byłem w stanie

wyruchać je należycie, ale odpowiedziały, że jeszcze nie pora.

Masturbowałem je za pomocą atrapy, pies lizał mnie z wielkim apetytem i powoli zbliżaliśmy się do końca. Tym razem ja pierwszy spuściłem się w pysk Talana, który jednocześnie połykał spermę i oblizywał członek, co powodowało, że mój orgazm osiągnął stadium graniczące z bólem.

Kobiety zaciskały uda na olbrzymich atrapach, omdlewając z nadmiaru rozkoszy.

Próbowałem wstać lub przynajmniej zepchnąć z łóżka wstrętne gości, który teraz dobierał mi się do jąder, ale byłem jak sparaliżowany z podekscytowania.

— Zostań ze mną najdroższy, twój następny orgazm należy do mnie, tak samo jak mój będzie dla ciebie, choćbyśmy mieli skonać.

Wystraszyłem się, lecz postanowiłem dotrwać do końca, nawet gdyby ten koniec oznaczał śmierć, jak mówiła Lorene.

Piesek lizał, co mu wpadło pod nos. Kobiety wyciągnęły z pochw sztuczne penisy i podniosły je do ust. Wilgotna mordka Talana znalazła sobie dojście do mojego tyłka i wcisnęła się między pośladki. Chłodny języczek wykrzesywał ze mnie siły, o jakie nie posądzałem się w najśmielszych marzeniach.

Gumowe genitalia ugniatane wargami kobiet zaczęły wydzielać płyn o konsystencji mleka, który spływał im po brodzie.

— Spróbuj kochany, to bardzo smaczne! Zanim zdążyłem zaprotestować, miałem w ustach obie atrapy na raz i dusiłem się od słodkiego napoju tryskającego w moje gardło.

Obserwowały mnie pilnie, podjudzając Talana, żeby lizał mi na przemian jądra, odbył i penisa.

Niespodziewanie moja głowa znalazła się między udami Lorene, która pochylała się nade mną, podsuwając mokrą, rozwartą cipkę.

W tej samej chwili gorący język Mulatki dotknął mojego członka. Leżała na mnie, zwrócona pupą w stronę Loreenne.

Język Loreenne rozchyłał pośladki Guadalupity, ręka spoczywała leniwie na łechtaczce.

Moje ręce pieściły jednocześnie piersi obu pań.

W tym układzie wszyscy troje mieliśmy zajęcie dla ust i palców, każde z nas otrzymywało swoją porcję przyjemności i tylko biedny Talan kręcił się w kółko, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, aż wreszcie przewrócił się na grzbiet z łapami do góry i lizał swój szkarłatny instrumencik.

Nasz wzrok, dotyk, węch, smak i zmysł równowagi były bez reszty zaangażowane w erotyczne doznania. Dźwiękowe tło dla uszu stanowiły jęki, posapywanie i westchnienia dobywające się z trojga piersi.

Nie trwało to długo, bo mieliśmy za sobą odpowiedni wstęp. Finał przyszedł szybko jak gwałtowna fala. Zadygotaliśmy, języki przywarły mocniej do tych części ciała, które w danej chwili pieściły; moja sperma trafiła do gardła Mulatki, w ustach miałem orgazm Loreenne, a na szyi — soki spływające kroplami z pupy Guadalupity wylizanej przez panią. Na znak dany przez Loreenne, służąca zeszła z łóżka. Przez cały ten czas nie odezwała się ani słowem, chociaż na równi z nami uczestniczyła w erotycznym szaleństwie. Poszła do łazienki, obmyła się, wyperfumowała i włożyła biały fartuszek. Wyjęła z szafki dwa świeże ręczniki i przygotowała dla nas kąpiel z pachnącą pianą.

Marzyłem o śnie, toteż ucieszyłem się, kiedy po kąpieli przeszliśmy do sypialni, gdzie dziewczyna zostawiła nas samych, a Loreenne powiedziała:

— Położymy się w pościeli. Przyda ci się krótki odpoczynek.

Ale stało się inaczej. W łóżku Loreenne odzyskała dawną osobowość kobiety czulej, delikatnej i wstydlivej. Szepnęła przepraszająco:



— Nie gniewaj się, Jorge. Mam dwie natury. Jeśli nie zaspokoję tej, która żąda wyuzdanego seksu, nie umiem cieszyć się miłością, jakiej pragnie moje serce. Zawsze czekałam na kogoś takiego jak ty.

Przytuliła się do mnie nieśmiało. Jej gesty i słodczy uśmiechu w niczym nie przypominały lubieżnej dziwki, jaką była kilka chwil temu. Teraz roztaczała wokół siebie atmosferę spokojnego oddania. Nie pozostałem obojętny na tak cudowną przemianę. Wyczuła to i powiedziała:

— Mamy czas, nie śpiesz się. Nikogo tak nie pragnęłam, jak ciebie, ale musisz zapomnieć o tym, co widziałeś. To nie powtórzy się więcej. Nie ma już rozpustnicy, jest tylko Lorene, która cię kocha.

Położyła mi rękę na piersi.

— Czujesz, jak bije?

Musnęła moje usta pocałunkiem, od którego penis wyprostował się sprężyste. Poglaskała go leciutko.

— Mój śliczny, on mnie wzywa. Chce do Lorene.

Sięgnąłem ręką do płowego futerka, które — o dziwo — było wilgotne i pulsowało świeżym pożądaniem.

Zadrżała pod moim dotykiem, obróciła się na plecy i z wstydliwą miną poprosiła oczami, żebym w nią wszedł.

— Obejmij mnie. Leż spokojnie. Nie będziemy się ruszać. Chcę czuć cię w sobie.

Oplotła mnie ramionami i nogami, podała usta i tak trwaliśmy nieruchomo, złączeni w tkliwym uścisku. W miarę upływu czasu skurcze jej pochwy stawały się coraz szybsze i mocniejsze. Napierała mięśniami na mój członek, jakby chciała go wchłonąć jeszcze głębiej.

Intensywność naszych pocałunków i dreszcze przebiegające przez ciało świadczyły o bliskim spełnieniu. Momentami nie wiedziałem, gdzie jestem i nie rozumiałem, co się ze mną dzieje. Niezwykłość doznań odbierała mi świadomość.

Ramiona Lorenne stężyły na mojej szyi, uda zacisnęły się na moich biodrach, jak obcęgi... Osiągnęliśmy szczyt równocześnie. Życie zdawało się z nas uchodzić w tej rozkoszy...

Dostałem zawrotów głowy i straciłem przytomność.

Nie wiem, ile czasu znajdowałem się w takim stanie. Kiedy odzyskałem poczucie rzeczywistości, zobaczyłem, że Lorenne leży przede mną zemdlna. Wymówiłem głośno jej imię. Otworzyła oczy, uśmiechnęła się i powiedziała cichutko:

— Mogłabym tak umierać wiele razy... Dziękuję.

Upłynęło sporo czasu od historii z Lorenne.

Dolores, właścicielka prywatnej szkoły artystycznej, w której przez pewien czas pracowałem jako kierownik sekcji, była kobietą starszą, niezamężną, pełną zahamowań. Darzyła mnie sympatią i nie obrażała się za nieprzyzwoite kawały, jakie lubiłem opowiadać w jej obecności.

Z czasem poznałem ją dość dobrze i byłem pewien, że cierpi na seksualną frustrację i masturbuje się kilka razy dziennie. Kiedy rozprawiałem u niej w gabinecie na temat seksu, ilustrując moje tezy przykładami wziętymi z własnego życia, słuchała z ciekawieniem, przebierała nerwowo nogami i wreszcie pod jakimkolwiek pretekstem wybiegała, przepraszając, że wróci za chwilę.

Raz wyszedłem za nią i zobaczyłem, że zamyka się w damskiej toalecie. Nadstawiłem ucha, ale nie było odgłosu spuszczonej wody, tylko urywane i coraz szybsze posapywania. Odtąd pozwalałem sobie na śmielsze, a nawet wręcz bezczelne opowieści erotyczne, którymi doprowadzałem ją na skraj orgazmu. Podejrzewałem, że jest dziewicą i miałem

wielką chęć pomóc jej stracić cnotę, co wcale nie zapowiadało się tak łatwo, ponieważ była bardzo wierząca; niemal codziennie chodziła do kościoła.

Pewnego razu jechaliśmy jej samochodem, żeby załatwić jakąś sprawę. Dolores prowadziła. Była w szerokiej, plisowanej spódniczce, która podwinęła się przy siadaniu, odkrywając kolana.

— Masz zgrabne nogi — zauważyłem. Szybko obciągnęła spódnicę.

— Nie bądź głupia. Piękno jest po to, żeby je podziwiać!

Odsunąłem spódnicę do pół uda. Sprzeciwiła się ostro i ścisnęła nogi. Naprawdę były ładne.

Zadrżała pod moim dotykiem, jakby chciała zemdleć. Nie grzeszyła urodą, ale było w niej coś

takiego... sam nie wiem co. Pierwszy raz widziałem czterdziestotrzyletnią dziewicę!

— Gniewasz się?

— Nie, chociaż za dużo sobie pozwalasz. Jesteś bezwstydnym.

— Przepraszam, to wszystko dlatego, że mnie pociągasz.

Na poczekaniu wymyśliłem historię o starszej pani, którą lubiłem podglądać w chwili, gdy się masturbowała. Wyznałem niby w sekrecie, że nic mnie tak nie podnieca, jak widok masturbującej się dziewicy.

Dolores straciła głowę i o mało nie wpadła na jadący przed nami samochód. Zahamowała w ostatnim momencie.

Tego dnia do niczego więcej nie doszło między nami.

Zaplanowałem złożyć jej niespodziewaną wizytę w niedzielne przedpołudnie, kiedy będzie w domu sama, bo w zwykłe dni tygodnia przychodziła gosposia. Zadzwoiłem do drzwi około dziesiątej. Otworzyła w szlafroku i czym prędzej chciała się schować, ale

przytrzymałem ją za rękę, mówiąc, że ja tylko na chwilę i zaraz wychodzę. Przeszliśmy do living-roomu.

— Tam do licha! Jak świeżo dziś wyglądasz! Zaczerwieniła się po korzonki włosów. Przez niedopięty szlafrok widać było krótką, przezroczystą koszulę nocną, sięgającą do pól uda.

Chyba była bez majtek.

— Wiesz co?

— Co?

— Jakie wspaniałe nogi! Ale założę się, że to co masz między nogami, jest jeszcze wspanialsze.

Nic nie odpowiedziała, tylko stała w bezruchu.

— Wyczytałem to z twojej twarzy, a jak wiadomo istnieje pełna korelacja między wykrojem ust i kształtem warg sromowych.

— Zamilcz, błagam, nic więcej nie mów! Napaliłem się na nią, jeszcze zanim przyszedłem,

toteż kiedy bezwiednie rozchyliła uda i pokazała bujnie wyścielone gniazdo, mój ptaszek zaczął zachowywać się skandalicznie.

— Bardzo cię przepraszam, Dolores... Samo myślenie o tobie jest wystarczającą podniętą, a co dopiero taki widok!

Udawałem, że zasłanianiem rękami nieobyczajny rozporek, ale robiłem to w taki sposób, jakbym jednocześnie masturbował się po kryjomu.

Dolores zbladła, zaczęła się trząść i wzdychać znacząco.

— Co się dzieje? Tak ci źle, czy tak dobrze? Odchyliła głowę do tyłu i dyszała chrapliwie; przeżywała orgazm. Kiedy oprzytomniała, zakryła dłońmi twarz.

— Odejdź, chcę zostać sama... wstydzę się.

— Mnie nie musisz się wstydzić. Nie trzeba ukrywać swojego podniecenia.

— Boję się...

— Nigdy nie widziałaś podnieconego mężczyzny?

— Nie i nie chcę widzieć!

Rozpiąłem rozporek i wyjąłem na wierzch olbrzymiego kutasa. Spojrzała niechętnie i tylko lekkie drżenie ust świadczyło, jak bardzo jest wzburzona. Poruszałem nim prowokacyjnie.

— Wybacz, ale nie mogę zostawić go w tym stanie. Dobrze wiesz, że to niezdrowo.

Instynktownie ścisnęła swoje uda.

— Masturbujmy się razem. Nie bądź dziecinna! Po co się powstrzymywać?

Wsunęła obie dłonie między zaciśnięte uda. Udawałem, że patrzę w inną stronę.

Przewracałem oczami na znak wielkiej rozkośzy. Dolores masowała łechtaczkę, jakby chciała ją zetrzeć w proch.

Prawie natychmiast miała orgazm, a ponieważ ciągle brandzłowałem się cierpliwie, podjęła nowy taniec palców wokół łechtaczki. Nadspodziewanie szybko nastąpił u niej kolejny orgazm, a po krótkiej przerwie, którą wypełniła gapieniem się na mój członek — jeszcze jeden, czyli czwarty.

Podszedłem do niej i złapałem ją za piersi; były zwiotczałe, zakończone twardymi sutkami.

— Tak będzie lepiej. Poczujesz większą przyjemność.

Znowu wygięła się do tyłu i przystąpiła do gwałtownej masturbacji, uwieńczonej nie mniej rychłym finałem, jak poprzednio. Z jej gardła wydobywał się odgłos przypominający gruchanie.

Tym razem sięgnąłem ręką do mokrej cipy. Dolores nie broniła się. Przez czterdzieści trzy lata nie dotykał jej żaden mężczyzna, ale na pewno czekała na ten moment. Rozsunęła

szerzej nogi,

położyła głowę na oparciu fotela i pozwalała mi na wszystko.

Oczywiście miałem wielką ochotę przelecieć ją porządnie, ale najpierw chciałem zbadać dziewicze ciało, bo zafrapowała mnie forma łechtaczki; była twarda, ostra i stercząca niby małej członek. Zamiast pocierać, pieściłem ją w taki sposób, jakbym miał do czynienia z prawdziwym kutasem.

Dolores przymykała oczy i łapała powietrze ustami. Zawsze dusiła się przed orgazmem.

Wskazujący palec drugiej ręki lekko wsunąłem do pochwy. Jęknęła, tworzyła się szerzej i z chrapliwym rżeniem ofiarowała mi niekończący się orgazm. Szósty! Nie mogłem nadziwić się tej kobiecie.

Wziąłem jej rękę i położyłem na moim niesamowicie długim i grubym członku. Ścisnęła go desperacko do bólu i powtarzała:

— Chcę... chcę... Weź mnie. Zrób to! Przyciągnąłem ją do siebie, żeby poczuła jego moc. Podniosłem jej koszulkę i przywarłem penisem do rozgrzanego brzucha. Żołądź dotykała łechtaczki. Dolores jęknęła, przytrzymała ręką mój członek, trzy razy potarła nim mocno o łechtaczkę i skończyła. To było nie do wiary!

— Chodźmy do łóżka, teraz cię... zerżnę... Wzdrygnęła się na te słowa, ale zaprowadziła mnie do sypialni. Rozebrałem ją do naga. Nie wyglądała ponętnie, jednak przy takim ognistym temperamentzie zapominało się o defektach urody. Zdjąłem ubranie i rzuciłem się na łóżko obok niej. Trzęsła się jak osika.

— Zdaje się, że to boli. Bądź delikatny.

— Nie bój się, wcale nie musi bardzo boleć. Masturbowałaś się tyle razy, że tam już na pewno jest spora szczelina. Aha, jeszcze jedno... spuszczyć się na zewnątrz, więc możesz być spokojna, jeśli o to chodzi!

Poczerwieniała jak burak.

— Z tym nie ma problemu, Jorge. Ja już nie miesiączkuję i chyba dlatego jestem ciągle niepokojna i podniecona. Bardzo proszę, żebyś zostawił nasienie we mnie.

— Skąd wiesz, że mężczyzna coś zostawia?

— Czytałam.

— Ach tak! Kupujesz pisma pornograficzne?

— Co w tym złego? Zresztą wszystko mi jedno, co sobie o mnie pomyślisz.

Otworzyła szufladę szafki nocnej, w której była cała masa zdjęć porno w ostrym stylu.

— Jak widzisz, teorię mam w małym palcu, chociaż nigdy nie praktykowałam. Od miesięcy kocham się z tobą w myślach na wszystkie możliwe sposoby!

Rozsunąłem jej nogi, podgiąłem lekko w kolanach i przystawiłem członek do rozchylnych warg sromowych. Łagodnie napierałem i zwalniałem nacisk. Zatrzymałem się, słysząc cichy jęk skargi z jej ust, lecz wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Dolores sama zaczęła masturbować się i to ona wciągnęła mnie w siebie konwulsyjnymi ruchami pochwy, nie przerywając ani na chwilę. Unosiła się biodrami i opadała, wbijając się we mnie jak szalona.

— Och, jak cudownie... Nie wytrzymam! Mocniej! Jeszcze!

Krzyknęła rozdzierająco; poczułem jej ejakulację, ale nie odrywała ręki od łechtaczki i natychmiast była gotowa do następnego stosunku. Tym razem nie zdołałem powstrzymać swojego wytrysku.

— Czuję... czuję... Daj mi jeszcze! Osłabiony członek sam wypadł z pochwy. Leżałem bez sił.

— Bolało?

— Nie, wcale nie, może tylko troszeczkę na początku, ale potem było mi niesamowicie

dobrze... Zróbmy to jeszcze raz!

Wskazałem na mój sflaczały organ.

— Nie szkodzi. Wiem, jak się do tego zabrać, żeby znowu był twardy.

Zaczęła mnie pieścić po całym ciele, wsuwała mi język w uszy, szczypała w sutki, głaskała po brzuchu i udach i wreszcie wzięła go do buzi, wykonując mistrzowską minetę.

Dużo nauczyła się z tych czasopism!

Widać było, że jest zadowolona ze sprawdzianu swych umiejętności. Dotknąłem łechtaczki; rażno zapulsowała pod moimi palcami. We mnie też wstępowało życie.

Wysiłki Dolores zostały uwieńczone sukcesem.

— Zaczekaj, już nie mogę... Przerwij!

— Nie. Chcę spróbować, jak to smakuje. Przekręciłem się o sto osiemdziesiąt stopni i z głową między udami Dolores ssalem twardy ogonek

łechtaczki, podczas gdy ona nie wypuszczała z ust mojego. Zaraz potem wlałem jej w gardło całe nasienie, które połknęła żarłocznie; usta kleiły mi się od jej orgazmu.

Dolores była niezmordowana; nagle zapragnęła zobaczyć, skąd wypływa sperma.

Pokazałem, ale to nie wystarczyło; interesował ją sam moment ejakulacji. Ująłem członek w dwa palce i poruszałem nim leciutko. Wlepiając w niego oczy, masturbowała się bez skrępowania.

— Nie śpiesz się, ja zaczekam. Pozwól, że ci pomogę.

Wszystkimi palcami pieściła na zmianę mój członek i swoją łechtaczkę. Podniosła się z łóżka, żeby lepiej widzieć. Kiedy zbliżał się jej orgazm, brała moją rękę i kładła sobie między nogi.

— To dla ciebie... Czujesz?

Po czterech godzinach morderczego wysiłku powiedziała:



— Nikt w Akademii nie może wiedzieć, co nas łączy, ale przychodź tu jak najczęściej i nie zanedbuj mnie. Muszę nadrobić stracony czas.

Spojrzała na zegarek. Była druga po południu.

— Ojej, nie zdążę na sumę. Trudno, pójdę do kościoła wieczorem.

Bettina była malutka, okrągłutka, wesoła, ruchliwa, zawsze świeża i ładnie pachnąca; słowem: laleczka. Przyjechała z Wenezueli, co było widać po zabawnym akcencie w jej mowie. Miała męża i dwójkę dzieci.

Poznaliśmy się... Jakie to ma znaczenie, gdzie i kiedy? Najważniejsze, że się poznaliśmy i było nam dobrze.

Spotykaliśmy się w licznej grupie przyjaciół, wieczory spędzaliśmy na mieście, często do późna w nocy. Bettina przychodziła sama; mąż pozostał w Wenezueli, więc korzystała z wolności, jakiej nie zaznała w stadle małżeńskim, które — z tego, co nam mówiła — układało się nie najlepiej.

Dzięki niej nauczyłem się czegoś nowego. Razem robiliśmy rzeczy, których istnienia nawet nie podejrzewałem.

Tego dnia, a raczej nocy, jak zwykle odprowadziłem ją do domu i okazało się, że nie może wejść, bo zapomniała kluczy od bramy.

— Nie chcę cię martwić, ale będziesz musiał odstąpić mi swoje łóżko, gdyż nie zamierzam spać w fotelu.

— O ja nieszczęśliwy!

— Nie możesz raz poświęcić się dla Bettiny? Podobno mówiłeś, że nieba przychyliłbyś tej laleczce!

— Oczywiście, że tak. To będzie pierwsza rzecz, jaką dla ciebie zrobię, laleczko.

— Lubię, jak tak mnie nazywasz... Podniosła dwa złożone palce do ust i przesłała mi

całusa w powietrzu.

— No to chodźmy do mnie, skoro nic tu po nas. Wzięła mnie pod rękę, zatrzymaliśmy taksówkę

i wkrótce znaleźliśmy się w mojej garsonierze.

— Nie muszę ci mówić, że możesz czuć się jak u siebie w domu, prawda?

Roześmiała się. Ten śmiech brzmiał, jakby miała w gardle tysiące dzwoneczków.

— Poradzę sobie! Powiedz mi tylko, czy masz whisky, a zaraz wyjmę lód z lodówki.

Znała rozkład mieszkania, ponieważ bywała tu już wcześniej na towarzyskich zebraniach.

Przyniosła z kuchni na tacy butelkę i dwa kieliszki.

— Na bosaka będzie wygodniej... Zamaszystym ruchem zrzuciła pantofle z nóg, nie patrząc gdzie upadną.

— Trochę tu zimno, włącz piecyk! Zaraz wracam. Wyszła do łazienki i po chwili wróciła bez

sukienki, rajstop i biustonosza, w eleganckiej hale-czce koloru szampana.

— Teraz jest dobrze. Masz coś przeciwko temu? Nie? To mogę usiąść. Co się tak gapisz?

Przebierz się w piżamę!

Posłuchałem. Zachowywała się zachwycająco naturalnie, bez żadnych podtekstów.

Zawsze taka była i dlatego ją lubiłem. Nie podnosiła głosu w dyskusjach, gotowa do ustępstw w razie konfliktu, chętna do pomocy i bezinteresowna.

Usiedliśmy, ja w fotelu, a ona na sofie. W ciągu dwóch godzin opróżniliśmy prawie całą butelkę whisky przy miłej rozmowie.

— Jorge, jesteś inny niż wszyscy, nigdy nie prawisz mi komplementów, nawet teraz, gdy jesteśmy wstawieni...

— Bettina, wiesz, jak cię szanuję. Czułbym się fatalnie, gdybyś zarzuciła mi, że

wykorzystuję sytuację, nadużywając twojego zaufania. Zresztą nie lubię igrać z ogniem, to niebezpieczne.

— Nie bądź głuptasem! Nigdy nic się nie dzieje, jeśli dwoje ludzi nie pragnie tego samego. Myśl sobie, co chcesz, aleja cię pragnę ! Może dlatego, że za dużo wypiałam, albo czuję się samotna i doszłam do wniosku, że nie warto być wierną w małżeństwie... Podobasz mi się do szaleństwa, mogę ci to teraz powiedzieć, bo wiem, że jesteś dżentelmenem i nie chwalisz się swoimi sukcesami w podbojach damskich serc.

— Bettina!

— Wystraszyłeś się? No to spójrz przyjacielu... Sięgnęła po torebkę, z której wyjęła klucze od bramy do swojego domu. Zbaraniałem, choć oczywiście poczułem się mile połączony w swojej próżności.

— Nie gniewasz się? Jeszcze coś ci pokażę... Wyciągnęła list i wręczyła mi go ze łzami w oczach.

— To od mojego męża... Napisał, że musimy się rozstać definitywnie, bo on kocha Lizę, moją najlepszą przyjaciółkę...

Przytuliłem ją i pogłaskałem śliczną główkę laleczki.

— O nie! Nie potrzebuję litości!

Wytarła oczy, napełniła kieliszki i podnosząc swój do góry, wzniosła toast, w którym gorycz przeplatała się z nadzieją.

— Za nową Bettinę! Pomożesz mi, prawda? Od miesiący walczyłam z sobą, żeby uratować w twoich oczach mój obraz kobiety cnotliwej, nie chciałam ci się narzucać, ale teraz nic już nie stoi na przeszkodzie. Jesteśmy tylko ty i ja.

Zrobiła łobuzerską minę.

— Nie bój się skarbie. Mogę tak do ciebie mówić? No więc nie obawiaj się skarbie, że czyham na twoją niezależność. Wiem, jak bardzo cenisz swobodę. Wiem również, że nie mnie jednej podobasz się. Ja nie proszę, żebyś mnie kochał; chcę tylko, żebyś pozwolił mi kochać ciebie. Nic na tym nie stracisz, a ja zyskam mężczyznę, którego mogę uszczęśliwić. Nie umiem żyć bez miłości. Przysięgam, że zniknę z twojego życia, jeśli tylko wyczuję, że jestem ci ciężarem.

Podziwiałem ją za szczerość i odwagę. To już nie była laleczka, lecz kobieta doświadczona cierpieniem.

Powolutku wspięła się na palce, uniosła ramiona i zarzuciła mi je na szyję, przysuwając do moich swoje usta we wzruszająco czułym pocałunku. Budziła we mnie tkliwość, potrzebę roztoczenia nad nią opieki... To było nowe dla mnie uczucie. Objąłem ją.

— O tak! Trzymaj mnie w ramionach! Potrzebuję dużo czułości. Pozwolisz się kochać, skarbie?

Wziąłem ją na ręce, całowałem i tuliłem jak dziecko.

— Jestem śpiąca, chcę leżeć koło ciebie, wtulona w twoje silne ciało i słyszeć przez sen, jak oddychasz.

Zaniosłem ją do łóżka, zdjąłem halkę i ubrałem w moją piżamę. Pierwszy raz widziałem ją nagą, taką kruchą i delikatną, jak mała dziewczynka, a nie matka kilkunastoletnich córek.

Położyłem się obok niej, zwinęła się w kłębek w moich ramionach, cmoknęła w policzek i zamknęła oczy z rozmarzoną miną. Zgasilem światło i zrozumiałem, że zaczyna się coś nowego.

Za oknem już świtało, kiedy się obudziłem pod wpływem łaskotania między nogami.

Ciepła rączka Bettiny muskała mnie pieszczotliwie po całym ciele. Udając pogrążonego we śnie, powoli rozwierałem uda, żeby miała lepsze dojście. Oddychałem rytmicznie.

Bettina odpięła guzik od spodni mojej piżamy i zdjęła je umiejętnie, odsłaniając moje przyrodzenie; w stanie spoczynku prezentowało się dość smętnie. Nie zrażona, uklękła na łóżku, pochyliła się i wzięła do buzi.

Penis zaczął reagować, co ją bardzo cieszyło. Udałem, że się budzę.

— Co ty robisz Bettina! Podniecasz mnie!

— Tym lepiej. Chcę kochać się z tobą i dopnę swego, nawet jeśli narazie nie masz wielkiej ochoty.

Przykucnęła na piętach i patrzyła na mnie z uśmiechem. Była zupełnie naga; kaftan od mojej piżamy, w który wcześniej ją ubrałem, spoczywał obok łóżka.

— Pragnę cię, skarbie i to od dawna. Nie chciałam tego robić po pijanemu, dlatego poszłam spać. Teraz mogę czuć cię wszystkimi zmysłami, dawać i brać z pełną świadomością.

Fascynowała mnie ta Bettina.

— Wiesz co, laleczko?

— Słucham.

— Chyba zakocham się w tobie. Jesteś nadzwyczajna!

Parsknęła tym swoim kryształowym śmiechem.

— Zaczekaj, to dopiero początek...

Pieszczotliwie rozpinała mi piżamę, potem położyła się na mnie i długo całowała w usta.

Jej małe, ciemne piersi przyjemnie drażniły mój tors.

Pożądałem jej, ale to uczucie nie sprowadzało się do samego seksu. Udzielał mi się jej zapał, w którym oczy, usta i dłonie były magicznym językiem miłości.

— A teraz cię zaczaruję... Leż spokojnie... Nauczyłam się tej sztuki od karaibskich szamanów. Wiem, jak zadawać urok, żeby mieć szczęście w miłości...

— Zgadzam się na wszystko, laleczko. Położyłem się na brzuchu, z podgiętymi nogami i luźno zwisającym penisem. Bettina przesuwała palcami po moich plecach, od karku po pachwiny i z powrotem. Dotykała jąder w taki sposób, że przeszywał mnie dreszcz. Wolną ręką ścisnęła mój członek, który nie zmieniał kształtu, nadal był bezwładny, a jednocześnie dawał mi odczuć gotowość do ejakulacji.

Nie wierzyłem, że można mieć wytrysk bez erekcji, ale na to się zanosilo. W ostatniej chwili Bettina wsunęła głowę między moje uda i nie przerywając tajemniczego masażu, trącała wargami małą, miękką żołądz.

Orgazm przyszedł z bólem; nasienie spływało obficie prosto w jej usta. Zwinnym ruchem gazeli znalazła się nagle przy mojej twarzy, złożyła wargi do pocałunku i podała mi spermę na języku. Przyjąłem ten dar z ambiwalentnym uczuciem, którego do dziś nie potrafię sprecyzować.

Nie wiedziałem, co zrobić z moim własnym nasieniem w ustach, ale Bettina szybko uwolniła mnie od tego kłopotu. Opadła na plecy, otworzyła nogi, odsunęła palcami delikatny puch łonowy i zobaczyłem rozchylone płatki jej seksu w kolorze purpury.

— Daj tu. Głęboko... Nie zastanawiaj się, Jorge. Myśl tylko o miłości.

Posłusznie spełniłem jej prośbę, wsunąłem język do samego końca, a potem ucałowałem pachnące gniazdko. Przyciągnęła mnie do siebie i ciasno objęła ramionami, złączeni ustami leżeliśmy nieruchomo, patrząc sobie w oczy.

W pewnej chwili mój penis raptownie urósł i stwardniał, sprawiając mi ból. Czyżby magiczny rytuał Bettiny trwał nadal?

— Boli cię, prawda?

— Nie do wytrzymania!

— Zaraz przejdzie. Wszystko będzie dobrze. Nie sprzeciwiaj się. Miłość jest uległością, a

nie posiadaniem. Oddajemy się sobie nawzajem.

Lekko wsunęła się przede mnie, łagodnym ruchem bioder dopasowała się na przyjęcie członka i bez pomocy rąk spowodowała, że wchodził w nią stopniowo, drażniąco powoli. Jej ciasna, gorąca i wilgotna pochwa przyniosła mi ulgę.

— Pieść mnie, kochany, głaszcz po włosach, twarzy, ramionach... o tak, delikatnie...

dotykaj piersi, mów do mnie najczulszymi słowami, powiedz Kocham cię, jesteś cudowna

...

Oddychała coraz szybciej.

— Powiedz to jeszcze raz, nie żałuj mi tych słów. Powtarzałem bez wytchnienia. Czuję

suchość

w ustach i szum w głowie. Bettina opłotła mnie ramionami i nogami. Ścianki jej pochwy

kurczyły się i roszerzały, jakby chciała wyssać ze mnie wszystkie siły. Raz za razem

tryskały małe strumyki nasienia w niekończącym się orgazmie.

Dźwięk jej głosu przywrócił mnie rzeczywistości.

— To jest miłość!

Z czasem polubiłem rytuał przekazywania spermy w ustach.

XII

To była zaskakująca dziewczyna. Tryskała zdrowiem i młodością. Włosy nosiła krótko

obcięte jak chłopak, ubierała się sportowo, nie uznawała stanika, pachniała płynem do

kąpieli.

Okulary w złoczonej oprawce dodawały powagi śmiesznej buzi o ruchliwym nosku

króliczka i przekornym uśmiechu. Pełne usta miały taki wyraz, jakby mówiły: pocałuj

mnie.

Mimo młodego wieku Mari Angeles wiedziała wszystko, co powinna wiedzieć kobieta.

Szła przez życie jak na bal, nie zaznawszy większych przykrości. Nawet papierosa paliła z wdziękiem dyrygenta orkiestry wymachującego pałeczką. Miała wszystko, czego można zapragnąć, włącznie z nowiutkim, białym fiatem 600, który lśnił czystością i świeżością jak jego właścicielka.

Właściwie nic o niej nie wiedziałem poza tym, że jest moją studentką na zajęciach z literatury. Już po pierwszym wykładzie podeszła do mnie pewnym krokiem i powiedziała:

— To było świetne. Następnym razem przyniosę kasetę, żeby nagrać. Można?

— Jak się nazywasz?

— Mari Angeles.

Z wdziękiem i humorem podniosła rąbek spódniczki, wykonując kokieteryjny ukłon.

— A więc dobrze, Mari Angeles, możesz nagrywać moje wykłady, tylko uprzedzam, że jak mam tremę, mówię niezbyt ciekawie.

— Nie wierzę — zaśmiała się. Pierwsze lody zostały stopione.

Któregoś dnia spotkałem ją przy samochodzie po wyjściu ze szkoły.

— Podwieźć pana?

— Nie, dziękuję, mieszkam za daleko,

— Nic nie szkodzi, proszę, niech pan wsiada. Dziewczyny pękną z zazdrości, jak zobaczą nas razem.

Ruszyliśmy. Wszystkie samochody wyprzedzały nas po kolei.

— Dlaczego ciągle zwalniasz? Jesteś świeżo upieczonym kierowcą?

Roześmiała się i dodała gazu, wyczyniając prawdziwe akrobacje na zakrętach.

— Prawo jazdy zrobiłam pięć lat temu, a jechałam powoli, żeby nacieszyć się pana towarzystwem.

— No dobrze, już dobrze, udowodniłaś mi, że świetnie prowadzisz, ale nie tak szybko,



błagam!

W czasie jazdy strzelała pytaniami jak karabin maszynowy.

Kogo najbardziej pan lubi w naszej grupie?

— Ciebie, to oczywiste.

— Nie wierzę!

— Daję słowo, jesteś moją najlepszą studentką.

— Szczerść za szczerść, pan jest naszym najlepszym wykładowcą i ja najbardziej pana lubię...

— To wątpliwy komplement, zważywszy że jest nas tylko czworo, w tym dwie kobiety i jeden zasuszony staruszek.

— Ale pan jest najlepszy w całym mieście!

— Hmm, to dla mnie zbyt wielki zaszczyt. Milczała dłuższą chwilę, pogrążona we własnych

myślach. Ciężki smutek pojawił się na ładnej buzi.

— Co się dzieje, mała?

— Nic, życie jest okrutne...

— Ale chyba nie dla ciebie? Jak może tak mówić piękna i młoda dziewczyna, która za dwa miesiące wychodzi za mąż...

— Jest okrutne, bo każe nam stać za kurtyną, która rzadko kiedy rozsuwa się na moment i pokazuje inny, piękniejszy świat, inny krajobraz...

— Skąd u ciebie takie refleksje, Mari Angeles?

— Słucham uważnie pańskich wykładów, to one mnie tego nauczyły, otworzyły mi nowe perspektywy. — To znaczy, że ja ponoszę odpowiedzialność za twój smutek.

— Bo ja wiem...

Przybyliśmy na miejsce. Zaparkowała samochód i spojrzała na mnie pytająco.

— Może wejdiesz na chwilę, jeśli masz czas i ochotę.

Radosny uśmiech odmienił jej twarz.

— Bardzo chętnie, mam dwie godziny. Jest dwunasta, a obiad w domujemy o drugiej. Nie będę ci przeszkadzać?

— Nie, w przeciwnym razie nie zapraszałbym cię.

Rozglądała się ciekawie po pełnym książek i obrazów pokoju.

— Gdzie mam usiąść?

— Gdzie chcesz. Czym cię poczęstować?

— Nie rób sobie kłopotów.

— Może kieliszek martini?

— Z przyjemnością.

Po kilku kieliszkach martini otworzyła przede mną swoją duszę. W miarę, jak poznawałem ją lepiej, coraz bardziej podobała mi się. Wcześniej nie było okazji do zwierzeń, ponieważ widywaliśmy się jedynie w szkole. Teraz siedziała przede mną zachmurzona, wyznając mi swoją miłość i żal, że nie zwracałem na nią uwagi.

— Wiem, że moje uczucie nie zostanie odwzajemnione. Długo z sobą walczyłam.

Wybacz, że mówię ty, ale jak mam odnosić się do człowieka, który tyle dla mnie znaczy?

Otworzyłeś mi oczy, uświadomiłeś mi, że mój przyszły mąż nie jest tym wymarzonym przyjacielem na dobre i złe.

— Jak to?

— Cały mój system wartości zawalił się, od kiedy zrozumiałam dzięki tobie, że najważniejsza jest miłość i że nie kocham mojego narzeczonego, nigdy go nie kochałam.

Zgodziłam się na małżeństwo, żeby nie sprzeciwiać się woli rodziców, ale co

będzie potem? Za dwa miesiące kończysz zajęcia z nami. Kto mi wtedy pomoże?

Nie mogłem nic odpowiedzieć. Byłem głęboko zmieszany. Nie chciałem oszukiwać dziewczyny.

— Jesteś już dorosła, Mari Angeles, musisz myśleć o przyszłości, nie wolno podejmować pochopnych decyzji.

— Wolałabym usłyszeć: kocham cię, nawet gdyby to miało być kłamstwem...

Dwie wielkie łzy spływały po zaczerwienionych policzkach. Musiałem ją jakoś pocieszyć.

Podszedłem bliżej i przytuliłem ją po ojcowsku, do czego miałem prawo, zważywszy na moje czterdzieści siedem lat w porównaniu z jej dwudziestoma. Uczepiła się mojej szyi jak dziecko.

— Mari Angeles, bądź poważna. Taka inteligentna osoba jak ty nie może zadręczać się urojonymi problemami. Zapewniam cię, że to co do mnie czujesz, jest chwilowym zauroczeniem i nie ma nic wspólnego z miłością.

Przywarła silniej całym ciałem. Czuję napór młodzieńczych piersi, gibkość bioder... W tym momencie ja również zobaczyłem przez szparę w kurtynie inny, piękniejszy świat...

— Rozchmurz się. Ja cię kocham, słyszysz! Teraz to sobie uświadomiłem!

— Naprawdę?

— Tak, najdroższa. Całowaliśmy się bez końca.

— Mari Angeles, trzeba się opamiętać!

— Dlaczego?

— Wszystko przygotowane do twojego ślubu, macie już mieszkanie... Jesteś dziewicą?

— Tak.

— I on o tym wie?

— Tak.

— No więc sama widzisz, że nie możemy nic zrobić. Poza tym zbliża się godzina druga.

— Powiedz mi tylko jedno, ale szczerze: podobam ci się?

— Bardzo.

— Jesteś pewien, że mnie kochasz?

— Całkowicie.

— Zastanów się dobrze, zanim odpowiesz na to pytanie... Czy byłbyś ze mną, gdybym wszystko dla ciebie poświęciła?

Gryzłem wargi w udręce. Mari Angeles patrzyła na życie z pozycji dwudziestolatki, kiedy przyszłość jawi się w samych różowych kolorach...

— Nie żądaj ode mnie takiej odpowiedzi!

— Rozumiem, ale nie odmówisz mi chyba, jeśli po ślubie zapragnę przyjść do ciebie?

— Jak możesz w to wątpić!

Dwa miesiące minęły szybko. Starałem się unikać prywatnych rozmów z Mari Angeles, ale po ostatnich zajęciach czekała na mnie w samochodzie.

— Co się stało, mała?

— A co się miało stać? Zapomniałeś? Jutro wieczorem urządzam wieczór paniński dla najbliższych przyjaciółek, a pojutrze rano wychodzę za mąż.

— Nie zapomniałem, ale wolę o tym nie myśleć.

— Mam jedną prośbę.

— Słucham.

— Bądź jutro wieczorem w domu. Chciałabym z tobą porozmawiać przez telefon.

— Dobrze, pod warunkiem że nie będziesz znowu pytać, czy zrezygnować ze ślubu.

— Nie obawiaj się, możesz przygotować dla mnie prezent ślubny.

— Właśnie chciałem podarować ci z tej okazji kilka książek, które powinny ci się przydać

na nowej drodze życia.

— Znakomicie, mam nadzieję, że każda będzie zawierać twoją dedykację.

Pocałowała mnie w usta.

— Do jutra!

Spędziłem wieczór niespokojnie. Nerwowo wpatrywałem się w telefon, który zadzwonił dopiero przed północą.

— Kto mówi? Mari Angeles? Bardzo źle słyhać ... Jesteś na dyskotecie? Tak, tak, czekałem na twój telefon... Zaraz do mnie przyjdiesz? Zwariowałaś! Co powiedzą twoje koleżanki? Będiesz za dwadzieścia minut? Ale...

Odłożyła słuchawkę, nie dając mi czasu na wyperswadowanie nierozważnej decyzji.

Pragnąłem tej dziewczyny do szaleństwa, ale wiedziałem, że nie wolno mi jej skrzywdzić.

Zszedłem na dół przed czasem i czekałem, żeby otworzyć bramę. Serce waliło mi jak młot.

Spacerowałem tam i z powrotem po chodniku przed domem. Wreszcie przysła;

promieniowała radością, która budziła we mnie głupią zazdrość.

Kiedy znaleźliśmy się w pokoju, usiadła mi na kolanach i poszukała językiem moich ust.

Całą sobą wyrażała oddanie i ślepą namiętność. Zaczęła powoli rozpinać guziki bluzeczki, uwalniając falujące ze wzruszenia piersi z nabrzmiętymi brodawkami.

— Mari Angeles, nie rób głupstw, których później oboje będziemy żałować. Nie jestem z kamienia. Czy tego nie widzisz?

— Widzę, widzę.

Położyła dłoń na moim rozbrykanym członku i podała mi do ust jedną pierś.

Z najwyższym trudem zdobyłem się na ostatnią uwagę.

— Twój narzeczony wie, że bierze dziewicę. Za kilkanaście godzin spędzicie noc poślubną i co wtedy? Nie dręcz mnie dłużej, kochana!

Jej śmiech zabrzmiał jak przykry dysonans z moim cierpięciem.

— Nie rozumiem, co cię tak bawi?

— Bądź spokojny. Wczoraj sprowokowałam narzeczonego do miłości. Byliśmy sami w domu. Ledwie dotknął mnie członkiem, już miał ejakulację. I świetnie, bo o nic więcej mi nie chodziło. Udałam, że bardzo boli i pobiegłam do łazienki pod pretekstem zmycia krwi. On był tak oszołomiony, że nic nie sprawdzał ani nie pytał.

Nie wierzyłam własnym uszom. Ta kobieta umiała dopiąć swego. Zdjęła bluzkę i spódnice.

— Czas ucieka, najdroższy, wkrótce zaczniesz świtać.

— A twoi rodzice? Co powiedzą, jak nie wrócisz na noc?

— Uprzedziłam ich wcześniej, że do rana bawię się z przyjaciółkami. Na dyskotecę nikt nie zauważył mojej nieobecności, a gdyby nawet, to wtajemniczyłam jedną z przyjaciółek i ona znajdzie jakiś wykręt.

— Jesteś nieobliczalna jak zwykle!

Przeżyłem z nią cudowne chwile. W kulminacyjnym momencie, kiedy błona stawiała spory opór, mimo ponawianych delikatnych prób z mojej strony, Mari Angeles złapała mnie za biodra i sama uniosła się do góry. Widziałem, jak przygryzła z bólu wargi, ale nie ustąpiła, dopóki nie wszedłem w nią całkowicie. Dwie duże łzy i radosny śmiech były potwierdzeniem, że udało się.

— Dziękuję, najmilszy. Teraz kolej na rozkosz! Nie umiem opisać, co i jak się działo, ale do rana

szczytowaliśmy parę razy, każdy orgazm był inny, silniejszy od poprzedniego, bardziej spontaniczny i pełen pasji; w żadnym nie było seksu bez uczucia.

Za oknem rodził się nowy dzień. Była szósta rano. O dziewiątej Mari Angeles ma zacząć

ubierać się do ślubu, a o dziesiątej powie tak. Myślałem o tym, podczas gdy brała prysznic, podśpiewując wesoło.

— Czuję się cudownie, Jorge. Zawsze marzyłam, że taka będzie moja noc poślubna.

Wszystko można zmienić, jeszcze nie jest za późno. Chcesz, żebym została?

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach.

— Bardzo bym chciał, ale teraz musisz iść. Możesz do mnie wracać, kiedy zechcesz. Ja jestem twoim dziś, a ty powinnaś myśleć o przyszłości!

— Wkrótce się zobaczymy. Skrócę podróż poślubną, żeby prędzej być z tobą.

Wiedziałem, że nie rzuca słów na wiatr. W zamyśleniu kontemplowała trzy duże plamy krwi na prześcieradle.

— To mój dar dla ciebie. Pamiętaj o dziewicy, którą uczyniłeś kobietą!

Zawsze umiała mnie wzruszyć.

Odprowadziłem ją do samochodu i usiadłem za kierownicą, że by nie jechała sama. Przez całą drogę trzymaliśmy się za ręce. Pożegnaliśmy się bez słów kilka ulic przed jej domem, tak jak Mari Angeles wcześniej poprosiła.

— Nie mów żegnaj, ani do widzenia. Najlepiej nic nie mów, tylko mnie pocałuj.

Mari Angeles zakomunikowała, jakby to była najnaturalniejsza rzecz w świecie:

— Musisz poznać moją przyjaciółkę Julię. Mam nadzieję, że jej pomożesz.

— A o co chodzi?

— Od dwóch miesięcy jest mężatką, pobrali się z wielkiej miłości, ale mają poważny problem seksualny. Ona po prostu nic nie czuje podczas stosunku, leży jak kłoda, mąż jest zrozpaczony.

— Co ja mogę na to poradzić? Nie jestem lekarzem.

— Była u kilku lekarzy i nic nie pomogli. Jest jeszcze gorzej niż przedtem.

— Sama widzisz...

— Myślę, że to sprawa psychologii, na której znasz się bardzo dobrze, prawda?

— Ale...

— Wszystko trzeba ci tłumaczyć jak dziecku. Więc słuchaj: powiedziałam Julii o tobie, że masz wielkie doświadczenie w sprawach seksu i w ogóle. Zgadza się, żebyś wyleczył ją z oziębłości, to znaczy: jest gotowa pójść z tobą do łóżka.

Nie wiedziałem śmiać się, czy płakać.

— Mówisz to tak spokojnie. Nie będziesz zazdrosna?

— O co? Przecież to będzie tylko terapia. Pragnę pomóc przyjaciółce.

— No dobrze, założmy, że się zdecyduję... A jeśli nie stanie mi przy niej, bo jest brzydka jak noc?

— Całkowicie mylisz się. Julia to najpiękniejsza kobieta, jaką znam. Chciałabym mieć taką urodę jak ona!

Chociaż w zasadzie nie wyraziłem zgody, Mari Angeles przysłała któregoś dnia razem z Julią.

— Właściwie już się znacie, więc zostawiam was samych i zmykam, bo mam dużo spraw do załatwienia. Jutro zadzwonię, Jorge.

Przyglądaliśmy się sobie nawzajem z głupawym uśmiechem. Faktycznie, Julia była prześliczną, wyjątkowo zgrabną brunetką.

— Usiądź, proszę, nie będziemy tak stali. Zaczniemy od tego, że opowiesz mi, jaki masz problem. — Chyba wiesz... Mari Angeles już ci mówiła, że nie mam orgazmu. Mój mąż bardzo się stara i wszystko na nic. To straszne!

— Próbował ręką albo językiem?

— Tak, ale to mnie tylko denerwuje.



— Masturbowałaś się w panieństwie?

— Również bez skutku.

— Naprawdę chcesz, żebym ci pomógł?

— Bardzo.

— Jesteś gotowa robić wszystko, co powiem? Bez oporów i bez wstydu?

— Zrobię, co zechcesz. Mam już dość takiej sytuacji, a przekonałam się, że mąż sam nigdy mnie z tego nie wyleczy... Słyszałam tyle pochwał na twój temat od Mari Angeles...

Z jej słów i postawy przebijało tyle nadziei, że poczułem się podniecony.

— Muszę najpierw poznać twoje ciało i strefy erogenne, żeby móc uwolnić cię z kompleksów. Uważam, że cała twoja oziębłość jest rzeczą nabytą, wynikającą z lęku, że ci się nie uda. Nie jesteś skazana na brak orgazmu i założę się, że masz duży temperament, tylko nikt dotąd cię nie rozbudził.

— Och Jorge, pomóż mi! Jeśli ty mi nie pomożesz, to nie wiem, co z sobą zrobię!

— Spokojnie, Julia, nie wpadaj w panikę... Wiesz co?

— Co?

— Działasz na mnie bardzo podniecająco. Tak, tak, moja droga... jesteś pociągającą kobietą. Umiesz przyprawiać mężczyzn o zawroty głowy. Wielu by chciało być na moim miejscu. Zapewniam cię, że będziesz mieć kochanków na pęczki!

— Mówisz poważnie?

— Całkowicie, spójrz, co ze mną zrobiłaś... Szybko rozpiąłem spodnie; wzdrygnęła się lekko na widok dużego członka.

— Podnieś spódnicę... jeszcze wyżej... dobrze, teraz odsuń majteczki w kroku, żebym zobaczył twoją cipuchnę.

Posłuchała. Odchyliła się nieco do tyłu, odsłaniając gęste, czarne kędziorki na sromie.

— Nie zamykaj oczu! Patrz na mnie i rób to samo, co ja. Rozsuń rączką włosy i pokaż mi te czerwone usteczka miłości. Niech przyjrzą im się dobrze, zanim będą moje!

Z zachwycającą uległością wykonywała wszystkie polecenia.

— A teraz rozbierz, się maleńka. Do naga. Bez pośpiechu, ale też bez skrepowania zdejmowała poszczególne części stroju.

— Wejdz na krzesło... Dobrze. Obróć się parę razy, żebym obejrzał cię dokładnie. Przyjmij jakąś wyzywającą pozę... Nie tak! To musi prowokować mężczyznę! Połóż dłonie na piersiach, pocieraj brodawki, aż poczujesz łaskotanie... Teraz opuść dłonie na brzuch i jeszcze niżej... Widzisz, co ze mną wyprawiasz? Jak on ciebie pragnie?

Wskazałem na wystającego z rozporka penisa, który podskakiwał do góry i rwał się w jej stronę, roniąc kropelkę za kropelką.

— To twoja zasługa, Julio, przecież wcale go nie dotykam... Przejdź na łóżko i połóż się wygodnie. Zamknij oczy. Pełny relaks... Zawiążę ci oczy szalikiem, żebyś nic nie widziała, tylko koncentrowała się na słuchaniu...

Samymi opuszkami palców gładziłem ją po całym ciele, zataczając coraz węższe kręgi wokół jej seksu,

ale nie dotykając go. Jednocześnie mówiłem powoli, kojącym tonem:

— Jesteś naga. Setki mężczyzn patrzą na ciebie z pożądaniem. Otaczają cię. Lubisz być w centrum uwagi. Oni już nie wytrzymują, każdy wyciąga na wierzch tęgiego kutasa, który ocieka zapowiedzią spermy. Widzisz, jak im drgają? Chcesz pomacać, prawda?

Chciałabyś mieć wszystkich na raz... z przodu, z tyłu, na piersiach, w buzi... Otwierasz usta i nic! Znajdujesz się w szklanej kuli. Wyciągasz ręce, ale żaden nie może cię dotknąć.

Zaczynają masturbować się... walą kutasami o szkło... spuszczaają się jeden po drugim...

biały płyn splywa po lśniącej powierzchni, która matowieje od nadmiaru spermy... nic już nie widzisz, tylko słyszysz, jak dyszą i wołają: Julia! Julia! Czujesz, że i w tobie zbliża się

nieposkromiony orgazm... Wyprężasz ciało! Otwierasz się...

Julia zaczęła poruszać biodrami, posapując zmysłowo. Dotknąłem jej seksu; był wilgotny i pulsujący. Byłem na właściwej drodze! Zrozumiałem, że trzeba najpierw wzbudzić w niej pożądanie, dać poznać udrękę niezaspokożenia, zanim poprosi, żebym ją wziął.

Odsłoniłem jej oczy.

— Wstawaj i ubieraj się!

— Jak to? Już?

— Tak, koniec terapii na dziś. Nie chcę cię męczyć.

— Wcale mnie nie męczysz. Wręcz przeciwnie. To było bardzo przyjemne. Nigdy jeszcze nie czułam się tak dobrze. Szkoda, że tak krótko!

— Miło mi to słyszeć. Mam jedną radę, Julia. Jeśli to możliwe, powstrzymaj się od współżycia z mężem w najbliższych dniach. To ważne dla wyników kuracji.

— Rozumiem. Tak się składa, że nie ma go teraz w domu, bo wyjechał służbowo na trzy tygodnie.

Pocałowałem ją na pożegnanie; długo nie odrywała ust i szukała mojego języka.

Następny seans trwał o godzinę dłużej. Przebiegał podobnie, Julia była jeszcze bardziej podniecona, niż za pierwszym razem. Wszystko w niej wibrowało pod dotykiem moich palców i języka. To zaciskała, to znów rozkładała uda, które prosiły o pieśczętę pulchnego sromu.

Zgiąłem jej nogi w kolanach, kazałem milczeć i koncentrować się usilnie na wewnętrznych doznaniach. Przez cały czas miała zasłonięte oczy.

Na koniec włożyłem sam czubek penisa między mięsiste wargi sromowe, które pulsowały nieustannie. Julia wstrzymała oddech i jęknęła żałośnie, kiedy prawie natychmiast odsunąłem się, oznajmiając nieco ostrym tonem, że może już wstawać.

Niemal siłą ściągnąłem ją z łóżka, zdjąłem opaskę z oczu i pomogłem się ubrać, bo wszystko leciało jej z rąk.

— Jorge, co się ze mną dzieje? Nie poznaję siebie! Dla czego przerywasz w najlepszym momencie? Myślę, że byłam o krok od orgazmu!

— Przyjdzie i na to czas. Do widzenia! Prawie wypchnąłem ją za drzwi i z miejsca zadzwoniłem do Mari Angeles, żeby przybiegła na ratunek.

Odpoczywając po gwałtownym stosunku, moja przyjaciółka gratulowała mi wigoru, a sobie — świetnego pomysłu z seksualną terapią.

— Będę musiała znaleźć ci więcej takich pacjentek, bo to ci dobrze robi! Ile czasu zajmie ci jeszcze Julia?

— Jutro kończymy. Poszło nam lepiej niż myślałem. Mam dla ciebie pewną propozycję...

— Jaką?

— Chcesz być świadkiem pierwszego orgazmu Julii?

— Zwariowałaś!

— Ona nie musi o niczym wiedzieć. Ukryjesz się w drugim pokoju i wyjdiesz dopiero wtedy, jak będzie miała zawiązane oczy. Liczę na twoją pomoc.

— W czym?

— Doszedłem do wniosku, że ty jesteś przyczyną rzekomej oziębłości Julii. Ona cię kocha i pożąda, oczywiście podświadomie, tak samo jak ty ją. Nie protestuj! Przypomnij sobie, z jakim zapalem mówiłaś o swojej przyjaciółce, że ma takie piękne ciało...

Mari Angeles zastanowiła się, w sumie niezbyt zbulwersowana moim odkryciem.

— Chyba masz rację. Wiesz, to dziwne, ale czuję się tak, jakby opadła kolejna zasłona nieświadomości. To prawda, zawsze podziwiałam Julię, podobała mi się, coś mnie do niej ciągnęło. Lubiłyśmy leżeć obok siebie w jednym łóżku... Przegadałyśmy tak wiele nocy w

akademiku...

— I co, chcesz zobaczyć, jak drży z rozkoszy? Pomożesz jej, mnie i sobie.

— Jorge, to podniecające! Już teraz mam ochotę! Nazajutrz Julia zjawiała się o umówionej godzinie;

od razu zaczęła rozbierać się.

— Zaczekaj, dziś będzie inaczej. Ja rozbiorę ciebie, a ty mnie.

Powoli rozpiąłem jej bluzkę i patrzyłem na nagie piersi, ale nie popieściłem ich. Tak samo postąpiłem przy zdejmowaniu majteczek.

Kiedy stanęliśmy naprzeciwko siebie, oboje nadzy, mój członek wystrzelił jak z procy, dotykając brzucha Julii. Wahala się, wziąć go do ręki, czy nie. Wreszcie zdecydowała się, ale wtedy odepchnąłem ją. Jeszcze przez chwilę pozwoliłem się podziwiać z wyprężonym kutasem w gwałtownych podrygach. Od trzech dni czekałem na to, co wkrótce miało nastąpić.

— Kładź się. Nie na łóżku, na tym tapczaniku... Z nogami na poduszce...

Przewiązałem jej oczy i przystąpiłem do znanego rytuału pieszczot, w którym posługiwałem się wszystkimi dostępnymi środkami, opóźniając sam moment introdukcji członka.

Julia wiła się jak szalona.

-- Już nie wytrzymam! Jorge, błagam, weź mnie. Cała płonę.

— Zaraz, zaraz. Wiesz, co myślę? Szkoda, że nie ma z nami Mari Angeles. Chciałabyś ją pieścić tak jak mnie, prawda?

— Zamilcz, nie dręcz mnie dłużej!

- Nie mów, że tego nie pragniesz! Ona ci się podoba. Łączy was coś więcej, niż zwykła przyjaźń.

Czujecie do siebie zmysłowy pociąg. Nie myślałaś

O tym?

— Sama nie wiem...

— Ale chciałabyś, żebyśmy robili to we troje?

— Tak, tak! I co z tego? Weź mnie natychmiast albo sama to zrobię!

Naga Mari Angeles zatrzymała się w progu, drżąc z podniecenia po tym, co usłyszała i zobaczyła. Masturbowała się zapamiętane.

Dałem jej znak, żeby podeszła i stanęła w rozkroku nad głową Julii, która podsuwała mi biodra i rozkładała nogi.

— Jorge, zlituj się... Wejdz... Nie rozumiesz? Weź mnie!

Wkładałem go powoli, patrząc jak ona wygina się i przywiera gorącymi udami. Kiedy już byłem w środku, pchnąłem mocno, do oporu. Krzyknęła radośnie i zaczęła poruszać się pode mną z nie wiarygodną siłą.

Nakazałem wzrokiem Mari Angeles, żeby pieściła jej piersi.

Nie mogłem przedłużyć tej gry. Bez uprzedzenia zdjąłem zapaskę z oczu Julii; znieruchmiała na chwilę, ale zaraz potem wyciągnęła ręce w jej stronę, nie przestając wbijać się we mnie biodrami.

Na moje polecenie Mari Angeles pochyliła się nad głową Julii, która instynktownie zaczęła lizać wilgotną płęć przyjaciółki. Obie dostawały spazmów z niepohamowanej rozkoszy. Ja też byłem bliski końca, więc zawołałem:

— Teraz, Julia, daj mi to, tak jak ja ci daję!

Magiczny efekt tych słów przeszedł moje oczekiwania. Dziewczyny krzyczały, rozdrapując sobie nawzajem paznokciami delikatną skórę piersi; jedna po drugiej eksplodowały niekończącą się serią orgazmów, w czym nie pozostawałem im dłużny.

Kiedy po godzinie odzyskałem przytomność, stwierdziłem, że leżę wciśnięty między dziewczęce ciała, splecione ramionami i nogami na wąskim tapczanie.

Montsina była moją kuzynką. Nieraz kokietowaliśmy się nawzajem, ale zawsze w granicach przyzwoitości, ot, żartobliwy klaps w pupę, skradziony całus, moja dłoń zabłąkana na jej piersiach... Stopień pokrewieństwa nie pozwalał na więcej, zresztą miała męża i dzieci, widywaliśmy się rzadko i po prostu nie było okazji.

Wiedziałem, że ponosi ją temperament; to się wyczuwało na odległość, toteż nie bardzo zdziwiłem się, kiedy zadzwoniła do mnie w czasie wakacji.

— Jestem sama przez tydzień. Dzieci zostały z ojcem, a ja przyjechałam, żeby uporządkować sprawy spadkowe. Nudzę się, Jorge. Noce są długie i gorące. Przydałaby mi się jakaś rozrywka. Co robisz dziś wieczorem?

— Jestem wolny, ale weź pod uwagę, że to może być niebezpieczne, bo bardzo mi się podobaasz!

— Z wzajemnością, Jorge! Co ma być, to będzie. Nie uprzedzajmy faktów. Może pójdziemy gdzieś się zabawić? Chciałabym poznać nocne życie miasta.

— Montsina, to nie wypada!

— Chyba żartujesz, będę u ciebie o dziesiątej i mam nadzieję, że zabierzesz mnie na kolację do jakiegoś zakazanego lokalu, wiesz, tam gdzie spotykają się panienki z półświatka.

Odłożyła słuchawkę. Natychmiast wykręciłem jej numer, ale nikt nie odpowiadał.

Punktualnie o dziesiątej stanęła w drzwiach. Miała na sobie mocno wydekoltowaną suknię i wyzywający makijaż.

— Na Boga, Montsina, chciałem ci pokazać dzielnicę portową, ale nie możemy tam iść, bo wyglądasz zbyt prowokująco.

— Jeśli kogoś mam ochotę sprowokować, to tylko ciebie, kuzynie.

Podeszła bliżej. Pod przezroczystym jedwabiem miękko kołysały się pełne piersi bez biustonosza.

— Dość już tej zabawy w ciuciubabkę. Podobam ci się, czy nie?

— Wiesz, że tak.

— Pragniesz mnie?

— Bardzo.

— To darujmy sobie resztę protokołu. Oboje jesteśmy dorośli.

Zawsze taka była; nie lubiła owijać słów w bawełnę. I miała całkowitą rację.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, już kleiła się do mnie i szukała językiem moich ust.

Z nią nie mogło być mowy o jakimkolwiek romantyzmie.

— Pokaż, co tam masz... Ho, ho! W takim stanie nie możesz wyjść na ulicę. Ja też nie.

Dotknij!

Była mokra i gorąca.

— Wiele lat czekałam na ten moment. Mastur-bowałam się, marząc o tobie. Już dawno moglibyśmy być razem, gdybyś tylko kiwnął palcem. Nigdy ci nie wybaczę, że tego nie zrobiłeś. Przecież wiedziałeś, że nie odmówię.

Odsunęła mi suwak w spodniach i wyjęła go na wierzch. Ścisnęła w palcach, ugniatała i wcierała z powrotem wilgoć, którą zostawiłem na jej dłoni.

Nie zastanawiałem się dłużej. Zdarłem z niej suknię, chwyciłem wargami nabrzmiałe sutki i włożyłem rękę między uda.

— Chodźmy do łóżka, spróbuję ci pokazać, jak kochałam się z tobą w marzeniach.

Wyciągnij się wygodnie, rozłóż ręce i nogi, nie rób nic, zostaw to mnie.

Rozpoczęła pieszczoty drażnieniem moich sutek swoimi, potem przesuwała językiem po



całym ciele, zachwycała się niecierpliwym członkiem i brała go do buzi. Wreszcie jednym skokiem znalazła się na górze, zręcznie nadziała się na mnie i podjęła szalony taniec brzucha.

— Montsina, długo nie wytrzymam!

— Ani ja. No to kończmy razem... O tak, tak... tak!

Oczywiście nie zamierzała na tym poprzestać.

— Wypadło trochę za szybko, ale jakoś musiałam rozładować gromadzone latami napięcie. Teraz nie mamy już przed sobą sekretów i możemy kochać się nieustannie.

Położyła się na mnie z głową przy moich nogach i zaproponowała sześćdziesiąt dziewięć .

Dość długo to trwało, ale przyjemność była wielka. Spuszczaliśmy się obficie po wytrwałym lizaniu, ssaniu, gryzieniu i całowaniu. Miałem pełne usta Montsiny, a ona zachłystywała się moim nasieniem.

Potem powiedziała, że jest głodna i chętnie zjadłaby coś w restauracji portowej.

Przeciskaliśmy się w tłumie marynarzy, między straganami i wózkami pełnymi przeróżnych towarów. Z bram wychylały się na wpół obnażone kobiety, zaczepiając przechodniów gwizdami. Wszystko to bardzo ciekawiło Montsinę.

— Gdzie idą, jak złapią klienta?

— To zależy.

— Od czego?

— Od zaoferowanej stawki. Mogą to robić na miejscu albo w jakiejś śmierdzącej norze.

— Chcę zobaczyć.

— Nie wygłupiaj się, lepiej ich nie drażnić.

— Coś ty, pomyślą, że jestem jedną z nich. Rozerwała suknię z boku i na przodzie, pokazując nagie udo i piersi.

— Zupełnie zwariowałaś, a ja jeszcze bardziej, że ci na to pozwalam.

— Patrz, patrz, tamta para chyba się dogadała!

— Nie rób widowiska, bo nas stąd przegonią.

— Nie bój się, udamy, że my też dobiliśmy targu. Objęła mnie za szyję i całowała na środku ulicy,

bezwstydnie sięgając ręką do rozporka.

Marynarz z prostytutką weszli do bramy; on zdjął spodnie i oparł się o ścianę, a ona na kolanach obciągała mu go z profesjonalną perfekcją.

Montsina patrzyła jak zaczarowana i coraz jawniej dobierała się do mojego rozporka.

Zanim zdążyłem ją powstrzymać, wsunęła rękę do środka i ścisnęła go mocno.

Marynarz wydawał chrapliwe dźwięki. Niedługo potem westchnął przeciągle, co świadczyło, że miał finał. Przepity głos kobiety zabrzmiał pretensją.

— Ty skurwielu, o mało mnie nie udusiłeś! Kuzynka pchnęła mnie na ścianę, przyklękła i zrobiła to samo co prostytutka.

— Daj spokój, Montsina!

— Cicho, nic nie mów, muszę sprawdzić, jak to smakuje w takich warunkach.

— Przerwij, bo nie ręczę za siebie!

— Świetnie, zrób to zaraz, już cię doganiam... Wsuwała mi w usta sutki nagich piersi i masturbowała się bez wytchnienia.

Mieliśmy orgazm jednocześnie.

Chciałem wracać do domu, ale Montsina uparła się, że jeszcze wszystkiego nie zobaczyła.

Oczy zabłyśły jej gorączkowo, kiedy znaleźliśmy się na ulicy burdeli.

— Dlaczego niektóre domy mają czerwone światełko nad drzwiami?

— Jest to sposób na oznaczenie, że są wolne pokoje do wynajęcia.

— Byłeś kiedyś w takim pokoju?

— Wiele lat temu i nie tutaj, tylko w Santiago, jeszcze w czasach studenckich.

— To chodźmy razem.

— O nie, na to na pewno się nie zgodzę!

W uchylonym oknie pokazała się na chwilę duża, biała pupa z przytulonym do niej mężczyzną. Był to widok dostatecznie prowokujący, by Montsina wyrwała się z moich rąk, wbiegła po schodkach i nacisnęła dzwonek, zanim zdążyłem ją powstrzymać.

Grube babsko z wystającym brzuchem i obwisłymi cyckami pojawiło się w drzwiach.

— Na całą noc?

— Nie, tylko na kawałek.,

— Pięćset peset.

Zapłaciłem i wpuściła nas do środka, wskazując palcem na jeden z wielu pokoi w głębi wąskiego, ciemnego korytarza.

— Tutaj jest miska i dzbanek z wodą. Za ręcznik trzeba będzie dopłacić — oznajmiła stanowczo.

Wpuściłem Montsinę przodem i zamknąłem drzwi na haczyk.

— Co teraz?

— Nic.

Z uśmiechem rozglądała się po brudnych ścianach z resztkami żółto-zielonej tapety.

Upstrzona przez muchy żarówka dwudziestopięciowatowa mizernie oświetlała zakurzone lustro nad łóżkiem, krzesło z nadłamaną nogą, podarty ręcznik i szare mydło na parapecie.

Zamknąłem oczy, żeby na to nie patrzeć.

— Nie umiesz bawić się, Jorge. A ja myślałam, że z ciebie świetny kompan do wszystkiego. Zrozum, taka noc zdarza się pierwszy i ostatni raz w moim

życiu. Od dawna o niej marzyłam i nie zamierzam zepsuć sobie przyjemności! Robimy miłość?

Wystraszyłem się, ale próbowałem zrozumieć Montsinę.

— Masz ochotę?

— Oczywiście, przecież upłynęło już sporo czasu od poprzedniego razu. Nie martw się, ja ci pomogę.

Zdejmowała ubranie. Dopiero teraz mogłem przyjrzeć się jej dokładnie; była dziewczęcą szczupłą, prawie bez brzucha, z pięknymi, szeroko rozstawionymi piersiami o śniadej skórze i ciemniejszych sutkach.

— Dobra byłaby ze mnie kurewka?

— Dlaczego pytasz?

— Bo się tak na mnie gapisz! Powiedz coś wreszcie.

— Jesteś cudowna, niezwykła, zaskakująca... Anioł i diabeł w jednej postaci. Uosobienie niewinności i zepsucia...

— Już dobrze, dobrze. Wystarczy!

— Ale ja jeszcze nie skończyłem. Właśnie zdałem sobie sprawę, że budzisz we mnie wściekłe pożądanie, a jednocześnie bezmierną czułość. Czuję się tak, jakbym szedł do łóżka z małą dziewczynką, uroczą i zdeprawowaną. Określiłbym to jednym słowem: Lilith.

— Co to znaczy?

— Lilith była pierwszą kobietą w dziejach ludzkości, pierwszą żoną Adama. Lilith to najbardziej zachwycająca diablica, ucieleśnienie cnoty i grzechu. Ty jesteś Lilith!

— Naprawdę?

— Tak, zobacz, co się ze mną dzieje od samego patrzenia na ciebie.

— Mój biedaczek, zaraz ci go wyleczę... Po co nam dali miskę z wodą?

— Jest taki zwyczaj, żeby obmyć klienta przed przystąpieniem do rzeczy.

— One go myją?

— Uhm... i można powiedzieć, że ta czynność stanowi pierwszą pieśczętę.

— Podejdź bliżej, skarbie, ja też cię umyję. Ten rytuał zaczynał mi się podobać! Obracała go w palcach, delikatnie namydliła, opłukała wodą i wysuszyła ustami lepiej niż niejedna profesjonalistka.

Położyliśmy się do łóżka; wtuliła się w moje ramiona i położyła palec na ustach.

— Cicho, chcę słyszeć, co mówią za ścianą.

Skrzypienie łóżek, plask nagich ciał i westchnienia przeplatane jękami, okrzykami i szeptami stanowiły podniecającą mieszankę. Zaczęliśmy całować się z Monstiną, najpierw spokojnie, potem coraz żarliwiej; wsunęła się pode mnie, skrzyżowała nogi na moich plecach i pomogła mi znaleźć wejście.

Kołysaliśmy się w łagodnym rytmie; czułem skurcze jej pochwy, która wsysała się we mnie miarowo. Nagle Montsina przyspieszyła, usłyszałem jej głośny krzyk, a potem przepaszające szeptanie.

— Nie gniewaj się, że nie czekałam, ale to było silniejsze ode mnie... naprawdę...

Uśmiechała się przy tym szelmowsko jak mała dziewczynka, złapana na gorącym uczynku.

— Dobrze, wybaczam, ale teraz zajmiesz się mną jak prawdziwa kurewka.

Kobięcy głos za ścianą wrzasnął aaj, boli! i zaklął:

— Uważaj, gdzie wpychasz, ty chuju! Mówiłam ci, że nie chcę od tyłu... No już dobrze, niech będzie, tylko ostrożnie, bo mam wąską dziurę... To wcale nie jest takie złe... Ale należy się specjalna stawka, jasne?

Oczy Montsiny zajaśniały jeszcze silniej.

— Jorge, robiłeś to kiedyś w ten sposób?

— Owszem, parę razy.

— Przyjemnie było?

— Całkiem, całkiem, zwłaszcza gdy tyłeczek jest ściśnięty...

— Ja jeszcze nigdy tak... ale spróbuję przy twojej pomocy! Mam straszną ochotę!

Przekręciła się na brzuch, wypięła dziewiczą pupę i czekała z wdziękiem. Myśl o tym, że

będę pierwszym, który weźmie ją od tyłu, działała podniecająco. Wsunąłem główkę

członka i przymierzyłem się do sztychu, ale Montsina zawołała:

— Chwileczkę, skarbie, nie ruszaj się, ja sama . wciągnę, tylko nie kończ przed czasem!

Widzisz... dobrze, prawda?

— Tak, Montsina, jesteś wspaniała, masz pyszną dupkę!

— Aj! Już czuję cię tam całego... Ta fala rozszerza się, wiesz? Ogarnia także moją cipkę...

Jak przyjemnie! Oh! Tak... teraz możesz się ruszać!

Mocniej! Nigdy nie czułam się tak fajnie, mój mąż jest do niczego!

Chwyciłem ją za piersi i uciskałem sutki kciukiem. Drugą ręką pocierałem łechtaczkę.

Kuzynka wpadła w szal; wykrzykiwała jakieś niezrozumiałe słowa, dyszała i miotła się

jak kotka w rui. — Spuszczam się w twoją cudowną pupcię, Montsina. Bierz, to dla

ciebie... Ty też mi daj! Słyszac te słowa i czujac mój gorący wytrysk, napařła silnie do tyłu, wymachiwała biodrami na wszystkie strony i wreszcie wydała dziki wrzask, po którym

oboje runęliśmy na łóżko. W godzinę później, uczesana i umalowana na nowo, Montsina

kroczyła u mego boku z dumnie podniesioną głową. Patrząc na jej wyniosłą minę i

postawę, nikt by nie odgadł, jaki ogień kryje się w tej kobiecie z klasą.

— Słyszysz kuzynku? Ptaszki śpiewają, zaczyna świtać... jak pięknie pachną drzewa!

Zamiast epitafium Na tym koniec mych wspomnień. Koniec wyznań jak na spowiedzi.

Jestem gotowy na śmierć. W każdej z tych kobiet umierałem, aby odrodzić się na nowo.

Wszystkie są częścią mego życia, treścią czasu, jaki był mi dany, pięknym wzorem na kanwie, na której los kończy tkąć mój całun. Teraz, gdy złożony śmiertelną chorobą czekam na bezlitosne cięcie nożyc, przeglądam te zapiski po raz wtóry i kieruję wdzięczne myśli ku wam, o kobiety, które dałyście mi poznać miłość i napełniłyście świeżą rosą pustych dzban mego życia. Być może niektórzy z czytelników tej książki uznają, że jest niemoralna. Żal mi tych ludzi! Nie rozumieją, że wszystkie spisane tu historie składają się na sens istnienia mężczyzny; są piękne, okrutne i prawdziwe jak samo życie.

Społeczeństwo w swej hipokryzji woli przemilczać takie sprawy, ja natomiast nie sądzę, bym miał się czego wstydzić. Odkryłem przed wami duszę, w której jest miejsce także na seks i na wszystkie kobiety, z którymi spałem.

Jakkolwiek na to nie spojrzeć, czuję, że nie do końca spełniłem swe zadanie. Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa.

Na tych stronicach brak kobiet, które były mi towarzyszками przez czas dłuższy i pozostawiły trwałe ślady.

Tęsknię do nich.

Byłem niesprawiedliwy, pomijając przeżycia, na które złożyło się wiele godzin bólu i miłości.

Pragnę jedynie, proszę i żądam kilku dni zwłoki, bo nie mogę skazać tych godzin na zapomnienie. Rozpocząłem już w pośpiechu nową książkę, poświęconą kobietom, którym przyniosłem więcej cierpienia niż rozkoszy. Będzie miała tytuł: Odwieczny ból miłości.